

EX BIBLIOTHECA

Varsaviensi

Congregationis Missionis:

AD S. CRUCEM

*Armarium* i

*Transtrum*

*Numero* 59



Biblioteka  
Ojców Kamedulów  
w Białej

Biem. C. IV, 15 (a)

# W Y B O R

RÓŻNYCH GATUNKÓW

## MOWY WOLNÉY

z stosownemi Uwagami.

*Ex libris Longrey. Mission.*

### C Z E Ś Ć I.

*Dom. Warsaw. ad d. Cras.*

---

Equidem vobis fontes, unde hauriretis, atque itinera ipsa, ita putavi esse demonstranda, non ut ipse dux essem, sed ut commonstrarem tantum viam, et, ut fieri solet, digitum ad fontes intenderem.

*Crassus apud Ciceronem de Orat. Lib. I. § 45.*

---

Biblioteka  
Ojców Kamedulów  
w Bieniszewie

W WARSZAWIE 1816.

---

U ZAWADZKIEGO I WĘCKIEGO.



---

*Za pozwoleniem*  
**CENZURY RZĄDOWEY.**

---

D O

W. IMŚĆ XIEDZA KAIETANA

KAMIŃSKIEGO,

REKTORA KONWIKTU NOBILIUM,  
CZŁONKA TOWARZYSTWA ELE-  
MENTARNEGO I KRÓLEWSKIE-  
GO PRZYJACIÓŁ NAUK.

---



**T**O, co pod Twoim dozorem,  
zaczny z cnót i nauki REKTORZE  
wypracowałem, Tobie poświęcam.  
Wszakże, mając prawo do moiéy  
pracy, przyjąć ją raczysz tém ser-  
cem, iakiém Ci ją oddaie, szacun-  
kiem i wdzięcznością powodo-  
wany.

X. PAWEŁ CHRZANOWSKI S. P.

*Prof: Lit: Polskiey i Łacińskiej*



## O STYLU W OGÓLNOŚCI.

### § I.

**W**YOBRAŻENIA stylu nabywać zwykliśmy z uważania iakim sposobem i w jakich wyrazach ze swoich się myśli autor tłumaczy; iak z istotnych wyobrażeń wyprowadza inne i wzajemnie z sobą je łączy. Żywość mnieysza lub większa dowcipu i czucia; rzecz wraz z zamiarem, są przyczynami iego różnaitości. Różnaitość atoli ta, od rzeczy istotnie zależy, i od sposobu w jakim ją piszący uważa i czuje. (a)

§ II. Istotnym zamiarem każdego pisma jest nauczanie, podobanie się, wzruszanie. Stósownie do tych zamiarów, i chęci iaką mieć autor w tym względzie może, podzielono styl na trojaki.

- I. Niski, czyli Pospolity.
- II. Średni, czyli Umiarkowany.
- III. Wysoki; czyli Wspaniały.

---

(a) Czytaj do paragrafu tego i następujących Stan: Hrabiego Potockiego rozprawę o sztuce pisania czyli o stylu: w Warszawie w Drukarni Księży Piarów 1813. Rozprawę Jego o krytyce 1811.

Pierwszy, używa się przyzwoicie wdzie-  
 lach, których zamiarem iest nauczanie. Dru-  
 gi, lubo toż samo iest iego przeznaczenie, po-  
 winien umysł zaprzętać przyjemnie. Trze-  
 ci, okaznie się w pismach umysł i serce za-  
 chwyciających.

§ III. Własności iakie stylowi niskiemu  
 przystoia, są: Łatwość, Zrozumiałość, Krót-  
 kość. Własności te, nie tylko w pojedynczych  
 okresach, lecz w zwrotach i całkowitem piśmie  
 okazywać się powinny. Styl taki, iuż dla  
 tego, iż się nim spokojnie nauczający ro-  
 zum tłumaczy, chroni się krasomówskich  
 ozdób i wszystkiego, cokolwiek wyobraźnią  
 żywo poruszać, i namiętność obudzać zwykło.  
 Jasno i spokojnie myślący rozum z łatwością  
 w tłumaczeniu się, czynią go pełnym, gład-  
 kim, zrozumiałym, i udzielają mu uymnia-  
 cych powabów. Nazywają go *Dydaktycznym*,  
 albowiem (iak się powiedziało) istotnię uży-  
 wany bywa do nauczania. *Poufałym*, ponie-  
 waż w mowie potocznej i w listach nim się  
 tłumaczyć zwykliśmy. Może on także bydź  
 użytym i w mowach rzędu wyższego, osobli-  
 wie, gdy idzie o zrozumiałe dla wszystkich  
 wyłożenie rzeczy.

§ IV. Styl średni, czyli umiarkowany różni  
 się od poprzedzającego wysłowieniem żywszem  
 i obfitością myśli. Jest przyjemnym, albowiem  
 w pewnej mierze, przystoia mu krasomów-  
 skie ozdoby. Z tych atoli takich tylko dobie-  
 rać powinien, które nie tak okazałością, ia-  
 ko raczcy przyrodzonymi wdziękami uymiają;  
 nie tak wspaniale i wielkie, iako raczcy wa-



biące obrazy malować dopomagają. Styl taki, nadaie pismu wyższy stopień żywości, czyni je powabnięszem i mocnięsze sprawia wrażenie. Autor stylem niskim piszący, jeżeli mięyscami wyższego użyje, nada pismu zaletę, że i rozum oświeca i wyobraźnię zatrudnia, i chęć czytelnika do słuchania i przyzmiowania prawdy zniewala.

§ V. Styl wysoki okazywać się powinien w pismach krasomówskich, i to na ten czas, kiedy ważność rzeczy, mocnięsze czucie, i do czynności ożywiony umysł dają pochoo do niego, i śmiało ięgo uniesienia usprawiedliwiają. Charakterem stylu takiego są wielkie, szlachetne, wspaniałe myśli, dobitność w wysłowieniach, i harmonijne ułożenie wyrazów. Z tem wszystkiem, rozumieć nie należy, aby proste wyrażenia, byle tylko niezbyt po polite, zniżać go miały: owszem, jeżeli niemi mocne, wiele obęymujące myśli są oznaczone, uczynią go dziełnięszym. Wreszcie stylem takim ciąęło tłumaczyć się nie można; albowiem gwałtowne wzruszenie serca i natęzenie wyobraźni zstrosny słuchających; z strony zaś autora, prygiinalne myśli z mocnem czuciem, trwać ciąęło nie mogą.

§ VI. Trzy oznaczone gatunki stylu dobrego, w złe się zamieniać zwykły, naprzód: gdy autor nie w prawny, wzbyt pospolitym i suchym sposobie stylem się niskim tłumacząc, słabemi i dziecinnymi myślami, naturę stylu takowego powolną, czyni ociężalą. Powtorę: gdy stylem średnim piszący, nie znając kry-

tyki, błądzi bez potrzeby z jednego stylu do drugiego; gdy ginie w sposobie pisania i po wysileniu się, mimo woli ustaie. Potrzebie: styl wysoki, gdy go się niestósownie lub z przypuszu użyje; gdy uczucie myślom, a myśli uczuciu odpowiadać nie chcą, stanie się albo nabrzmiałym, albo też niższym od pospolitego. Prócz tego, niedokładna znaiomość języka, słaby i niepewny sposób myślenia, zły smak, brak rozeznania, usiłowanie z hoiażnią połączone, aby coś nowego, osobliwszego z niechętnéj duszy wydobydź, stać się także mogą, i często się staia przyczyna błędów stylowych.

§ VII. Abyśmy w którymkolwiek gatunku stylu pięknie, gustownie i dokładnie pisali, starać się nam nadewszysko potrzeba, o prawdziwe, pewne i żywe rzeczy wyobrażenie; o znaiomość własności stylu dobrego i o zachowanie tychże własności. Własności stylu dobrego są:

- 1) *Wyobrażeń wprzezwrotnych wyrazach malowanie.* Własność ta zależy, iuż od zgody wyobrażeń z wyrazami, aby czytający, lub słuchający nie inną myśl poymował, iak tylko tę, którą w duszy au.or poiał: iuż się na zachowywaniu przyjętych prawidel języka, i stosowaniu do narodowego zwyczaju gruntuie: iuż rozthropnego używania wyrazów zwanych synonimami wyciąga; (b, iuż wreszcie żąda, a-

---

(b) Czytlay niektórych takowych wyrazów rozróznione znaczenia w Pamiętniku Osnińskiego.



byśmy się strzegli w prowadzaniu do mowy wyrazów albo nadto starych, albo nadto nowych, nieprzyjętych, zwyczajem nieupoważnionych, tudzież wyrażeni obcym trącących językiem i makaronizmów, czyli łatania cudzoziemską, oczyszstę mowy.

- 2) *Zrozumiałość*, płynąc z zachowania poprzedzających własności, wyciąga abyśmy się strzegli tłumaczenia się z myśli ciemnego, obojętnego, niezrozumiałego. Ciemno pisać zwykliśmy, gdy myśli nasze są niedórzale, powikłane, niejasne; gdy nie naturalnie szykujemy wyrazy, lub niestawność w ich używaniu okazujemy; gdy zaimki źle stosujemy; gdy sztucznie układamy okresy, gdy na koniec używamy technicznych, czyli kunsztowych wyrazów, niezuanych, ani ośnionych. Zbiór bardzo wielu wyobrażeń w myśl iedną, i usiłowanie, aby bydz krótkim w tłumaczeniu się, lubo dobrze użyte zalecia pismo, autor atoli nie baczný, uczynić ie może źrództem ciemności. — Stylem obojętnym pisać będziemy: jeżeli się wyrażenia nasze rozmaicie tłumaczyć i myśli w rozmaitem znaczeniu brać dadzą. Wada ta, dobremu przeciwna stylowi, popetniać się zwykła w szczególnych wyrazach i w całkowitych okresach. Autor niepowierzchownie rzeczy bioracy, ani zbyt ograniczonym sposobem myli swoje i wyrażenie uważający, wysirzeżę się ięć, i tam tylko oboiętnego używa

wyrażenia, gdzie mu miéysce, lub związek z poprzedzającemi myślami iedno tylko nadadź może znaczenie. — Brak myśli, lub niedocieczone ich wysłowienie zwykło czynić mowę niezrozumiałą. Wada ta często się z piora dobrych nawet pisarzy wydobywająca, pochodzi z zbytniego natłoku wyobrażeń, których w jednéj chwili zbliżyć i rozróżnić nie można. Nie-naturalne, dzikie, wymuszone przystaianie mowy; przenośne niedorzeczy wyrażenia, stają się także przyczyną niezrozumiałości.

- 3) *Przyzwoitość*: aby się w stylu okazywała, powinien go autor, tak do ogólnych, wyżéy oznaczonych, mowy zamiarów, iak i do szczególnych, które podług interesu piszącego rozmaite bydz mogą, stósować. Powinien z rzeczą zgadzać wysłowienia, przestrzegać naturalności i uymiający prostoty; powinien grun.owne i z rzeczy płynące myśli, z sobą się wiążącemi wyrażeniami oznaczać.
- 4) Stósowanie wysłowienia i myśli do sposobu póymowania światłych i udoskonalonych czytelników należy do czwartéy własności stylu dobrego, którąby nazwać można *Godnością*. Aby nią autor pracę zaszczycił, niech gruntownie podług zasad świętych nieodmiennych rozumu i religii myśli, niech się chroni wszystkiego, cokolwiek gorszącem, nie-szlachetnem, nieprzyzwoitém trąci, cokolwiek nudzić, lub podłą namiętność



obudzać może. Bojaźliwy, pochlebca i zuchwały godnie pisać nie mogą; obojętność, podłość, lub złość czerniąca pracy ich zawsze charakterem będzie.

- 5) *Żywość* płynie z jasności i zrozumiałości stylu. Ponieważ zaś nie tylko na sam rozum, lecz także i na wyobraźnię działać powinna; szukać ię piszacemu należy w podobieństwie wyrazów z wyobrażeniami, a głosu rzeczami, które oznacza, malnie, wystawia. Np. *Wiatr szumi. Liść szeleści. Tentent koni. Szczęk oręża. Jęk: grzmot: trzask.*

Raz strasznym zabrzmiał hukiem, trąb dziesięć tysięcy,  
Potém głuche młeczenie . . . nie nie słysząc więcej.

*Dmachowski Sąd Ost.*

Gdy się na polu Marsa oba woyska znidą,  
Wnet się z puklerzem puklerz, dzida miejsza z dzidą;  
Siła walczy na siłę, tarcza trze się z tarczą,  
Zgiełk się szerzy, pociski na powietrzu warczą:  
Krzyczą zwycięzcy, smutnie ięczą zwyciężeni,  
Ziemia płynie od krwawych rozmięka strumieni.

*Hiada Xigga VIII.*

Środki do wzniesienia żywości są: wybor wystowień, ich szykowanie i harmonia.

§ VIII. Wybor wystowień, czyli *figury krasomówskie* uważane powierzchownie, dzielą się na iednowyrazowe (*verborum*) więcejwyrazowe (*sententiarum*) i na *Trop.* Uważając je wewnątrznie, podzielić się mogą, podług tego, na iaką władzę mocnię działaia, i z jakiey pochodzą istotnię, na *Figury* czucia, wy-

obraźni, dowcipu. Znacznieysze i częściej używane iednowyrazowe figury są następujące.

Powtórzenie (*repetitio, conduplicatio*) np. „Podnieście się wiatry iesienne, podnieście się!.... Więycie po téy smutnéy krzewinie, i tę noc okropną przypomniycie mi, kiedy wszystkie dzieci moje poginęły, kiedy mój Arandal upadł, kiedy wdzięczna moja Daura ginęła. (c)

Na iedne wyrazy kończące się myśli, lub ich części: (*conversio*) np. „Gdy-my w ten sposób o obowiązkach ohywatela rozmawiali i wrodzone Polakowi przywiązanie do oyczyzny, nowéy w nas nabierało mocy; staęliśmy na polach Raszyna. Ogień przeiał członki nasze: przestaliśmy rozmawiać, albowiem ciekawiéy i mocniéy do serc naszych przemawiały mogily. — O! święty zapale miłości Oyczyzny, ty z ludzi bóstwa robisz! — Przyiacielu! ucałujemy tę ziemię: w niéy spoczywają szczątki rycerzy naszych. Oyciec synowi pytnięcemu się o brata, iśdź, każe na pola Raszyna. Matka stroskanéy córce szukać każe zjęcia po polach Raszyna. Przyiaciel ducha przyiaciela, będzie upatrywał na polach Ra-

---

(c) Karpiński Franciszek w uwagach nad Wymową Tom IV. *Vivis et vivis non ad deponendum, sed ad confirmandum audaciam. Cic. Orat. I. in Catil. — Nihilne te nocturnum praesidium palatii, nihil urbis vigiliae, nihil timor populi, nihil consensus bonorum omnium, nihil hic munitissimus scuatus habendi locus, nihil locum ora vultusque moverunt. Ibid.*



szyna. Ojczyzna w potrzebie wskazywać będzie na przykład pola Raszyzna. Tu powie obrużenica, bliznę mój mity odebrał, a ojciec poliznąć uciężą rękę swym dzieciom, opowiedzieć będzie, że tu część swojego ciała postradał.“ (d)

Od iednych wyrazów poczynające się i na iedne wyrazy kończące myśli. (*Complexio*) np. „Któryż to lud przymierza zrywaj? Kartagińczykowie. Któryż lud okrutną wojnę we Włoszech prowadził? Kartagińczykowie. Który lud Włochy spustoszył? Kartagińczykowie. Który lud przebaczenia żąda? Kartagińczykowie.“ (e)

Albo:

„kto nas pod iarzmo obojęy przemocy zaprzedał? zbytek. Kto hartowny oręż podług rdzą okrył? zbytek. Kto krwawym potem kęs chleba wyrobnikom skrapia? zbytek. Zbytek niezgody między nami nieci; zbytek największy nasz nieprzyjaciel.“

Wyrazy po wyrazie coraz w większém znaczeniu następujące. (*Incrementum, gradatio*)

(d) *Doletis tres exercitus Populi Romani interfectos? interfecit Antonius. Desideratis clarissimos cives? eos eripuit vobis Antonius. Auctoritas huius Senatus afflicta est? afflicta Antonius. Cito Philip. 2.*

(e) *Qui sunt, qui foedera ruperunt? Carthaginienses. Qui sunt, qui crudele bellum in Italia gesserunt? Carthaginienses. Qui sunt, qui Italiam deformaverunt? Carthaginienses. Qui sunt, qui sibi postulant gnoscere? Carthaginienses. Aut. ad Herennium.*

np. „Występkim jest wiązać rzymskiego obywatela; chłostać go, zbrodnią; oycobóystwem, życie odebrać; czémże będzie przybić na krzyżu?“ (f).

Inne *figury* tego gatunku pomiiam. Wszakże smak dobry, dowcip i czytanie mówców, a nadewszystko Cyncerona, podawać ie będą, obeznająm ią w przykładach z niemi i usposobią do ich dobrego użycia. *Figury* rzędu drugiego są następujące.

Wyrazy wyrazom, zdaniom zdania przeciwnie (*Antithesis*) np. „Miał on (mówi Cynceron za Celuszem o Katylinie) iak zapewne pamiętacie, wiele pózorów cnót wielkich. Przestawał z niepoczciwymi ludźmi; a udawał, że z naypoczciwszymi tylko rad obcować mężami: widzieć w nim było wielką skłonność do lubieżności; okazywały się także niciakie do pracy i przemysłu popędy: cały się wylewał na rozpustę, a ćwiczenia wojaskowe z naywiększą dokładnością odbywał; tak dalece że niewiem, czyli był kiedy na ziemi potwór podobny, z tylu tak od siebie różnych, tak sobie przeciwnych przyrodzonych skłonności i chęci złożony. Kto kiedy znakomitszym mężom nad niego bywał milszy,

---

(S) *Facinus est vincire vivum romanum; scelus verberare; paricidium, necare quid dicam in crucem tollere? Cicero in Verrem.*

In Uibe luxuries creatur, ex luxuria existat avaritia necesse est, ex avaritia erumpit audacia, inde omnia scelera et maleficia gignuntur. *pro Roscio.*

kto z bezpieczniejszymi w ściślejszych związkach zostawał? Który obywatel lepszy niekiedy trzymał się strony, który główniejszym tego miasta był nieprzyjacielem? kto w rozkoszach sprosniwszy, kto wyrzymalszy w pracach? Kto w drapieżtwie łakomszy, kto w rozdawaniu rozrzutniejszy? (g)

Zapytanie (*Interrogatio*) np. Cyce-ron za Ligarynuszem zwraca mowę do Tubero-  
na i tak go się pyta. „Cóż albowiem Tu-bero na polach Farsalskich miecz twój doby-ty robił? w czyje serce on godził? jaki był zamiar twojego oręża? jaka myśl twoja? two-  
je oczy, ręce, zapal umysłu? czegoś życzył? czegoś pragnął?” (h)

Zapytanie i odpowiedź (*Subiectio*) Cyce-ron za Mareną, aby na wygnanie nie poszedł,

(g) Ex hac parte pudor pugnare, illinc petulantia; hinc pudicitia, illinc stuprum; hinc honestas, illinc turpitudine, hinc fides, illinc fraudatio; hinc continentia, illinc libido, denique aequitas, temperantia, fortitudo, prudentia, virtutes omnes, certant cum iniquitate, cum luxuria, cum temeritate, cum vitiis omnibus: postremo, copia cum egestate; bona ratio, cum perdita; mens sana, cum amantia. In Catilinam Orat. II. et in Verrem.

(h) Tenże Ciceron w mowie przeciwko Katylinie; tak na Katylinę powta-  
rza „Patere tua consilia non sentis? contractam iam ho-  
rum omnium conscientiam tenere conjurationem tuam non vides? Quid proxima, quid superio-  
re nocte egeris? ubi lucris? quos convoca-  
veris? quid consilii ceperis? quem nostrum ignorare arbitraris?”



w ten sposób do sędziów przemawia. „Jeżeli, czego Boże zachowaj, zdania mi go waszemi potepicie, dokądże się nędzny uda? Do domu? aby tam ów obraz zacnego męża, oycy swojego, który przed kilku dniami, w czasie odbieranych powinszowań, laurem uwieńczony widział, hańbą i kirem okryty oglądał? Czy do matki? która niedawno ucałowywawszy syna konsula, teraz się biedna trapi i lęka, aby go w krótkce ze wszelkiéy wyzutej godności nie uyrzała. Lecz na co ja matkę, na co dom wspominam temu, którego nowo ustanowiona kara, matki, domu, widoku wszystkich krewnych i przyjaciół pozbawia?“

Na wygnanie więc pójdzie nieszczęśliwy! Dokąd? czyli do wschodnich Prowincy, w których przez wiele lat był Legatem, wojsku dowodził i wielkie odnosił zwycięstwa? alści bolesną jest rzeczą tam z hańbą powracać, z kąd się z honorem wyiechło. (1)

Odmalowanie osoby lub okoliczności takie, aby się zdawało, iż jest przytomna. (My-

---

(1) *Quid tam novum, quam adolescentulum privatum, exercitum difficili Reipublicae tempore conficere? confecit. Huic praesse? praeluit. Rem optime ductu suo gerere? gessit. Quid tam praeter consuetudinem, quam homini per adolescenti, cuius a senatorio gradu aetas longe abesset, imperium atque exercitum dari? Sic Lam permissi atque Africam? bellum in ea administrandum? Fuit in his provincis, singulari innocentia, gravitate, vitate bellum in Africa maximi confectum, victorem exercitum deportavit. Pro lege Mord.*

*potiposis*). (k) W Traiedyi Woltera pod tytułem Meropa, w ten sposób ta królowa nieszczęścia domu swojego opowiada.

Ginąc natenczas było zyskiem i potrzebą,  
Kiedy Kresonta ziemia zdradzała i niebo.  
O zbrodniu! o dniu piekła mśotaiący żarył  
O śmierci, przed oczami snujące się mały!  
Głos płaczu, i k ginących do mych uszu leci;  
Ow głos: ratujcie króla, małżonkę i dzieci.  
Widzę, cunonący wszystko, srogą postać burzy,  
Bramy zamieniają się w głównie, krew się kurzy,  
Dym z ognisk, dym z krwi ludzkiej rumieniający mu-  
Jasne niebo czarnemi powlekają chmury; (1y,  
Pleć niewinna, wśród gmachów tlejących w perzynie  
Pod urwiskami gruzów wałących się gnie.  
Ten pierzcha, medobitek ranne członki wlecze,  
Opok maie wszedz c krażą ogne, śmierć i miecze.  
Tam ku mnie laby Kresont, gdy w krwi własney  
broczy,

Już mające się wiecznie zamknąć, wznosi oczy,  
Pizylula mnie do serca, a skonania bliski,  
Szczepłą ręką ostatnie oddaje nściaki:  
Tam dwa malenkie syny, owoc związku miły,  
Kłócych równe oyców-kim nieszczęścia zgładziły,  
Padły we krwi, na oycu w tchu ostatnim łono;  
Gdzie każdy, rączką ledwo w górę wyniesioną,  
Wzrok ku mnie, z pod w półmartwéj zwracając  
powieki,  
Daremnje przeciw śmierci wzywał niéy opieki.

AKT I. Scena I. Tłumaczenie Jana Drozdowskiego.

(k) *Procedit iste repente e praetorio: inflammatus seclere, furor, crudelitate in forum venit. Novarchos vocat ubet, qui cum nihil metuerent, suspicantur nihil, statim occurrunt. Iste hominibus mecis, innocentibusque inpi*

Obrócenia mowy do nie żyjących lub żyjących, przytomnych lub nieprzytomnych osób i rzeczy (*Apostrophe*). Karpieński w pochwie Jana III. w ten sposób odrodnych Polaków zawstydzają. „A wy duchy przodków naszych swiętobliwe, jeżeli zwysokości szczęścia, w którym przebywacie, patrzeć wam na nas pozwolono, iakże potomki wasze odmiennione widzicie! Spuście oczy na dół Mości Panowie, i zawstydzicie się przed obliczem ojców waszych, bo patrzą zapewne na was. O iakże dla nich, gdyby się smucić mogli, widok żalosny! Pod losem zawistnym, który nas niezbytym ciężarem przygniotł, a do którego zadawnioną chorobą aż nadto byliśmy przygotowani, ani my upadać, ani my stękać nie umieliśmy; bo nie ręka nasza, nie język, a nadewszystko nie serce nasze, przodków odwadze i miłości oyczyzny podobne.“ (1)

Wprowadzenie rzeczy iakię, albo osoby żyjącey przytomnéy lub nieprzytomnéy, aby ją mówiącą wystawić (*Prosopopoeja*). Ciceron

---

catenas imperat. Implorare illi fidem Populi Romani et quare id faceret rogare. Tam iste, hoc causae dicit, quod classem praedonibus prodidissent. Fit clamor et admiratio populi tantam esse in homine impudentiam. In *Verrem*.

- 1) Vos! vos appello fortissimi viri, qui multum pro Republica sanguinem effudistis! vos in viri et civis afflicti appello periculo Centuriones, vosque milites! pro *Milone*.



zdzierstwa uciążliwe Werresa w ten sposób do czucia przesyła „Sycylia cała gdyby iednem mówić mogła ustami, powiedziałaaby: ile tylko złota, ile srebra, ile się trzód w moich znajdowało miastach, domach, kościołach, Werresie! wszystko to wydarłeś mi, uniosłeś.“ (m).

Opisanie sposobu życia, obyczajów i przymiotów człowieka. (*Ethopaeja*) Tacyt, Seiana tak opisuje. Pod konsułami Azynim, Pollionem i Antystysuszem, dziewiąty rok pędził Tyberyusz publiczney spokojności, a domu swiego szczęścia, licząc pomiędzy pomysłnościami zgubę Germanika, kiedy niespodzianie los mu wszystko wspak obracać, a sam srożyć, i okrutników zasilać począł. Powodem téj odmiany Eliusz Sejan, Półkownik pretoryanów, o którego potędze ponieważ dawniey powiedziałem, teraz o urodzeniu, obyczajach, i iakich zbrodni na wydarcie berła Cezarom użył, powiem. Urodził się w Wulsynium z oycy Seiana Strabona rycerskiego stanu, a służąc w pierwiastkach wieku Kajowi Cezarowi wnukowi Augusta, cnotę i poczciwość, iako wieść niosła, Apicyuszowi, bogatemu obżerecy za pieniądze na niecnoty przefrymarchył. Wkradłszy się potem przez różne fortele w łaskę Tyberyusza, tak go o-

---

m) Sicilia tota, si unā voce loqueretur, haec diceret: quot auri, quot argenti, quot alimentorum in meis urbibus, sedibus, delubris, ea tu mihi C. Verres eripuisti atque abstulisti.

petał, iż ów pan podćyrzliwy i niewybadá-  
ny zupełnie mu i z ułnością serce otworzył,  
nie tak wykrętnym faworyta dowcipem ulu-  
dzony, pomieważ sam się napotym w wła-  
snych siódlach utowił, iako raczy z dopu-  
szczenia zagniewanych bogów na Rzeczpospo-  
litą, którzy potęga i upadek zdrajcy temu  
zgubę przyniosły. Był to człowiek na wszy-  
stkie trudy odrętwiały, odważnego umysłu,  
wielki obłudnik i potwarca, równie hardy iak  
podły pochlebca: pokorny na pozor, wé-  
wnętrz pełny niepowsięgnionéy panowania  
żądzy, na którego dopięcie, raz hojności i  
zbytku, drugi raz przemysłu i czynności uży-  
wał; cnót niemniéy iak występków szko-  
liwych, kiedy się pod ich barwą duma ukry-  
wa. (n).

n L. Catilina nobili genere natus, fuit magna  
vi et animi et corpore, sed ingenio malo  
pravoque. Hinc ab adolescentia bella inte-  
na, caedes, rapinae, discordia civilis gra-  
tiae tuere, ibique iuventutem suam exercuit. Cor-  
pus patiens inediae, algoris, vigiliae supra quam  
cuiquam credibile est. Animus audax, subdo-  
lus, varius, cuiuslibet rei simulator ac dissimu-  
lator; avari appetens, sui profusus; ardens  
in cupiditatibus: satis eloquentiae, sapientiae  
parum. Vastus animus, immoderata, incre-  
dula, nimis alta semper cupiebat. Hunc,  
post dominatum L. Sullae libido maxima in-  
vaserat Reipublicae capiendae: neque id qui-  
bus modis adseueretur, dum sibi regnum pa-  
raret, quidquam pensi habebat. Agitabatur  
magis magisque in dies animus ferrea inopia

Trzeci gatunek Figur nazywany Tropami, w ogólności zwykł malować wyobrażenia innemi wyobrażeniami w związku podobieństwa z sobą będącemi, w zamiarze mocniejszego i żywszego oddania rzeczy. Wyraźność złączona z podobieństwem, nowością i dosadnością zaletę figur takowych stanowić powinna. Znaczniejsze są następujące.

*Metafora*, która iedno, lub więcey wyobrażeń innemi wyobrażeniami oznacza. np. *O światło rozumu! — Sumienie hayducze! — Zbrodniu purpurowy! — Jakże płyną godziny! — Nie, zdrayco! nie jesteś ty ani synem bogini, ani z Dardanów ty krwi pochodzisz; ciebie skały okropne Kaukazu poczęły, tyś się karmit mlekiem lwicy Hirkańskiej.* (o)

*Allegoria* czyli *Metafora* dłuższa np. *I a two nąchylisz latostol; lecz z czasem zgrubiałe drzewo złamiesz przedśy ni; nagniesz.* (p)

*Metonimia*. W figurze tęy i następującey, szczególniey się uważają stósunki między iednym a drugim wyobrażeniem zachodzące, z których prawdziwego, czyli prostego znaczenia dochodzić się zwykło. np. *Bachus mu*

rei familiaris. ac conscientia scelerum. Incitabant praeterea corrupti civitatis mores, quos pessima ac diversa inter se mala, luxuria atque avaritia vexabant. *Saus. in bello Carth.*

(.) *Flumen eloquentiae. — Oblectator allatrat. — Juventus floret. — Amritae quercus. etc.*

(p) *Virgultum facile inclinaveris; arborem fregeris, citius, quam si velles, inflexeris. Latratum pusillorum canum non expavescis etc.*



głowę zawrócił. — Czytałem Krasickiego. — Gustownego pędzła robota, — Okolica Raszy-  
na uczuć cię powinna, iak w potrzebie oyczy-  
zny, sobie samego poświęcać ięć winienesz. (9)

*Synecdoche.* np. Mieszkańcy Sekwany zo-  
ręła sławni. — Widziałem Tamizę. — Albion  
zamiast Anglii. Sarmata zamiast Polak Muz  
wychowaniec, zamiast uczony, lubiący nauki.

§. IX. Figury mówiąc właściwie, nie są samowolnym wynalazkiem sztuki. Wrodzo-  
na ludziom skłonność do iasnego i dobitnego  
tłumaczenia się naturalnemi i zmysłowemi  
wyobrażeniami, niedostatek wyrazów mnięj  
obfitych ięzykow, gust stylowy wymownych  
dowcipów, były pochopeem do ich wynalaz-  
ku; a sztuka wprzód podawszy przepisy ia-  
kie bydź powinny, uznała ie za ozdobę do-  
brego stylu. Ściąganie uwagi na okoliczność  
ważnięyszą, i tłumaczenie się z wyobrażeń  
dosadne, mocne, pojęcie rzeczy ułatwiające;  
nadawanie ducha nieżywym obrazom, lub  
żywych wystawienie mocnięj uderzające; na-  
tężenie wrażenia; oto użytek figur w mowie,  
połączony z ozdobą. Z témwszystkiem oszczęd-  
nym bydź potrzeba w ich używaniu, albo-  
wiem wszystko, co nadto, szkodzi. Najlepięj  
figurami mowę przyozdabiać będziemy, kie-  
dy zapomniawszy o nich, same się za czu-  
ciem, wyobraźnią, dowcipem nawiać będą.

---

(9) Marlem spirat. Recitavit Virgilium. Quid  
Graeca prae Romanis Philippicis? quid Ilias  
prae Aeneide. etc.

- 6) *Piękność*. Własność stylu szóstą, płynie z zachowania dotąd wyłożonych przepisów. Już zaś, aby się iasni y okazała, piszący starać się powinien o stosowne do rzeczy i mile w ucho wpadające urządzenie wysłowień; o dobieranie myśli i zdań, rzeczy odpowiadających, i o tłumaczenie się z nich w sposobie nymnującym, miłym, powabnym.

§ X. W wysłowieniu, dwie się istotniéy rzeczy uważać powinny; naprzód: szczególne wyrazy, aby te prawdziwie, bez razenia uszu i czucia wyobrażenia malowały: powtóre: związek porządkny, logiczny i harmoniyny wyrazów w zdaniu, czyli zupełnéy myśli zamkniętych.

Zdania w tym względzie dwoiakie bydź mogą: mniéy złożone, lub więcéy złożone. np. *Bog jest sprawiedliwy. Cnota stanowi prawdziwe szlachectwo. Dobre praua i ołyczaje nieskażone, są chwały narodow i ich pomysłności źródłem niewyczerpaném.* Zdania pierwsze, ieżeli się autor niemi ciągle tłumaczy, formułą styl krótki, przecinany, zwięzły; drugie styl płynny.

Już zaś, abyśmy tak w płynnéy iak i w krótkiéy czyli zwięzléy mowie, pięknie i gustownie okresy kształcili, starać się powinniśmy, naprzód: o iasne i żywe pojęcie myśli; powtóre: o iéy wysłowienie zrozumiałe; potrzebie: o iedność okrésową, czyli o łączenie łatwe i naturalne wyobrażeń do iednéy należących myśli; poczwarte: o moc i dobitność wysłowienia; popiąte: o unikanie wszystkiego,

cokolwiek byż może w okresie zbytęczném; poszöste: o umieszczanie wyobrażenia istotnego tam, gdzieby mu było nayprzystoicięj:

- 7) Wreście siódma własnością stylu dobrego iest *Harmonia*. Rozumieć przez nią należy przechodzenie miłe głosu do ucha, a wyobrażeń do duszy. Jest zatem dwoiaka: pierwsza, którą Grecy piękném brzmieniem nazwali, płynie z toku wyrazów głosem wydanych, echem niejako wyobrażeń będących. Można nią nietylko rzeczy słyszeć się dające naśladować; lecz także oznaczac wymiar czasu, niezgrabność lub zwinność, wielkość lub nikczemność. Harmonia taka, iest skutkiem żywego czucia i biegłości w języku. Wady ięj przeciwne są: zbiór wyrazów iednoglaskowych, lub iednakowo kończących się, szykowanie wymuszone, i niemiły spadek okresów. Druga okazuje się w składném urządzeniu wyobrażeń, a nadewszystko w pýmowaniu myśli takich, któreby wszysikim podobać się mogły. Jeżeli autor gatunek ten harmonii do duszy czytających przesyłać pragnie wprzód delikatnym smakiem, przyuczaniem duszy do uważania rzeczy że stron rozmaitych, bacznością na osobistą zdatność, i uwagę na tych, którzy go słuchać, albo czytać mają, zaszczycać się powinien. Czytanie dobranych xiążek, iest naysęwnięszym środkiem do ięj nabycia.



Harmonią wyślowienia zwykła powiększać dobra *Deklamacya*. Dobra deklamacya prócz głosu miłego i giętkiego; wyciąga uwagi na znamiona pisarskie, i na lloczas w Polskim ięzyku iak nayłatwieyszy; żąda uymniący zmiany głosu, wchodzenia w znaczenie pisma wewnętrzne, i czucia téy rzeczy, którą *deklamujemy*.

## L I S T Y.

§ I. **L**ist jest rozmową na piśmie osób nie-przytomnych i zastępuje ustną rozmowę przytomnych. Przez współkowanie zatém listowe czyli *Korrespondencyą*, rozumieć należy, obcowanie za pomocą pisma, mieyscem rozłączonych osób. Naśladowanie sposobów tłumaczenia się w różnych okolicznościach ludzkiego pożycia, jest ogólnym i naypewniéyszym środkiem do ukształcenia stylu tego mowy wolnéy nayczęściéy używanego gatunku.

§ II. List należąc do stylu pierwszego opowiadać powinien *łatwo i naturalnie* rzeczy, z których się piszący tłumaczyć żąda. Ton iego, inż dla powodu z którego list piszemy; inż dla okoliczności stanu i czucia; inż z przyczyny osób i położenia ich w społeczności obywatelskiéy, rozmaicie zwykł się odmieńać, przerabiać. Jeżeli piszący ściśle w przywiedzione okoliczności wchodzić potrafi, wła-

sny iego interes nauczy go, iakim sposobem, i iak daleko wybór wysłowień do tonu stylu niskiego, stósować potrzeba mu będzie.

§ III. List przeto nie bez ograniczenia mowę obcowania naśladować powinien: wyciągając albowiem do opowiadania myśli, czasu więcéy, dłuższego namysłu i przygotowania; mniej błędów, a więcéy dokładności okaywać powinien. Strzedz się w nim potrzeba, iak iak w wszelkim piśmie, zbyt pospolitych i niezgrabnych wyrażen, a nadewszystko takowych sposobów mówienia i zwrotów, które prędzéy na posiedzeniach, niżeli w listach, z uwagą zazwyczaj, czytanych, uchodzić zwykły.

§ IV. Ponieważ styl listowy łatwym być i naturalnym powinien; niechże *iasność i zrozumiałość* iak w myślach iego, iak i w wysłowieniach panuje. Własności te, są dla niego tém potrzebniejszy, im nas mocniéy do ich zachowywania zamiar bezpośredni tłumaczenia się z myśli w ten sposób, aby zrozumianemi być mogły, obowiązują. Potrzeba więc, aby wyobrażenia w listach odpowiadały rzeczom, które je wzbudziły, a wystowienie wyobrażeniom. Jeżeli list w tym względzie jest lez nagany, smak delikatny, umieszczając w nim to tylko, co jest przyzwoitsze i większe sprawia wrażenie, zupełnym go i doskonałym uczyni.

§ V. Listy tak rozmaite być mogą, iak są rozmaite okolicznosci wraz z powodami piszących. Rzeczą ich istotną być może, inż uwiadomienie o iakiéy wydarzonéy okoliczno-

ści; lub osobista i cudza pomyślność: inż zatrudnienia urzędu; lub poufały przyjaźni związki. Niekiedy także powodem do pisania listu, stawać się zwykły historyczne i naukowe badania w potoczném iakiéy rzeczy rozchieraniu i objaśnianiu. Różne co do rzeczy listy, różnią się także co do własności stylowych. Jeżeli albowiem piszącemu w tonie opowiadania rzecz wykladać potrzeba; niechże opowiada iasno, porządnie i krótko. Jeżeli treścią listu iego iest prośba, alboliteż żądanie, niech w dowodach, prośbie, żądaniu moc okazuje z uprzymym wrażeniem, jeżeli byt pomyślny, niechże list będzie stósownie do położenia stron obudwóch obowiązującym: jeżeli interes rządowy, niech go wyklada iasno, porządnie, z zamiarem: jeżeli poufały przyjaźni uczucia, niech że tę własność inż ton iego okazuje: jeżeli nakoniec historyczne lub naukowe badanie, niech to nie będzie suchym i iednostaynym.

§ VI Listy z odpowiedzią, czyli odpisy, w ogóle stósować się powinny do stylu i treści listów, na które odpowiadać wypada. Wszczególności zaś, istotniéy się w nich o to starać potrzeba, aby po rozważeniu stósunków iakie między godnością, stanem i urodzeniem, piszącego a odpisującego zachodzą; na zagadnienia odpowiadały stósownie, i żadnéy okoliczności, na którą odpisać należy, bez odpowiedzi mimo nie puszczały. Prócz tego, jeżeli porządek, związek myśli, i daty historyczne dozwolą, odpisywać należy w takim porządku, w jakim pisano.

§ VII. Listy w których czucie z namiętnością związane panuje, bliżey się zazwyczaj i mocniéy osobistych interessów tyćząc, iuż tém samém latwiéysze są do pisania, niżeli takowe, do których grzeczność lub zwyczaj pochopem się stają. Latwy iednakże tak wjednym iak i w drugim gatunku tok się myśli i wystowienia okazywać powinien. Serce i czucie pióro wiodąc w pierwszym, czynią go mniéy sztucznym, a zatym mniéy podeyrzanym: drugi, wyciągając poprzedniczego myśli przysposobienia, ieżeli okaznie przymus, niechże się z niego przynajmniéy woświadczeniach grzeczności nie wydaie. Często się zdarza, iż w listach takowych, dla niedostatku rzeczy, brak iećy delikatnością i nowością zwrotów nagradzac wypada. Zaradzenie suchości tym sposobem trudném się staie. Ato-li autor, świat iakóžkolwiek znaiący i óbezwaniem pomiędzy ludźmi, że tak powiem, przetarty, iedno drugiem nagrodzić, i osobę do której pisze, aby mu swoiéy nie ubliżyła uwagi, zniewolić potrafi.

§ VIII. Ktokolwiek zaś żąda pisać list dowcipny lub żartobliwy, niech się w przód siebie samego poradzi, czyli iest zdatnym do nadania mu własności takowych, i pilnie rozważy, czyli wśzystkie stósunki między nim a tym do którego pisze, z tonem żartobliwym, dowcipem poufałym zgodzić się mogą. Jeżeli ze stósownością okoliczności, zdatność będzie po iego stronie i list usprawiedliwić potrafi; wolny na ów czas od przepisów szczególnych, naturalnym iedynie, łatwym i przyjemnym



stylem tłumaczyć się powinien. Inaczej, gdy żart wymuszony, nieroztropnie przystosowanym zostanie, a szczerść się świegotliwą i nadprzykrzoną okaże, list utraci zaletę dobroci i śmieszonym się stanie. — Wreszcie, aby w korynackim gatunku listów przyzwoicie się i dokładnie tłumaczyć, należy rzecz pilnie rozważyć; pojęciem, łatwą ją sobie uczynić, opisać z jasnością i do istotnej rzeczy, wystąpienia i myśli ściśle stosować.

§ IX. Są jeszcze przepisy dotyczące się dawania stosownych tytułów przy zaczęciu, dokonywaniu i podpisywaniu listów. Grzeszność pochlebna w prowadzila je, a próżność przyjęła, i uczyniwszy koniecznie potrzebne, aby je znał i zachował każdy, obowiązała. — Niebyły one znane Grekom, ani wolnym Rzymianom: stąd, jeżeli jaka różnica między składem powierzchownym listów teraźniejszych a starożytnych zachodzi, ta nie w czem innym spostrzegać się daie, tylko iedynie w owej formalności rozpoczynania ich i zakończenia. (a)

§ X. Prócz prawideł, czytanie dobranych wzorów w tym gatunku z starożytnych i nowych pisarzów, do ukształcenia stylu listowego skutecznie przyczyniać się będzie. Pla-

---

a. Czytaj Filip. Neryu. Golańskiego uwagi poprzedzające listy, Edycya 3 w Wiln. 1804. Tomasz Szumskiego Tom II. str. 275. w Poznaniu 1809. Jeżego Schlaga instrukcyą o tytułach w Polsce zwyczajnych str. 506. w 1806. roku w 1765.

ton, Arystoteles, Isokrates, Demostenes, Libaniusz z literatury Greckiey i w tym oddziale znanymi są z zaletą. Cyceon między łacinnikami trzyma pierwszeństwo. Pliniusz młodszy w wysłowieniu sztuczniejszy, i nie tak łatwy, należy także do pisarzy wzorowych. Listy Seneki zalecają się nie dla stylu, lecz dla myśli, lubo nie wszędzie prawdziwych. (b)

§ XI. Polska literanra lubo podostatkiem dzieł liczy oznaczonych listów tytułem, mało przecież okazać może takich, któreby służyć mogły za wzory. Czuie ten niedostatek nauczyciel, i aby mu zaradzić udaie się do

- 
- (b) Listy Greckie razem zebrane znajdują się w edycyach następujących: *Epistolae divers. Philosoph. Orat. rhet. XXVI. Venet. ap. Aldum 1499 in 4to* *Epistolae graecae mutuae etc. Aurel. Allobrogorum 1606 fol.* *Epistolae veterum Graecorum per E. b. Libinum apud Comelin 1609. 4to.* *Socratis Antisthenis et Socraticorum Epistolae: ed. Leon. Allat. Parisiis 1637 4to.* *Libanii Epistolae cum notis J. Chris. Wolfii Amst. 1738 fol.* Liczne są edycye listów Cyceona, osobliwie wyborowych, z tych zalety godną jest edycya pod tyt. *M. T. Ciceronis Epistolarum selectarum Lib. VI. quibus res Romanae inde a Ciceronis morte, usque ad Triumvirorum conspirationem continentur. In usum Scholarum illustravit Stroth Berol. 1784.* *C. Plinii secundi Epistol. Lib. X. ex edit. Gesneri et A. W. Ernesti Lips. 1770 8vo.* *L. A. Senecae Epistolae ad Lucilium, in eius operibus: edit. T. E. Ruhkopf. Lips. 1796.—1800. Vol. II. 8vo.*

starożytności z dziećmi, które jeszcze w ducha obumarłego języka wchodzić nie umieją. Tak, podając im wzory nie uczy ich pisania listów, lecz tylko wyrazów. Atoli uboga w tym rodzaju literatura oyczysta, nie dla tego, aby nie pisano pięknych i gustownych listów, lecz że na publiczny widok niewychodzą, zostawia nadzieję, że kiedykolwiek, gdy się ich potrzeba jaśniej okaże, zamożniejszą będzie. Idąc za świadectwem Ignacego Krasińskiego pozostałe listy w rękopismach z czasów Zygmunta I. Zygmunta Augusta, Stefana i Zygmunta III, a osobliwie te, które wychodziły z kancelaryi Tomickiego, mają być tak doskonale, iż za wzór kancelaryjnym Państw innych służyćby mogły. Prymas Karnkowskiego zostawił w rękopismie zbiór listów do niego pisanych; zbiór ten zaleca się nie tak dla stylu, iako raczej dla politycznych wiadomości. Z upadkiem smaku lepszego, zmienił się także i styl listowy. W téj Epoce w listach nawet, nie starano się o wyłożenie interesu; lecz o szlutowanie mowy polskiéj zdaniami z obcego języka przybieranemi, i urzładowaniem wyrażeniami. Listy mogące służyć za dowód tak niedorzecznej mody, znajdują się w dziele Wojciecha Bystrzanowskiego pod tytułem *Polak sensat, w listach humanista, a w dyskursie statysta: w Wilmie 1755 8vo*: podobnież w dziele: *Tractatus de formandis Epistolis juxta formam vetri: et recentiorum scripturum etc.* przez Samuela Wysockiego. w Krahowie 1743. in 4to.

Po odnowieniu smaku lepszego tu należący Pisarze, są: Ignacy Krasicki. Dowcip téy ozdoby polskiéy literatury i łatwość okazują się w listach w tomie II. i VII. pism iego umieszczonych, stawiają go na czele tego oddziału. Pisał także listy o ogrodach, których jest dzieśięć w tomie V. Jul. Niemcewicz tłumaczył list ieden z Cyncerona, znajdujący się także między pismami Krasickiego; drugi z Pliniusza młodszego: obadwa, wraz z oryginalnym do Ignacego Krasickiego, umieszczone są przy końcu tomtu II. dzieł iego edycyi Mostowskiego. — Stanisław Szymański. — *Wzory Biletów Listów i Memoryatów w różnych materyach z przydatkiem uwag w powszechności*: Edycya trzecia Tom II. w Warszawie 1797. Dzieło Szymańskiego wraz z następującém, użyte krytycznie, mogłoby odpowiedzieć zamiarowi swojemu. — Filip Neryusz Golański. — *Listy Memoryaty i Supliki z uwagami stosownemi*: Edyc. trzecia w Wiln. 1804. — Tomasz Szumski — *Nauka ięzyka i stylu Polskiego*: Tom II. w Poznaniu 1809. — Jerzy Schlag. — *Korrespondencya Polsko-Niemiecka*: w Wrocławiu 1765. Jest to dzieło w złym smaku pisane.

---



## W Z O R Y.

*Ignacy Krasicki do X. S. P. z powinszowaniem Nowego Roku.*

Rok się stary kończy, nowy zaczyna, a zatem powinszowań bez końca.

Zyy lata Matuzalowe,  
Albo przynajmniej połowę,  
A choćby ćwierć dla igraszki,  
Dwieście lat, i to nie fraszki.

Jeżeli koncept nie naywyborniejszy, życzenie uprzejme: proszę go tём sercem przyiac, którem pisane, i zachowywać mię w szacowney przyiaźni.

*Tenże do S. P. W. R. z téżże okoliczności.*

Przy nowym roku każe grzeczność winszować a przyiaźń i szacunek czczie oświadczenia w istotne życzenia przeistacza.

Coraz gorsze chwile nastaią, trzeba się ubraiać przeciw temu, co nastąpić może.

Im się bardzięj idzie w lata,  
Tym powszechnięj to się isci,  
I się dobro złem przeplata,  
Więcęj szkody, niż korzyści.

Choćby inszych strat i szkód nie było, ta bolesna, iż czas przeszedł, a im go więcęj przeszło, tym czulęj się poszczęga, iż śpieszno uchodzi; iednakże:

Choć chwil przeszłych czuła strata,  
 Te uczucia są odmienne,  
 Nie żałuje rolnik lata;  
 Kiedy widzi snopki pełne.

*Tenże do P. B. z téżże okoliczności,*

Muszę się przyznać, iż niewiem skąd zacząć,  
 i naczém skończyć, gdy powinszowania czy-  
 nić należy. Rocznicą WMPana nadechodzi, a  
 ta rocznica czułości moiéy i pożądana i miła.  
 Ale wyrażenie téy czułości, czyli raczéy zmy-  
 ślani onéy, tak są powszechne, tyle razy po-  
 wtórzone, tyle razy coraz inaczéy obrócone,  
 iż ieżeli o czém, o tém nylepiéy mówić mo-  
 żna, że cokolwiek się powiedzieć mogło, już  
 to było powiedziano.

Bądź więcéy, niżli sławnym, więcéy niż bogatym,  
 Bądź więcéy, niż szczęśliwym: a cóż przyydzie zutym?  
 O .., iżbyś przesadził i niebył szczęśliwym.  
 Miéy co masz, a miéy kontent, to szczęściem pra-  
 wdziwym.

A ieżeliby ieszcze co więcéy los zdarzył,  
 nie miałbyś się o co gniewać, i iałym się nie  
 gniewał na nowo powinszować, i day to Pa-  
 nie Boże.

*Tenże do A. H. K. M. B. Polowanie.*

Zakazane w kraju naszym są polowania do  
 świętego Bartłomieja, więc iak Sty Bartłomi-  
 minie, chęć powszechna polować. Przetrzy-  
 małem ia tę chęć, ile nie wielki myśliwiec, że

iednak nie trzeba się szczególnością różnić, wy-  
ieżdżam na polowanie.

I zadziwisz się mój bracie,  
Iż myślę o zwierząt stracie.

Trzeba jednak o czém myśleć, a że los nie  
pozwolił myśleć o czém lepszym,  
Potrzeba się moiem zdaniem  
Zabawić i polowaniem.

Nie uczyni się w téj mierze nic przeciw ka-  
nonom, które krzykliwych łowów xiężom za-  
kazują.

Nie moje idą ogary,  
Jeden ślepy, drugi stary.

A kto wie, jeśli się co więcéy znajdzie, może  
będą i chome i głuche, a ja wodz myśliwskiéy  
rzeszy.

Niby na zyski gotowy,  
Bez surzelby iadę na łowy,  
Świadek tego, co się stanie,  
Tak odprawię polowanie.

Przecież kto to wie, może też i my coś za-  
biiemy.

Ale jakie to coś będzie,  
Czy podskoczy, czy usiedzie?  
Czy zabiiem, czy spudłuiem,  
Czy radość, czy żal uczuiem?

Wszystko to zawisło od moich myśliwych  
współ-towarzyszów.

Oni mówią: a ja wierzę,  
Iż zdarzy się czasem zwierzę:

Zwierzę, co my zabijamy,

Ale choć go i nie mamy.

Mnie to nie bardzo smuci, naówczas al-  
bowiem.

W nie wielkim potraw wyborze,

Mam ja zwierza co to orze.

Przychodzą i inne na stół.

A wiesz zwierzęta te jakie?

Ja opowiem, oto takie:

Czasem ten, co w północ krzyczy,

Czasem, co w południe ryczy,

Czasem co przed wieczór skacze,

Czasem co gęga, co gładze;

Zgola nie źle używamy,

A zwierzyńę zawsze mamy.

Pliniusz opisując polowanie swoje wyraża:  
iż choć w torbach myśliwskich bywały niekie-  
dy pustki, w jego pułaresie zawsze pełno,

Różne różnych interessa,

On miał swego pułaresa:

Ja bez niego idę w puszcę,

I choć pisać czas opuszczę,

Nie żałuję, iż bez niego.

Tęgość uczenia zbyteńgo,

Nie do rzeczy czasem to:

Przynuki się umysł boi.

Więc ja idę, nic nie myślę,

A wróciwszy, choć co kryślę,

Rzucam pióro, i tam śpieszę,

Gdzie się hawię, gdzie się cieszę.

Bie-



Biedniż to pisarze książek! oni rozumieją, iż  
szczęśliwość człowieka *in folio*, albo *in octavo*.

Nie tam dobra chwila siedzi,  
Kiedy radość nas odwiedzi,  
Obeydzie się bez nauki,  
Rzucamy szkolne przynuki,  
Bądźmy sobie; krótkie chwile,  
Czynmy życie, trwamy mile.

To jest tak, iak przystoi: w tém życie. W  
tém zas polowanie, żeby się opatrzyć w strzel-  
bę i psy; iakiekolwiek nasze są, przecięż.

I one też będą grały,  
(Bo tak się zwie, gdy szczekają).  
A ja myśliwiec zuchwały,  
Pójdę w knieję za tą zgraią.

Na grzyby.

Bo flinty nosić nie umiem,  
Choć w pełnym flint siedzę kraju.  
Choć rzemiesła nie rozumiem,  
Pójdę iednak dla zwyczajn.  
Nie zabiję tak iak oni,  
Co zwierza w lasach ścigają,  
Nie będę w szczwaczow pogoni,  
Niechay inni zabijają.

Lubo skutek takowego zabóystwa lubię, i  
niechę bydz zabóycą, z tém wszystkiém s, ra-  
wdzam owe: *Video meliora etc.* wybieram  
się, a co gorsza z zupełnym rozmysłem na mor-  
derstwo niewinnych. Cóż bowiem innego po-  
lowanie.

Wojna to jest, żądza ludzi,  
Zabijamy; choć nie ludzi.

Odmienimy czworonożne zwierzęta w dwó-  
nożne, myśliwiec będzie bohaterem.

Przyszła dzień polowania, obudziłem się,  
albo raczej obudzono mnie bardzo rano.

Pierwsze słońca promienie szły na świat ukosem:  
Gdy trąby przeraźliwe chrapowatym głosem,  
Dały hasło wviazdu. W ięc każdy co żywo,  
Czy chęć mając zmyśloną, czyli też prawdziwą,  
Wybierał się na łowy . . .

I ja też: . . .

A lubo mnie sen męczył, zmyślałem chęć wielką.  
Więc bronią na bój srogi opatrzem wszelką,  
Wyszliśmy ziewający, jednakże ochotni,  
Ten z rusznicą, ten z trąbą, ów z torbą, ten z pałą,  
Z pieczynią, z chlebem, z sercem, z piernikiem, z go-  
rzałą;  
Zgoła piękny był wyjazd, ale . . .

Nieszczęściem życia ludzkiego jest to *ale*  
Zawsze się tam w miesza, gdzie go nie potrzeba

To więc *ale* sprawiło, iż czas co nas cieszył,  
Co sprawiał dobre myśli, co wzmagał, co śmieszył,  
Ow początek pogodny nie trwał. Deszcz się puścił,  
Ow rusznicę, ów trąbę, ów piernik upuścił:  
Ow co wspaniałe smycze lotnych chatów trzymał,  
Przypomniwał miękką pościel, i znowu zadziwiał.

Zgoła byłoby zupełnie spelzło polowanie,  
bo się wszyscy coraz ku domowi obracali,  
psom zmoczonym iść się nie chciało, a ci kto-  
rzy gorzałkę wypili i pierniki zjedli, już kon-  
tenci byli z polowania, i zaczęli próbować,

jak wielkie jest niebezpieczeństwo, zwłaszcza podczas iesieni, kaszlu i kataru. Właśnie na ówczas czytałem Seneki xieęgę o wspaniałości umysiu; napuszony, więc heroicznym duchem, choć deszcz padał, zrzuciłem płaszcz, a stanawszy na mokréy bróźnie, tonem filozowskim (bo taki teraz popłaca), do zgromadzonéy rzeszy zacząłem takową przemowę.

O przemokli towarzysze!  
 Ta, co ważne rzeczy pisze,  
 Ta, co pisze, ta, co głosi,  
 Sława, was o trwałość prosi:  
 Im się gorsze chwile zdarzają,  
 Im sroższe losy kojarzają,  
 Tym się bardziéy wznosi męztwo,  
 Tym wspanialsze jest zwycięztwo.

Nie zrozumieli, albo też może i nie dosłyszeli drzymiący słuchacze, i na dobre to wyszło, iż nie zrozumieli, albo nie dosłyszeli. Ten głos, postać naieżona, a to naybardziéy, iżem płaszcz z siebie zdjął, tyle to wszystko sprawiło, iż wszyscy, mimo deszcz rzęsiсты, postanowili iść w las.

Gdyby się między niemi znalazł poeta, byłby może pomyślił, iż ja pierwszy sławę szczenioliwą nauczyłem pisać, ale nasz kraj uchował Pan Bóg od trzęsienia ziemi, szaranczy, i od poetów.

Więc choć zmokli wszyscy poszli,  
 I po błocie sławy doszli,

I tu mogłby iaki Zoil zarzucić, iż nie jest to dojść sławy, przyeść, a dopiero iść na

miejsce, gdzie się na nią zarabiać ma: ale ja odpowiadam, a co większa polacinie: *et voluisse sat est*, a obaczy czytelnik łaskawy, jak jest wielka i obszerna ze wszech miar dzielność tego wyrazu.

Więc i chcieli i wskórali,  
Ale o tém będzie daléy,

Poiechaliśmy więc, poszliśmy więc, i przywędrowaliśmy do lasu, a gdysmy w nim stanęli, iżby polowanie szło swoim właściwym trybem:

Każdy się o miejsce badał,  
A deszcz jak padał, tak padał.

Według rozporządzenia więc biegłych w rzemieśle, każdy stanął na wyznaczoném sobie miejscu: puszczo no psy — poszły.

Po tém pójściu jak na lićko;  
Przez dwie godzin było cicho.

Dopiero o godzinie trzeciéy polowania naszego, gdy ów deszcz fatalny przestał, zaiaśniało słońce, a dopiero na ówczas:

Już każdy rozweselony,  
Czekał rychło co usłyszy,  
Obzierał się w każde strony,  
Wszystko iednak było w ciszy.

I trwało przez godzin dwie:

Więc my w radę, co tu czynić,  
A że los nie trzeba winić,



Na tośmy się ugodzili,  
Iżesmy się ucieszyli.

Więc zmokli, głodni, konfenci iednak, po-  
wróciliśmy się do domu, i postanowiliśmy iak  
nayeczęściey lasy odwiedzać, ponieważ nie  
masz nic w życiu zabawniejszego nad polo-  
wanie.

*Tenże do... z odpowiedzią na zagadnienie,  
czyli ieździć w cudze kraje:*

Czy ieździć do cudzych krajów, czyli nie,  
czy naśladować innych, czyli się swego trzy-  
mac, różne są w téy mierze zdania. Na zapy-  
tanie się w téy mierze, ia tak odpowiadam:

W moim sadzie gdy drzew mało,  
Biorę ie z sadu cudzego,  
Ażeby się zdatne zdało,  
I iam korzystał z swojego.

Ale kiedy ia ogrodnik, czy ziółka, czy  
kwiatki, czy drzewka z cudzego sadu w moy  
przesadzam:

Nim przesadzę, patrzę pilnie,  
Jak dzewko, ziótko pizesadzić  
Grunt uprawiam i usilnie,  
Wtenczas prace nie zwykł zdradzić;  
Więc mając takie zadatki,  
Kwitna dzewka, ziółka, kwiatki.

*Tenże do S... Opis popisu woyska.*

Ciekawy ieśteś wiedzieć odemnie opis tego,  
co zowiemy tu *manuevres*: toieś popis wo-

ska, czyniący wyobrażenie tego, co się pod czas wojny dzieje. Rzecz wprawdzie widzenia godna, wspaniała, wznosząca umysł. Na wielu podobnych byłem, i zwiększałem ciżbę pasących się osobliwością dwównożnych zwierząt.

Na większe jeszcze patrzących zwierzęta;  
Więc z widowiska, co się zapamięta;

**Powiem, a naprzód:**

To com ja widział, było nakszaft sławy,  
Huku aż nadto, a pełno kurzawy.

Jedno głuszyło, drugie przeszkadzało do-  
brze widzieć: Ztém wszystkim takowe widowiska poważne ogromnością:

Jak Etna ogniami swemi.  
Jak nagłe trzęsienie ziemi.  
Jak płomień mieszkania zrzący,  
Jak ulew nadbrzeża rwący;  
Jak żywioły w swoim sporze,  
Jak zbuiące wiatry, morze.

Wszystko to wspaniałe, ale oglądać pogorzeliska, wzburzenie, wylewy, naylepiéy tak, iak ja owe popisy woysk oglądałem:

W bardzo skromnéy pozyturze,  
I z daleka i na górze.

Zaczynało się więc to i działało, czém Sesostrys, Alexander, Julius, świat pokonali.

Dzieło wielkie: patrzeć miło,  
Ale gdyby go nie było:  
Ten co cierpiął, ten co płacił,  
Podobnoby świat nie stracił.

Bodayto na takie widowiska patrzeć:

Gdzie przy zagonie,  
Sierpy za bronie,  
A kłosów wieńce  
Wzmagaia żelce.

Trzebać w prawdzie tego, żeby nas kto bro-  
nił od napaści złych sąsiadów; ale gdyby mógł  
bydź wymysłony kunszt taki, iżby się w tęp  
mierze bez broni obeszło:

Choćby mnie popis nie bawił,  
Jabym ten kunszt bardziéj sławił,

Był xiądz ieden we Francyi, co całe ży-  
cie strawił na myśleniu o tym kunszcie;

Śmiali się z niego,  
Bo z poczciwego

Zwano snem iego usiłowania i prace.

Boday tak nasi rycerze drzymali,  
My nieboracy lepićbyśmy spali.

Smieszna to przecię

Jest rzecz, na świecie:

W karczmie gdy chłopcy

O grosz, o snopy,

Pełni gorzałki

Póydą na pałki;

W piałym gwarze,

Zwierzchność ie karze.

A ci, którzy nie pozwalają się bić w kar-  
czmie z temi, na których uraza częstokroć spra-  
wiedliwa, każą się bić z takimi, którzy nie  
nie winni, i nawet biących nie znają;

Więc człek spokojny,  
Przez prawo wojny;  
Co panu sprzyja,  
Nie chcąc zabić.

I któryby przez wielokrotne zaboje zasłużył na szubienicę, przez zabój przykazany odbiera nagrodę. Od czego więc zacząłem, na tym kończę!

Czy to wojna, czy przymierze,  
I co daje, i co bierze;  
Na to: czém jest, nie pamięta;  
Zgoła, ludzie są zwierzęta.

*Pliniusz młodszy opisuje Gallowi mieszkanie swoje w Tyburze. Wyjętek z listów o ogrodach Igñi Krasieckiego.*

Dziwisz się przyjacielu, wielkiemu przywiązaniu, które do moiego Laurentum postrzegasz we mnie; lecz pewien jestem, iż podziwienie ustanie, skoro się dowiesz o wdziękach téj wsi, o wygodach, jakie nadarza, i o iéy piękném nadbrzeżném położeniu. Odległość iéy od Rzymu na dwie mile. Po odbytych więc powinnych zatrudnieniach, wolniéyszego, a do spoczynku wybranego dnia, powracam do niéy z radością, i mieszkam z upodobaniem. Nie jedna tam prowadzi droga: Ostyeńskim także gościńcem puścić się można, z tą tylko różnicą że nieco drogi szczególną drózką uiechać trzeba, nim się na wielki gościć dostać można.

W wielokrotnych odmianach jest czém w tćy podroży zabawić oko. Do domu piwszy wstęp czyni plac przedwrotni, s romany wprawdzie w rozmiarze, ale ochędożny: następnie podwórze, nieco zaokrąglone. Przed domem jest nakształt przysionku nie wielka wystawa, przewyborne od słoty schronienie, zewsząd dla widoku mająca okna. Wesola zatem, w czworogran się następnie, z nićy wprost wniesie do izby stołowćy, dosćy ozdobnćy, mający widok na morskie brzegi: przeto ilekroć wi trem zachodniopółdniowym rozhukane, pieni się w balwanach morze, tampiącemi się ich ostatki ićy ścian dosięga, i zlekka je oplókuie. Przełroczysta jest ta izba na wszystkie strony, w każdćy albowiem serenie są drzwi, lub okna. Morze się przez okna troiako wydñie, obracając się zasku drzwiom, ktoromi się weszło, widok przez się i przysionki na lasy, wzgórk i pola.

Poniżćy stołowćy izby są dwie inne na lewćy stronie: obszerniejsza pierwsza, druga mniejsza, ma okna na wschód i zachód słońca: dalćy narożnik, który ciepło promieni słonecznych z dwóch stron odbierając zwiększa. Zimowćm ten jest siedliskiem; żaden albowiem w nim wiatr nie dokucza. Przylega do tego narożnika pokoić, tak zdziwimy, iż w żadnćy porze dnia nie jest bez słońca: tam zbiór książek nie tylko czytania, ale powtarzania w czytaniu godnych. W podłie tego szacownego składu sypialna izba, którą w czasie zimowym sporządzonemi na sprowadzanie ciepła wśród ścian rurami, ogień mierny roz



grzewa. Reszta zabudowania w lewém skrzydle zawiera mieszkanie dla czeladzi.

Strona prawa budynku składa się na-przód z gmachu nayporządniey przybranego, za nim izba iadalna, daléy są mieszkania dla gości uczciwe'i porządne. Nie zbywa na domowéy łaźni: gmach ieden zwannami, gdzie sprowadzane, a ciepłone wody, zdrowiu razem i wygodzie służą: za nią gmach ku ochłodzeniu następuje, po nim do namaszczenia i spoczynku. Przyległą tym gmachom iest sadzawka ku pływaniu, kto i tego sposobu kąpieeli zażyć pragnie.

Nie daleko gmachu łazien, iest inny wzniesiony nakształt wieży, w każdym piękne są dwa pokoje: im wyżéy się te mieszkania wznoszą; tém miłszy z nich na morze, ogrody, łąki, pola i gaie, widok. Jest i drugi podobny temu równe mający przedziały, w nim śpichlérz, śpizarnia; a na samym dole sala dostatnia, w którém, ile nadbrzeżnéy, szum wód morskich daie się słyszeć; widok na ogród i części iego zasadzone w téy stronie bukszpanem, rozmarynem, i innemi roślinami, które w zaciszu drzew miłą zieloność utrzymując, krzewią się i wzrastają. Następuje zatem winnica, tak miękką zarastająca trawką, iż i bosemi nogami wygodnie i bezpiecznie przechadzać się po niéy można. Sam ogród po większém części morwami i figowemi drzewy zasadzony, bo tym drzewom naylepiéy ziemia moia służy, innym nie sprzyja: Wśród tych zasadzeń owocowych iest dom, z jednéy strony ku morzu wieczernik, z drugiéy dwie

izby; ciągnie się od domu długa galerya z obu stron mająca okna, z jednéj widok na morze, z drugiey na ogród. Okna w dni słotne zamknięte, w pogodne z téj strony, gdzie nie masz wiatru, otwierają się. Wyyście z téj galeryi na obszerną fioletkami i inném kwieciami usłaną łąkę. Gmachy okoliczne nie pozwalają promieniom słonecznym zbyt się tam rozpowszechniać; świeżość więc i cien zdarzają chłód, i utrzymują zieloność trawy.

Na czele obszernego chłodnika naprzeciw galeryi altana, pieśczoły moje, a pieśczoły tém ulubieńsze dla mnie, iż to moje dzieło. Z pierwszéj sali są drzwi do pomniejszék kształtnie przedzielonék; bo gdy się szklane drzwi zamkną, zmniejsza się i mały pokój czyni, za spuszczeniem firanek, które za ściągają i drzwiami przezroczystemi szklą są ukryte: przeciwnym sposobem, gdy się szklane zapory kunsztownie skryją, salka w zwykły się swoiey obszerności ukazuje. W tym pokoju jest łóżko i dwa wygodne krzesła: od łóżka z jednéj strony widok na morze, od boku na wieś, od głowy na lasy, na każdą zaś z tych stron widok dać osobne okno. Miejsce to jest do spoczynku i snu, przewyborne; gdyż będąc na ustroniu, nic śpiącego przebudzić nie może. Tak głuchego zaciśza przyczyną są poblizsze umyslnie na to w podług czynione przysionki, w których się wszystek szelest opiera i gubi. Za sypialną izbą jest mały gabinecik na południe, z niego szczupłym, umyslnie na to sporządzonym okienkiem, albo zasłoniętym, tyle wstrzymać, albo odstoniętym, tyle można

wpuścić ciepła, ile potrzeba doradzi; są jeszcze dwa pokoiki, w których uboczne słońce pomierne a ciągle sprawuje ciepło.

Ile razy do tego domku się schronię, zda się mi, że już z Laurentu wyjechał, a ta mniemana osobność bawi mnie, zwłaszcza w święta Saturnowe. Bo gdy w te dni wolności poświęcone, po całym domu, wesołe wrzaski i moich i gościnnych się rozlegają, ja na ustroniu siedząc, ani ludziom moim w rozrywkach nie czynię przeszkody, ani idę od nich w moich pracach doznaję. Tym jednakże wszystkim użytkom i wdziękom nie dostaje wód wytryskujących: wszakże ten niedostatek nadgradzają źródła, których jest dosyć, a woda czysta.

Cóż teraz sądzisz? a zaż nie mam sprawiedliwych powodów do zamieszkania, ową zem do zakochania się w mojej wiosce? Jeżeli nie jesteś nadto wielkim miastem miłośnikiem, racz przybyć do mnie, a w ówczas te wszystkie, jak ci opisałem, Laurentu zalety, społeczność twoja miłszemi dla mnie jeszcze uczyni.

*Ignacy Krasicki gust ogrodów Gotyckich opisywał.*

W porównaniu z Grecką i Rzymską Architekturą, w rozmiarach dokładną, w ozdobach skromną, była dzika i następczyzna, Gotów i Lombardów tworzydło, z pierwszego wéyrzenia śmiałością dziwiące, ale w ozdobach przesadzone niezgrabnie. Toż się wydało pierwiastkowym ogrodom, względem po-

źnięszych. Kunszt, zabierając miejsce przyrodzie, przycmiał, i jeżeli nie zupełnie start, skaził jego wdzięki.

Naywiększą przyczyną skażenia gustu wogrodach była źle tłumaczona wspaniałość. Nie zasadzali ich założyciele tak, iak się należało, w ukształceniu przyrodzenia; ale mniemając to być rzeczą zwyczajną, chcieli bardziej zadziwiać, niż nadawać rzeczom wdzięki. Stąd naywiększą, bo przyrodzoną okrasę każdego drzewa przeistaczali w kunsztowne, a dziwaczne widoki. Bukszpan sztucznie zasadzony z pomocą piasku, cegły, węgla i tłuczonych skorup, wydawał na wzór adamaszku kwiaty i floresy. Niekiedy ziemne bywały wśród ogrodu zegarów naśladowania.

A czas z kosą na łące, wśród kompasz z glin,  
Nie wiedział czy siec trawę, czy znaczyć godziny.

Do tego nawet stopnia doskonałości przychodziły kwatery, iż się w domu bez Paprockiego, Okolskiego i Niesieckiego, obeysć było można.

Widział z okna Jegomość kleynot rodowity,  
Koroną uwieńczony, laurami okryty:  
Na tarczy, którą ledwo mógł znieść olbrzym srogi,  
Właściwy domu zaszczyt, dwa ogromne rogi.

Na wstępie straż: posągi z deszczek iaskrawo,  
a więc dokładnie; sztucznie, dowcipnie,  
a wspaniale malowane wydawały się:

Stali w prawą i w lewą, rycerz wąsem hardy,  
Bo sążniste trzymające w rękach halabardy,  
Każdy z nich na przychołnie, gdy oczy wytrzeszcza  
Zastępowały miejsce ogrodów bożyszcz.

Nie dość było kunsztownéj sztuce, Holenderskich zwłaszcza i niemieckich ogrodników, czynić z drzew słupy, obeliski i piramidy, ledwo pojętém wysiłeniem przeistaczali je w posągi.

Grał na cytrze Apollo z jodły złotowłosa,  
Ceres z szyszek borowych piastowała kłosy.  
Błyszczał Neptun trójzębny od bżowego lustru,  
Jowisz w zapale rzucał pioruny z ligustru,  
Mars z figi, rozinuszony zabójczém rzemiosłem,  
Bachus na tyce chimela z sylenem i osłem,  
Wenus wdzięczna łałowcem z usmiechem i giestu,  
Gracye porzeczkowe, Kupidu z Agrestu.

Zgoła, cokolwiek w historyi, mitologii, architekturze, malowidle, heraldyce, znaleźć się tylko mogło, wszystko to ogoloczone z ozdób przyrodzonych drzewa znosić musiały, a ten był najlepszy w kunszcie swoim ogrodnik, który je najwymyślniey strzyc, krzywić, zniżać, rozciągać, strugać, rozpościerać, naciągać umiał.

Dość kształtnych na pierwsze weyrzenie postrzyżyn nie uszli najznamienitsi z początku Włoch i Francyi ogrodnicy: następcy złe zwiększyli, złe i co do gustu, i co do szkody, gdyż takowym musiem niszczały drzewa.

Przysposobili ogrodnicy stolarzów do społeczeństwa czynności, i stąd poszły owe kraciane ozdoby:

A gardząc przyrodzenia okazałym płodem,  
Bez drzew, roślin i kwiatu, ogiód był ogiodem.



Na wzor Egipskiego i owego w Krecie, miały i mają jeszcze gdzieśniedzie ogrody labirynta: w nich:

Coś niby błędny szuka, a gdy nie znajdzie,  
Zżarany, próżną pracę że podjął, żałuje.

Bywały i zdradzieckie samotówki na mostach, iako tego spróbował Nuncyusz w Jaworowie: co opisując Żaluski, zdaie mu się niegrzeczność przypisywać, iż się gniewał o to, że z mostu zleciał i w wodzie się zanurzył.

Angielczykom nałoży się chwala z zagubionych przysad w ogrodnictwie; pierwsi oni w Europie oswobodzili z kunsztu przyrodzenie; ich ogrody są wykształceniem tego, co wdzięczne położenie użycza. Starowni o drzew piękność, z największą usilnością pielęgnują i bez żadnego silenia. Zieloność, gęstość i równość murawy, zastępuje u nich śmiechu niegdys godne przyozdobienia skorup, cegły, węgli i piasku. Nowość ta z razu miała przeciwników, a potem naśladowców aż nadto. Nie może się zupełnie nazwać nowością, gdyż wzór wzięli z Chin Angielczycy. Jakoż ten kształt zasadzania ogrodów, Angielsko-Chińskim pospolicie nazywają.

Rzadko naśladowanie bywa dobre, i jeżeli Angielczycy poprawili niektóre Chińczyków wady, po większej części gdzieindziej zasadzone teraźniejsze ogrody, albo niedostatkami, albo przesadzeniem grzeszą.

Dwadzieścia morgów zawierał w sobie ów ogród Chiński, który zasadzca jego opisał; mniemane nasze, podobne do dekoracyi sto-

lowych, częstokroć dla szczupłości swoiëy, ledwo się ogrodami nazywać mogą. Są w Chińskich wielorakie odmiany i powiększëy części ten jest ich cel, iżby wszystkie postaci przyrodzenia zgromadzić mogły. Jeżeli ten zamiar ozdoby zagęstwia, lubo w wielkiëy miëysca obszerności; cóż dopiero w teraźniejszych modnych angielszych znakach, gdzie w szczupłym wydziele umieścić wszystko pragniemy?

Wiec nowem wysileniem i kształtu i gustu,  
Kolo chaty ciosowcy, piramida z chrustu:  
Wspy kilkołokciowe zakręty przeplata  
Cos nakształt rzeczki, którą stróż rodzeń zamiatą.  
Ta małą w spadkach gruzem dałezono łożę,  
Chciałaby mruczeć, ale bez wody nie może.

I ja też pisać; luboby może jeszcze było o czëm: z tëm wszystkiëm wolę, iż się uskarżysz na lenictwo, niżbyś się miał nudzić zbyt rozwlekkëm opisaniem.

*List Serwiliusza, Sulpicyusza do Cyncerona, tłumaczony przez Ignacego Krasickiego. (a)*

Doszłëy mnie wieści o śmierci Tullü twoiëy, inaczej znieść nie mogę, tylko tak, iakem powinien, z żalosiëm uczuciem, i przykrością tëm bardziëy, iż miëmam, że część nieszczęścia tego i do mnie niciało należy. A przeto,

gdy-

(a) Czytaj i porównaj z przytoczonëm tłumaczeniem, tegoż samego listu tłumaczenie Jul. Niemcewicza. Tom II. str. 403.

gdybym tam był przytomny, zdałbym ci się może na to, iżbym żał ten'napoły z tobą dzielł. Rodzaj wprowadzie takowych rozważ i pociech, nie może być tylko niedołączny i tkliwy; zwłaszcza gdy ciż sami, którzy prawem powinowactwa, lub przyjaźni nań zdobyć się powinni, równą dolegliwością dotknięci, pomimo usiłowania płaczem tylko i łzami oznaczone, cudzey raczey pociechy potrzebują, niż swoją innym usłużyć mogą. Ztém-wszystkiem, co mi do niniejszey smutney okolicznosci dogodnego na myśl przychodzi, to ci krótko przepisać postanowiłem, nie przeto, iżbym rozumiał, że niewiesz o tém, ale dla tego, iż ci srogim żalem zaiętemu pomnieć na to nie podobna.

I cóż jest proszę, dla czegoby cię żalować tak dzielnie zmieszać i wzruszyć mogła? Zastanów się nad tém, w jaki się jeszcze sposób los z nami obchodzi: a wzdry oyczyznę, uczciwość, dostojęństwo i to wszystko, co nam równo z dziećmi lubego i drogiego jest, wydarto. Cóż więc nad przydaną tę jednę stratę do boleści przyczynić się może? albo któryż umysł w takowych klęskach wyćwiczo-ny, ustalić się, iż tak rzekę, i wznieść się nad nie niepowinien? Żałujesz podobno ię losu? Czyż nie lepię obróciłbyś na to myśl twoię, co i ja częstokroć rozważam, iż nie najgorsze zdarzenie tych spotkało, którzy w opłakanych tych czasach, życie to za bezbolesną śmierć zamienili. Cóż więc było, coby ią w tych nieszczęśliwych okolicznosciach do życia nęcić mogło? Nie wiem zaiste, jakiby-

to był powab, iaka nadzieia, i iaka strapionego umysłu pociecha. Czy to? iżby w małżeńskich związkach z jakim szlachetnym młodzieńcem wiek słodki pędziła? A możeś i ty sam podług znakomitości twojej, iakiego z tej młodzieży zięcia sobie gotował, w którymbyś nadzieie ciągłego szeregu potomków swoich pewnie położył; ona zaś iako ze zrodzonych z siebie, kiedykolwiek cieszyć się miała; gdy by ich tak szczęśliwymi widziała, iżby i majątkiem oyczystym rozrządzać, i urzędy w rzeczypospolitej sprawować, i przyaciół, bądź datkiem, bądź usługą wspierać mogli. Ale cóż bydź może, czegobyśmy pierwéy nie postradali, niż nabyli? Przykrać wprawdzie rzecz iest sieroctwo, ale przykrzéysza nierównie znosić to i cierpieć.

Jeszcze tu o iednej rzeczy wspomnę, która mnie niepoślednie pocieszyła, tobie zaś smutku zmniejszyć może. Powracając z Azyi, gdym od Eginjy do Megary płynął, oglądałem się na wszystkie strony wokoło, a widząc poza sobą Eginę, przed sobą Megarę, w prawą Pyreus, a w lewą korynt, niegdyś kwitnące, a teraz w gruzach swoich leżące miasta, zastanowiłem się nad zbyt tklwym, i utyskuiącym narodem ludzkim, z przyrodzenia króćej żyjącym, iż iednego z naszych znaiomych, tak śmierć nas ciężko obchodzi, gdy tu na iednym miejscu, tylu miast zwalonych zwłoki widzieć się dają. I iakże rzekłem do siebie, Serwiliuszu! nie chceszli żalu twego poskromić, i przypomnieć, żeś się człowiekiem urodził? Myśl ta wierzay mi, niemało mi ulgi przy-

niesła; a jeśli ci się zdawać będzie, w twojej toż samo wystaw. Nadto pomyśl sobie, iak wiele znakomych mężów w tym czasie zginęło, iak wiele prowincyy spustoszonych i upadłych, iak wiele okazałości, mocy i dostatków państwu rzymskiemu ubyło. A więcże śmierć jednę niewiastki, dzielniey cię nad to wszystko wzruszy, i zamiesza, która będąc jedną z ludzi, choćby w tym czasie nie zesła, po kilku, i to może nie wielu latach, przecieżyby umrzeć musiała! Odwróć proszę od tych trosk umysł i pamięć twoję, a pomniy raczej na to, na co ci wziętość, i dostojność twoja pamiętać każe. Żyła ona dosyć długo, bo żyła tyle, ile iey żyć potrzeba było; żyła w tej rzeczypospolitej, w której nie tylko cię oycem, ale pretorem, konsulem i augurem widziała; ze szlachetnymi i pierwszymi prawie młodzieńcy w związki małżeńskie weszła, a zdziaławszy, i używszy wiele dobrego, w tymże samym czasie, w którym oczyzna upadła, i ona żyć przestała. I cóż jest proszę, w czém ty, albo ona, na los i zdarzenie narzekać możecie?

Pomniy nakoniec, iż nie przestałeś być Cyceronem, a zatem mężem rady dla innych; ani naśladowy wtój mierze owych niedouczonej lekarzów, którzy innych umiętnie i szczęśliwie lecząc, siebie samych uzdrowić nie mogą. Owszem co innym w takowych okolicznościach przepisywać zwykłeś, to sam sobie przeladaj, i w umysł twój wrażaj. Wszakże nie masz takiego smutku i żalości, którychby zwłoka sama czasu nie ukoita: a wždy gdy



byś się tylko nań spuścił, a nie raczёy mę-  
żną roztropnością onym zapobiegł, wyszło-  
by ci to na hańbę. A jeżeli i wumarłych jest  
iaka czulość, trzymam po iёy ku tobie miło-  
ści i uszanowaniu, iż i ona niechce tego, a-  
żebyś się tak okrutnym dręczył żalём. Da-  
ruy to martwym iёy zwłokom, daruy to wszy-  
stkim przyiaźnią i poułałością twoją zaszczy-  
conym, których własnym smutkiem zasmu-  
casz: daruy nakoniec i oyczyźnie, abyś się  
(gdy tego potrzebować będzie) w stanie posta-  
wił radą, i działaniem iёy usłużyć. Naosta-  
tek, ponieważ nateśmy się zesłi czasy, w któ-  
rych i troskom nawet ulegać konieczną jest  
powinnością; racz przynajmniej tak miar-  
kować żale twoie, iżbyś bardziёy śmierć cór-  
ki twoiёy, niż nieszczęśliwe oyczyzny przy-  
gody, i nad nią przemoc nie zdawał się opła-  
kiwać.

Więcёy ci o tём inż pisać nie będę, żebym  
się nie zdał raczёy zasadzać na moich rozwa-  
gach, niż na twoiёy roztropności: wszakże  
gdy do tego wszystkiego iednę ieszcze rzecz  
przydam, list mój zakończę. Jeżeli to, ia-  
kośmy widzieli, do wielkiёy twoiёy chwały i  
wziętości posłużyło, żeś pomysłne zdarzenia  
fortuny umiał skromnie piastować; posłuży to  
nierównie bardziёy do téżе chwały twoiёy,  
gdy nas przeświadczysz, iż i przeciwnie ro-  
wnémże męztwem znieść potrafisz. Ani ci-  
dokazać tego ciężko przyydzie, kiedy ze skła-  
du innych cnót twoich, i téy nie wyłaczysz.  
Moją powinnością będzie, gdy o twoim wypo-  
godzonym umyśle powezmę wiadomoś, o tём

w wszystkiem, co się tu dzieie, i w jakim stanie są rzeczy prowincyi, ciebie uwiadomić. Bądź zdrów.

*List Cycerona do Lukcejusza*

List ten z szczególniejszą wytwornością co do myśli i wystowienia w oryginale napisany, służy dla wielu za dowód, zbytnie przywiązanie do sławy mówcy tego okazujący. Autor takie upodobanie powziął ku temu listowi, iż pisząc do Attyka tak o nim mówi: *Epistolam Lucejo nunc quam misi, qua meas res ut scribat rogo, fac ut ab eo sumas: valde bella est; eumque ut appropere, adhorteris, et quod mihi se ita facturum rescripserit, agas gratias.*—Tłumaczenie Fil: Ner: Gołańskiego.

Gdym z tobą pomówić chciał, o co teraz piszę; często mnie niby iakowys za prosty wstyd odrazil. Śmielęy to więc nieprzytomny wynurzę. List się nie wstydzi. Nie uwierzyłbyś, że wyrazić nie mogę, iak sobie tego życzę (i ile mi się zdaie, nie iest to naganna rzecz) ażeby moje imię, przez twoie pisma zaszczytu i świetności nabyło. A lubo oświadczyłeś mi nie raz, że o tém myślisz; racz iednak dąrować naleganiu moiemu. Doskonałość twoiego pióra, chociaź we mnie zawsze niezmiernie oczekiwanie sprawiała; przeszła atoli nadzieie moie: a mnie czyli tak uieła, czy raczēy zapaliła, że pragnę słynąć niēm iako nayprędzēy. Ani mnie samo tylko wspomnianie potomnych,

w nieiako nadzieję nieśmiertelności wprawu-  
ie; ale i ta jest chęć moja, żebyśmy się jeszcze  
i w tém życiu już to z powagi swińdectwa, już  
z okazania życzliwości, i słodczy dowcipu  
twego nacieszyli. Wszakże gdy to pisze, nie  
tajno mi jest pod jakim ciężarem zostajesz,  
dla dzieł na siebie przyiętych, i już rozpoczę-  
tych. Ale żem u ciebie widział historią Wło-  
skię wojny, a oraz domowę prawie dokoń-  
czoną, a namienileś mi, że myślisz o dalszych  
dziełach; nie chciałem też o sobie zapomnieć,  
i postanowiłem cię ostrzedz w téj mierze, że-  
byś osądził, czylibys mię wolał w innych  
dziełach złącznie umieścić, czyli też, iak wie-  
lu Greków uczyniło, Kallistenes wojnę Tro-  
janow, Tymeusz Pirrusa, Polibiusz Numan-  
tyńską, którzy od swych ciągłych historii,  
rzczone wojny odłączyli, tak i ty żebyś od  
nieprzyjacielskich i postronnych wojen, spi-  
sek domowy oddzielił. Jest to w prawdzie  
równy dla mnie sławy; z temwszystkiem do  
moięy skwapliwéy troskliwości nieco należy,  
żebyś nie czekał, aż do mieysca przyydziesz,  
ale żebyś zaraz całą tę sprawę i czas obiał. A  
kiedy iedną rzeczą i iedną osobą całą twoja  
myśl zaprzątniona będzie, przeglądam już we-  
wnętrznie, iak się to wszystko obszerniejszém  
i ozdobniejszém okaże.

Wszakże to znam, iak nie skromnie czy-  
nię: naprzód, że na ciebie taki ciężar wkła-  
dam, (bo migo może twoja zabawa odmówić)  
a do tego, że cię jeszcze i proszę abyś mnie  
pochwalił. A gdy ty nieosądzisz rzeczy, za  
nader godną pochwały? Ale kto raz przeszedł

granice skromności, ten czoło już stracił. Proszę cię tedy, iak tylko nayusilniéy mogę, ażebyś moje czyny nawet i więcéy przyozdobił, niż ci się może warte wydaia, ani żebyś nazbyt ściśle prawideł dzieciopiskich przestrzegał: a tego słodkiego przywiązania, o którém przedziwnie napisałeś w jednéy przemowie, żebyś się od niego odwieść nie dał, iak Herkules Xenofonta od miłości cnoty, ieżeli mnie przed tobą chwalebniéyszym sprawi, niezamiedbyway, i dla naszéy przyiaźni choćby też cokolwiek więcéy nad ścisłą prawdę dołożywszy. Jeżlibyś się zaś ku temu dał nakłonić, będzie rozumiem rzecz ta godna sposobności i wymowy twoiéy. Od początku bowiem spisku, aż do powtotu mego, zda mi się, żeby można pomierną xiążkę ułożyć: gdziebyś mógł użyć wiadomości swoiéy obywatelskiéy, w rozmaitych odmianach rzeczypospolitéy, iużto wykładając przyczyny nowych rozruchów, iuż na potłumienie ich, użyte środki przyłaczając: a zganiwszy to, co osądzisz nagany godne, i co ci się podobac będzie, dowodnie potwierdzisz.

A ieżeli (iak twój iest obyczaj) zechcesz się i rozszerzyć; wytkniesz wielu na przeciw mnie wiarołomność, zasadzki i zdrady. Moie też przygody, wieleby w pisaniu sprawiły przyjemnych odmian, które dziwnie czytelnika zabawić mogą. Bo niema nic miłszego w czytaniu, iak rozmaitości czasów i odmiany szczęścia: co lubo nam w doznaniu było nie miłe, w przeyżrzeniu iednak przyjemne będzie. Bezpieczne przypomnienie przeszłego

nieszczęścia, niejaką radość sprawuie. A innym, którym się żadna przygoda nie trafiła, gdy się na cudze przypadki bez własnej przykrości zapatrują, samo policowanie słodkie bywa. Bo komuż z nas Epaminondas ów pod Mantineą ginący, z jakowąś nad nim żalością, przyjemnego uczucia nie sprawia? kiedy wtenczas dopiero strzałę sobie wyiąć pozwala, kiedy pytającemu się o puklerz swój, odpowiedziano, że jest w całości: a tak w bólu od rany, mężnie i z chwałą umiera. Albo w kim czułości nie wzbudzi Temistoklesa uchylenie się od oyczyzny i powrót? (c) I kład sam kronik niemało nas zastanawia, iakby wyliczaniem spraw dziennych. Ale znacznego męża rozmaite, a wątpliwe przypadki wprawuiają zazwyczaj w zadumienie, nadzieję, radość, trwogę i troskliwość. Co ieżeli kończy się na ważnej, iakiey rzeczy, nasyci się właśnie umysł nayprzyjemnięszą roskoszą czytania.

Przetożby się tym bardzię dogodziło żądaniu memu, gdybyś tego był zdania, żebyś od ciągu twoiego pisma, (w którym całą historią zamykasz) tę niby powieść dzieł i przygod moich odłączył. Znajdzie się tam wiele rozmaitych podziałów i części, okoliczności, za-

- 
- (c) Musi tu być *in textu* łaciński omyłka: ponieważ Temistokles oddalwszy się z Oyczyzny swojej do Króla Perskiego, nie powrócił na-  
zad do Aten. Jedni zamiast Temistoklesa, rozumieją tu Alcibiadesa, a inni zamiast *redituque* czytają *exitu* albo *obitu*. Wiadomym rzeczy, mniéysza ó słowo.



myśłów i czasów. Ani się obawiam, żebym pochlebném nie jako przymileniem zdawał się wymować dla siebie łaskę twoję, gdy to wyrażam, że od ciebie szczególnięy pragnę byđź wsławionym i zaszczyconym. Bo nie iesteś takim, żebyś się na sobie nie znał, i żebyś nie raczyć miał za zazdrosnych, którzy ci się nie dziwią, aniżeli za pochlebców, którzy cię chwalą. I ja też nie jestem tak ciemny, żebym chciał podanym byđź wickopomnnięy pamięci przez takiego, któryby się nie wsławił sam rozumem przy sławie moięy. Nie próżno Alexander nie od kogo in-zego, tylko od Apellasa chciał byđź malowanym, a od Lizyppa wyrobionym w posagu, bo tak sądził, że sztuka ich, i im-że samym, i iemu sławę przyniesie. Wszakże ci *artysty* znaiomą dla nieznających człowieka postać robili, którzy chociażby nie było na świecie; niemnięby iednak sławniemi byli za cni mężowie. Bo niemnię sławny iest ów Agezylaus Spartański, lubo żadnego ani w obrazie, ani w posagu wizerunku swego mieć nie chciał; iak są i ci, którzy się starali zostawić pamiątkę swoją w obrazach i posągach. Jedna książka Xenofonta z pochwałą tego Króla, przechodzi wszystkich in-szych obrazy i posagi: Tym chwalebnięysza rzecz dla moięy radości wewnętrznej, i dla zacności pamiątki, gdy się raczyć w twoje pisma dostanę, aniżeli in-szych! Bo mnie nie tylko piórem wsławisz, jak Tymeusz Tymoleonta, albo Temistoklesa Herodot, ale że będę miał po sobie powagę godnego i cnotliwego męża, a w uayważnięyszych interesach rzeczypospolitęy bie-

głego i doświadczonego: tak dalece, że mi się zdawać będzie, iż mnie nietylko podobna chwalebna spotka, iaką dał Alexander w Sygeum Achilowi od Homera wślawionemu, ale oraz mnie zaszczyci znakomitego i wielkiego męża poważne świadectwo. Bo mi się wcale podoba Hektór u Newiusza, że nietylko się cieszy byź chwalonym, ale że od chwalebnego męża.

A jeżeli u ciebie prośba moja nie wskóra, to jest: jeżeli cię zaydzie co, (bo mi się niegodzi tak trzymać o tobie, żebyś moiéy prośbie odmówił;) przymuszony będę wziąć się do tego, co niektórzy częstokroć ganią, sam będę o sobie pisał: póyde iednak za przykładem wielu i sławnych ludzi. Ale ci nie tajno, iak w tém nieprzyzwoiłość zachodzi: bo i skromniéy potrzeba pisać, coby się chwalebnego znalazło, i pominąć, coby naganne było: do tego ieszcze, unieysza wiara, unieysza powaga, zgola wielu się to niezdanie, którzy mówią, że skromniéysi bywają woźni na zapasniczych igrzyskach: ponieważ położywszy wieńce na głowach inszych zwycięzców, a imiona ich donośnym głosem obwoławszy, kiedy sami przy dokończeniu igrzysk uwiecznani byź mają; inszego woźnego prosza, żeby się własnemi usty zwycięzcami nie ogłaszali. Tego ja uniknąć pragnę: i jeżeli się podęmiesz dzieła, uniknę: ażebyś się zas podiał, upraszam.

Żebyś się już nie dziwował, dla czego cię tak długo i tak usilnie proszę o to, co przyrzekłeś sam zrobić, że iak naydokładniéy czasów naszych dzieje opiszesz; otoż mnie przy-

wodzi do tego, ta żędza pośpiechu, którą wyraziłem z początku, żębym z duszy rad, aby nas i drudzy z twoiego pisma ieszcze za życia poznali, i aby poki żywi, nacieszyli się ieszcze promyczkiem uadaney chwały. Jak sobie w tęy mierze postąpisz, ieżeli zaprzykro nie masz; raczysz mi oznaymić. Jeżeli się nakłonisz; pobieram pamiętniki słujące ku temu, ieżeli to zaś na inny czas odkładasz, rozmówimy się za widzeniem z sobą. Tymczasem w dziełach swoich ustawać nie zechcesz, i udoskonalisz co iuż masz gotowego, a kochać mnie raczysz. Bądź zdrów.

*List Pliniusza do Walensa w którym z przypadeków życia swojego okazuje, iż ani rozpaczać w złęy przęgodzie, ani losowi wierzyć nie należy. Tłumaczenie Nery: Golańskiego.*

Gdy niedawno sprawę utrzymywał w sądzie Stumężów, przyszło mi na myśl, że w tymże sądzie stawałem za młodu. Postępując dalęy uwagą, począłem sobie przypominać, iakich miałem towarzyszków prac moich: a teraz się zostałem sam ieden. Takich odmian nie sprawuie, tylko albo śmierć osób, albo niestateczność losu. Niektórzy z tych pomarli, którzy zę mną w sądach stawali, niektórzy na wygnanie poszli, inszych słabość zdrowia i wick sam do uchylenia się od tęy posługi przęmusił. Jedni dobrowolnie udali się na swobodną spokoynść, drudzy woyskami rządzą, inszych przyiaźń Monarchy od obywatelskiey posługi uwolniła. A względem mnie samego,

ile odmian! wslawiliśmy się nauką, i ledwośmy przez nią o szwank nie przyszli, i znowuśmy nauką wzrosli. (b) Była nam pomocna przyjaźń ludzi cnotliwych, i taż sama przyjaźń szkodziła, i znowu jest teraz pomocna. Rachuiąc lata, to nie długo: uważając przypadki, to się wieki wydają. Co powinno być dowodem, że ani rozpaczać w iakieykółwiek przygodzie, ani losowi wierzyć nie trzeba: gdy się tyle odmian, iakby w ruchomym kole obraca...

*List do JP. Smadeckiego o Koperniku, dniu 12 Sierpnia 1802. z Królewca.*

W drodze naszey przedsięwziętęy dla zebrania pamiątek zgaskiły oyczyzny, szukaliśmy także *Kopernika* pomników. Odkrycia nasze choć małe, składamy i z naszey chęci, i z woli Zgromadzenia przed tym, który łącząc rozbiór

- 
- (b) Za Cesarza Domicyana, przychodził Pliniusz do urzędów i był Kwestorem Cesarskim, a potem Trybunem. Ze zaś wygnanego z Rzymu od Domicyana, Artemidora Filozofa, wspierał swoiemu pieniądźmi, ieszcze się sam zapożyczywszy, i widywał się z nim, stąd Domicyan powziął niechęć ku Pliniuszowi: która się tym bardzięy pomnożyła, kiedy Pliniusz iednostaynie był przywiązanym do sprawiedliwości. Musiał się ukrywać po Preturze swaięy przed groźnym Panem: który gdyby był dłużej pożył, ciężkobu było Pliniuszowi niebezpieczeństwa uniknąć: ale Nerwa, a potem Traian umieli cnotę obywatelską szacować.

dział ięgo z opisem życia, w prawdziwéy stawia postaci te wielkie prawdy, z których największe dowiodł, a innych doyscie przepowiedział.

Mikołaj *Kopernik* był kanonikiem Warmińskim i administratorem dóbr kapitularnych *Alheinsztein*, dzieląc w obu miejscach swoje bawienie, w jedném i drugiem miejscu miał swe gwiazdowaznie, czyli *Observatoria*. W mieszkaniu, które teraz Pasterz gminu wyznania luterskiego zajmuje, były nad kominem przylepione, a na pergaminie ręką ięgo pisane wiersze nabożne. Piętnaście minęło lat, iak odeszły z tego miejsca pasterz, tę pamiątkę ręki *Kopernika* z sobą uwiozł. Na śkle woknie miał bydz ięgo herb kolorowy wyryty. Równie jest lat kilkanaście, iak trwającą od półtrzecia wieku pamiątkę przez niedbałość utracono. Pokazują nadedrzwiemi wykutą dawniey dziurę, przez którą promienie słoneczne zbierane były do iednego środka w drugiey izbie, lecz sześć lat dopiero, iak tężnięszy mieszkanię kilkunastą ceglami to próżne założył miejsce. Wieża bliska, na którą *Kopernik* chodził i tam nocy trawił, jest źle utrzymana, a na dole więźnie osadzeni kadydanami brzęczą. Tak to często losów koleją, też same mury ostateczności w sławie i hańbie zostają świadkami. Jadąc do *Frauvenburga* wspominaliśmy, że w siedliskach *Dydony* i przychodnia *Enesa* włoczą się gady; w zwaliskach *Tuskul* in-  
skich ostry znajdują schronienie, a na naszey ziemi nie iedna baszta, która potężne nie dawno zawierała ience, naybrudnięszego by-



du zostało stałym. Staneliśmy w *Frauvenburgu*. Idąc do świątyni, gdzie *Kopernik* spoczywa, zwłoki, powtarzaliśmy imię jego. Starzy i młodzi przywykli od pieluch, człowieka tego wspominać z czułością, wielkość nauki jego zostawiając poszanowaniu uczonych, sam okazują, co ich ściga bliższą uwagę. *Frauvenburg* na górze, gdzie jest kościół, nie ma wody, a cała okolica mieyska młyn. *Kopernik*, o pół mili rzekę *Baude* piętnastą i pół lokrową służą pochyłą podnosi, krętą pochyłością prowadzi, młyn stawia, obok niego wielkie koło to podnosi wodę na szczyt wieży, i rorami na górę wytryskującą pędzi wodę. Każdy kanonik na swoim dziedzińcu miał swój dom. Popsuta machina została ograniczona w 1772. roku w dochodach kapituły: teraz ma nie wielkim kosztem tę machinę i rury naprawić. Podanie jest między uczeńszymi w tym mieyscu, że wzoru tej machiny żądano dla Ludwika XIV. Na próżno przechodzić w mieyscach zamieszkałych przez *Newtona* i *Descarta* o ich imiona pytać się będzie pospolitego gminu; Kalendarzowe zgadywania przez *Koptera* ponieszała ilość z uszanowaniem dla jego pamięci. Nasz *Kopernik* i całego świata, i tej okolicy, gdzie żył, stał się użytecznym.

Weszliśmy do kościoła. Przy oltarzu do jego kanonii przywiązany leżał grobowy kamień w części zakryty marmurowym gankiem, otaczającym środkowy oltarz kościoła. Stery niezgrabnie wyrzyte i litery *Nicol*. Okazywały mieysce spoczynku szanownych szeregów. Rozwoliła zacna kapituła, w której składzie

równa jest uprzejmość iak gorliwość o sławę  
wspólnego narodu, usunąć przeszkody. Po  
wymyciu kamienia znaleźliśmy te litery: NI-  
COL. COP US. w drugim wierszu: OBIL  
ANN. Inne litery były wytarte. Zdiąwszy  
tedy kamień, byliśmy przytomni kopaniu, (bo  
w tój katedrze grobow kanonicy przed 18<sup>ym</sup>  
wiekiem nie mieli). Znaleźliśmy tylko nad-  
gniłych kości kawałki. Złożyła ich część  
u siebie kapituła, a pić część nam dając,  
wydała razem i uroczyste na nie, przez pod-  
pisy pierwszych prałatów, świadectwa. My  
dwaj mamy dane te pamiątki. Posyłamy do  
świątyni w Puławach jedną część, a dwie od-  
wozimy Zgromadzeniu. Zapewne jedną z  
tych części mieć będziesz zacny mężu. Mo-  
wiąc o człowieku wszystkich wieków, o twor-  
cy gieniuszów, którzy idąc wskazaną od nie-  
go drogą, stali się jeszcze wielkimi; masz  
prawo mieć tę pamiątkę, na którą z rozrze-  
wniającem wspomnieniem Polak patrzeć wi-  
nien. Szukaliśmy pism tego człowieka. Są ie-  
go podpisy na urzędowych kapituły czynno-  
ściach. Znaleźliśmy poźnię listy jego: w ie-  
dnym z tych wyraża, że tylko patrzy w niebo,  
a myśli o swojej xiędze. Inne, pieczętowane  
zawsze Apollinem, nie wiele ważnych zawie-  
rają szczegółów. Miło jest widzieć w aktach  
kapituły, że ta nie żałowała wydatków na  
podróż jego do Włoch, gdzie on podobno u-  
spesabiał doyrzede poźnię systema. Szukali-  
śmy pisanych dzieł jego: los zawistny musiał  
je unieść; a pismo o rzeczy menniczney do któ-  
regu urzędu, tak iak *Newton*, był wezwa

ny, podobno w jedném Prus dawnieý Polskich zostać mieścić.

Byliśmy wiego domu. Nie wielką na wyższém piętrze zawiera izbę, z której jest galerya, do iego dawnéy gwiazdowazni, i wschody z dołu można ieszcze w ulómkach widzieć. Na trzy strony miał w widoku przesmyk morski, a na czwartéy równinę, którą późnieý stawiona wieża zastoniła. Dziura tylko iedna była miejscem, przez które patrzył. Cieszył się zapewne Kopernik, (iesli mu wolno z niebieskich sklepień rzucić okiem na ziemię) kiedyś zacny mężu, tę użyteczną sposobił budowę w Kuakowie, w której sławę kommissyi edukacyney z swoją własną łącząc, stawasz wśród tych, którym uczona powszechność, wszystkich krajów wdzięczność wyznaje. Oczekujemy na Wrzesniowém posiedzeniu twoieý pracy owocu. Niechay o tobie powiedzą ziomkowie, że tak Kopernika chwaliłeś, iak nauczyciel pochwał Thomas żąda, iżby zbliżający się tylko do sławy chwalonego, cnoty i obraz iego stawiał sądowi i szcunkowi żyjących.

*T. Czacki.*

*Marcin Molski.*

*List JANA III. pisany nazajutrz po bitwie pod Wiednem do Łony; wyjęty z Pamiętnika Ludw. Osieńskiego.*

Dziękí niech będą Bogu zastępów, że udzielił narodowi naszemu zwycięztwo i chwałę, iakię mało iest w dawnieýszych wiekach przy-  
kła-

kładów. Zwyciężony, pierzchający w nieładzie nieprzyjaciół, opuścił pole bitwy, i szan-ce pod miastem okryte trupami. Cała artyl-lerya, i łupy niezmiernie dostały się w ręce nasze. Sam proch, milion wartości przecho-dzi. Mnóstwo wielbłądów, wołów, baranów, stało się zdobyczą męstwa żołnierzy naszych. Liczba jeńców i zbiegów, którzy z bogatym rynsztunkiem, sami się do nas udają, tak jest wnikła, że na ich widok, przerażeni miesz-kancy Wiednia, ułękli się powrotu nieprzy-jaciół. Powiększyło tę boiaźń wysadzenie na powietrze znaczny części prochów, przez nieroztropność naszych.

Kara Mustafa umknąwszy z iednym tyl-ko koniem, i z tym co miał na sobie, zo-stawił mnie dziedzicem niezmiernych po so-bie bogactw; co tak się stało. Chiedym ści-gał nieprzyjaciół aż do jego obozu, pragnąc znaleźć samego wielkiego Wezyra, który ie-dnak nie sądził za rzecz przyzwoitą, czekać na moje przybycie, ieden z jego sług przy-biegł prosto do mnie, i przewodniczył mi, aż do jego własnych namiotów, których ob-wód równał się obszerności miast naszych Lwowa lub Warszawy. Buńczuki, znanio-na powagi, chorągiew Mahometa, którą przy-rozpoczęciu kampanii z rąk samego sultana o-debrał, są zdobyczami naszemi. Posyłam dziś tę chorągiew do Rzymu, przez sekretarza Talanti. Znaleziono w namiotach Wezyra znaczną ilość drogich kamieni, których war-tość daleko jest większa, niż owych, które mi przyniosło zwycięstwo Chocimskie. Kilka pu-

harów i kubków, wysadzanych rubinami i szmaragdami, tysiącami dukatów szacowane być mogą. Nie powiesz więc do mnie, iak zwykły mawiać żony Tatarów, gdy widzą powracających swych mężów z próżnemi rękami; „nie jesteście mężczyźni, bo powracacie bez zdobyczy.“ W samęy rzeczy, kto chce opatrzyć się w łupy, powinien iść pierwszy do ataku. Żołnierze moi, mają teraz w złoto oprawne Damascenkie szable, i pełno rzeczy kosztownych. Koń paradny W. Wezyra, bogato iak na turnieie przybrany, stał się moją własnością. Przeszły pan iego, nie miał czasu użyć go do ucieczki, chociaż mu był pod ręką. Kiyaya, czyli pierwszy wódz po Wezyrze, nie był tak szczęśliwy, poległ na placu bitwy, z wielu baszami. Noc nie pozwoliła nam dalej ścigać muzułmanów. Należy im iednak oddać sprawiedliwość; bronili się dobrze, nadewszystko Janczary w szancach ucierpieli naywięcej. Kiedy iedną ich część, odpierała z zaciętością napadających, druga szturmowała do miasta z naywiększym zapalem.

Liczba oblegających wynosiła do 300,000, samych namiotów 100,000. rachować można. Każdy z naszych wojowników, opatruie się w łup do upodobania, mieszkańcy nawet miasta idą wraz z zwycięzkim żołnierzem po zdobycz, mniemam że to ieszcze do ośmiu dni potrwa.

Barbarzyńcy w ucieczce zamordowali wielu mieszkańców, poymanych w Austryi, i wiele nawet własnych żon z sobą przyprowa-



dzonych. Wczoray widziałem dziecię, czter-  
ry lata mające, któremu aż do ust głowę prze-  
cięto. Znalezione nawet strusia najpiękniéy-  
szego, którego Wezyr zabić kazał, aby się nam  
nie dosiód; — taka była wściekłość zwyciężo-  
nych.

Trudno jest wystawić obraz przepychu i  
zbytku w obozie Kara-Mustały. — Obszerny  
obwód jego namiotów, nakształt małego mia-  
sta zamknięty w sobie łaźnie, fontanny, kana-  
ły, ogród i zbiór rozmaitych zwierząt i pta-  
stwa. — Nie można było zchwycić papugi nad-  
zwyczajnéj piękności, która wolno latała.

Byłem dziś w mieście, widziałem, iż dłu-  
żey nad pięć dni wytrzymać już oblężenia  
nie mogło. Przygotowania do szturmów, zda-  
wały się przechodzić się ludzką. Zburzenia  
zrządzone minami, kupę gruzów, sztuki o-  
derwanych murów, wystawiają przerażający  
widok; wszystko oznacza naysmutniéyszy stan  
oblężonych.

W czasie bitwy wczorajszéj, W. Wezyr  
zgromadził największą siłę przeciw prawemu  
skrzydłu będącemu pod moją kommandą; mu-  
siałem długo z nim walczyć, nim lewe skrzy-  
dło i środek armii, mogły uskutecznić potrze-  
bne obroty, dla dania mi pomocy. W czasie  
najzaciętszego boju, złączył się ze mną Ele-  
ktor Bawarski, Xiążę Waldeck, i wielu Xią-  
żąt Niemieckich. Odbierałem od wszystkich  
miłe dowody przychylności; oficerowie i żoł-  
nierze wotili bezprzestannie: *oto nasz Król*.  
Elektor Saski i Xiążę Lotaryński, odwiedzili  
mnie tego poranku; nie mogłem wczoray mó-

wie z nimi gdyż byli na końcu lewego skrzydła, gdzie wysłałem kilka kompanii naszych huzarów, pod dowództwem Marszałka nadwornego Lubomirskiego. Późniéj przybył do mnie Gubernator Wiednia Hrabia Staremborg, na czele wszystkich klass ludu. Trundo jest wyrazić czułość Wiedeńczyków; wszyscy cisnęli się do mnie, wpośród okrzyków: *niech żyje nasz zbawca*. Byłem we dwóch kościołach, wszędzie znalazłem niezmierny tłum ludu, i też same odgłosy. „Pozwól, wołano, ucałować tę rękę zwycięzką.“ Starano się przynajmniéj dotknąć szaty moiéy. Napróżno wzywałem oficerów Niemieckich, ażeby ustać mogły okrzyki. Gdy po obiedzie u Gubernatora, udałem się do obozu, lud wyszedł za mną z murów miasta, z temiż samemi oznakami radości i uszanowania.

Cesarz mi donosi, że o kilka tylko mil jest oddalony odemnie: lecz niemam nadziei widzieć się z nim tą razą, gdyż nie tracąc czasu, zamyslałem udać się za nieprzyjacielem.

Strata z naszéy strony nie jest wielka; ale niestety! w liczbie poległych znajdują się, nasz podskarbi nadworny Modrzewski, i syn Kasztelana Krakowskiego, młody Starosta Potocki, o którym bez wylania łez wspomnieć nie mogę. Cesarscy opłakują śmierć Xiążęcia de Cróy, którego brat raniony, i stratę wielu innych.

Znany kapucyn, Marek Aviano, który nie przestaie całować mnie i do serca przyciskać, mówi, iż w czasie bitwy, widział białego gołębia, krążącego nad wojskiem Chrześciana-

skim. Xiądz ten wyiechał teraz do Węgier, ścigając niewiernych. Gdy W. Wezyr poznał, iż już nie mógł się utrzymać na placu bitwy, przywołał dwóch synów swoich, i uściskawszy ich ze łzami, rzekł do Chana Tatarskiego, „*ocaluy rzeczy iak możesz, oddaę to twoiey roztropności i zręczności.*“ Znamy dobrze Króla; odpowiedział Xiążę Tatarski, *nie masz już nic do czynienia przeciw niemu, myślmy raczej o sobie samych*, i wszyscy razem wucieczce ocalenie znaleźli.

Przyprowadzają w tym momencie wielką liczbę wozów Tureckich, ładownych prochem i ołowiem; zdaie się że im teraz zupełnie zbywa na ammunicyi, niewiem iak do nas strzelać będą. Donoszą mi także o zabranii 20. dział, które Turcy zostawili w drodze.

Wkrótce wychodzimy do Węgier, spodziewam się doścignąć nieprzyjaciela blisko Strygonii, jeżeli Bóg dozwoli. Elektorowie Saski i Bawarski przyrzekli mi, iż wszędzie pójdą ze mną. Z przyczyny wielkich upałów, musimy o dwie mile przynajmniéy oddalić się od poboiowiska, aby uniknąć zarazy.

Piszę do króla Francuzkiego, iako do monarchy Chrześcijańskiego, donosząc mu o zwycięstwie ocalaiącym chrześcijaństwo. Syn nasz okazał odwagę do zadziwienia. Nie odstąpił mnie na chwilę, i mimo nadzwyczajnych trudów, jest zdrów i pełen ochoty. Landgraf Heski złączył się z nami; połączone teraz woyska nasze, równają się liczbie owych, które Godfryd de Bonillon, prowadził kiedyś do Azyi na odzyskanie ziemi świętęj. Zwyciężony nieprzyjaciół,

nie więcéy nie ocalił prócz życia, zostawniąc na polu bitwy wszystkie chorągwie, i niezliczone bagaże. Niech się cieszy chrześcijaństwo, i dzięki niech składa naywyższemu, że nie dozwolił niewiernym, aby się z nas naygrawali, pytając, gdzie iest wasz Bog?

*List Pliniusza młodszego do Tacyty, o śmierci Pliniusza naturalisty Stryia iego.*

Żądasz odemnie opisanja zgonu Stryia mego, a to, abyś go tą smutną stratą tym dokładniéy późniéyszym wiekom mógł podać. Dzięki ci czynię. Widzę bowiem, iż śmierć męża tego w dziejach twoich umieszczona nieśmiertelną zapewni mu sławę. A chociaż życie iego z tytu miar znakomite, chociaż poległ przez klęskę wspólną tylu naypiękniéyszym krainom, tylu narodom, tylu miastom; ohociaż sam wiele wybornych dzieł napisał; nic atoli bardziéy pamięci iego utwierdzić nie może, iak wieczna trwałość pism twoich. Za szczęśliwych ja bowiem poczytnię tych, którym Bogowie dali w udziale albo czynić rzeczy godne-pisania, albo pisać godne czytania; nayszczęśliwsi zaś są ci, którzy otrzymali obadwa te dary. W tych rzędzie stryy mój i przez swe pisma, i przez twoie policzonym zostanie. Z chęcią więc dopełniam czego żądasz odemnie, i byłbym cię nawet w tey mierze prośbą moją uprzedził. Stryy mój był w Misenie, gdzie dozór naywyższy nad morskiemi trzymał siłami. D. 23 Sierp: o godzinie pierwszéy z południa matka moja przyszła mu oznaymić, iż się widzieć dał obłok kształtu i

wielkości nadzwyczajnéy. Stryy mój podług zwyczaju chodził przez czas po słońcu, i napiwszy się zimnéy wody, rzucił się był na łoże i czytał; natychmiast kazał sobie podać obuwie i wszedł na miejsce, z którego najlepiéy widowisko to uważać się dawało. Zrazu niemożna było rozeznąć z jakiéy góry dym ten powstawał, późniéy dopiero dostrzeżono, iż z Wozuwusza wychodził. Kształt i podobieństwo jego było sosny, wznosił się bowiem w górę w pień wybiegły i na gałęzie rozdzielał. Wiatr zapewne podziemny obłok ten wzdymał, i na powietrzu utrzymywał: był on raz biały, drugi raz ciemny i plamisty w miarę iak ziemię lub też popioł wyrzucał. Zjawisko to zdawało się stryiovi memu godném, by go oglądał z bliska. Kazał natychmiast przygotować galeryę, i mnie chciał z sobą zabrać. Odpowiedział mi, iż wolę zostać i czytać; nadto zostawił mi był do pisania. Wziąwszy więc pulares wyszedł sam z domu. Maytkowie zostający w Retynie, wiążącém przerażeni niebezpieczeństwem i niemogąc się ocalić iak statkami, prosili ze łzami aby ich ratował. Ułitowany nad ich stanem, wraz swój układ odmienił; i co ciekawym przedsięwziął umysłem, to wielkim wykonał. Zamiast więc galery, wziął wielki statek o czterech rzędach wiosel niosąc pomoc nietylko obywatelom Retyny, lecz wielu innym z niepospolitą słodyczą i roztropnością. Przybywa tam zkład drudzy uciekających: sam trzymarudel i bieg statku kieruje, i tak od wszelkiéy daleki boiaźni, iż wszystkie téy okropnéy chmury obrotu, wszystkie kształty, iak uczyma spo-



strzegł, piszącemu dyktował. Lecz już im bardziéy się zbliżał, tym gorętszy i gęstszy popiół spadał na statki, już smoła nawet, czarne, przepalone i spękane ogniem kamienie, głazy roztrzaskanych gór, padały koło statku, i poblizsze zawałały brzegi. Zastanowił się na chwilę, czyli się nazad wrócić; wraz potym obróciwszy się do sternika, który go upominał aby się wracał. *Szczęście, rzekł, sprzyja odważnym: zwróć ku domowi Pomponiana.* Pomponiusz był w Stabii i największym przeięty strachem; morze bowiem coraz się podnosiło i zaléwało zagięte w tém miejscu brzegi. Tam przed niebiespieczeństwem lubo ieszcze niezblizóném, pewném atoli, kazał na okręt poznosić tłomoki, pewien ucieczki skoroby ustął wiatr przeciwny; przybywa nakoniec, cieszył się i upomina Pomponiusza; i by własną spokojnością boiaźń ięgo uśmierzyć, kazał się zaprowadzić do kąpieli, iadał potym wieczerezę wesołą, czyli, co równie wielkość duszy okazując, z powierzchownością wesołości. Tym czasem z Wezuwiusza niezmierne płomienie i okropne łony wybuchać zaczęły, czarność nocy, iasność i blask ich powiększała: stryymóy chcąc trwogę wieśniaków uspokoić, powiadał, że to gorzały wsi przez mieszkańców swych opuszczone. Udał się potym na łóże i spał głęboko. Ci bowiem co byli w poblizszyć izbie, słyszeli iak chrapał, bo był wielce otyły. Już popiół zasypywać zaczął podwórze, którém się do domu wchodziło, tak dalece, iż gdyby dłużej w izbie został, wyjście z onéy niepodobnémby się stało. Obudzony przyszedł do Pom-

poniana i do tych co z nim czuwali. Zaczęto radzić czyli zostać w domu, czyli też wyjść z niego. Dachy przez częste i silne wstrząśnienia chwiać się zaczęły, i iak gdyby z wrębów swych wypadły, raz na tę, drugi raz na drugą pochylały się stronę. Wyszli wśród tylu niebezpieczeństw: stryia mego rozsądek, innych trwoga do wzięcia środka tego nakłoniły. By się ochronić od padających kamieni, zakryli głowę podaszkami. Już gdzieindziej dzień świtał, tam noc nayczarniejsza ze wszystkich nocy; ognista lona posępnie ją oświecała. Mimo bałwanów toczących się z popędliwością i hukiem wyszedł na brzeg morza, ażeby bliżey widokowi mógł się przypatrywać; rozciągnąć kazał kobierzec, położył się i pił kilkakroć zimną wodę. W tym płomieniu i poprzedzający ie swąd siarki, innych do ucieczki przynaglił; stryia zaś mego z zamyslenia ocuci. Wsparłszy się na dwóch niewolnikach powstał, i wraz upadł, iak sądzę gęstym dymem dla otyłości swęy raptownie uduszony. Dnia trzeciego po tym który ostatni oglądał, ciało znalezione jest nienaruszone, i suknie nietknięte. Twarz hardzięy do spoczywającego iak do umarłego podobna. Ja przez ten czas byłem z matką w Misenie, lecz to do dzieiów nie należy, i ty chciałeś tylko być uwiadomionym o tym, co się zgonu jego tyczy. Kończę więc, to iedno dodam, że m zelrał to, czegom był świadkiem, lub com słyszał od ludzi wiary godnych. Wybierzesz co ci się zdawać będzie. Inna jest bowiem rzecz pisać list, inna dzieie; inna pi-

sać dla przyjaciela, inna dla wszystkich. Bądź  
zdrow.

*List Jana Śniadeckiego do X. Kollataja z Wilna  
19 Listopada 1809. roku.*

Wśród licznych prac i zatrudnień nie mam  
przyjemniejszey chwili wytechnięcia nad tę,  
którą mogę poświęcić poufalemu wynurzeniu  
się zafundowaney na szacunku przyjaźni. Jeżeli  
w tém co napiszę, znajdziesz JWMP. widoki  
nie trafne; odrzucając moje myśli lub mnie-  
mania, nie odmówisz zapewne téy sprawie-  
dliwosci memu sercu; że mi te myśli podała  
żądza widzieć JWMP D. szczęśliwym. Śmiem  
mu radzić, aby odzyskawszy swoją własność,  
i zapewniwszy sobie byt wygodny i przystoy-  
ny na resztę życia, rzekł się na zawsze po-  
litycznych zatrudnień, i nawet nie przyymo-  
wał żadnego krajowego urzędu, do którego  
dają mu prawo zasługi, prace i talenta. Tyle  
wycierpiawszy w tym niebezpiecznym zawo-  
dzie, można go już bez żalu porzucić, i iako  
plac przesładowań i podeyrzeń, i iako pole,  
na którym w tak widoczném przeznaczeniu  
Europy nic nie zostaje talentowi Pisarza do-  
zrobienia. Obywatelskie dla rodaków przestro-  
gi jeżeliby się okazały koniecznie potrzebne,  
staną się dojrzałsze, i wydadzą się czystsze bez  
wpływu powinności urzędowych. Swoboda  
umysłu niezmiyszana zgiełkiem życia publiczne-  
go, prowadzi nas do trafniéjszey i szczęśliwszey  
uwagi. Nie jest w naturze JW Pana oddać się

gnuśnemu i nieczynnemu życiu: nie godzi się w gruncie szlachetniejszy moralności morzyć talentu usposobionego na zaszczyt i na pożytek powszechny. Czytałem ostatnie JW Pana dzieło: nie wchodzę w opinie i domysły, nie mogłem się nasycić czystością języka i szczęśliwem go zażyciem, w prostem, jasnym i porządnem wystawieniu zdarzeń i dzieiów wieku naszego. Jest to najpiękniejszy wzór sztuki dobrego pisania w języku naszym. Zrobisz największą dla rodaków przysługę, a dla siebie prawdziwą i trwałą sławę, kiedy wzięwszy pod uwagę dzieje polskie, zaszczyty, błędy i przewinienia rządu i narodu wystawisz je piórem tak zręcznem i szczęśliwem. Żeby się nie zmudzić ciągłym rzeczy pisaniem, nie znajdując w każdej epoce rzeczy do powiedzenia ważnych; możnaby tę robotę rozłożyć na rozprawy, wybierając do opisywania znakomitsze rzeczy każdego wieku lub panowania. Masz JW Pan wiele materyałów do historyi Akademii Krakowskiej tak ściśle związanej z historyą nauk polskich. Rzecz ta warta jest pióra i pracy tak uczonego i przyjemnego Pisarza. Naród, który tak wygórował w XVI. wieku naukami, i należał do rzędu najsławniejszych Europy królów, a potem, przez zbieg najszybszych przygód tępnął i nikczemniał; powinien poznać źródła i przyczyny téj kolei i zmiany. Zaczęte od JW Pana dzieło o początkach Narodów choć hipotetyczne, skończone i ogłoszone drukiem, będzie bardzo ważne, przyjemne i pożyteczne dla wielu głębo-

kich myśli, szczęśliwych stosunków, i dla rzadkiey sztuki pięknego pisania. Masz JW Pan materiały i władze do rozległego, pięknego, i niezmiernie pożytecznego w zaciszu domowém zatrudnienia. Do pomyślności robót, trzeba się postawić w stanie swobodnym i uwolnić od trosków, wrzawy i zamieszan życia publicznego. Przez talent i doświadczenie, przez prace i nieszczęścia usposobiłeś się na Nauczyciela Narodu i wposobie widzenia rzeczy, i w rzadkiey sztuce pisania: pasmo cierpien i srogiego prześladowania potrafiłeś prawdziwie heroiczném męstwem zamienić na kurs edukacyi, okrutnéy wprawdzie, ale służyć mogącey za przykład dawnym Stoikom greckim. Słowem posiadłszy dar i przymioty wzorowego pisarza, poświęć się całkiem do zostawienia w dziełach swoich Polakom kodexu mądrości i retoryki; wszakże lepiéy bydź *Tacytem*, iak pierwszym Ministrem swego Narodu.

Lubo nie iestem zdania Kondyllaka, który prawie całą mądrość ludzką zasadza i ledwo nie kończy na dobrze wynalezionych słowach; czuję atoli, iak wydoskonalenie narodowego ięzyka wiele pomaga do powszechnego oświecenia. Dobrze urządzone i wystawione nauki tłumaczą nam dzieła sztuki i przyrodzenia, doskonalą i z bogactwem władze poznawania, nadają pewną posadę myślom ludzkim stanowiąc oddział iak filozoficznego oświecenia. Ale oświecenie, że ie tak nazwę towarzyskie, zależące na dobrém nżyciu i przystósowaniu nabytych wiadomości, na reflexyi zwróconey od



dobrze pojętych rzeczy do nas samych, zaprawiając prawdę przyjemnością, naywięcéy szerzy się i rośnie sztuką mówienia i pisania. Myśl dobrze wystawiona łatwo się poymuie, i zatrzymuie starannie. Massa takowych myśli krążąc w towarzystwie, służy iednym za przewodnika w postępowaniu i myśleniu; drugim za podporę lub podniecię myśli rozlegléyszych i głębszych. Dzieła dobrze pisane bawiąc i ucząc powiększają liczbę czytelników, przywiązują ich do nabywania potrzebnych wiadomości. Nauki same pomagając niezmiernie uprawie ięzyka, zyskują wzajemnie na iego doskonaleniu. Ale sztuka dobrego pisania będąc więcéy darem talentu iak nauki, łatwiéy się poznać, szczęśliwiéy się szerzy i zaszczepia przez dzieła dobrze pisane, iak przez grammatyczne i metafizyczne rozprawy *etc. etc.*

Rzucone tu myśli okazują powody do podanéy JW Panu D. rady. Czuję wielką dla Polaków potrzebę dzieł dobrze pisanych i dla poprawienia źle wyuczonych, i dla usposobienia uczących się współrodaków. Tę potrzebę możesz JW Pan w znaczney części zaspokoić, ośwoić Naród z lepszym poznaniem swoich dzieiów, swoich narowów, cnót i przywar, zachować od zguby znakomitsze przykłady cnóty domowéy i publiczney; tudzież te zaszczyty, któremi się chlubić może ród Polski w oczach ludów Européyskich. Takowe dzieła będą składem i talentu Pisarza, i prawideł moralności narodowéy. Mam honor zostawać *etc.*

*Odpowiedź X. Kollątaia z Kralowa dnia 4  
Stycznia 1810 roku.*

Nieskończone mi nie wymnie uprzejme JW Pana oświadczenie, iż wśród tylu prac i zatrudnień korespondencyja ze mną uważasz za chwilę przyjemnego dla siebie wytchnięcia; iż ja poświęcasz zadawnionę między nami przyjaźń, iż w niej udzielasz rad z sercem moim, a nawet z teraźniejszém położeniem bardzo zgodnych. Takowe oświadczenie i rady wkładaia na mnie obowiązki nacyelnuszy wdzięczności, a oraz zmaglania, abym JW Panu zdał sprawę z teraźniejszego mego postępowania, i co sobie na przyszłość zamierzyłem.

Od momentu wjechania mego do téj części Polski, którą teraz zowiemy Xięstwem Warszawskiem, trzymałem się i trzymam niezmiennego postanowienia, abym w robotach politycznych do niczego więcéy nie należał; abym się do nich wyraźnie lub ubocznie nie nastęczał. Dla tego też cały przeszły rok po moim z krajów Rosyjskich powrocie przepędziłem w Departamencie Kaliskim, zabroniwszy sobie przebywania w Warszawie: do czego stan biedny mego zdrowia wiele mi pomógł, gdyż całą zimę przechorowałem. Jak tylko rozpoczęła się wojna z Austryą, usunąłem się jeszcze daley od Stolicy aż w Departament Poznański, gdzie po długiey moeý niewoli niałem pociechę widzieć raz pierwszy Ignacego Potockiego przejeżdżającego do Wiednia. Niestety! widziałem go na moment, abym go już więcéy nie oglądał! Jego wzięcie się do usług publicznych budowało mnie i oświecało nie-

co, lecz jego śmierć pograżyła mnie w smutku, i odieła do reszty chęć pokazania się na teraźniejszym świecie-teatrze.

Po zdobyciu przez nasze woyska krajów, gdzie się nabywała moja dziedziczna i dożywotnia własność, zawołany od przyjaciół, zjechałem natychmiast do Krakowa. Pospiech ten winien byłem memu własnemu uczuciu, przejętemu radością, na widok powstańcęj oyczyzny; winien byłem uczciwej chęci odzyskania moięj własności, tak niesprawiedliwie i okrutnie wydartęj; winien nareszcie byłem ściślej sprawiedliwości, abym się mógł tak narychleć uiszczyć moim wierzycielom, którzy z tak przykładną delikatnością oczekują winnęj mi od lat tylu należności. Oto jedyne powody mego do Krakowa przybycia! Świadcami będą przyjaciele i nieprzyjaciele moi, że żaden do nikogo nie uczyniłem kroku, abym w czasie tak pamiętnęj dla nas epoki ponieszczonej został w liczbie rozkazujących lub wykonawców. W rozpoczętych nawet robotach o odzyskanie mi własności nie byłem namiętnym. Przełożyłem rządzącym, co mi się należy; wskazałem im drogę, którą mogli byli przekonać się o rzetelności moich skarg, równie jak o potrzebie oddania mi przykładnęj sprawiedliwości. Wreszcie nie uprzykrzam się nikomu, znoszę spokojnie zwłokę wynagrodzenia mi krzywd, których samo wspomnienie oburzać było powinno serca oyczyźnie poświęcone. Odezwę się raz jeszcze do władz rządowych, gdy te staną w przyzwoitym porządku; a jeżeli bez upodlenia zdołam uzyskać sprawiedliwość, będę się miał czém pocieszyć na resztę skołatanego tyła prześladowaniami życia:

ieżeli przeciwnie nie będzie można uzyskać sprawiedliwości, lub ieżeliby ież wypadało żebrać u niechętnych albo niewyrozumiałych urzędników, zatrudnienia tego gatunku prędko się skończą: obiorę na resztę dni moich biedę, do której nawykłem; lecz nie splamię podłością życia przeszło od 53 lat Oweczyźnie poświęconego: bo zasługi moiéy ani zazdrość, ani potwarz, ani prze-moc zniszczyć nie potrafią. Powtórzę owszem spokojnie, co niegdys Stylipon, zapytany o stracone swe rzeczy w czasie gwałtownego zdobycia Megary Polikratesowi odpowiedział: *Caduca illa dominum mutantia ubi sunt, nescio: quod ad res meas pertinet, mecum sunt, mecum erunt.* Dni moje schylaia się ku zachodowi: i czemużbym ich nie miał dokończyć z jednaka, umysłu wytrwałością? Ustawiczne nieszczęśliwości tyle przynajmniej cierpiącym dobrodziejstwa świadczą, że im dłużej dokuczaią, tym inniey na reszcie czuć się dają.

Alu można tak osobliwego w życiu moral-ném skutku przypisać samym prawidłom nauki Stoickiey; każdy to czuie, iż niezbędnéy konieczności chętnie lub niechętnie poddacz się musi. Szczęśliwy! ieżeli gdy go świat rzuca, zdolny iest wczesnie postrzec się, i za opunsezaiaącym na próżno nie goni. Szczęśliwszy nierównie! ieżeli wykany dla dobra społeczności, pracuje póki może, i ile może, niewymagając, po nikim wdzięczności, niezrażając się niewdzięcznością i przesładowaniem nawet. Nic dla tego więc czuie wstręt od dalszego poświęcenia się pracom publicznym, żem doznał zapomnienia, niewdzięczności i przesładowania; nie dla tego że teraz nawet doznaię

trudności w odzyskaniu mego majątku; nie dla tego nareszcie, żebym się lękał obudzić nanowem zazdrość i potwarz: nicby mnie to nie ustraszyło, ani odstraszyło od usług winnych oyczyźnie; lecz że znajduję w rzeczach i osobach tak daleko zmienioną dawną postać, iż po trzydziestu kilku lat pracy publiczney wystawiony na tyle przypadków, o których zapomieć niepodobna, zdaie się wszelako bydź obcym, iak ów niegdyś *Zaprzaniec*, którego własnemu nie uznawali bracia. Podobny zupełnie do starocianego dębu, który ogolony z liści, odarty z kory, pozbawiony swych rozległych konarów, sam tylko ieden pozostał na rozległey porębie wyciętego lasu. Często bardzo lękam się zapytać o kogo z moich znaiomych niegdyś, a bym nie otrzymał zasmucającej odpowiedzi, iż go więcéj między żyjącymi rachować nie wolno. Patrzałem na śmierć Jana Jaskiewicza, zdawał on się tylko oczekiwać na mój powrót, aby mnie o swęj zapewnił przyjaźni, aby moje osłabione zdrowie podratował, i aby mi zgon swój tém boleśnięszym sprawił. W momencie, kiedy ten list piszę, odbieram smutnięszą ieszcze dla serca mego wiadomość, że i cnotliwy Stanisław Małachowski już więcéj nie żyje. Ah przyjacielu! jeżeli przypominisz sobie owe związki, które mię niegdyś łączyły z Ignacym Potockim i Stanisławem Małachowskim, natrafisz pewnie na tę myśl, któręj ja przed sobą nie taię; iż po stracie tych dwóch sławnych w oyczyźnie mężów, ostatnia na mnie przypada kolęj: *solum mihi superest sepulchrum*. Nie iestem więc w niebezpieczeństwie wysta-



wienia się na nowe burzliwość życia publicznego: nie dla tego, żebym moję oycyznę mniey teraz kochał; nie dla tego, żebym mniey był odważny, iak dawniey poświęcić się ięy usługom; lecz że oycyzna zdaie się nie potrzebować więcëy ofiary z mych usług, że po tylu pracach i wyrzeczanych uciskach mam prawo do chlubnego spoczynku; że nareszcie gonić za uciekającym światem byłoby rzeczą wstydliwą. Tak tedy rada JW Pana może być dopełnioną bez skarżenia mnie o egoizm, lub o zbyt nie do spokojności dążenie, który zwłazcza nigdzie nie naydziemy, ieżeli ięy w nas samych, i w naszym sumnieniu nie posiadamy.

Lubo teraz zupełnie iestem daleki od chęci poświęcenia się publicznym robotom; czuję przecięż wstręt do próżnowania i całkowitego opuszczenia się. Pracowitość towarzyszyła mi zawsze w pomyślnych i niepomyślnych chwilach życia, na publicznych urzędach i w prywatném zaciszu, w więzieniu i na wygnaniu; nigdy zgola nieznałem nudów, nigdy mi nie zbywało na pożytecznych i przyzwoitych zatrudnieniach. W teraźniejszym nawet czasie, przed natłokiem obcych interessów nie mogę się docisnąć do moich literackich zabaw, które WMPan zbyt hypotetycznemi zawiesz, a które napelniały czezość marnie upłynionych życia lat piętnastu w niewoli i na wygnaniu. Sądzitem albowiem za rzecz zgodną z moim do oycyzny przywiązaniem, nie odmówić iednym rady, którzy ięy odemnie żądali; innym pomocy, którzy ją za potrzebną dla siebie

osądzili. W liczbie tych obcych zatrudnień uważałem te za własne, które się tyczyły oświecenia publicznego; a między niemi wiele mnie zatrudnił przytomny i przyszły los szkoły głównéy hrakowskiéy. W tych i podobnych innych zatrudnieniach mój sposób myślenia zgodził się zupełnie z radą JW Pana. Pracowałem za innych i dla dobra innych; nie miał tam mój osoba osobisty interes, ani nawet moja miłość własna. *Von mihi laboravi, sed omnibus inquantibus veritatem.* Tego to galeonku pracy nie zerzeka się nigdy, nie odmówię iéy nikomu; a zatém nie odpoczuję aż w grobie.

Przyjemną jest dla mnie rzeczą zjeżdżać tak chlubny o moich pracach i o ichykolwiek do pisania zdolności.... Radę JW Pana zgadza się zupełnie z moją skłonnością, przedmioty pracy do których zachęcasz, nie przechodzą sił moich. Już to drugi raz wzywasz mnie JWPan do pisania dzieiów narodowych, a zawsze do tego znajduję nie obojętne przeszkody. Dawniéy Tadeusz Czacki podjął się był téy pracy, iak roczniki Towarzystwa Warszawskiego ogłosiły: i w saméy rzeczy posiada on w swéy bibliotece skarb co do tego najdroższy, którego ja pod ręką żadnym sposobem mieć nie mogę. Gdy znowu teraz Towarzyst. Warszawskie przyięło na siebie tę ważną pracę, gdy wezwalo do spółki wszystkich pisarzów i naznaczyło Redaktorów, którzyby nadsyłane w téy mierze pisma zbierali, poprawiali i drukiem ogłaszali, widzę, iż i zeli nie mogłem się ubiegać z Tadeuszem Czackim o pierwszeństwo w tem wnikliém przedsięwzięciu, a to dla

niedostatku potrzebnych pomocy, iakie on posiada; tém bardziéy nie śmiem się wystawiać na konkurs z talentami całego kraju; zwłaszcza doświadczywszy już raz niesmaku literacikiéy spółki, przyrzékłem sobie nigdy więcéy nie należéć do pracy, którémby sam dokonać nie był zdolnym. Nadewszystko wiek mój nachylony ostrzega; że napisanie całej historyi naszego kraju przechodzi moję zdolność, a podobno zdolność wszystkich, ieżeli zechcą brać się do téy pracy w sposób iak było dotąd. Żaden naród nie może mieć doskonale wypracowanej swéy historyi: każdy Pisarz podęmujący się tak trudnéy pracy zawiedzie oczekiwanie publiczności; póki wprzód nie będą zebrane i na widok publiczny wydane wszystkie dzieła *Scriptorum rerum polonicarum* i całe *corpus* dyplomatyczne naszego kraju. Już razy kilka brano się u nas do tego iedynego sposobu, którym napisanie dobréy historyi poprzedzić należy; lecz niecierpliwość i próżność przeszkadzała temu dawniém, przeszkadzać będzie i teraz. W takim prac literackich nieporządku trudno się brać do roboty spółnéy (a robota całkowita przechodzi zdolność iednego Pisarza) póki zbiory do niéy należące będą składem próżności iednéy lub dwóch bibliotek; póki mówię nie będą wprzód wydani *scriptores et Corpus diplomaticum*.

Wszelako co się tycze cząstkowych uwag nad historyją polską; te mniém więcéy dokładnie zebrane, w ręce publiczności oddane bydz mogą: potrzebuemy nawet tych pism tym pilniém, im bardziéy widzimy, że obcy pisa-

rze chcą nas uczyć historyi kraiovéy. Z tego powodu ułożyłem sobie napisać przeciw Rulhierowi uwagi nad stanem politycznego rządu w Polsce od naywcześnieýszych początków aż do 1791 roku; bo widzę że ten pisarz nietylko obcych, ale nawet oświeceńszych Polaków zwodzi. Nicby mnie iednak w przytomnym rzeczy moich stanie nie bawiło więcéy, iak pracować nad historyą nauk w naszym kraju. Miałem do tego pilnie zebrane pamiętniki w aktach moiéy wizyty i reformy Akademii Krakowskiéy; lecz te akta we czterech grubych tomach in folio zebrane, zginęły w czasie moiéy niewoli z tylą innemi memi zbiorami: praca jedenastu lat, zawierająca w sobie wszystkie Autografy, i historyą autentycznych robot Kommissyi Edukacynéy. Ktokolwiek ten zbiór niesprawiedliwie posiadał; wyrzucił mi krzywdę, wyrzucił większą nierównie krajowi; bo bez tych pomocy nie iestem w stanie napisać dokładnego dzieła historyi nauk w naszym kraju; a ten, który zbiory tego gatunku posiadał, nie zdola iéy tak napisać, iakbym ja napisał, będąc oczywistym świadkiem i współpracownikiem robot Kommissyi Edukacynéy. Ale na cóż się rozwodzić ze stratą, której mi nikt nie nagrodzi? Życie moje z tego naybardziéy względu iest osobliwe, że ci, którzy zamierz yli sobie mnie zniszczyć, nie tylko targnęli się na mój majątek, ale nawet starali się wytępieć ślady i świadectwa moich zasług: usiłowania złośliwe lecz próżne.

Z tego obszernego tłumaczenia się męgo przekonasz się WMPan naprzód: że na resztę

dni moich pożegnałem wszelkie publiczne zatrudnienia; powtóre, że mimo tego, nie oddam się gnuśnéj nieczynności, lecz tyle, ile mi moia dozwoli możność, pracować nie przestanę; potrzebie, że pracę moję stósować muszę nie tylko do zdolności, ale naybardziéj do mego położenia, w jakim się nie przestaję znaydować: nayważniéyszy albowiem warunek, który WMPan kładziesz, ieszcze nie iest dokonany: nie odzyskałem dotąd moiej własności, nie zapewniłem sobie bytu wygodnego i przystoynego na resztę życia nie iestem tyle szczęśliwy, abym się mógł przyrównać do Tacyta lub Bakona: iestem i będę podobno aż do końca życia w takim stanie, w jakim się znaydował Kluweryusz. Zostawam etc.

## R O Z M O W A.

§ I. Rozmowa czyli *Dyalog* iest mową dwóch lub więcéj osób, które sobie uczucia, myśli i zdania godnéj zastanowienia i interesso-wnéj rzeczy, wzajemnie objaśniać zwykły.—Z takowego znaczenia *Dyalogu* łatwo każdy wniesć może, iż i w tym gatunku pisma usną rozmowę obcowania naśladować potrzeba, a to tém ściśléj, im istotniéyszym iest iego zamiarém, rozwikłanie myśli i uczuć osób, bez przygotowania, w nadarzonéj okoliczności ro-



zmawiających. Osoby takie, już dlatego, że się same tłumaczyć zdają, rzecz *Dyalogu* czynią ważniejszą i żywszą.

§ II. Rozmaite byż mogą gatunki *Dyalogu*. Z nich atoli (pominąwszy dramatyczny, w którym się czynność zwykle łączy z mową) dwa się istotniéj co do rzeczy w nich objętyéj rozróżniać dają. *Filozoficzny*; gdy treścią jego są prawdy, od pierwszego poczęcia się ich w duszy, aż do zupełnego rozwikłania i dojrzenia rozbierane, objaśniane i udowodniane: *wesoły i dowcipny*; gdy się w nim charaktery sobie przeciwne, traśnie, a czasem w duchu satyrycznym malują.

§ III. Rzecz *Dyalogu* filozoficznego powinna byż nadwszystko obfitą i takiéj natury, któraby się dozwalała z rozmaitych stron uważać, i była godną każdego prawdy badacza. Rzecz albowiem taka niewyczerpana, gdy nowe coraz wyobrażenia w duszy wzniecać będzie, już z téj, już z owéj strony rozmawiających do zapytania, odpowiedzi, potwierdzenia prawdy, zbijania uprzedzeń, przypuszczenia, fałszu, sama z siebie prowadzić i zachęcać będzie. Jeżeli ją piszący w całkowitéj objętości poymnié; jeżeli wchodzi w związki, jakie mieć może na przyszłość, lub w czasie obecnym z udoskonaleniem duszy i serca, z fizyczném i moralném położeniem człowieka pojedynczo i współeczności uważanego; spostrzegając nienaturalne zdań z niéj płynących do szczęścia zastosowania, powinien wytykać błędy, obojętności, niepewność, które w pożytku za rzeczywiste i dowiedzione prawdy

uznane, uwodzą do tych czas i dręczą ludzi. I już dla téj przyczyny, autor Dydaktyczny nie bez korzyści zwykł się uciekać do *Dyalogu* w ciągu nauki.

§ IV. W drugim gatunku rozmowy, któręj zamiarem iest charakteru odmalowanie, głośniejszém bydz powinno usiłowaniem piszącego, aby go dokładnie, trafnie, prawdziwie, nie przez pośrednie opowiadanie, lecz mową samęży osoby wystawiał. Jeżeli się zdarzy, iż osoby do rozmowy użyte, są powiększēy części z historyi znaiome; takie, wolne od wydawania się ze swych charakterów; w stylu autora, sposób myślenia i postępowania ciągle iednakowy niech utrzymują. — Aby rozmowa tego gatunku, w toku swoim i tonie gustowną i dokładną była; aby ustom rozmawiających powierzane mowy, stósownie przedłużane, lub skracane bydz mogły; aby się każda osoba zgodnie ze swoim tłumaczyła pojęciem; piszący niech na charaktery pilną bacznąosc daie, stan i wiek porównywa, gust czasowy i władze umysłu każdēy osoby dokładnie obēymnie.

§ V. Żywość i iey przyzwoite nżycie, tak w tym, iak i w pierwszym *Dyalogu*, zależą powiększēy części od położenia, w jakim osoby rozmawiające zostaią, i od wchodzenia w rzecz piszącego. W *Dyalogu* charaktery malującym, jeżeli położenie łączy się z namiętnością, a namiętność na dramatyczną czynność zakrawa, żywość i iey działanie wznozić się zwykły. W *Dyalogu* filozoficznym, własność ta stylu dobrego, istotniēy z czucia pra-

wdy którą się rozmawiające osoby zajmują, wypływać zwykła. W ogóle, obadwa gatunki w miejscu użytym przeciwieństwem zdań i sposobów myślenia, moc swoją i wrażenie nateżają. Już zaś, aby szczęśliwie autor w pierwszym i drugim mógł pisać gatunku, starać się powinien o znajomość gruntowną prawd piśmu iego za treść służyć mających: powinien się zasczycać dowcipem niepospolitym, znajomością ludzi dokładną, wiadomością rzeczy obszerną, i sposobem tłumaczenia się łatwym, rozmaitym, naturalnym.

§ VI. Wzorowi ze starożytnéj literatury pisarze *Dyalogów* są: Platon, Eschines, Lucyan i Ciceron. O rozmowach Platona *Gott Christ: Charles* takie dał zdanie.— „Zostawił Platon, mówi on, znaczną liczbę *Dyalogów* w materji filozoficznéj, fizycznéj, politycznéj i retorycznéj. Po między nimi znajduie się wiele takowych, które mu nierozważny pospiech dawniey przyznawał: niektóre autorów mają niepewnych, inne tylko przypuszczonych. Pod iego także imieniem uwiłaią się listy, *Epi-grammata*, *Testament*. Żywy, obfity i zyzny dowcip, który przywiązaniem do Poczy i czytaniem dzieł rymotwórczych wcześnie zastrzył; późniey, gdy filozofii naukę polubił, okazywał także i w rozmowach kwieciстым, przeciągłym stylem pisanych.— Naśladując rymotwórców, ieżeli przyozdabiał i objaśniał, cmił także niekiedy geniuszu swojego płody.“ Trzy Eschinesa znajome są *Dyalogi*: Zaleca ie styl czysty, tudzież rzecz moralna.— Lucyan, wolnym i satyrycznym udarowanym de-

wcipem, z ludzi i bogów szydzi dowolnie.— *Drugi* Cicerona w filozoficznój i retorycznój materji, zaleca łatwość w tłumaczeniu się z jasnością wyśłowienia. (a)

§ VII. W języku oyczystym gustownie w tym gatunku pisali Fran: Karpiński i Ign. Krasicki. Pierwszego rozmowy w tomie IV. pod tytułem *Platona*, należą do filozoficznych: drugi, malował charaktery na wzór Lucjana, i trafnie nieboszykom za życia popełnione błędy wytykał. Zostawił Krasicki rozmów oryginalnych XXX. tłumaczonych z Lucjana XV. w tomie VII.— Łukasz Gornicki co do łatwości, i uymuiącego tłumaczenia się najbliższy Cicerona, pisał w sposobie rozmów: *Dworzania Polski* w Krakowie 1566.— w Warszawie 1639. tom II. 8vo — *Polak z Hłotchem*: o Elekeyi, wolności, prawie i obyczajach Polskich. edyc. 3cia przez Józefa Załuskiego R. K. w Warsza. 1750.— Jana Kochanowskiego rozmowa między Ziemianinem a Plebanem, dla swoiěj prostoty, rzeczy moralnój i trafnego ówczesnych obyczajów malowania, prócz wspomnianych, pięknym i użytecznym dla młodzieży stać się może wzorem.

---

(a) *Platonis opp. cum Marsilii Ficini interp. cura Croill. atque Extrer. Biponti 1781 -- 86. Vol. XII. 8vo maj.* *Eschinis Dialogi ex Ed. Petri Herri 1718. Icovardiae 1766 8to. Lips. Joh. Frid. Fischer 1753. 8to -- 66. 8vo maj.* *Miseni 88. 8vo maj.* *Lucianus graece et latino, cura J. P. Schmidii, Mitaviae 1776. -- 800. Vol. VIII. -- Ciceronis Dialogi in opp.*

Znayduie się w Edycyi rymów iego, w Warszawie 1768. *in 4to*

Inni tu należący pisarze są: Stanisław Konarski — *O nieszczęśliwościach oyczyzny*: Rozmowa między Ziemianinem a sąsiadem; w Warsz; 1753. — Marcin Kurzeniecki — *Rozmowy pożyteczne*; w Wilnie 1754. — Samuel Chrościński — *Rozmowy Facyona o związku moralności z polityką*, tłumaczone z francuzkiego w Wars: 1771. — Franciszek Zabłocki — *Rozmowy Sokratesa w materjach politycznych*, tłumaczone z franc: w Warsz: 1775. — Teodor Ostrowski — *Rozmowa użyteczna do okoliczności czasowych zastosowana*. w Wars: 1794. —

## WZORY STYLU DYALOGICZNEGO.

*Wyimek z Rozmowy Jana Kochanowskiego pod Tytułem WRÓŻKI.*

### ZIEMIANNIN I PLEBAN.

*Pleb.* Ale czas nam podobno wrzecz wstąpić, a okazać to inż dokońca, czemu się ia o Rzeczpospolitą naszą lękam.

*Ziem.* I qwszem bo tego od ciebie czekam.

*Pleb.* Nie prawie i to znak dobry mój Panie, na co się i Satyr skarży, żeśmy starych a chwalebnych obyczajów odstąpili, a miasto

tego, śeśliśmy się zbytków, rozpasty, wszeteczności, łakomstwa i temu równia: o takię odmianę słuchay, co mądrzy ludzie rozumieją. Wychwalić się nie może Cycero na niektórym miéyscu wiersza Enniuszowego, który tak się u niego czyta: *Moribus antiquis stat res Romana virisque*. to iest: obyczajami starymi stoi rzeczpospolita rzymska i mężmi, którzy wiersz (mówi Cycero) i krótkością i prawdą zda się iakoby z orakulum był wyrzeczon: bo ani ludzie, gdzieby było tych obyczajów miasto nie miało, ani obyczaje, gdzieby byli tacy ludzie nie rządźili, nie mogliby byli albo założyć, albo tak długo trzymać, tak wielkię, tak świątobliwę, i tak szerokowładną Rzeczypospolitę. A przeto za pierwszych lat onych, i zwyczaj oyczysty zacnych ludzi używał, i stare obyczaje, a dawny porządek zachowywali poważni ludzie. Ale nasz wiek, wzięwszy Rzeczypospolitą iako małowanie napięknieysze, ieno już przez starość nieco zesze, nie tylko że go temi farbami, któremi było odnowić, zaniedbał, ale i tego nie uczynił, aby był przynamnię wizerunek iego, a zwierchnie linie zachował. Abowiem, co dziś mamy z onych starych obyczajów, któremi ten powiada, że rzecz Rzymska stoi? które w takie zaniedbanie przyszły, że nie tylko ich nie używamy, ale ani o nich wiemy. A o ludziach co mam powiedzieć? obyczaje bowiem niedostatkiem ludzi zginęły: z którego upadku nie tylko że mamy liczbę dać, ale iako o głowę mamy się sprawować: naszymi bowiem występami, nie nieszcześnie iakiem, rzeczpospo-



litą słowy tylko trzymamy, ale rzeczą już straciliśmy. Tu słyszysz co ten mądry, a w rzeczypospolitej swój godny człowiek o tej skazie obyczajów trzyma, że ludzi, występne a rozpustne, mężobójce prawie rzeczypospolitej zowie. A jeśli Ennius prawdę powiadał, iż staremi obyczajami rzymska rzecz stoi, nie omylił się i Cycero na tym, tuszając, że ten upadek starych obyczajów miał za sobą i rzeczypospolitą potargnąć: bo jeszcze za jego wieku, zatym starych obyczajów wzgardzeniem, przyszli w rosterk rzymianie, w którym iako wiele ludzi między sobą potracili, strach i słuchać. Nakoniec pod tyrana wpadli, którego potym nigdy z siebie zrzucić nie mogli, aż ona tak wielka, i tak zacna Rzeczpospolita ku temu końcowi przysła, że i ten cień nie został. Nie godzi się tedy nam tej rozpusty, i tych dzisiejszych zbytków naszych lekce ważyć: a zwłaszcza wiedząc iakich obyczajów to ludzie byli, którzy naprzód tę sławną rzeczypospolitą założyli, i długo trzymali: bo *regna iisdem artibus conservantur, quibus ab initio parantur*. Naydnie się w reiestrach starych (iż natenczas to samo przypominę) wiele ustanie królewskiego łoża stało, wiele nasłanie kaftana, wiele wino, kiedy Król gościemiał, bo to tam przydano, wierzę aby się wiele nie zdało: co, kiedy dziś czytamy, kto jest między nami, co by się temu nie śmiał? Tak skromnie na onczas Królowie Polscy żyli, żeby tych czasów i podły ziemianin wstydył się tak żyć. Cóż rozumiemy o pospolitym człowieku, kiedy tacy Królowie byli? Znać że

na onczas nie w długich obiadach, ani w cudzoziemskim picu szczęścia albo mniemania swego ludzie pokładali, ale rychłéy w trzeźwości, a w mierze, która ludziom rycerskim jest potrzebna. Iż tedy dawnych królów żywot, a przytym bez pochyby i poddanych miżerny się zda przeciw naszym dzisiejszym pospolicym utratom, nie masz się czemu dziwować: bo oni tym iako skazą rzeczypospolitéy gardzili, na co my się dziś wysadzamy. Ale w czymże oni znaczni bydź chcieli, tymby się nam z nimi na sztych pusić, którym probierzem ia na ten czas bydź niechcę. Chwałę wszystkie historye Kuryusa Rzymskiego, który siedząc przy ognisku, a rzepę sobie piekąc, niechciał ani poyrzed na one znamienite dary, któremi u niego Samnitowie pokóy odkupić chcieli. Tóż ci podobno i oni nasi cni krolowie czynili, a bez pochyby i poddani: w piekarniach siadywali, a przedsię nieprzyiacielom swym srodzy byli. Ale niechając starych obyczajów, których inż w Polsce nie masz, wróćmy się do dzisiejszych, dla których i ia po Cyceronie oyczyźnie swoiéy źle tuszyć muszę. I zda mi się, że Rzeczpospolita ma niciakie podobieństwo w téy mierze z ciałem człowieczym: abowiem co ludzie pospolicie mówią, iż każdy człowiek przed śmiercią się odmieni, to podobno z tą idzie, iż umysły ludzkie, iako medykowie powiadaia: *sequuntur temperaturam corporis*, która póki w swéy mierze trwa, a nie jest naruszona, póty i człowiek obyczajów zwykłych się trzyma. Ale skoro ono zięcie, i spótek wilgotno-

ści przyrodzonych, na których żywot zależy, imie się dzielić i psować, tedy i obyczaje ludzkie mnszą się nieco odmienić: bo iako się już rzekło, ciało a umysł mają z sobą porozumienie. Także równie i w Rzeczypospolitéy się dzieie: póki się ona swych praw, swych uchwał statecznie trzyma, póty ludzie urzędu swego i powinności przestrzegają: iako namniéy rzeczpospolita osłabieie, a z mieysca swego postąpi, wnet i w obyczajach odmiana będzie. Jeśli karności na występne niemasz, tam bez pochyby wszeteczność i swawola panować musi: jeśli urzędy i pierwsze mieysca za pieniądze idą, tam nie dziw, że ludzie są chciwi i łakomi: jeśli ćwiczenia żadnego ludzie młodzi nie mają, tam z próżnowania zbytek, i utraty rosną: jeśli zapłaty cnota nie ma, tam huć ku służbie rzeczpospolitéy zgasnąć musi: nakoniec, iż wszyscy jednym słowem zamknę, jeśli między dobrym, a między złym braku nie masz, tam daleko więcéy złych niżli dobrych będzie: bo z przyrodzenia wszyscyśmy ku złości skłonni, jeśli nas co od niéy nie pohamnie. A miałyby nas hamować prawa, i ci którzy są praw stróżmi: czego jeśli nie czynią, kiedy tedy bydz żabom na desce, aż boćian przyleci, iako Ezop baie. Acz tak baie, że co insi Filozofowie wiele około odmiany Rzeczypospolitych pisali, to jednym przykładem i krótkimi słowy zawiązał. Abowiem za niedbalstwem przełożonych roscie *contemptus legum*: a kto pod prawem żyć niechce, ten pod tyranem musi: bo to już ostatni munsztnik na swą wolą, inaczej nie wysiedzialby się

przed nią, iako i pierwéy przed giganty i Bóg w niebie. Złe tedy a swowolne obyczaje, iako się już nie raz rzekło, są przyczyną zginienia Rzeczypospolitéy. A złych obyczajów zaś przyczyna skażone nasze przyrodzenie naprzód, a potym Rzeczypospolitéy niedbałość, to iest, przełożonych, którzy ludzi swowolnych, i występnych wczas nie hamują, albo i sami zły przykład z siebie dają, tak w nabywaniu łakomym majątności, iako i we wszelakim inszym sposobie żywota.

*Ziem:* Ale coż to rzeczypospolitéy szkodzić ma, żem ja albo łakomy, albo utratny? i owszem, co się utrat tycze, mnie to bardziéy niż komu inszemu wadzi: a łakomy to podobno winien, żeby się rad dobrze miał.

*Pleb* Kiedy by łakomy człowiek do tego tylko kresu się brał, aby się miał dobrze, mógł by się iakokolwiek cierpieć: ale iż chciwość nie iest nasycona, i owszem im więcéy ma, tym ieszcze więcéy chce: przeto trudno się tym człowiek łakomy zdobić ma, że to czyni, aby się miał dobrze, bo już ten kres dawno minął, alé iako iego chciwość, nie ma ani końca, ani miary, tak i on ku dobremu mieniu nigdy nie przyydzic, bo nie tego on chce, aby się miał dobrze, (co na używaniu rzeczy nabytych zależy,) ale żeby miał co nawięcéy, a tego nigdy i sam nie używał, i drugiemu używać nie dał, i dla tegoż prawdziwy ono wierszyk iest, *Avarus nisi cum moritur nihil recte facit*. Łakomy powiada, chyba umierając dobrze czyni. A rzeczypospolitéy tym łakomstwo wadzi, iż ona trwałą żadnym oby-

czaiem bydź nie może, ieno gdzie cnoty, a przystoienstwa ludzie się dzierzą: co wszytko łakomstwo wywraca: bo niemasz tak sprosnéy niecnoty, i tak szkaradnego uczynku, do którego by chciwość a łakomstwo człowieka nie przywiodło: ztąd fałsze, ztąd truczny, ztąd mordy, ztąd zdrady nad pany własnymi i podawanie zamków i miast w ręce nieprzyjacielskie. Filip Król Macedoński, kiedy mu o dziwnie twardym a nie dobytym zamku powiadano, pytał, iesliby tam osieć z skrzynią złota doleść nie mógł, dając znać, iż pieniędzmi wszystkiego zyskać może. A Jugurta będąc więźniem w Rzymie, uiąwszy sobie pierwsze pany pieniędzmi, i przeprawwszy sobie winę przez dary, puszczone był wolno, a oglądając się na Rzym, te słowa często powtarzał: miasto przedayne, i zginienia bliskie, iesli kupca naydzie. Tymże duchem i on Poncyusz Samnis (którego Cycero wspomina,) powiedział: gdzieś mię to była fortuna na te czasy zachowała, kiedy Rzymianie dary brać poczęli, niedałbych im być dłużey panować. Mogę też tu i nowo zeszlą panią naszą przypomnieć, którą chcąc hamować, aby była do Włoch nie ieżdżiła, uczyniono byto edykt, iż ktobykolwiek z nią był iechał, ten poczeiwość, iesli szlacheć; a iesli chłop, tedy gardło miał stracić. Dobra to była rada, bo zatym nie miałby był pan nasz dzisiejszy takich trudności około Baru własnéy macierzyzny swéy, ani około zebrania iéy. Ale cóż potym? ieno przez iedną noc ten edykt trwał. Nazaiutrz zasię wołano, iż nietylko wolno ka-

żdemu z Królową iechać, ale jeszcze nad to Król będzie utraty nagradzał tym co z nią po-  
 iadą. Zkądże tak prędką odniana? albo którym  
 tego fortelem doszło? trudno to wiedzieć, bo  
 się w nocy działo; a ci też już podobno po-  
 marli, co o tym wiedzieli. Ale to jednak kró-  
 lowa przed swemi, już będąc w drodze w głos  
 powiadała: *Si voluissem, et filium mihi vendi-*  
*dissent.* Z tych tedy przykładów obaczyć  
 możesz, w jakim niebezpieczeństwie i ten Pan  
 i ta Rzeczpospolita jest, gdzie ludzie na pie-  
 niądze chciwi; bo u takich ani żona, ani dzie-  
 ci, ani oyczyzna, i Bóg podobno nie jest tak  
 miły, iako jest złoto. A utratni, by tacy  
 wszystko chcieli byź, iakom o jednym sły-  
 szal, którego gdy pytano, co będziesz czynił  
 utraciwszy wszystko? powiedział, będę grał  
 na lutni, i tym się pożywię: by mówię tacy  
 wszystko byli, ieszczebych ie iako tako cier-  
 piał. Ale owo gorszy, *qui sua perdiderunt-*  
*cum deest, aliena sequuntur* nie mogli ina,  
 czéy, więc rosterki sicią, Rzeczpospolitą mie-  
 szaią; żeby się im też w tym rozruchu co do-  
 stało, iako więc w ogień bywa, że nie wszy-  
 scy gaszą. Taki był Katalina w Rzymie, prze-  
 wieczerzawszy wszystkę majątność swą, chciał  
 się na Rzeczpospolitą rzucić, a iż mu nie szły  
 ciché praktyki, uiechał z Rzymu, zebrał woy-  
 sko z takichże iako i sam, nakoniec zwiodł bi-  
 twę, a iako Bóg chciał, przegrał, i sam na pla-  
 cu został, a około niego przed się siła zacnych  
 Rzymian tak z téy iako i z owéy, strony legło.  
 Nie tylko sobie tedy ludzie utratni szkodliwi,  
 iakoś ty o nich powiadał, ale i Rzeczypospoli-  
 téy bardzo wadzą, iako się z tego przykadu



znaczy. Toż niebezpieczeństwo jest Rzeczypospolitej od ludzi swowolnych i rozpustnych: bo oni gardząc prawem, wzgardzają urząd, i zwierzchność Pańską, która ieśliby im kiedy groźna była, tych dróg będą chcieć szukać, mieszaiąc i podburzając, ludzi, iakoby wszystkiego zniknąć mogli: a gdzieby im to nieszło, tedy oyczyznę i Pana zdradziwszy do nieprzyjaciela zjadą, i wodzmi przeciw oycyznie swęj będą, iakich przykładów w historyiach pełno. Do tegoż kresu i ambicya ludzi wiedzie: bo gdzie przewieść swego praktykami nie mogą, tam się abo do gwałtu pospolicie uciekają, albo z postronnemi nieiakię porozumienie i buntę miewają, co wszystko są ścieszki ku zgubie Rzeczypospolitej. Mam za to, że już ztąd rozumiesz, iako złe a rozpustne obyczaje Rzeczypospolitej szkodzą.

*Wyimek z Rozmowy pierwszej Łukasza Górnickiego o Dworzaninie, w którym, miysce gdzie była, i pochop do niej Ator opowiada.*

Tuż u Krakowa, jest rzeczka Prądnik, nad którą Samuel Maciejewski, Biskup Krakowski, i Kanclerz Koronny, Włoskim kształtem dom piękny zmurować kazał: iako dla wielu innych dobrych przyczyn, tak też dla tego, aby w tak osobnym kraju, iaki jest około Krakowa, miał mięjsce, gdzieby postronne ludzkie, a wielkich Królów Posły, cześć mógł. Albowiem mając on na sobie wielkie sprawy, dla których, w iego domu, u wszystkich gmach w drzwi zawsze otworem stały, snadniey mógł na stro-

nie, niż w mieście, uczynić temu dosyć: a w tym nie szukał ani rozkoszy żadney, ani swęy wła-nęy chluby, którą się przyrodzenie iego hydziło; ale pomniąc się bydź mało nie piérwszym Senatorem w Polsce, pomniąc się bydź urzędnikiem koronnym, ustawicznie to obmyślał, zżądby Król J.Mćcześ, a naród Polski sławę, u postronnych miał ludzi: które chwalebne iego staranie, iżby tym łatwiey szło ku zamierzonemu kresu, natura macochą iemu nie była; ale taką matką, iż co sobie człowiek ieden od nięcy żądać może, to wszystko iemu była dała hoyną ręką. Miał urodę prawie pańską, twarz wdzięczną; z której nicś innego sądzić nie mógł, iedno szczerý umysł, a dobre serce, rozum ostry, nauki wiele, biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć, czym wszystkim dobrze szafować umiał, bo w szczęściu nadętości, a w nieszczęściu upadłęy myśli, znac nie było. A co naybardzięy w człowieku chwałą, tak trzymał na wodzy swe żądze, iż ani lakomstwa w nabywaniu, ani pustoty w dostatku, ani okrucieństwa we władzy, ani beżecenstwa w życiu, ani żadney szkaradney wady w nim znać, ani słyszeć nie było. Więc ludzkość, a Senatorska powaga, mądrze były złożone, i usadzone: że rozeznąć żaden nie mógł, co czemu panowało. Zgoła był prawym Panem, nie ztąd, iż miał wiele, ale przeto, że sobie mógł, i umiał rozkazować. Ten tedy taki Biskup, Sokrat drugi, miał zawzdy około siebie zacne, uczone, i dzielne ludzie: na co kosztu, ani starania nie litował, garnąc takie ku sobie, i wielkiemi jurgielty

wzywając, tak iż dwór jego był iedną osobną szkołą rycerskich ludzi, z któremi żył, nie iako Pan z sługami, ale iako oyciec z syny, mając z tego wielką roskosz, iż kto lata swe najlepsze u niego strawić chciał. A iż ustawicznie mieszkał u dworu, cisnął się do tego, celniejszy z Dworzan każdy, aby był w domu Księdza Maciełowskiego, nie gościem, gdzie i było zawzdy czego słuchać, i miał plac człowiek pokazać to, co umiał, w gromadzie onych osobnych ludzi, iakich tam pełno było. Którzy wszyscy, na Pana swego patrząc, i dziwując się w nim, tym tak wielkim darem Bożym, uczciwości, miary, dobroci, wstydu, świętobliwości, wzór z jego iednego (iako brał z onych pięci Panien, Zeuxys Malarz kształt piękności) ustawicznie brali: i ktokolwiek iakiey jego cnoty, choć z daleka, naśladować mógł, ten każdy, abo wielkim człowiekiem urosł, abo w dziwny miłości ludzkiej umarł. Przeto i on cnotliwy Przerebski (który z domu Maciełowskiego na mnieyszą pieczęć, a potem na Biskupstwo Chełmskie, a z tego na Arcybiskupstwo, z wielką swą czcią i sławą wstąpił) był tak wdzięcznym u ludzi, iż ku wrodzoney cnotcie swęj, ku rozumowi, ku czuyności, ku sprawie, która w nim wielka była, i ku innym dobrym przymiotom, przyłączył był niektóre Pana swego obyczaje. I gdzieby był żyw do tych czasów, snadby był mógł miłością tą, którą miał przeciwko Rzeczypospolitej, podprzeć nieco tych rzeczy, które znacznie, a widomie, do ziemi lecą. Ale nie to jest rzecz przedsięwzięcia mego, wyliczać te, którzy z

Xiedza Macieiowskiego szkoły, ku wysokim Stolicom, i dostojenstwu, przyszli: to tylko powiem, iż z onego Trojańskiego konia, nie wyszło nigdy tak wiele mężnych żołnierzów, iako z domu X. Macieiowskiego, dobrych, cnotliwych, i godnych ludzi.

Rychło tedy potym, kiedy Król J. M. po śmierci Króla Zygmunta świętęj pamięci, oycę swego na Regiment Królestwa Polskiego wstąpił, i do Krakowa przyjechał; X. Macieiowski, przez nie bardzo sposobne zdrowie, na Prądnik odiechawszy, siedm, albo ośm dni tam mieszkał. A gdy do niego często Dworzanie, Pan Kryski, Pan Wapowski, Pan Alexander Myszkowski, Pan Derśniak, Pan Borianowski, i inni zacni przyjeżdżali; trafiło się raz, iż V. Biskup po obiedzie u stołu siedząc, (gdzie też był i J. M. P. Stanisław Macieiowski, Kasztelan Lubelski) gdy ktoś karty wspominał, powiedział: Azaby się nie mogła znaleźć iaka insza krotosila, nie ta ustawiczna, karty? Czemuby też kto nie wniósł owego obyczaju do nas, który jest we Włoszech, iż Szlachta zająca, polerując rozumy swoje, wynayduie na biesiedzie gry rozumne, i tych używał, w których się nierówno większa uciecha, i pożytek znayduie, a niżeli w kartach: za prawdę W. M. bytoby przystało, którzy świeżo z Włoch przyjeżdżacie, nie zaniechywać tych dobrych zwyczajów; ale owszem do tego wieść drągie, żeby się ich imowali. Panie Kryski, ku W. M. ja mówię, któryś podobno lepszy, niż kto inszy. Włoskiey ziemie świadom: pokus W. M. tego, a tak iakoś był po-

wodem do Akademii Padewskiej między Polaki (iako ia mam sprawę) tak i tu niechayby się takowe gry od W. M. poczęły. Masz oto W. M. równe Towarzystwo, Pana Wapowskiego, Panna Myszkowskiego, Pana Derśniaka, który tego W. M. radzi pomoga: i Kostka moy chocia młody, iednak w tey mierze może się popisać nie grubie. Na to Pan Kryski tak odpowiedział:

Jako wiele innych obyczajów dobrych iest we Włoszech, M. Xięże, tak też ten, który ia bardzo chwale, iż ludzie zacniéyszy, mają tę zabawę pożyteczną, ku obostrzeniu rozumu, gry rozmowne. i bardzobym ia temu rad, aby się ich też u nas ludzie nie sprośni ięli. Ale do wynalezienia, i podania rzeczy ludziom, trzeba człowieka wziętego, iżby to, co powie, szło w posłuch. Ja M. Xięże, iżem do téy doskonałości nie przyszedł, bezpiecniéy mi się widzi, pomagać temu, który to na przód wywrze, niż samemu bydź początkiem. Albowiem to pewnie wiem, żeby się takowe gry, gdziebym ia z niemi na harc wyiechał, w śmiech obrocily. A ieden Pan Lupa Podlodowski, któremu się iako Włoszy sami, tak rzeczy od nich wynalezione, niepodobaią; miałby wielką pogodę, strofować to wszystko, cobym ia tu powiedział. A ia przed W. M. Panem swym, niecheiałbym się źle popisać. bo ladaiało mówić, zeszkoby się gdzie indziey, mnie zwłaszcza, który mądrze mówić nieumiem; ale przed W. M. żadną miarą.

Pan Kryski, M. Xięże (odpowiedział Pan Lupa) ma ten obyczaj, chwalić wszystkie rze-

czy Włoskie; a mnie ma za tego, iakoby  
wszystko ich ganić miał: ale ja żadnemu kwoli  
chwalić tego nie będę, co mi się nie podoba.  
A do tych czasów iednak, mało rzeczy u Wło-  
chów widzę, któreby były godne chwały; mó-  
wię o tych rzeczach, którychem świadom: mo-  
że bydź co tam takiego, o czymem ja nie sły-  
chał; co iesli dobre będzie, rad pochwalę. I te  
tam wasze gry, Panie Kryski (iako ie zowie-  
cie) rozmowne, będąli w sobie co osobnego  
miały, nie tylko ie wystawiać będę, ale się ich  
i sam imię, iako ten, kogo gra nie mierzi.

Tu powiedział Pan Alexander Myszkow-  
ski: znam to do siebie Mci Xięże, że się ni nacz  
niegodzę; ale iednak niewiem czemu, iako  
nauka sama, tak ci ludzie, którzy się nią pa-  
raią, są u mnie w wielkiéy czei, i powadze:  
ani owych chwalić mogę, którzy chcąc bydź  
widzeni prawem Dworzany, na gardło księ-  
gom, odpowiedzieli: tak iż zda się im, żeby ie-  
dnym stopniem niżéy stąpić, i zaraz stanąć  
musieli; gdzieby mieli dać to znać ludziom, iż  
się uczyli kiedy. Co iako przygany godno, zna  
to ten każdy, który iakiżkolwiek z nauki wziął  
pożytek: albowiem niechcieć się nauczyć tego,  
czego nieumiesz; i owszem mieć się za mądre-  
go, kiedyś głupi; iest to, bydź dobrze szaleń-  
szym niż ów, którego w kłozie chowaią. Cze-  
go ja uchodząc, Mci Xięże, wyznawam to  
przed W. Mciem Panem swym, że nic nie u-  
miem: a przy tym i to powiadam, żebym się  
zawždy rad czego nauczył. Więc iż z tako-  
wych gter, siła ieden wziąć sobie w głowę  
może, radbym, aby wola W. M. do tego przy:



stąpiła, iżby się Pan Kryski, z poczynania ich, wymówić nie mógł: bo kiedy się Pan Wapowski, Pan Kostka, Pan Derśniak, rozumy swemi do tego przyłożą, wskrzesi się znowu ona ich Akademia Padewska, którąś W. M. teraz wspominać raczył; a ze mnie gotowego iednego ucznia mają.

Ku temu Xiądz Biskup powiedział. Jeszcze ia tego nie ganię, iż W. M. iako i Pan Kryski, nie o sobie nie trzymasz: pod ten czas zwłaszcza, kiedy o ucznie, niż o mistrze trudnię. Ale to przedsię wiem, iżbyś W. M. tak dobrze, iako i Pan Kryski, mógł w to trafić: a więcębych chwalił tę ochotę, którąbyś W. M. w tęg mierze pokazał; niż to rozumne nauki pokrywanie.

Na ten czas Pan Andrzej Kostka tak powiedział: Puściszli to W. M. M. Xiężę, na one same; nie rychto się na to zgodzą, kto będzie miał z nich te gry począć, lepiej, żebyś to W. M. iednemu rozkazał: bo kiedy to będzie, iaż się żaden nie wymowi, a radnię będzie wolał, żeby iego rozumowi przyganiono, niż aby go kto miał nazwać mało baczynym na łaskę W. M. a zwłaszcza że też oto piąty Pan Boianowski przybył: (a Pan Boianowski na ten czas prawie wchodził) i wiem pewnie, iż ieśli on nie będzie początkiem tych gier, tedy przedsię może im dać dobry przysmak trefności swoią.

Powiedział zaś Xiądz Biskup: Dobrze Kostka, gdyś tego sam podał, trudnię tobie będzie, niż komu innemu, z tego się zedrzeć. Tobie to rozkazuję, abyś począł, a swoję grę

wynalazł: a Pana Kryskiego, Pana Wapowskiego, Pana Myszkowskiego, Pana Derśniaka, Pana Boianowskiego, proszę, aby toż uczynili.

Tu wnet ozwał się Pan Wapowski, mówiąc: Nie jest tu żaden z nas, Mci Xieże, któryby proźby W. M. bez wstydu wszelkiego słuchać, a rozkazania nie zdziwną chęcią czekać miał. Przeto prosimy W. M. iako swego M. Pana, abys nam, tak iako i Panu Kostce, rozkazować raczył.

Gdyż to W. M. po mnie mieć chcecie (odpowiedział X. Biskup) tedy Panie Wapowski, W. M. rozkazuję, abys wnet po hostce, grę swoją powiedział: a po W. M. Pan Myszkowski, potym Pan Derśniak. więc Pan Boianowski swoją wynajdzie: a Pan Kryski zostanie na ostatek. A czyia będzie gra naytrefniejsza, tę W. M. przed się weźmiecie. A ty hostka, nie mniemay, iżem ci przodkować kazał, abym ciebie za naymędrszego rozumiał, ale dla tego to uczynił, abys nie musiał, nazad zostawszy, nie powiedzieć; iako się to więc tym trafia, którzy dostatek rzeczy w głowie swéj nie mają.

Zatym Pan Boianowski powiedział: Nic wiem co ja mam naleść, M. Xieże: nie straciłem nic, i nie rozumiejąc o czym gadka, boję się aby to iaka chytra samolowka na mię nie była.

Na to powiedział Pan Lubelski: Nie tuszę, Panie Boianowski, aby kto W. M. tak łatwo oszukać mógł, w dobreysz szkole ćwiczony: ale przeds. abys wiedział co to jest; chciałby

J. M. X. Biskup, aby miasto grania kart, wynalazł każdy z W. M. grę rozumną, naksztalt owych naszych gier, iako bywają, albo o słomie, na co dobra (iako nieboszczyk X. Tomicki, doświadczał dowcipu pacholąt swoich) albo owa druga. *Nie będzie iey ten pił, niechay on ią pue*; i innych takich iest wiele, iednoby wzdy troszkęforemniéyszą wynaleść. A gdy każdy swą powie, tedy obierze J. M. Xiądz Biskup ku igrze, tę, która się będzie naylepsza J. M. widziała. Odpowiedział Pan Boianowski: Już ja rozumiem, M. Panie, o takowe gry mnie nie będzie trudno.

Ku temu X. Biskup rzekł: Czegoś ja innego, Panie Boianowski, od W. M. czekam, nie takowych gier prostactlich: i rozumiem, że się W. M. z swoją źle nie popiszesz. Ale ty Kostka, nie bawiąc się, zacznij.

Zatym Pan Kostka rzekł. Nagła to na mnie, M. Xiężę; nie lza, (a) iedno mi się do cudzey pomocy uciec, bo tak dobréy gry w swoiéy głowie nie naydę, iakam raz we Włoszech słyszał. Ledwie tego domowil Pan Kostka, kiedy przyszło pacholę, znać iż komornik z listy od Króla, J. M. przyiechł które listy, gdy X. Biskup wziął, i przeczytał, iż się wielkie rzeczy (iako to potym tajno nie było) w nich zamykały, zaraz wstać, a dla odprawy ich, do komnaty (bo ta rozinowa na sali była) iść musiał, zostawiwszy na mieyscu swym J. M. P. Lubelskiego, i przykazawszy, aby każdy był rozkazania iego posluszen.

(a) Nie lza, znaczy to samo, co, nie zbywa.

Po odęściu Xiędza Biskupa, rozkazał Pan Lubelski, aby Pan Kostka, iako począł mówić; który w te słowa powiedział: Mnie się tak widzi, Mci Panie, iż każdy z nas, iako w innych rzeczach, tak i około upodobania sobie człowieka, ma swe osobne widzenie: i dla tego częstokroć to bywa, iż co jednemu jest bardzo miło, to drugiego bardzo mierzi. Ale w tym się jeden z drugim każdy zgadza, iż mu to wielce miło, co sobie upodobał: przeto, zbytnie miłości do serca przypuszczenie, oszukiwa częstokroć zdanie nasze, tak bardzo, że ten człowiek którego miłujemy, zda się nam być jeden sam na świecie, wszystkiemi cnotami ubogacony, a bez wszelakię wady. Lecz iż natury człowieczey nie jest to, aby skończone doskonałości w się wziąć mogła, ani się może naleść człowiek na świecie bez ale; musimy to przyznać, ksobie przyszedłszy, że się omylamy bardzo na swoim zdaniu; a iż straci każdy z nas, i rozum, i oczy, gdy w miłość zaydzie. A tak iabym chciał, aby ta nasza gra była, iżby każdy powiedział, którąby osobliwie cnotą, chciał mieć ozdobionego tego człowieka, któregoby kochał. A gdyż bez przywary nikt nie jest, iakaby też tę w nich chciał widzieć; ztąd obaczmy, kto będzie umiał wynaleść chwalebniéysze, i pożyteczniéysze cnoty, a sztuki godniéysze przejrzenia, i coby mniéj szkodziły, i temu który kocha, i temu kogo kochając.

Rozmowa Ignacego Krasickiego między Alexandrem a Klitusem: (b)

*Klitus do Alexandra.* A czy cię tu kto na pola Elizéyskie tak nie przestał, iak ty mnie?

*Alexander.* Alboż to jeszcze wody niepamiętnéy nie piłeś, że o przeszłych rzeczach pamiętasz?

*Klitus.* Są takie, które się zupełnie zapomnieć nie mogą.

*Alexander.* Uznaię teraz. Ale cię zaklinam na wszystkie względy, zaprzestań wymówek, które mnie dręczą. A jeżeli nie wiesz o tem, co ja po twojej śmierci uczułem...

*Klitus.* Wiem, iż płakałeś po niewczasie wyszumiawszy się z winy, ale iak widzisz iż mnie twoje nie ożywiły. Może płakałeś i po Parmenionie. (c)

*Alexander.* Rozumiałem, iż z życiem się niesnaski kończą, ale widzę, iż i po śmierci trwa zemsta.

*Klitus.* Sam doznałeś ię wśród siebie za życia jeszcze, gdy i lzy pamięci zbrodni twoich nie starły.

---

(b) Klitus sławny wojownik, jeden z nannestników Alexandra w bitwie przy Graniku życie mu ocalał, w dalszym czasie, gdy Alexander w biesiadach niepomniarkowany i sam pił nad miarę i innych poił, winem zagrzany wymawiał mu niewdzięczność ku sobie i Macedonom, czém go tak rozgniewał, iż porwawszy oszczep wskroś go nim przeszył.

(c) Parmenion zawołany wódz jeszcze za czasów Filipa, z rozkazu Alexandra zabitym został.

*Alexander.* Aleby się teraz przynajmniej powinna ułagodzić.

*Klitus.* Nie mniemay mnie bydź mściwym, Alexandrze, ale wybacz żem się dał uwieść słabemu uczuciu. Złeś zapłacił obrońcy życia.

*Alexander.* Znowu się wracasz do tego, co chcesz abym wybączył. A niechbym też i ja co powiedział, zmniejszyłaby się w oczach twoich niegodziwość mojego czynu. Pytam się ciebie, kto z nas dał przyczynę do tego, co się stało?

*Klitus.* Ty, boś na mnie dla tego powstał, żem ci wręcz prawdę powiedział.

*Alexander.* Daymy to, iż miałeś przyczynę do żalu, ale byłże to czas i miejsce do wymówek?

*Klitus.* Alboż nie wiesz o przysłowiu, iż w winie prawda.

*Alexander.* A ty o drugim, iż z panami i ogniem ostróźnie poczynać trzeba?

*Klitus.* Jakoż dałeś tego dowód na moiej osobie. Zdziwisz się może nad tém, coć powiem.

*Alexander.* Mów.

*Klitus.* Oto i ty, i ja winniśmy wspólnie temu co się stało, a znowu i ty i ja nie winniemy.

*Alexander.* Tłumacz się jaśniej.

*Klitus.* Tyś winien, żeś na wymówki zarobił; iam winien, żem ci zbyt ostro wymawiał. Tyś winien, żeś pisanemu nie przebaczył, zwłaszcza żeś go upił; iam winien, żem się upił. Nie winniśmy obadwa na ko-



nieć, ale wino, które nam przytomność odebrało.

*Alexander.* Jam winiem wszystkiemu przez moję nie wstrzemięźliwość. Gdybym cię nie upoił, byłbyś mi nie zlorzeczył; gdybym się był sam trunkiem nie zalał, byłbym ci zlorzeczenie wybaczył.

*Klitus.* Prawdę mówisz Alexandrze: niech się z naszego przykładu następni uczą, iak nad wszystkie inne przywary, najgorsze jest pijaństwo, gdy rozum odbierając; wszystkich zbrodni może się stać przyczyną.

*Rozmowa Ignacego Krasickiego między Kamulem (d) a Koryolanem (e)*

*Koryolan.* Kochaliśmy oycyznę, i daliśmy krwią naszą téj miłości dowody; iakież były skutki tylu prac, starań, zabiegów i niebezpieczeństw? nauczyło nas smutne do-

---

(d) Kamill sławny wodz Rzymski, mimo zasługi swoje, podeysciem przeciwnych skazany na wygnanie, gdy potem Gallowie Rzym panowawszy, Kapitolum obłąd i iuz m opłatę za odstąpienie liczone, przybył na pomoc oycyznę i Gallów pokonał.

(e) Koryolan wielokrotnemi dowodami męstwa wstawiony, gdy z Rzymu ustąpić musiał, udał się do Wolsków, i na czele ich woyska gdy Rzym obległ, ubłagany prośbami matki i zony zwrócił woysko. wkrótce od Wolsków zwyciężony.

świadczenie, iż pracowaliśmy dla niewdzięcznych.

*Kamill.* Alboż cię to nagroda do pracy wiodła?

*Koryolan.* Jest ona sprawiedliwą korzyścią, i na nię się zawiodłem.

*Kamil.* Sam twój przydomek oznacza czułą wdzięczność oyczyzny twoiëy, gdy ci go nadała za wzięcie miasta Koryolów.

*Koryolan.* Mało to było za moje usługi.

*Kamill.* Wiele, gdyś ty pierwszy tak pochlebną nagrodę zyskał: gdy zaś iest sprawiedliwą, słodkie uczucie sprawować powinna. Wymagać więcëy, oznacza albo zbytëczną chciwość, albo wyniosłość nieograniczoną.

*Koryolan.* Popsuły cię, iak widzę, tutëysze mędrki, które iak zaczął przesadzać w wykwintnëy mądrości swoiëy, i ich nikt, i podobno oni sami siebie nie rozumieją.

*Kamill.* Nie potrzeba się udawać do filozofii i filozofów w rzeczy prostëy, którą każdy pojąć może.

*Koryolan.* Więc iak Kamillu, prościëyszy nad prostych, bo tego co mówisz, nie rozumiem.

*Kamill.* Mów raczëy, iż rozumieć nie chcesz: więc, lubo wiem, iż rozumiećacemu mówię, czynię iednak, iak gdybyś nie rozumiał, i tak rzecz tłumaczę. Służyć oyczyźnie, nie iest to frymarczyć, a zatëm w nagrodzie szukać zarobku: działanie to, samo przez się sercom poczciwym najstodszą iest korzyścią, i oyczyzna dając nagrodę, nie wypłaca się z dłu-

dlugą; ale pełniącemu powinność oznacza czułość swoją.

*Koryolan.* Dobrze to wszystko, co mówisz, ale przyznaj ty sam, iż nie było ci to do smaku, gdy cię z Rzymu wygnano.

*Kamill.* Porzucać własne siedlisko przykrmiest uczuciem; bolałem niezmiernie, gdy w Rzym, oyczyznę moję rzucać musiał: ale uskramiając w sobie czułość, zostawiłem czasowi odkrycie prawdy, a zatem niewinności moję; przyszła nakoniec ta pora, i byłem tak szczęśliwym, że oyczyznę od zguby uratowałem.

*Koryolan.* Srożę się zemną Rzym obszedł, i żałował potem tego, co zdziałał.

*Kamill.* Może się Koryolan ucieszył zemstą, ale musiała boleć Rzymianina.

*Koryolan.* Prawdes powiedzieć: ale cóż było czynić, kiedy się już krok pierwszy uczynił?

*Kamill.* Przymusić Rzym, aby cię kochał. Byłeś skrzywdzonym, bolałeś słusznie, ale zbyt dałeś się uwieść porywczosci uczucia twórego.

*Koryolan.* Taż sama porywczosc, która mnie niegdyś zdatnym w dziełach wojennych czyniła Rzymowi, taż sama (przyznać muszę), ledwo go nie przywiodła do zguby. Są skłonności wrodzone, których przewyciężyć nie można: moje gwałtowne a trwale w dalszym ciągu i w Rzymie i na wygnaniu stały się niebezpieczeństwem przyczyną.

*Kamill.* Nie może być większe, iak targnąć się na oyczyznę.

*Koryolan.* A kiedy niewdzięczna?

*Kamill.* Obywatele być mogą; powszechność choć w porywczosci uymie, z czasem przywróci. Uczulem ia to Koryolanie, gdym wśród czci i uwielbienia na ięć lonie życia dokonał.

*Koryolan.* Nie uczulem ia téy słodyczy, gdy mnie wybawiciela swego po śmierci przynajmniej Rzym nie uczcił, a iednakże dla niego straciłem życie.

*Kamill.* Matce, żonie i dzieciom twoim winien Rzym wybawienie, i uczcił ie wdzięcznością. Ty życie tracąc, sameś się skarał; i ieżeli tak wielkie, iakie popełniłeś świętokractwo, usprawiedliwienie iakieżkolwiek znaleźć może, zmniejszyłeś życia ofiarą wielkość błędu twoiego.

*Rozmowa Ignacego Krasickiego między Daryuszem Królem Persów, a Piastem.*

*Daryusz* (patrzac na Piasta zbliżającego się). Z odzieży miarkując, musiało być człowiek pospolity.

*Do Piasta.* Wybacz staruszkui, iż cię spytam, czém byłeś za życia.

*Piast.* Chłopem.

*Daryusz.* I w tym stanie życia dokonałeś?

*Piast.* Królem.

*Daryusz.* Chłopem, Królem! Związła odpowiedź; toś pewnie ze Sparty.

*Piast.* Z Kruświcy.

*Daryusz.* Byłeś więc chłopem i królem?

*Piast.* Chłopem i królem?

*Daryusz.* Razem?

*Piast.* I razem-i nie razem.

*Daryusz.* Staruszkule! te żarty wieku twego nie zdobią.

*Piast.* Choć jestem stary, mam słuch dobry: usłyszałem więc, coś za pierwszym na mnie weyrzeniem sam do siebie szeptał. Z pozorów odzieży osądziłeś, iż jestem człowiek pospolity, a trafiłeś na króla; ten był królem i chłopem. Ze zaś był razem i nie razem, abyś nie rozumiał, iż się udaję do żartów, które i wiekowi mojemu, i miejscu temu nie są przyzwoite, tak rzecz obwieszczam. Byłem chłopem, bom się w tym stanie urodził; byłem udzielnym, bo mnie na ten najwyższy stopień ziomkowie moi wyniesli. Przeciąg więc czasu przed wyniesieniem i po wyniesieniu uczynił, iż nie byłem razem królem i chłopem; żem zaś po wyniesieniu skromność pierwszego stanu zachował, byłem razem królem i chłopem.

*Daryusz.* Przyznaję, iż mnie powierzchowność uwiodła, ale się temu dziwować nie powinieneś, wiedząc iż była wspaniałość Persów.

*Piast.* A ja ci się przyznaję, iż za życia nie wiedziałem nawet o Persach.

*Daryusz.* Jakić byż mogło?

*Piast.* Mogło, bom xiąg nie miał, a choćbym ie miał, na nicby mi się były nie zdały.

*Daryusz.* Dla jakiejżeto przyczyny?

*Piast.* Bom czytać nie umiał.

*Daryusz.* I byłeś królem?

*Piast.* Alboż to kto czytać nie umie, królem być nie może? umysł rozsądny poprzedził pismo, i dobrze się działało za moich czasów.

*Daryusz.* Coż cię na tron wyniosło?

*Piast.* Miód.

*Daryusz.* Miód? to być nie może.

*Piast.* Jeżeli cię królem Persów (iakiem się tu dowiedział, mógł zrobić koń, a czemużby napój smaczny i zdrowy, nie miał mi uczynić téj przysługi?

*Daryusz.* Więc popłianu zostałeś królem.

*Piast.* Nie płaństwo, ale wdzięczność zdarzyła mi panowanie. Naród dawny Sarmatów, w prostocie swoiéj szacownéj, przy innych cnotach wstrzemięźliwość zachowywał. Persów płaństwo było przywarą, i od nich ie zwycięzca Alexander przejął.

*Daryusz.* Jednakowo lepiéj być królem nie zmiodu, lecz z konia; zwierz ten dzielny wojowników oznacza.

*Patt.* Nie schodziło na męstwie północnym narodom, i o tém wiesz (/), z doświadczenia. Nie dla miodu wynieśli mnie na tron ziomkowie moi (g), ale uważali w hojnym

(/) Daryusz Król Perski, wyprawiwszy się przeciw Scytom z wielką siłą, nie tylko ich pokonać nie mógł, ale ledwo utraciwszy wiele ludzi, do krajów swoich wrócić zdołał.

(g) Kroniki dawne powszechnie to przyświadczają, iż gdy w czasie głodu w Kruświcy Piast tamtejszy obywatel, hojnie zgromadzonym posił-



napoiu, rozdawacza, ludzkość i przemysł złączone z pracą. Mnóstwo przybyłych do Kruszwicy na obranie (h) króla, sprawiło głód: zapas moiego gospodarstwa wystarczył na wszystkich wyżywienie. Postrzegł i poznał naówczas lud prosty, ale cnotliwy, iż temu, który i zbierać bacznie, i dawać roztropnie umie, nayprzyzwoicięj drugimi rządzić.

*Rozmowa Ignacego Krasieckiego między Juliuszem Cezarem, a przewoźnikiem. (i)*

*Juliusz do przewoźnika.* Czemu ty się śmiesz?

*Przewoźnik.* Bo mi się śmiać podoba; ja ciebie nie pytam o to, dlaczego siedzisz smutny na tém czolnie i wzdychasz.

---

ku nżyczał, iednostaynemi głosy władzę naywyższą otrzymał.

(h) Lubo według pisarzów narodowych pierwszy Bolesław Chrobry Królem się zwać począł, tu się to nazwisko względem Piasta, iako oznuaczające iedynowładcę, używa.

(i) Gdy się Juliusz doczekać nie mógł okrętów, które mu na przeprawę woysk z Brundazyum przywieść miały, mimo wzburzone morze, ile wśród zimy; wsiadł na łódz i pusił się w przedsięwziętą podróż, a gdy przewoźnik, widząc coraz wzmagające się wiatry, do brzegu zawiać chciał, powstał z miéysca i dawszy się poznać przestraszonemu rzekł: plyn śmiało, Cezara unieziesz i iego losy: *Caesarem velis Caesarisque fortunam.* *Plutarch w Życiu Juliusza Cezara.*

*Juliusz.* Po tak śmiały twoiemy odpowiedzi, domyślam się, iż mnie nie znasz.

*Przewoźnik.* Albożci nasz sternik Charon nie powiedział, iż masz prawo pierwsze miejsce zasiąść za to, żeś mu tyle nieboszyków przesłał?

*Juliusz.* Nie mianował mnie iednak po nazwisku.

*Przewoźnik.* Prawda, ale gdy powiedział, iż tyś najwięcej mu dusz posłał do przewozu, tem samem ciebie mianował.

*Juliusz.* Czémże mnie bydyś sądzisz?

*Przewoźnik.* Tém, czém byleś, najsławniejszym za twoich czasow krwi ludzkiej rozlewca.

*Juliusz.* Było tylu innych.

*Przewoźnik.* Przeszedłeś ich Juliuszu.

*Juliusz.* Więc moja sława i ciebie doszła, zdajesz mi się albowiem bydyś człowiekiem z gminy.

*Przewoźnik.* Alboż cię i tacy nie znali, gdyś ich kraie pustoszył! Tyś teraz zgminu, gdy cię ta łódka trwoży, a ia wniemy z twoim podziwieniem spokojnie siedzę. Nie rozumiemy iednak, że się z ciebie natrząsam, bo to byłoby niełudzkością; muszę ci się iednak przyznać, iż przyczyną śmiechu moiego było to, żeś cię poznał.

*Juliusz.* Alboś mnie kiedy widział za mego życia.

*Przewoźnik.* Pewnie twarzy moiej nie przypominasz sobie, bo wy panowie z góry tylko na nas rzucając okiem, nie mogliście, ani możecie zatrzymać nas w pamięci; my

przeciwным sposobem ciekawie patrzaliśmy na rzadkie dla nas widoki, a dopieroż gdy straszne, iakim ty byłeś i tobie podobni.

*Juliusz.* Mnie chwalili z dobroci.

*Przewoźnik.* Z tego może, żeś mnię był strasznym: byłeś nim iednak. Chwalili cię z dobroci, ci co się ciebie bali, ci co chcieli cię oszukać. Ale ty coś nietylko był panem, ale miałeś rozum, alboś im wierzył?

*Juliusz.* A ty choć z gminu i nihy prostak, nie źle widzę i myślisz i mówisz.

*Przewoźnik.* Jeżeliś mniemał, iż w gminie nie można dobrze, ani myśleć, ani mówić, iak się to z twego zagadnienia wydaie, ia ci choć gminny i prostak wręcz powiem, iż wy nie gminni umieliscie mówić, ale nie myśleć.

*Juliusz.* Obeszłoby się bez tych uwag; powiedz gdzieś mnie widział.

*Przewoźnik.* Pamiętasz, kiedy nie mogąc się okrętów twoich doczekać, pusciles się sam ieden w łódce na morze z Epiru do Brundyzjum?

*Juliusz.* Któżby o takim dziele zapomniał? pokazała się w niem moja odwaga i stałość umysłu.

*Przewoźnik.* Może inni tak myśleli iam cię w owę łódce przewoził.

*Juliusz.* Więc miałeś zaszczyt bydz uczestnikiem wielkiego dzieła.

*Przewoźnik.* Bynaymnię ia sobie tego zaszczytu nie przywłaszczam, bos mnie przymusił puszczac się na morze, kiedy się puszczac nie należało. Wybacz, coę powiem:

gdybym był to dobrowolnie uczynił, co z musu czynić musiałem, nie brałbym stąd dla siebie zasady.

*Juliusz.* Znać, żeś z gminu, gdy nie czujesz, iakiem to było dla ciebie szczęściem wieść Cezara i losy jego.

*Przewoźnik.* Pamiętam, żeś to powiedział, gdy się morze burzyło, i rozumiałeś, iż tak się ciebie zleknie, iak Galowie i Hiszpani; ale iak na złosc, burza coraz się wzmagala, i gdyby nie ia...

*Juliusz.* Śmiesz sobie moje ocalenie przypisywać?

*Przewoźnik.* Zapewne, żeś go winien mojemu wiosłu, a jeżeli los jednego z nas miał zmiekczyć bogi, nie wiem kto bardziéj zasłużył na takie względy; czy ten co ludzi gnębił, czy ten co się w stanie swoim pocziwie sprawiał. Na innéy teraz płyniemy łodzi; Chiron nas wiezie i losy nasze: ia się śmieję, a ty wzdychasz.

*Rozmowa tłumaczona przez Ignacego Krasickiego z dzieł LUCYANA.*

MINOS, ALEXANDER, ANNIBAL, SCYPION.

*Alexander.* Przewyższam cię Kartagińczyku, i powinność mi pierwszego miéysca ustąpić.

*Annibal.* Nie ustąpię, imnie się należy.

*Alexander.* Spuszczam się na wyrok Minosa, niech on nas rozsądzi.

*Minos.* Kto wy iesteście?

*Alexander.* Alexander i Annibal.

*Annibal.* Annibal i Alexander.

*Minos.* To są obadwa wieley ludzie, o co między wami sprzeczka?

*Alexander.* O to, komu znas należy pierwszeństwo. Mniema on, iż był znakomitszym, niżli ja wodzem: a ja utrzymuję, tak iak wszyscy mniemają, iż nie tylkoiego, ale wszystkich innych, którzy byli przedemną, bogatym przewyższam.

*Minos.* Obaczę, iakie są powody wasze. Ty Annibalu zaczynaj.

*Annibal.* Sędzio umarłych! przyznać powinienem, iż ten, który sam sobie wszystko winien, i nie mając żadnego wsparcia, wzniósł się sam o swej mocy na najwyższy stopień wzniosłości i sławy, ten największego szacunku i uwielbienia godzien. Śmiałość z którąm się na pierwszym moim wstępie w Hiszpanii wslawił, będąc tylko namiestnikiem brata moiego, dała poznać, czém bydź miałem, gdy się na czele woyska obaczę. Podbiłem Gallow, zwyciężyłem Celtyberyą, przeszedłszy nieprzebyte dotąd góry, zwycięzko rospostarłem się nad Erydanem; uległy Włochy pod mocą oręża moiego, a Rzym dumny pod swoimi mnie murami obaczył. W dniu jednym tylu Rzymian, pod zwyciężkim orężem moim legło, iż zdjęte z pobitych pierścienie napełniały beczki, a ich trupy, stały się woysku mojemu pomostem. Nie czyniłem się, na zdziałanie tego, synem Jowisza, ażebym przeleknionych nieprzyjaciół bajkami omamiał i straszył; i

nie wstydząc się tego, iż byłem człowiekiem, wzniosłem dzielni moiemi rodzaj człowieczy. Ci z którymi walczyłem, naysławniejsi byli żołnierze i wodze. Nie z Medami i Persy zniewieściałem sprawę, ażebym łatwe zwycięstwo, nad podłymi nieprzyjaciółmi zyskał; tak iak Alexander, który po znamienitym oycu dostawszy wziętość i woysko bitne, miał nadto ieszcze nayszczęśliwsze zdarzenia, do pozyskania téy wziętości i sławy, z której się, iakby iego tylko była dziełem, wynosi. Zwycięzca zniewieściałego Daryusza, na polach Issu i Arbelli uwiedziony szczęściem, odrodził się od oycy swojego, przejął ubior, i obyczaje zwyciężonych, i do tego stopnia zapamiętałości przyszedł, iż wstydząc się być człowiekiem, chciał wmówić w lud zadziwiony, iż był synem Jowisza. Zabił w pijaństwie przyjaciela i obrońcę życia swego Klitusa, i okrucieństwem nagrodił zasługi wodzów, którym po większey części winien był wielkość swoją. Równie dzielny, tak iak on między Grecy, posłuszny byłem oyczyźnie moięy, gdy mnie rozkaz współziomków z pośrodka zwycięstw moich do własnego kraju posłał. Przywykły do rządu szedłem za rozkazem, gdy szło o całość Kartaginy, i ziomków moich. Niesłusznie potępiony; mężnie wytrzymałem niewdzięczność oyczyzny moięy. To zdziałał, iak Grecy nas zowia, dziki człowiek, barbarzyńiec, który się w ich naukach i kunsztach nie ćwiczył, nie czytał, iak mój przeciwnik, Homera, ani miał mistrzem Arystotelesa. Przyrodoznanu winnem być wszystko, to mnie nad Ale-



xandra wznosi. Jeżeli tém sobie wyższość przywłaszcza, iż nosił korony, to da zaszczyt u jego poddanych, ale nie da pierwszeństwa nad woiownikiem, którego dzieła nie były szczęsnem losu zrzędzeniem, ale skutkiem roztropności, odwagi i pracy.

*Minos.* Przyznać muszę, iż choć Afrykańczyk, dobrze rzecz swoją okazał. Co na to powie Alexander?

*Alexander.* Nie rzecz moję będę obwieszczał, ale się zastanowię nad zuchwałą powiescią jego. Potomność dała poznać różnicę, jaką położyła między takim monarchą, jakim ja byłem, a dzielni naieźdnika. Jeżeli jednak zniżyć się mam ku porównaniu, racz się nad tém zastanowić, sędzio zmarłych, jakie są dowody pierwszeństwa moiego. Na tron w młodym wieku w dość trudnych okolicznościach wstąpiłem, nie mając potrzebnego ku rządowi doświadczenia. Takem się sprawił w pierwiastkach działania moiego, iż ukarałem zabójców oycy, i zburzeniem Teb, zastraszyłem Greki. Ogłoszony najwyższym wodzem sprzymierzonych narodów, powziąłem myśl zawiadować światem. Z małym wojskiem szedłem wołowac Azyą, i opanowawszy kraie, aż do ustępów Issu, znalazłem Daryusza, który mnie czekał na czele wojsk swoich nieprzeliczonych. Nie wystarczyła wówczas łódź Charonowi do przewozu, i na tratwach pobitych pławili. Miłam zwycięstwa Tyru i Arbelli, oparłem się o Indyę, i rozciągnąłem do Oceanu granice państwa moiego. Słonie Porusa tryumfu moiego były ozdo-

ba, a gdy się po za Dunaj ku północnym  
 narodom wyprawił, dotąd niezwyciężonych  
 Scytów pokonałem. Umiałem gnębić nieprzy-  
 iaznych, ale mnie w nagrodzie przyiaciół nikt  
 nie przeszedł. Jeżeli zdziwieni dziełmi mo-  
 iemi, przyznali mi ludzie Bóstwo, nadzwyczaj-  
 ność cudom podobna przywieść ie mogła do  
 tego błędu. Na tronie śmierć mnie zaszła,  
 a ten dziki z własnego kraiu wywołaniec na  
 dworze Pruzyasa, godnym dzieł swoich zgo-  
 nem, wieku dokonał. Wyprawa jego do Włoch  
 nie tylko chwały i względów, ale i zastano-  
 wienia niegodna. To co tam zdziałał, winien  
 podstępom i okrucieństwu swojemu; śmiał mi  
 wymawiać niewstrzeżliwość, iakby sam  
 nie dał iéy dowodów, gdy w Kapuy mieszkał;  
 nie traciłem ia na biesiadach czasu, gdy szło o  
 zwycięztwo, on skutek swoich wśród niewiast  
 stracił. Gardziłem ia zdobyczą, na którą on  
 czuwał; i gdybym był ku zachodnim krajom  
 zwycięzki oręż zwrócił, nietylkobym miał hoł-  
 dujące sobie Włoskie kraie, oparłbym się o  
 słupy Herkulesa. Ale grube te i dzięki wów-  
 czas narody, niegodne były takowego zwycię-  
 zcy. Mógibyśmy nierównie więcej dać przy-  
 czyn daczego mi pierszeństwo należy; prze-  
 stać jednak na tém, com ci obwieścił, i pewne-  
 go dla siebie czekam wyroku.

*Scypion.* Racz się nieco zatrzymać i po-  
 słuchać mnie Minosie.

*Minos.* A ty kto iesteś, co się śmiesz tu  
 stawieć przedemną?

*Scypion.* Jestem Scypion, zwycięzca An-  
 nibała.

*Minos.* Czego chcesz?

*Scypion.* Ustąpię pierwszeństwa Alexandrowi, Annibal mi swego, żyjąc jeszcze, ustąpić musiał.

*Annibal.* Gdyby ci był los wówczas tak iak mnie, stał się przeciwnym, nietylko iść o pierwszeństwo, ale i równać się zemną obadwa nie śmielibyście.

## T Y M O N.

*Dyalog Lucjana, tłumaczony przez Ignacego Krasickiego.*

*Tymon.* O! Jowiszu ze wszystkimi przydomkami, które ci ludzie nadali, lub nadać jeszcze mogą rymotworcy, a wówczas osoldivie, gdy im wiersz nie wkład idzie, ciebie to albowiem, iak oni mniemają, wielce obchodzi; gdzież twój łoskot? gdzież twój grom? gdzież twoje błyskawice? trzęsienia ziemi? zbürzenie żywiołów? Patrz, iak już Salmo-neusz zamyła przeciw tobie piorunami traskać, gdy ty na to wszystko nie bacznym wśród niebios zdajesz się drzymać i zasypiać! Gdyś był młodszy, drżały szalbierze, oszusty i zdrayce. Grzmoty, grady, powodzie, oznaką były zapaleczywości twoiej, i ledwo iednego razu Deukalion tylko ocalał. Teraz świętynie puste, z oltarzów się ani kurzy, kto wie czy się z tobą nie stanie, coś ty oycu wyrzą-

dził. Oto jeszcze niedawno odarli ci złotą brodę w Olimp, a tyś z twoim piorunem siedział, iakby kogo innego golono.

A i zemną patrz co się dzieie! Tylem nędzarzów zapomogł, ubogich zbogaciłem, zgoda będąc dobroczynnym, względnym, ludzkim, to zyskałem, iż jestem w nędzy, a nikt o mnie nie pamięta. Ci co byli na zawołaniu, patrzeć teraz na mnie nie chcą; jeżeli kogo spotkam, albo mnie miia, albo skoro zdaleka spostrzeże, wraca się nazad, iakby węża obaczył. Ściśniony nędzą, uciekłem w las, i za naim ziemie kopię: to mi tylko zostało wysku, iż na niewdzięczników nie patrzę.

Powstań Jowiszu! rozpal w Etnie grot twój dzielny, i day poznać, co ten grot może: bo inaczej kto wie czy nie uwierzą Kreteńczykom, co powiadają, iż tam żyjeś z niemi, i iako żywo tam nie osiadłeś, gdzie mówią iż siedzisz.

*Jowisz do Merkuryusza.* Co to za oszarpaniec, co pod górą Himetu ziemie kopie, a na mnie wrzeszczy?

*Merkuryusz.* Alboż nie znasz, oycze, Tymona Echekradczyka! Ten to jest sam, co nam słał hojne ofiary, i darami świątyni nasze obdarzał.

*Jowisz.* A czemuż w nędzy? iakże się odmienił! ledwiem go poznał.

*Merkuryusz.* Zbytnią go poczciwość i dobroć serca zniszczyła: rozumiał, iż używał przyjaciółom, co między kruk i wilki miotał. Ci obiadłszy go, skradli i poszli, bo już nie było co jeść i kraść. Musi więc iak

widzisz, ziemię kopać dla kawałka chleba, iżby z głodu nie umarł.

*Jowisz.* Zabiegę ja temu, i poradzę, żeby nie mówili ludzie, żeśmy im podobni. Zatrudnienia inne nie daly czasu zwrócić oczu ku niemu, zwłaszcza teraz, gdy mędrki zyskały wziętość; odtąd taki wrzask w Atenach, iż prośby poczciwych ludzi, ledwo usłyszeć można! Przywołaj Plutusa, i powiedz mu, iżby się tu z trzosem swoim stawiał, a potem niech idzie do Tymona, i choćby go przyjąć nie chciał, niech nie odchodzi. O niewdzięcznikach i zdrajcach będę ja pamiętać, skoro mi piorun naprawią, bo mi się strząsał na Anaxagorze, co powiadał, iż bogowie o ludziach nie pamiętają, i o rzeczy ziemskie nie dbają.

*Mercuryusz.* Jak widzę nie źle to czasem i wrzaskiem się naprzykrzyć, kiedy inaczej zyskać nie można. Gdyby był Tymon cicho siedział, kto wie, iakby był jeszcze długo ziemię kopał.

*Plutus.* Stawam Jowiszu na twój rozkaz, ale do Tymona nie pójdę.

*Jowisz.* Dla czego? a zwłaszcza gdy ja każę?

*Plutus.* A on cito mnie z domu swego wypchnął, mnie który przodków jego, rodziów, nierozdzielny byłem towarzyszem. Mamże się po to wrócić, abym pochlebców, oszustów, wyiadaczów pał, iak mi się to inu u niego zdarzyło. Masz mnie Jowiszu posyłać na świat, tam mnie raczej posyłać, gdzie wiedzą, co komu, iak, i wiele dać należy. Ale

tacy iak oni, niech się o rydlu i łopacie zubo-  
stwem i nędzą rozpoznawają. Dobra y temu na  
dzień grosz, kto się z 100,000. na rok obcho-  
dzić nie umiał.

*Jowisz.* Nie taki już teraz Tymon, iak był  
przedtém. Nauczyła go nędza, iakto trzeba  
bydź bogatym. Ale też i ty Plutuscie masz ma-  
za złe, że cię na świat puszcz, a skarzyysz się  
ustawicznie na tych, którzy iak cię raz złä-  
pią, nie dają ci wynieść na świat. Duszą cię  
w skrzyniach, pleśniesz w kłepie, a od usta-  
wicznego rachowania, powiesz, iż ci się pal-  
ce pokurczyły. Przykują ci ręce, iak mówisz,  
twóim ustawicznim posługaczem.

*Plutus.* Ja się z tego nie upowiadli-  
wiam, co mi zarzucasz. Nie z łaski swojej  
Tymon mnie wolnością obdarzył, jego nie-  
czulość i lenistwo otworzyły mi wrota. Ca-  
co mnie zamykają i strzegą, namiętności, iż prze-  
to wzmożę się i urosnę, i zostanę w błędzie.  
Daremnie mnie albowiem wąż, gdy wkrót-  
ce i rychle, albo złodziey, albo co pewnięy  
dziedzic, nayeścię marnotrawnik, prze-  
wielrza mnie i wypuszcza. Ani więc chwale  
tych, którzy mi dają wolność, ani ganię, co  
zatrzymują; ale tych szacuję, którzy utra-  
ciąc się zemną obeysc, i w zatrzymaniu, i w  
wypuszczeniu roztropną miarę dierzają; zgola  
tak zemną trzeba poczynac, iak z młodą że-  
ną, która zbyt strzeżona, i nadto wolna, za-  
wiedzie.

*Jowisz.* Darmo się z mową rozwodzisz,  
sami się oni karzą, gdy albo iak Tantal,  
wśród wody pragną, albo iak Fimeasz muszą  
cier-



cierpieć, iż co przed niemi dla posiłku postawią, Harpie zjedzą, a oni głodni: idź do Tymona.

*Plutus.* Pójdę, ale woru dziurawego nie napcham; ja będę lał, a przez rzeszoto Danaid wody przeciekną.

*Jowisz.* Jak wór się nie napcha, znajdzie się na dwie rydel; ty zrób go bogatym. Ty zaś Merkuryuszu, zaprowadź go.

*Merkuryusz.* Idźmy Plutusic. Cóżto? widzę, kulawiciesz.

*Plutus.* Nie często ja chrapię. Kiedy mi Jowisz do kogo każe iść, umyślnie się czynię chromym i kulawym, a czasem tak długo się wlokę iż się długi i nie doczeka, co na mnie wyglądał, ale kiedy trzeba odchodzić, mam u nóg skrzydła, i chyżęj nad ptaki lecę.

*Merkuryusz.* Nie ze wszystkiem to prawda, co mówisz; znałem takich, którzy nie mając za co kupić powrozu, żeby się powiesili, nazajutrz panowie, śmiali się z ubogich.

*Plutus.* Kiedy się to zdarza, w ten czas mnie Platon posyła; i bywam u dziedziców, ci skoro mehoszczyka pochowają i miły opłaczą, udają się do mego więzienia. Dopieroż tam rokosz, gdy mnie z łańcuchów i kłódek uwolnią, a ja się cieszę, iż się śmicią z przeszłego mego strażnika.

*Merkuryusz.* Powiedz mi teraz, jak umiesz trafić tam, gdzie cię posyłaia, kiedyś ślepy?

*Plutus.* Alboż ty rozumiesz, że ja tam idę; gdzie mnie posyłaia?

*Merkuryusz.* Już ci nie inaczej: a iakżebyś wola Jowisza zadość uczynił?

*Plutus.* Bynajmniej się tak nie dziecie: iak mnie gdzie posła, ia iak ślepy idę na domysł, i na kogo napadnę, tego bogacę, a on rozumie, że do niego poselstwo, i ciebie czei, iakbys ty bogactwa, iako bożek przemysłu, sprowadził.

*Merkuryusz.* Więc się nie tak dziecie, iak Jowisz chce?

*Plutus.* A poco ślepego posłańca wybrał! że więc wiele złych, a dobrych mało, niedziw, że ia tam idę, gdzie częściej tralam.

*Merkuryusz.* A iak ty zdołasz wynieść się i z domu uciec, gdzie gościsz, kiedyś ślepy?

*Plutus.* W ten czas i wzrok się wraca, i nogi zdrowe.

*Merkuryusz.* Odpowiedź mi ieszcze na to, dla czego choć iesteś wynędzniały i niekzemny, chromy i ślepy, tak cię kochają i wiellbią?

*Plutus.* Albo rozumiesz, że ia się im takim wydać, iak iestem?

*Merkuryusz.* Chybaby byli ślepemi, żeby cię takim nie widzieli, iakim iesteś.

*Plutus.* To, co mnie leczy, gdy uciekam, ich zaraża. Gdy u nich siedzę, mają wtenczas na inne rzeczy wzrok bystry, ale gdy na mnie patzą, inakszy ich wzrok, a ia też przywodzię im na siebie iuszą postać, i choć to czynię dość niezgrabnie, oni są oszukani, bo chcą bydl oszukanemi.

*Merkuryusz.* A gdy mają dosyć, czy trwają w błędzie

*Plutus.* A kiedyż chciwy ma dosyć! a choćby i tak było, i na to ia mam napogotowu moje sposoby.

*Merkuryusz.* Jakież są?

*Plutus.* Oto skoro się przedemną domu, gdzie mam włość, drzwi otworzą, natychmiast wsuwają się za mną, dama, zuchwałość, chępliwość, fałsz, potwarz, naśmiewanie się z drugich, wielkie o sobie rozumienie, wzgarda inszych, i inne liczne, a zwyczajne moje posługaczki. Też tylko opadną gospodarza i z nim się oswoją; wielbi, czém gardził: naśmiewa się z tego, co cenił: żąda, czego się strzegł, i tém szacowniejszym stawam się względem niego, im mnie większa sług moich gromada otacza,

*Mercuryusz.* Jednakże niest.eczny iesteś. i jak węgierz wiesz się i wyslizgasz się zięku tych, co cię trzymają. Ubóstwo zaś iak chmiel trzyma się trwałe, gdzie się raz imie; i choc mu nie radzi, zostawa przecię. Ale czas trawimy, a tu trzeba iść z trzosem do Tymona.

*Plutus.* Nie frasuy się o to, gdzie ia, tam i trzos

*Mercuryusz.* Zalecieliśmy iuż do Atyki, nymiy się niego płaszcz, żeby cię do Tymona zaprowadził

*Plutus.* Dobrze czynisz, gdy chcesz bydz moim przewodnikiem, mozebym do iakiego lichwiarza, albo oszusta trafił, ale słyszę bzęk, iakby kto bił w kamień żelazem.

*Mercuryusz.* Tymon to grunt kamienisty wydobywa. Nie sam, widzę: iest przynim ubóstwo, a obok niego praca, wstrzemięźliwość, i trópnosć, statek, a nawet i mężtwo

*Plutus.* Kiedy tak, nie będą nam tu radzi, wróćmy się

*Mercuryusz.* Jowisz kazał, trzeba słuchać.

*Ubośtvo* do *Merkuryusza*. A gdzie ty tego ślepego wiedziesz?

*Merkuryusz* do *Tymona*. Posyła nas *Jowisz*.

*Ubośtvo*. I posyłaia go do *Tymona* wówczas, gdy go oszukanego, wyniszczonego i wniwecz obróconego od rokoszy i zbytków, do siebie przyięto, i oddawszy w straż wstrzemięźliwości i pracy, przeistoczyło go w prawego człowieka. Niemacież dla mnie tyle przynajmniej wżględu, iżbyście mi chcieli zabierać tego, którego przecież przyswoiło? iżbyście go dali na łup i pośmiewisko dawnym jego panom, i znówu przywiedli do nędzy, wzgardy i wyszydzenia?

*Merkuryusz*. Tak *Jowisz* chce.

*Ubośtvo*. Odechodzę. Idźcie za mną praco, nauko, i cnoto!

*Merkuryusz* do *Plutusa*. Już sam, przystępujemy.

*Tymon*. Ktoście wy, i pociście tu przyszli? nie trzeba miie naiemuikowi odwiedzin. Wywołście mi się zaraz, przecz, bo iak się zacznie między nanti rozprawa, od motyki, pójdzie do rydła, a skończy się na kamieniu: rozumiecie?

*Merkuryusz*. Uśmierz się niebaczny: bogowie iestemy, ia *Merkuryusz* a to *Plutus*. Prośby twoie wysłuchane: *Jowisz* nas do ciebie przysyła: przynosimy obfitość i szczęście.

*Tymon*. Czy wy bogowie, czy ludzie, ia wam nierad; dajcie mi pokóy, bo ia nie zatuię, a com powiedział, dotrzymaam.

*Plutus* do *Merkuryusa*. A to iakiś szale-  
niec: wyuośmy się.

*Merkuryusz* do *Tymona*. Porzuć dzikość  
prostaczą, a z darów Jowisza korzystaj. Be-  
dziesz byleś ciciał, nayszczęśliwszym z ludzi.

*Tymon*. Daycie mi pokóy obeyłę się bez  
was, przy rydlu i motyce na niczém mi nie scho-  
dzi, bylebym był sam.

*Merkuryusz*. Mamże ia to Jowiszowi po-  
wiedzieć? Skrzywdzili cię ludzie, słuszuie się  
gniewasz; ale gdy sprzeciwiasz się dobroci bo-  
gów, iestże rzecz przyzwolta?

*Tymon*. Jowiszowi i tobie wielce dziękuję,  
ale *Plutusa* nie chcę.

*Merkuryusz*. Dlaczego?

*Tymon*. Bo on mi wszystko złe nadarzył.  
On mi pochlebców w dom nadsłał, on zdrayców,  
oszustów sprowadził, a nakoniec sam uciekł, a  
za nim cała niegodziwa zgraia. Pocziwc zaś u-  
bóstwo, wtenczas gdy byłem opuszczony, samo  
do mnie przyszło, praca za nim: przestając ze  
mną ponisale i łagodnie, nauczyło uim gardzić,  
bez czego się obeyć można, a nadało czego po-  
trzeba. Skarbu takiego zdrayca nie pozbawi, po-  
chlebca nie wyłudzi, złodziey nie ukradnie, ty-  
ran nie wydrze. Wróćcie się do Jowisza i po-  
wiedzieć, iż ieżeli chce mi dogodzić, niech ska-  
rze filuty i zdrayce.

*Merkuryusz*. Porzuć niewłaściwą stanowi  
twemu porywczosć i pracę, a nie gardź tém, coć  
Jowisz daie.

*Plutus* do *Tymona*. Ty widzę chcesz, a-  
byś się usprawiedliwił?

*Tymon.* Mów, ale krótko, bo ja bałek nie lubię.

*Plut.* Przyznaj sam, czym ja złe uczynił, gdy ci dał bogactwo, a zutem użył? Zwiedliłeś i kawy, a pocios im wierzył? na mnie się skrzyż? ja bym na ciebie pojmien się skarżyć, żeś mnie szanować nie umiał, i potem z domu wypelnał. I cożes wskórał? za purpurę łachmany, za rozkosz pracę. Nierozumiećy, że ja do ciebie z przeprosinami przyszedł; Jowisz mi kazał i muszę.

*Merkuryusz.* Kop ziemię Tymonie, a ty Plutusie, każ przyszedź bogactwu.

*Tymon.* A inżer widzę rad nieadł. muszę bydz bogatym kiedy tak chce bogowie. Ale sam zwę Merkuryusza, na jakie mnie ty trudy i niepokoie naśaższ, mnie, który inż byłem na łonie ubóstwa odetchnał.

*Merkuryusz.* Znoś przykrość, jeśli to, co zyskasz, przykrością jest, albo ci się tak zdawać będzie: ja gdzie mi kazano, udać się muszę.

*Plut.* Znoć po szczęście, iż Merkury odleciał. *Do Tymona.* Kop ziemię: bogactwa przybywajcie, bądź złów. *Odechodzi.*

*Tymon.* Daley mój rydł! uderzaj w ziemię, złoto cię czeka. O Jowiszu, Merkuryuszu, Korybanty! wy wszyscy niebios bogowie! co tu ja widzę! jakie skarby? Coto tu złota? iść i blisk? ale czyli mi się to tylko nie sni? a iat się obudz, za niast brył złotych, węgle się uka! ale dotykam, ale piastuję w ręku: złoto widzę, nie węgle. Złoto, złoto szczere, ważne, s. . . . . O jakżeto radosny widok! iaka postać, przyjemna i wdzięczna! złoto! skarbie! tybę-



dziesz odtąd moim wiernym, moim rozkosznym, moim jedynym przyjacielem, współcznikiem, towarzyszem, radą, zgola wszystkiem, czém tylko być można. Zdać mi się, iż widzę Jowisza przemienionego w złoto; i iak się tu nie dziwować, iż miłość dziewicy zyskał?

O Midasie! Kiezusie! iakżeście teraz w porównaniu ze mną ubodzy! za nie przeciw moim skarby monarchów Assyryjskich i Perskich. Rydło i motyko, narzędzia szczęścia moiego. Bogom was na ofiarę poświęcam, albowiem były wiecznym dowodem i pamiątką wdzięczności mojej!

Teraz od tego zaczynam. Kupię naprzód grunt ten, który najawszy, z tak wielką dłać pracą uprawowałem. Wież, potem na témże miejscu postawię z ciosu, z żelaznymi kratami z głębokim okopem i zwodem, i tam w ognionym, a głębokich sklepach złożę skarby moje; strzedz ich będę przez całe życie, a iak umrę, tam mnie pochowaia.

To mądrzewszy, takowe czynię ustanowienie i poprzysięgam, że go wiernie dotrzymam. Towarzystwa ludzkiego, iakiekolwiek bądź, i iakim tylko mogłoby być sposobem, wyrzekam się. Wszystkimi ludźmi przeszłymi, terażniejszymi i przyszłymi, tacy tylko byli, są, i być mogą, gardzę, bzydę się z nich się naśmiewałem i będę naśmiewał. Zadnem i się względami, prośbami, obietnicami, darami, nadzieniami wzruszyć nie dam. Zebracemu, łaknucemu, pragnącemu, płaczącemu i tam daley odmówię. Zgola, całemu rodzajowi ludzkiemu teraz, po-

tém i na zawsze nieprzyjaźń głoszę, i wojnę wypowiedam.

Przybieram do dawnego nazwiska przydomek Mizantropa odludka. Przywdziewam na siebie grubiaństwo, prostactwo, dzikość, Nieludskość. Niech na mnie doświadczą ludzie, czegom ia od nich doznał.

Tizeba teraz, iżby wiedzieli, że ia bogaty; ale ia się widzę dalecennie troskam. Już wieść skaibu ich doszła; jużci się gromadzą i biegną do mnie, iakby ich kto pędził. Wstąpię na wzgórek, lepię stamtąd będzie kamieniami na nich rzucać. Naypierwszy przystępne Gnatonides, ten właśnie, który wczoraj dał mi kawałek powrozu, gdym go o chleb prosił, a zjadał naysmacznię przedtem moję pieczeńią.

*Gnatonides.* Sprawdziło się, com ia mówił, iż naysciotliwszego z ludzi bogowie nie opuszczą. Witay Tymonie naysłodczy i naysmiłszy, rósłosznych uczt i biesiad dawaczu i sprawco!

*Tymon.* Witay Gnatonido! sławny pieczeńiarzu, nayżarłoczniciwszy z sępów, naysniepoczciwszy z filutów.

*Gnatonides.* A tyś kochanku nie przestał żartować! Powiedz proszę, gdzieś ucztę zgotować kazał. Przynoszę ci nową piękną piospęczkę.

*Tymon pokazując motykę.* A ta cię śpiewać kochanku nauczy (bije go)

*Gnatonides krzycząc.* Bratulu, śmiesz się na mnie porywać, idę na skargę do Areopagu.

*Tymon.* Biegaj, a prędko, bo gorzéy będzie (*ucieka Gnatonides*). A to widzę Filander, którego córecie dałem był posag za to, że mój głos chwalił. Schorzały i głodny przyszedłem do niego, i kazał mi obieć

*Filander.* Teraz się widocznie umysł twój wspaniały wydaie, Tymonie, gdyś bezczelnego natęga zuchwalstwo ukarał. Witaj mężu znamienity i celny, który gdy złych od siebie oddalas, daiesz poznać światu, iak gołabiat od kruków diapieźnych różnica. Ludnom terazniejszego sposobu myślenia wiesz, iż zaufać i wierzyć nie można. Stara cnota iak złoto: to mnie z tobą łączyło i łączy. Gdybym się rozwodził z słowy, zdawałbym się dawać naukę temu, którego by i Nestor rad słuchał.

*Tymon.* Bayki mi pleciesz, a których ta łopata, którą użyam, nie chce: na przywitanie zaś téy staréy cnoty, iak złoto, pozwól; (*bie go i wypędza*).

Otż użeci Demeasz krasomówca, co się był ze mną z łaski swoiéy spowinowacił, i nazywał braciszkiem, a potém się mnie wyzkeł.

*Demeasz trzymając w ręku papier.* Witam cię Tymonie, ozdobo pokolenia naszego, kolumno Aten, zaszczycie Grecyi. Lud zgromadzony czeka na cię: oto wyrok, do którego byłem przywodcą. tobie go niosę. (*Czyta*). „A pomieważ Tymon Koliteńczyk z pokolenia, Echratyda syn, mąż nie tylko cnotą i przymiotami, ale i nauką znamienity, wielkimi dziełmi, wiele się do uszczęśliwienia Rzeczypospolitéy przyłożył: w igrzyskach zwyciężcą został, w Olimpiu, zaś—

*Tymon.* Ale ja na igrzyska zdaleka tylko patrzał, a w Olimpii nie byłem

*Demeasz.* Będiesz, i służy to do wstępu. *(Czyta dalej).*

„W Olimpii zaś uczczony wieńcem został; w roku przeszłym mężnie się na wojnie Peloponezu, przeciw Akarnńczykom stawił, gdzie 2000 nieprzyjacielskiego ludu na placu położył.”

*Tymon.* Ale jak to być mogło, kiedy ja nie mając oczenić się na wojnę, zostałem w domu?

*Demeasz.* Nadtoś skromny Tymonie; *(czyta dalej).* „Nadto i w innych czasach wojska prowadzić ku bitwie, tak na lądzie, jako i na morzu; w pokoju zaś pierwsze urzędy piastować, przemysłem i radą, wsparł i wzniósł oczyszczną swoje; Przeto więc my lud zgromadzony, dla tych tak sławnych, jawnych, dowodnych przyczyn, pochopów i pobudek stanowimy, i najwyższem urządzeniem i wolą naszą ogłaszamy, wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć będzie należało: iż podobnało się nam kazać ulać ze złota szczytęgo posąg, wzwyż wspomnianego Tymona, z pierzynem wienku i promieniami na głowie, i obok Minerwy postawić; tenże z siedmią ze złota lanemi koronami uwienczyć, i na publicznych igrzyskach, ku widokowi i uczczeniu wszystkich i swoich i przychodniów, wystawić. Wyrok ten podał ludowi, i przez niego przyjęty i umocowany ogłosił Demeasz krasomówca, tegoż Tymona powinowaty i uczeń.”

*Tymon.* Już też to nadto panie Demeaszu krasomówco, powinowaty i uczniu mój; idź mi z oczu z twym wyrokiem tak zuchwałym igłupim, jak i ty. (*Ene i u. pycha.*)

*Demeasz.* I śmiesz złoczyńco na mnie się targać? ty coś ratusz podpalił.

*Tymon.* Klámco! ratusz nie zgorzał.

*Demeasz.* Nie zgorzał; aleś ty się pod niego podkopał, i wykradłeś to złoto, które uciebie błyszczy.

*Tymon.* Fundamenta tam całe, ale twój grzbiet nietakim na ziobnę, jeśli mnie dłużey będziesz bałamucił. (*II. pycha go buję.*)

*Demeasz.* Gwałtu! obywatele ratujcie!

*Tymon.* Nie krzycz, bo motyka na pogotowi; kiedym potłuszył 2,000 Akarnenczyków na placu położyć, skoro tylko mi się spodoba, zgnoję cię, jak muchę. Idźże mi z oczu precz, a naucez się szanować zwycięzcę w Olimpii na igrzyskach o złotym posęgu z piorunem i promieniami około głowy. (*Demeasz ucieka.*)

Przecież pozbyłem się tego b. zezeluika. Otoż nowy gość do mnie przybywa Trazykles filozof. Aktożby go zdaleka nie poznał po stąpaniu z góry, zadartym łnie, po brodzie wydeńcy, i brwiach ponurych. Mruczy coś pod nosem. Istny obraz Boreasza, bo i tak się odął. On to jest, co to odzieżą prostotę, chodem skroniność, płaszczem mądrość oznacza. Rano o cnocie gada, a w wieczor niecnoty broi; napawa się przy obiedzie drobniachno, a do poduszki kusle cedzi. (*Do Trazykla.*)

Takżeś się to spożnił z odwiedzeniem mnie mistrzu Trazyklesie?

*Trazykles.* Junych inne zamiary pędzą, miłośnika mądrości, czerce ponęty nie wabia. Jeżeli chcesz rady moiej posłuchać, nie kop w ziemię złota, któreś zdarzeniem bogów wynalazł, tam go rzuć gdzie ci wyznaczę. A jeżeli to ci się uczynić, lub na mnie zdać rzucenia nie podoba, daj potrzebnym, temu szeląg, temu dwa, a choćby i pół złotego. Jeśli ci się zdarzy filozof, nadaj go dostatnie, nie dlatego, iżby on pragnął, lub potrzebował, lecz iż miłośnik mądrości najlepij będzie wiedział, iak to ku cnotcie i wznesieniu umysłu wdrożyć, nadarzyć i użyć. Mnie (nie dla mnie, bo ia to iak rzecz wzdardzoną innych przygodzie oddam) porucz w szafunek część téj znikomości.

*Tymon.* Znikomości! panie miłośniku! ona Filozofii niegodna: ale filozof, który żąda, wiesz czego godzien. (*wstrząsa motyką*).

*Trazykles.* O nieba! o bogi! co za śmiałość grozić filozofowi!

*Tymon.* Wara, żeby się filozosowi nie dostało (*Trazykles ucieka*). A ieszcze idą! inż widzę i rydel i motyka nie pomoże: trzeba się brać do kamieni. Chwalaż bądź bogom!... Uciekli.

*Rozmowa o cnotach i występkach Franciszka Karpińskiego. Wchodzą w nią: Platon, Xenokrat, Speuzyp, Focyon, Arystoteles.*

*Platon.* Oto posagi wielkich ludzi Ateńskich! Kamienie iako i człowiek mają śmierć swoję, ale przetrwa wieki pamięć cnotli-



wego! Cnota sama swoiemi wdziękami tak jest piękną, żebyśmy za nią zaraz poyść powinni; iednakże ludzie więcéy robią dobrze z miłości sławy, niżeli cnoty; tak czego nie można zyskać na ich rozumie, zyskujemy na ich słabości i głupstwie. Inszych zdarzone okoliczności, stracone zdrowie, albo majątek, inszych nadzieia zysku, albo posunięcia się, do cnoty przybliżyły; ale najpiękniéy zrobił ten, który ją poznał, dla niéy saméy ukochał, i umarł na rękę iéy. Wszak cnota, iako jest robotą istoty słabéy, a tylko woli mocnéy, nie łatwo ludziom przychodzi; i potém złana droga do niéy prowadzi.

Cnota i rozum na iednéy stronie zostali się, a orszak cały namiętności robią wszystko, co mogą, żeby iéy nie dać zagnieździć się w sercu człowieka. One z cnotą i rozumem sobie rodzina: bo iak namiętności dała człowiekowi natura, tak mu wlała i politowanie, z którego rodzi się cnota. Rozum poznawszy prawdę, czyli sprawiedliwość, (co na iedno wychodzi), położył ją za grunt cnoty, iako fałsz jest gruntem występków wszystkich, bo pełniący cnotę, pełni prawdę, iak zbiodniarz fałszu dopełnił. Z poznania potém prawd wielu, a między niemi przyczyn najwyższych, z uwagi do tego nad sobą samym i nad inszemi, robi się mądry. Chlubno narodu ludzkiego Sokratesie! Pod twoiém ia okiem wzrastalem i twoiéy nauki słuchał! Tyś obłąkaną pogwiazdach i żywiołach filozofią do człowieka przyprowadził, ażeby go się zapytała o iego

istotnych obowiązkach. Ona w domu twoim, iak skrzętna była gospodyni, która w każdą kąt zayrzy, gdzieby co poprawie można. Ty życiem twoim przykładnem, ty śmiercią samą mądrości nas naucz leś! I kiedy w różnych zdarzeniach nikt Sokratesa nie widział, żeby się kiedy, albo cieszył, albo zasmucil; kiedy iednaka zawsze, a to spalał na twarz iego, wydawała nam stan duszy iego wielkię, przed którą iakoby troniem złe i dobre przy-padki przy podnóżku pełzające, aż do ięć wysokości nigdy się po niego nie mogły; Sokratesie, ty wartym byles narodzić się człowiekiem!.. Już go niemasz!.. Mądrości, a gdzież cię szukać mamy?

Ona pewnie lubi osobność, bo ięć tam głupstwo, którego pełno wszędzie, do roboty nie przeszkadza. Tam ona daleko od szumu świata złożyła skarby swoje, i samę siebie uczy się. Mądry złe i dobre na pożytek obraca, a łatwiej przewidując złe, które nań przypaść ma, ieżeli się uchylić niemógł, czeka go bez boiaźni. W pośrodku burzy namiętności rozum posadziwszy przy styrze, zawsze kierując ku portowi, sona tylko samym ciężką łódź swoję z różnych stron napadających zawierusze nadstawia; a tak bez trwogi pód okiem swojego Boga walczy z nawałnościami. Nie zręczy, zboku przychodzących, ale z pośrodku siebie zebrał majątek swój, przy którym nigdy się ubóstwa nie obawia; bo byleby wyżył, resztę mu skarb iego nabyficięć dostarcza. Nie lęka się śmierci, bo nadto nie kochał życia; ani mewoli, bo on i

w więzieniu wielkim, iak lew, któremu pan własny służy.

Mądry lubi milczyć, i z sobą samym najwięcej rozmawia, dla tego nie wiele mówi w posiedzeniach; jest przyjaciелеm narodu ludzkiego, i wszystkich kocha, że jest człowiekiem, iak oni; nie może przed nikim upodlać się, bo się nikogo nie boi: nie chce zaszkodzić nikomu choć może. W ten czas, kiedy głuپی chce szkodzić, chociaż nie może. Zbliżony ku śmierci zwraca oczy swoje za siebie bez żalu, i przed siebie bez bojaźni; a nachylenie się jego ku śmierci jest pięknym wieczorem po dniu pogodnym.

Mądry od enotliwego nie różni się: obu dwóch celem jest poznawać prawdę, zabawą szukać iey, a charakterem kochać ią. Ale powszechnie, prawda do ludzi nie smie przychodzić iawnie, i często wkrada się przy fałszach, które łatwiejszy do nas przysięp mają. Jednakże człowiek enotliwy, iak z nią oswójony, zna lepszą cechę, po której ią poznawac można: mowi ią śmiało, choćby dla niej uciepiał; bo pewien jest, że więcej ieszcze przywiąże się do prawdy, kiedy go co kosztowało wyznanie iey; i iak matka, lubi dziecię, które rodziła.

Widzi on przyjaciół fałszu bogato przystrojonych i wygodniey żyjących, a miłośników prawdy nagich, iak oni! Wszelako on ią dla niej samey ukochał, że piękna, i dla piękniyszey nagrody, niżeli ten znikomy blask ziemski. Iak lubiąc prawdę, czyni dobrowolnie to wszystko, co jasi przymusem pra-

wa przynagleni; i przy wewnętrzném przekonaniu iego, choćby trafiło się zdarzenie takie, gdzieby potrzeba stracić sławę pocziwego, odstrada iéy, byleby sumienia swego i prawdy nie nadwerężył. Wiedząc, że gorzéy iest krzywdę czynić, niżeli ponosić, nikomu on iéy nieuczyni. A fortuna go skrzywdzić chciała? nie dba, byleby w czém sam siebie nie skrzywdził. Widział kiedy ułatywała od niego; a on cnotą swoją ogarnawszy się, bez żalu z nią się rozstawał; bo równie blask miecza, iako i złota, oczu iego nie przetęża.

Cnotliwy iest litosnym, i wzruszy się nad bydlęciem cierpiącym, w tenczas, kiedy twardego serca człowieka nieporusza głód uboiego. On uprzedza prośbę, ażeby uczynił łaskę, bardziey się ciesząc, kiedy dał, niżeli gdyby odebrał. On nie sądzi, i nawet sądzić nie umie o występkach cudzych, bo ich nie zna u siebie; a uchybienie sobie od kogo tak łatwo daruje drugim, iakby żądał, ażeby iemu błąd iego był odpuszczonym; wszelako, tak się go zawsze chroni, iak gdyby nikomu go darować nie chciał. Prawdziwa cnota nie żąda, żeby się nad nią zadziwiać, żeby miała wspieraczów i popleczników; ona iak wierna małżonka, samemu tylko ulucionemu swemu chce się podobać. Nie dba o pochwały człowiek cnotliwy, bo nie dla nich iest cnotliwym; a tak pogardzając chwałą, ma ją prawdziwą. Jeżeli ma majątek, nie trwoni go marnie, żeby mu wystarczało dzielić się z cnotliwemi; a jeżeli ubogi, byleby wyżył, nie ubiega się zapamiętane za majątkiem, bo woli

że go zowią pociwim, niżeli szczęśliwym; spokojny na swoim ubóstwie, kiedy do niego nie dał przyczyny: w ten czas chyba przypomniał sobie, że jest ubogim, kiedy jest głodnym.

Cnotliwy nie jest podeyrzliwym, i to jest przynależnem niewinności. Ona lubi dzień jasny i nie szuka zakątów; nie żeby chciała być koniecznie widzianą, ale że nie myśli, żeby kto patrzył umyślnie i zastanawiał się nad nią. Niewinność człowieka nigdy nie kłamie przed nim; a w przykrościach życia, kiedy iak zwyczaj, wszyscy go opuścili, ona najpierwsza przychodzi do niego, dzieli z nim ból jego ciężar, trzyma go, ażeby pod nim nie upadł; i trafia się często, że kiedy in i potonęli, on na jednę desce niewinności swojej wypłynął.

Cnotliwy jest wstrzemięźliwym, bo się przekonał, że wstrzemięźliwość dać zdrowie, tak iak czyste sumienie spokojność. Jest on pokornym, a nie podłym; w ten czas, kiedy występki chwalił, a czołga się; jest miłośnikiem drugich, bo kocha i siebie; jest wielkomyślnym, bo chce tego, czego tylko chcieć powinien; jest roztroptym, bo pamięta na rzeczy przeszłe, uważa terażniejsze, a nie dowierza przyszłym; jest mężnym, bo umie i postępować i cierpieć mężnie. Takim cnotliwy każdy! a domek, w którym mieszka i czeka swojego końca, jest razem przybytkiem Boga, bo on tam często do cnotliwego wstępnie. Jaka pociecha dla człowieka takiego, kiedy podniesie oczy ku niebu, i nie nie czuje, co by mu

sumienie jego wyrzucało; albo ie spuści na ludzi, i nie nie widzi, czegoby się przed niemi wstydzil!

Obaczmy z drugiey strony czarny ten orszak zbrodni i występków, co się na ziemi, iak na swojey rozpościeraia, która początkowo niewinności oddaną była. Ten zazdrosny, cierpi ustawicznie, czyli iemu samemu co złego trafile się, czyli jego sąsiadowi dobrego, i płacze dla tego, że nikt nie płacze. Jego zazdrość umiera z nim; ale potwarz rzucona przez zazdrosnych trwa i po śmierci. Ten skąpy dla nikogo dobrym nie jest, ale dla siebie naygorszym; on iak jezioro iakie, które wiele potoków w siebie przyymnie, a nic z niego widocznie nie odchodzi, tylko ukradkowe go ścieki uszczuplaia. Tyle ma starania o zbiory, iak gdyby ie dla siebie samego zbierał; a tyle ich używa, iak gdyby były cudzemi; tak życie jego podobne do uczay pogrzeboweý, gdzie wszyscy iedzą, prócz panna uczty.

Ten chciwy urzędów, nie patrzy na miliony ludzi, niżey siebie będących, ale tylko na małą liczbę nad sobą; cale życie tém się zatrudnia, iakby się coraz wyżej podnosił; i postępuiać do góry podłością, fałszem, albo przekupstwem, czuie rozkosz okrutną deptać nogami tych, którzy niedawno wyższemi byli. Ten zawzięty zabił przeciwnika, ale tém nie zaspokoil zawziętości swojey; i gdyby mógł wstać zabity, iścezeby go powtórę zabił. Nie darował on nikomu, kto tylko miał nieść szczęście urazić go: życie, sława, majątek, co



człowiekowi najmiłsze, to jego lupem. Ten hipokryta uymaie się od wszystkich wesolych występkuw, a popełnia smutne, iakie są: chciwość, nienawiść, zemsta, i tym podobne. Jest sprawiedliwym, nie żeby lubił sprawiedliwość, ale żeby myślano, że ją lubi; w ołamgnieniu staie się nabożnym; i spoyrzał kto na niego, on mówi pacierz. Ten gniewliwy, nigdy pierwszego swego poruszenia nie utrzymał; łajał, uderzył, zabił, i burząc się na wszystko, co go otacza, często sobie samemu najwięcący szkodzi. On iak zła iskra, która dom spali, i sama zgaśnie.

Ten fałszywy i oszukujący drugich, byle siebie zhogacił; pochlebia każdemu, żeby się przymilił, a bogaczom, żeby co na nich wydał; tak ieżeli oszukał, kradnie; a ieżeli pochlebiał, kłamie dla zysku; i czołgując się ustawicznie, myśli że powstał. Ten rozrzućny nie ma miary w wydałkach niepotrzebnych, a nie zapłacił dłużnikowi i służącemu; na niczém mu niedosyć, dla tego nic mu także nie iest niegodziwego. Próźniacy, psy i konie, zjadaia u niego wyżywienie ubiegogo; a ieżeli świadeży łaski, bez brata zlemu i dobremu rozrzuca; tak porównywaiać enotliwego ze zbrodniarzem, pierwszego poniżył, drugiego w zbrodni utwierdził. Ten lubieżny, swoją roskosz za największe szczęście położył, a ona mu życia ukraca; Ignie on iak mucha w słodyczy swoiocy, która mu razem grobem. Lubieżnik żyie, byle dziś użył, on sobie na dziś potrzebny, a ludziom nigdy.

Ten pyszny pogardza cnotliwym, że albo imienia, albo majątku nie ma; drogi kamień w gnoiu, nie przestaje być kosztownym; ani proch podróżny wiatrem wzniesiony do góry, dla tego, że się wyniosł, kosztowniejszy. Ten złodziey, albo zbóya, więcej waży zdobycz marną, niżeli śmierć obelżywą; rzuca się na cudze dobro i życie w ten czas, kiedy ręce jego użyte na uczciwą pracę, dostatecznemi są i jego samego, i innych przy nim wyżywić. Nieprzyjaciół to całego rodu ludzkiego, bo każdego, bykby mógł, ukrzywdzić żąda. Ten zdrajca oyczyzny, sprzedał za pieniądze bracią swoją, tak jednym zamachem uderzył teraźniejszą i przyszłą razem pokolenia, żeby jeszcze potomność zlorzeczyła pamięci, i przeklęła popioły jego. Ten nakoniec bezbożny, niewierzy w Boga, którego powietrzem, ziemią i wodą żyje, a odbierając prócz tych, inne, a te usławiczne dary, rzuca się jeszcze na swojego dobroczyńcę. Ale on to wsłuckłym jest; i dla bezpieczeństwa, potrzeba go gdzie daleko od ludzi trzymać, bo może szkodzić!

*Xenokrat.* Człowiek wyuzdał się na wyliczone, i z nich insze jeszcze pochodzące zbrodnie, wzięwszy od natury politowanie, która, mu ten dar ofiarując, zdaie się, że żądała, ażeby był dobrym. Mimo tego widzimy, jak daleko ludzie odsunęli się od dobroci. Nawet przeciwnie, przemaga w nas powszechnie skłonność do złego. Widać to na niemowlęciu, które niemając jeszcze poznania żadnego, i tylko za poruszeniem natury idąc, okazuje

gniew, zemstę i niesprawiedliwość, napiera-  
jąc się gwałtownie rzeczy cudzej, która mu  
się podoba. A stąd wnosić można, że mocniejszy  
od złej natury ciążnieni jesteśmy do złego,  
niżeli potem przyszedłszy rozum, całą nas si-  
łą swoją utrzymać zdoła. Stąd następnie po-  
szło, że tylu zbrodniarzów napelnili ziemię,  
których miłość własna, na prawo się nieogła-  
daiac, ze zbrodniami oswoiła. A w takim  
składzie zostanie wieczna owa walka między  
naturą i obowiązkiem, że ta, kazała nam być  
slabemi, ten mabyć. I tak dalej: układy, któ-  
re ludzie między sobą porobili, uwięzić chcą  
naturę, którą Bóg zrobił.

*Platon.* Natura daje człowiekowi polito-  
wanie, żądała, ażeby był dobrym; ale przy-  
czynić do tego należy i rozum także, wzięty  
od natury. Tak te dwa razem szczęśliwe dla  
nas dary, piękną stwarzają cnotę; jedno zaś  
bez drugiego, nieby uczynić nie mogło; i przy  
samym rozumie danym człowiekowi, ieszcze  
ludzie byłiby najsłabszymi zwierzętami, gdyby  
mu na pomoc nie przychodziło politowanie.  
Ale (wyżej to powiedzieliśmy); ciężko jest  
tym dwoygu, oprzeć się orszakowi namiętno-  
ści, który przeciwko nim walczy ustawicznie.  
Wszelako, pokazał nam to Sokrates, że nie  
jest niepodobne ich zwycięstwo. Tylko tedy  
nie chcą ludzie doświadczyć trudności w bo-  
ju tym, a tak lżejszą poszedłszy drogą, do  
zbrodni przyszli.

To prawda, że niemowlę wcześniej poka-  
zuje swoje do złego skłonności, bo idzie za mo-  
cniejszymi już w tenetach namiętnościami, któ-

re kiedy się jeszcze rozum nie rozwinął, iść górę nad dziecięciem brać zaczynaia. Wszak i to może uważałeś, że politowanie daleko przed rozumem widzieć się daie w dzieciach; i dzikość inszych namiętności w nim ufogadza. Zeby zaś układy ludzkie obyczajności naszej, któreśmy, (jak mówisz) porobili, wieźić miały naturę, którą Bóg zrobił, mylisz się Xenokracie. Jak namiętności nasze, tak rozum i politowanie dają nam są od natury. Te dzieci iednocy marki zle z dobrami klóćą się ustawieźnie; i co rozum układy iakie zrobi przeciwko namiętnościom, te wszystkie sposobami wywrócić to usilują. Tak natura w rozumie, walczy tylko z naturą, która iest w namiętnościach. Bóg zaś zdaie się, że umyślnie wystawił rozum przeciwko takiemu mnostwu nieprzyiaciół, żeby piękuięysze widział zwycięztwo, i tēm większą dał nagrodę człowiekowi

*Speuzyp.* Co wyżey o prawdzie powiedziałeś, Platonie, choćby do tego nie przyszło, żeby dla mięy uciepić, wiele iest prawd iakich, które głosić byłoby największēm okrucieństwem. Po większey części, pociechy nasze na ziemi są fałszywemi. Któżby był tak dziłkim, żeby oświecał ludzi, i wydzierał im, chociaż ładzące ich tylko szczęście, kiedy tak mało znaleźć możemy prawdztwego! Ślepy kochał kobietę nayszeptnięyszą z oblicza, i wiedział o tēm; chciano mu wzrok przywrócić, on nie przyjął, żeby iey kochać nie przestał. „Wole (mówił), bydź szczęśliwym, niżeli prawdę poznać.“ A tak prawda, cho-

cięż nam dać pewne poznanie rzeczy, nie dać nam, albo rzadko udziela szczęścia, którego każdy nad wszystko żąda, a najmniej go na ziemi znajdzie. Ta prócz tego cnota, której grantem prawda, i ten rozum, który tę prawdę poznać, tak często człowiekowi szkodliwemi bywają, iak nigdy głupstwo.

*Platon.* Nie dobry byłby to wniosek, że prawda nie zawsze ludzi uszczęśliwia, więc ię szukać nie potrzeba; bo choćby połowa prawd odkrytych była szkodliwa dla człowieka, druga połowa obfitym mu to zyskiem nagrodzi. Nawet toż samo odkrycie prawdy ciężkię dla ludzi, użyteczne nam bywa, bo przestrzegają drugich o rzeczy dla nich szkodliwéy. Ze zaś często dla prawdy ucieść trzeba, któż tego kiedy żałował? będąc zwłaszcza przymuszonym swocięm sumieniem do wyznania ię głośno. Mnie samego Dionizy dla prawdy utopić, albo w niewolę zaprzędać kazał, i tylko Dionizy na tę stracił. To pewna, że są prawdy takiego rodzaju, których iężeli potrzeba nie przymusza, wydawać nie należy; zwłaszcza, kiedy wyprowadzając kogo z błędu, wprowadzamy go w zmartwienie; bo też i to prawda, że nie powinniśmy, ile możności, zasmucać człowieka brata naszego; a tak, nie się tu przeciwko prawdzie nie stanie, bo tylko jedna prawda drugię ustępuje. Twój zaś ślepy zrobił najrozuźniejszy, że wybrał szczęście raczy, niżeli poznanie prawdy; bo w takim zdarzeniu, gdzie poznanie ię mogłoby przynieść przykrość iakową, każdyby tak wybie-

nie powinien. A z tego wszystkiego wypadło, że prawda potrzebna tylko i użyteczna dla nas, nadewszystko szukaną być powinna. I kładę prawdziwą szczęśliwość naszą w wewnętrznej spokojności sumienia zawieszoną, idący prawdą zawsze będzie szczęśliwym, nie nadto i dobrą jeszcze sławę między ludźmi zyskać.

*Platon.* Praca to jest niemala dobrej swobody sławy dopilnować. Miłość zaś tej tak jest ważną ludziom, że nie masz tak pokornego, któryby się słodyczą sławy nie uwiodł. Stąd poszło, że rzadko znaleźć człowieka, jeżeli chciał dobrą sprawę zrobić bez świadka; tak każdy z nas lubiąc siebie, żądałby, żeby o nim i ludzie dobrze mówili. Jest tedy sława, czyli dobre o kim wspomnienie, pobudką do czynienia dzieł uczciwych, jest razem i nagrodą cnoty na ziemi. Ale iakże ta nagroda fałszywie na świecie rozdawana!... Jak wiele czarnych zbrodni okrytych postacią cnoty poszło do nieśmiertelności! Nie jeden przeżył kata, który go wieszać miał, a przeżył szacowany od ludzi, że umiał pobiec brudne postęпки swoje. Trophoniusza między bogami posadzono; ty zaś enotliwy Solonie, zostałeś się między ludźmi! A tak kiedy równo na świecie zyskać enotliwy i zbrodniarz; iakże poniżony enotliwy, kiedy do iednakię nagrody równo ze zbrodniarzem przystępuje! a często nawet trafia się, że mu i szczęśliwy winowayca wydziera!

*Platon.* Z mowy twojej wniosek wypadłoby, więc nadmienię iestotny enotliwie.



mi; a to stąd poszło, że sławę tylko za nagrodę cnoty położył. Słaba to cnota, która się ogląda, czy kto patrzy na nią, i kiedy dosyć dla pocziwego nagrody to czucie, że cnotę pełni; dlaczegożby w oczach cudzych szukać ięć miał? Niech dla przykładu widzą ludzie, jeżeli zechcą, albo im się nadarzy, sprawy cnotliwego: ale on przestaje być cnotliwym, jeżeli ie na to tylko pełni, ażeby widzianymi był. Do iego spokojności wewnętrznej, do iego szczęścia, żeby było szczęśliwsze, cóż ludzie przyczynić mogą?... O cnoto! ty moie pieniądze! kiedy mam ciebie, mam wszystko!

Trophoniusz umarł przymysłnym złodziejem, a dzikie natenczas wieki po śmierci przymysł iego ubóstwiły. Ale gdyby kto był zapytał żyjącego cnotliwego Solona, czyliżby pod zakładem umieszczenia go po śmierci między bogami chciał być Trophoniuszem? Odrzuciłby zapewne dartań, choćby go pierwszy nieskończenie upodlić musiał. Wszakże chociaż często dobrą sławę bład, albo niesprawiedliwość ludzką rozdać, pogardzać nią nie należy; bo ludzie nie zawsze są ślepi; a czyjaś sprawiedliwość mabyta sława, jest przykładem i pobudką do dzieł podobnych. Ale mimo tego człowiek cnotliwy pewniéjszy trzyma się strony, i robi dobrze, tak dla piękności saméjże cnoty, iako i dla Boga swiego, który nie mogąc pobiłdzić, być niesprawiedliwym w nagrodzie swoiéj nie może.

*Aristoteles.* Nie słuszną rzecz bronić występków, ale zdaie się, że ich ani potępiać

tak groźno nie należy. Popelniający zbrodnią bardziéj wart będzie politowania, niżeli surowości, kiedy wspomniemy, że to słaby brat nasz, że to człowiek upadł! Jeżeli on potem ięczy nieporieszony, daie nadzieję poprawy, i sam wyznaie grzech swój, ia wzruszony biegnę do niego, on chory na sumnienie; a tak u mnie niewiele iuż różni się od tego, który nie zgrzeszył. Wszelako można się litować, ale lubić nie można zbrodni, chociaż czasów terażniéjszych, nie iest ona występkiem, tylko dla nieszczęśliwych, i chociaż z inshéy strony widziana nie ma téy obrzydliwości, którą każdego uczciwego w pierwszém wéyrzeniu na nią odraża. Jak cnota i występki są to dzieci człowieka, tak iedno z drugim mają iakoweś podobieństwo; i coś téż dzieci wzajemnie od siebie pobrały. Wiele bardzo cnót porzynaią się z pychy; a zemsta ma coś ze sprawiedliwości, podłość z pokory, pycha z wielkomyślności, zawziętość z stałości, rozrzutność z dobroczynności, obmowa z prawdy; i tym podobne. Gdyby kto nawet surowo to oboie roztrząsał, znalazłby pewnie w wielkich występkach cnót wiele, równie iako i w cnotach występki.

*Platon.* Niechby występki między dobrymi sprawami mieszały się, byleby między nimi zbrodni nie było. I Platon, kiedy się postawi przed sobą samym, w ten czas to widzi, iak iest daleko niższym od Platona. Bóstwo; które gruntownie sądzi, bo serca przenika, pewnie żadnego człowieka nie znajdzie, aby mu nie był obwinionym. Sumnienie nam po-

wiada, że sprawiedliwe dzieło uczyniliśmy, ale Bóg sam rozsądzić może, czy dzieło i światdek sprawiedliwi. Jakże to p. prawić mamy, kiedy tak stałość natury chciała, i udało się iéy. Co się zbrodniarza tycze, gdyby kto pewnym bydz mógł, że mu żal szczerze zbrodni popełnionéy, któżoy się z nim surowo obcho-dzić chciał? Ale iak niełatwo porzucić cnotę, i ten, który ją lubił, długo niespokojny wspo-mina na piękność iéy. tak przy wykry do zbro-dni, często iak zwierz ugłaskany, wraca się do dawnéy dzikości swoiéy.

Nie dosyć na tém Arystotelesie, że zbro-dniarz grzech swój wyznać: robi on to cza-sem z chytrósci, albo że sprawa iego inż glo-sna, albo spodziewając się, że się odkryje i wzbudzi nad sobą politowanie; a tak tem o-szukaniem zbrodnia iego ieszcze większy na-biera okropności. Wszelako, ile można, su-rowość ma bydz miarkowaną na winoway-ców; i ieżeli który stale poprawił się, ma bydz od każdego przyjętym, iak brat nasz, kłere-gosmy mieli za zgubionego, a który się nam niespodziewanie powrócił. Że zaś często cno-ty zamieszaia się między występkami; niepo-tępiajmy zupełnie winowayców, tak dla enót wielu, które mieć mogą, iak rownie dlatego, że i my też nie bez winy iescemy: a mając nadto gwałtownéy roboty około siebie, nie zatrudniajmy się tém, co też kto robi.

Na wierzchołku przykréy góry, i ci żkie-mi przeprawami zawalonéy, cnota mieszkaj. Zostaw na dole, ile można, namiłności te ciężary twoie, i tym przesładkiem, którym

pocziwy iakiś przechodził, i iż w po-  
 ie!.. Bądź cierpliwym na prawdy, które ci  
 się przytrafić mogą, i myśl sobie, kiedy się  
 nieraz zakolesz, że pan twój doświadczając  
 ciebie, ten eierń na twojej drodze umyślnie  
 rzucił. A choćbyś czasem i upadł, znaydziesz  
 tam towarzyszków wędrowki twojej, którzy  
 cię podniosą i przeprowadzą. Jakaż to ulga  
 dla cierpiącego, który pod sobą upadł, kiedy  
 go sami dobrzy ratują! We wszystkich zda-  
 rzeniach, które się człowiekowi przytrafić mo-  
 ga, prawdy nadewszystko przestrzegaj; i  
 niech język twój będzie zawsze w porozumie-  
 niu z sercem twoim; bo iak się wyżej powie-  
 działo, ona gruntem cnoty jest, i z małej ni-  
 by rzeczy, znałogu mówienia prawdy albo  
 fałszu, zwolna robi się cnotliwy, albo wystę-  
 pca. Sumnienie czyste, które jest głosem du-  
 szy, tak iak namiętności ciała, daje nam spo-  
 kójność. Chronmy się tedy nadweryżać go,  
 i pilnie nadstuchywając głosu jego, zaraz wy-  
 pełniajmy, co nam wskazuje; bo godzina ie-  
 dna słabości, traci lat wielu cnotę. A jeżeli-  
 byś powątpiewał, czyli postępek twój złym,  
 albo dobrym jest, lepiéj wstrzymaj się od nie-  
 go, ażebyś nie trafił na zły.

Czyn ludziom dobrze, ile możliwości, nie  
 sie nie odróżając, chociażbyś trafił na nie-  
 wdzięcznych, abyś tak znalazł i wdzięcznego.  
 Wszakże i po roku nieurodzaynym śląc po-  
 trzeba. Do wyświadczonego dobrodziejstwa,  
 ostryści słów nie przydaway, ażeby nie  
 żal było proszącemu, że cię prosił. Dając  
 co potrzebnemu, okazuy to, że mało daiesz;

a jeżeliś odebrał łaskę, tak ją przyjmuy, jak gdyby nawięcej wziąłeś. Myśl jakbyś też ządał, ażeby ci w potrzebie twojej dogadzano; bądźże takim dla potrzebnego, daway mu i chętnie i prędko. A jeżeliby ci się trafiło, że ci wysłużonęj twojej nie oddano nagrody, więcej to dla ciebie niech waży, być ię wartym, niżeli ją odbierać. Nie szukay zemsty nad tym, co cię pokrzywdził, onao się pomylł; i dosyć zemszonym jesteś, kiedy możesz, a tylko mścić się nie chciałeś. Wetuy krzywdy twojej dobrodziejstwem, nie zaś odporem, każdemu odpuszczając, a tylko sobie samemu nigdy! Jeżeli chcesz być dobrym i sprawiedliwym, uczyniay naysłodszy myślec wczém to zły jesteś? czyniąc to nadewszystko, co ci uczciwość każe, choćby cię ludzie sądzili za nie uczciwego; i to co sprawiedliwość, choćby się za nie nie było czego od Boga spodziewać, a wszystkiego chwycić od ludzi. Kiedy usłyszysz kogo mówiącego o cności jakiej, pomysł: „On to mówi, a ja to zrobię.“

Am się odrażay tém, że z ciężkością ci przyjdzie wypełnienie ię, wszakże ludzie dla zysków wielkich nie dbać na trudy dokopują się złota. Kiedy obaczysz nieszczęśliwego, a on cierpi bez ratunku, litosć, ta usłuży przyiaciółką ludzką, radzi ci, ażebyś ulgę jaką wspierał potrzebnego. Słuchay głosu ię; ona cię prosi za równym tobie człowiekiem! Ludzkość litosna naydziwsze nawet porusza serca, znaydzie sobie drogę w posrodku mieczów wojujących, i ze krwią nie-

przyaciół tzy swoje miesza. Chroni się gniewu, bo kochać ludzi swoich braci powinienieś; pychy, bo iednaką drogą wszyscy na świat przychodzimy, i iednaką go porzucamy. Chciwości, bo troskliwość zbyteczna o zbiory, od ważniéyszych cię powinności odrýwa; zazdrości, bo ta losu twoiego nie poprawia, a tylko serce trapi. Skąpstwa, bo do twoiego majątku przyaciół i ubogi ma prawo; obmowy, bo kogo ogadniesz, albo może tego nie zrobił, albo się już poprawił, albo nie do twego sądu należał.

A nadewszystko, chroni się rozpusty. Patrz na nią, nie w ten czas, kiedy do nas przychodzi, ale kiedy odeszła, i takuy ją z czarnych śladów, które po sobie zostawiła. Rozpustło! cóż mnie za tobą pociągnąć może? Ciebie się trzyma niestawa, pijaństwo, próżnowanie i orszak zbrodni! Poydę tam raczén, gdzie skromne cnoty stoją! przy nich widzę zwycięztwo, chwałę prawdziwą, i wżyciu całém spokojność; ażeby tak kiedyś przybił do brzegu, iako łódź pełna pięknych owoców w roku urodzaynym.



## DZIELA DYDAKTYCZNE.

§ I. **W**szelkie pismo, którego treścią jest iedna lub więcéy prawd, wzwiazku, porzadnie, i według planu objaśnianych w tym celu, aby nauczyć, aby prawdę i błędy, tak w wydziale nauk, iak i umiejętności, łatwym sposobem i do pojęcia okazać; nazywa się *Dydaktycznem*, *nauczającym*, lub *Dogmatycznym*.— Jeden jest przeto zamiar pism dydaktycznych i dogmatycznych; lecz rzecz ich różna. Treścią dogmatycznę pracy, są nayeściej prawdy szczegolne, z moralności i religii, dydaktyczną, wywód i okazanie prawd wielu, służących za zasadę iakęy nauce, i w pewnym związku z sobą będących. Obadwa pisma, zwykły czasem nosić *Dissertacji* czyli *Rozprawy* nazwisko.

§ II. Przez dzieło zaśm dydaktyczne, z tego co się powiedziało, rozumieć należy pismo, które z praktyki lub teoryi dobraną materią, czyli ważną rzecz iaką naukową, lub użyteczną, użytecznym i łatwym sposobem wywodzi, objaśnia, dowodzi. Treść tego, tak rozmaia być może, iak rozmaite są rzeczy, służące do oświecenia rozumu i ukształcenia serca, do powiększenia wygód człowieka, a w narodzie potęgi, zamożności i dobrego rządu; do poznania natury, i wzniesienia oświaty. Przeto, wszystkie wydziały, tak filozofi-

cznych, iak i wyzwolonych nauk, wszystkie umiejętności, do tego gatunku Literatury należećby powinny: tu się albowiem wszystkie odnogi wolnéj i więzienéj mowy iednoczą, i każdego pisma nauczania zamiarem, łączą i wiążą.

§ III. Oświecenie rozumu i nauczanie, będąc istotnym zamiarem dzieła dydaktycznego, wyciąga aby się w niem autor, stosownie do takowego zamiaru, łatwo, zrozumiale, z zupełnością myśli i wystowień, gruntownie i porządnie tłumaczył. I już dla téj przyczyny, dzieło do nauczania przedsiębiorący, nie jest obowiązany, aby swą pracę ozdobami krasomówskimi przystraiał: owszem, jeżeli zaprzatanie wyobraźni i żywe wzruszanie namiętności, oświecaniu i gruntownemu nauczaniu przeszkadzać zwykło, wystżegać się ich powinien. Atoli, gdyby się autor ściśle téj przestrogi trzymał, mogłby swą pracę uczynić suchą, nudzącą: zaczęm, wybór wystowień, wzbronionym bydź mu nie może. Niech z płynnością i ze sposobem rozbiierania rzeczy, który się spos rzegac daie w pismach filozoficznych Cyserona, łączy moc Platona, niech zna i widzi prawdy iak Kondyliak, a czuie iak Rousseau. Wybór takze materji nie powinien bydź dla niego obojętnym: on niego, nie tylko zainteresowanie, lecz szczęśliwe uzupełnienie całego dzieła zawisło. Niech przeto rzecz pisma dydaktycznego, prócz ważności, ma za sobą prawdę i pewność: niech będzie obita; a zalet podobnych, im więcej w sobie połączy, tém ciężej do czytania, lub

slu.

słuchania nauki zniewalać, tém żywiej się na umyśle wystawiać będzie.

§ IV. Cząg prawd lub przepisów ułożonych w ten sposób, aby wszystkie części umiejętności lub nauki, wykładane być mają w porządku takim, któryby je wzajemnie wyjaśniał, objaśniał, i wspierał; w którychby przepisy wypływały z przepisów, i następującym, tak właśnie iak twierdzenia, czyli prawdy fundamentalne, za zasadę służyły, nazywa się *Systematem*, dzieło podług niego ułożone, *systematycznem*. W dziele takowem, przepisy umiejętności lub nauki, i to wszystko, cokolwiek do zupełnego zrozumienia i objęcia rzeczy służy, powinno być tak dokładnie i szczęśliwie wyłożonem, aby ten, który je czyta, lub uczący się słuchacz, rzecz całą mógł objąć, przywłaszczyć ją sobie, strawić dokładnie, i w własną (że tak powiem, krew) zamienić. Atoli, nie należy rozumieć, ażeby takowy zamiar, zbyt ścisłego zgłębiania drobnostek i rozwlokłego ich objaśniania wymagał; sam albowiem tym sposobem, stałby się dla siebie zawadą. Wszakże, zebranie wszystkiego, cokolwiek w dziele takowem rzeczywiście być może potrzebnem; ułożenie zebranych części, dzieło zupełne składające się, porządne i w związku; objaśnienie rzeczy stosowne do pojęcia ucznia usposobionego, zalecając pracę tego rodzaju oszczędnością czasu i korzyścią, dopełni obowiązku autora dydaktycznego.

§ V. Porządek iakiego się w wykładaniu rzeczy dzieła do nauczania przeznaczonego

zwykle trzymają, a którego dostateczne objaśnienie do logiki należy, jest dwojaki *Zbiorowy i Rozbiorowy*. Ten, postępując od szczególnych spostrzeżeń, do ogólnego objęcia rzeczy; tamten, poczynając od ogólnych, i z nich szczególne wyprowadza prawdy. Porządku rozbiorowego używamy w ten czas, gdy okazujemy, jakie się wyobrażenia zamykają w ogólnem zdaniu; zbiorowego, gdy dla nabycia wyobrażenia całkowitej rzeczy, łączymy poznane, w prostym związku z rzeczą będące części. Pierwszy służy do wynalazków; drugi do nauczania: ten nazywają *pośpolicie syntetycznym*, tamten *analitycznym*.

§ VI. Ze znakomitszych w tym gatunku greckich autorów, zalecają się: Platon, Xenofont, Plutarch, Atystoteles, Longin, Marek Aureliusz Antonin. Ostatni zostawił dziło w XII. książkach pod tytułem: *Do siebie samego*, w którym przystósowane zasady *filozofii Stoików*, do sposobu myślenia, życia i postępowania, gruntownie rozbiera. Z Rzymskich pisarzy tu należą: Cycceron, Kwintylian, Seneka. (a)

- 
- (a) Xenophontis Opp. Oxon. 1703. V. Vol. 8vo. Ed. Veskin. Lips. 1796. VI. Vol. 8vo. Plutarchi Opp. Ed. Reiskin. Lips. 1774. XII. Vol. 8vo. Aristotelis Logica, Ethica, Rhetorica, Poetica etc. in Op. Edd. Buhlin. Biponti 1791. Longinus. de Lublini Lips. 1759. 8vo. M. Aurelii Antonini *to eis eautou*. Ed. Mori Lips. 1775. 8vo. Sierici Ed. J. M. Schulzii 1802. II. Vol. 8vo. — Ciceronis Philosophica et Rhetorica scri-

§ VII. Licznemi w tym oddziale Literatura oyczysta szczyci się dziełami. Z tych te tylko wymienię, kórych autorowie lub tłumacze, rzeczą użyteczną, albo pięknym pisania sposobem, publiczną dla siebie opinią zjednali. *Stanisław Potocki* Senator Woiewoda, będąc na czele mówców tegoczesnych, tu należy z pism następujących.— I. *O Sztuce u dawnych*. Wstęp, w którym rozbiór zarzutów czynionych przeciw kunsztom, oraz wskazanie ich użyteczności: w Warsz: 1803. Znajduje się także Rozprawa ta w Rocznikach Towarzystwa Król: Prz; Nauk.— II. Rozprawa o Krytyce: w Warsz: 1811.— III. Rozprawa o sztuce pisania, czyli o stylu: w Warsz: 1813. IV. *O sztuce u dawnych, czyli Winkelman Polski*: Część I<sup>sza</sup>. w Warsz: u XX. Piarów 1815.— V. *O wymowie i stylu* tom pierwszy część pierwsza: w Warsz: w Drukarni Zawadzkiego i Węckiego 1815.— *Łukasz Gornicki*: Seneka o dobrodzieystwach: tłumaczenie: w Krakowie 1597.— *Ignacy H. Łotek*: O naukach wyzwolonych: w Rzymie 1780.— *Onufry Kopczyński*, autor Grammatyki Narodowej we trzech częściach z przypisami; należy tu także z pism: *O Duchu języka Polskiego* w Warsz: 1804. *O poprawie błędów w ust-*

---

pta in Opp. Quintiliani Instit. Orat. Argentorati 1660. 4to. Vars. ex off. Scholart. Piar. 1756. II. Vol. 8vo. Seneca de Beneficiis, de Ira, de Brevitate vitae, de Clementia etc. in Opp. Amst. 2075. III. Voll. 8vo. maj. Lips. 1798—1800. II. Vol. 8vo.

*nę i pisanę mouie:* w Warsz: 1808.— *Jan Śniadecki*, prócz pism innych, zaleca się szczególnie dziełem *Jeografia* czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi: w Warsz: 1804.— *Jędrzy Śniadecki*, *Počzątki Chemii dla użycia słuchaczów akademickich:* edycya 2ga w Wilnie 1807. Tenże wydał dzieło pod tytułem: *Teorya Jęstestw organicznych:* w Warszawie 1804 tom: II.— *Jan Bystrzycki* przełożył *Fizykę X. Jozefa Ostńskiego*, i najnowszemi odkryciami pomnożył. w Warsz: 1810 tomów II. Przetłumaczył także dzieło Pana *Pourcroy* pod tytułem: *Filozofia Chemiczna, czyli fundamentalne prawdy terażnieyszej Chemii:* w Warsz: 1808.— *Wawrzyniec Surwiński:* O upadku przemysłu i miast w Polsce, w Warsz: 1810.— *Stanisław Konarski:* O skutecznym rad sposobie, albo o urzyszaniu Sejmów: w Warsz: 1760. O religii poczciwych ludzi: w Warsz: 1769.— *Hugo Kolltaty:* Listy Anonima do Małachowskiego Ref: Kor: Marszałka Seymu Konstytucyynego w Warsz: 1788. tom: III.— *Filipp Neryusz Golański:* O Wymowie i Poezyi w Wilnie 1809.— *Grzegorz Piramowicz:* o Wymowie i Poezyi dla Szkół Narodowych w Krakowie 1791.— *Jęzef Szymanowski:* Listy o Guście; w Edycyi Mostowskiego.— *Edward Czarnecki:* Zasady Edukacyi i Instrukcyi podług Niemeyera; tłumaczenie skrócone z niemieckiego w Warsz: 1808. tom: II.— *Franciszek Dmochowski:* O Religii iedynę szczęśliwości zasadzie Pani de Genlis: tłumaczenie z francuzkiego. w Warsz: 1789.— *Franciszek Karpiński:* List do JMie



Pana Szczęsnego Potockiego, o szczęściu człowieka w towarzystwie, czyli o Rzeczypospolitej. Tenże: o wymowie w prozie albo w wierszu. Obadwa pisma znajdują się w tom: IV. edycyi z roku 1806. w Warszawie.— *Hieronim Stroykowski*: Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomii politycznej i prawa narodów: w Warsz: edyc: 4ta, 1805. *Wincenty Skrzetuski*: O Prawodawstwie tłumaczenie z Francuzkiego Pana Mabli. w Warsz: 1793.— *Tadeusz Czacki*: O Litewskich i Polskich prawach: w Warszawie 1800. tom II. 4to.— *Teodor Ostrowski*: Prawo cywilne, albo szczególne narodu Polskiego w Warszawie 1794. tom: II. Tenże, przetłumaczył prawo kryminalne Angielskie Blackstona i uwagami własnymi powiększył. w Warszawie 1786 tom: II.— *Onufry Gorski*: Przepisy tyczące się różnych gatunków Rymotworstwa, umieszczone w dziele Szymona Bielskiego pod tytułem: *Wybór różnych gatunków Poezyi*: w Warsz: 1811. w III. częściach.— *Jan Znosko*: Pierwsze zasady sztuki myślenia, czyli Logika Kondyllaka: tłumaczenie pomnożone objaśnieniami autora w Wilnie 1801.— *Ignacy Zaborski*: Jeometrya praktyczna, dodatkiem o Libellacyi X Bonawentury Mierzwinskiego w edycyi Ściśy pomnożona: w Warsz: 1806.— *Antoni Dąbrowski*: Jeometrya podług Lacroix: na Klasę II. III. IV. w Warsz: 1815.— *Krysztosf Klug*: Historia Naturalna zwierząt domowych i dzikich w Warsz: 1779 tom: IV. Tenże o Roslinach: tom: III. 1782. Botanika dla szkół narodowych 1785. X. *Brzostowski*:

o Rolnictwie Pana Duhamel: tłumaczenie. tom II. w Wilnie 1770.— *Stanisław Stasic*. Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, do ówczesnego stanu Rzeczypospolitej zastosowane. 1725.— *Mawciech Szwercowski*: Uwagi nad wyższymi szkołami Polskimi w porównaniu do Niemieckich. w Warszawie 1802.— *Felix Bentkowski*: Historia Literatury Polskiej w Warszawie i Wilnie 1814. Tomów II, 8vo, i t. d.

### W Z O R Y.

*Wymek z Rozprawy Stanisława Potockiego Senatora Woiewody i t. d. o Krytyce.*

Co jest *Krytyka*, jakie iéy zasady, prawidła, korzyści? o tém dziś rzecz czyniąc przed najwyższym iéy sądem, światłą Publicznością; mam w zamiarze dowieść, iż ona jest godną zacności sądu takiego, który czuwając nad nią, czuwa nad własném i narodu dobrem.

Te iedynie dzieła godnemi są krytyki, które zasługują na pochwałę; bo nie przywiązuje się ona do nikczemności, lecz sięga tego, co wydoskonalonym być może. Wydoskonalenie więc, (gdyż doskonałość jest niepodobną), rzetelnym krytyki być winno przedmiotem. Biada nieoświeconemu narodowi, któremu krytyka wytykaćby musiała to, co zdrowy rozsądek i smak dobry zupełnie potępia! Byłoby to bowiem znakiem tak grubéj iego ciemnoty, iżby iéy światło krytyki rozwidnieć nie zdołało. Naród takowy dla krytyki

nie dojrzały, okazałby się ię dobrodziejstw niegodnym.

W miarę cywilizacyi narodów, u nich wzrasta krytyka; co najlepię dowodzi, że ma za cel wydoskonalenie. Dążenie do niego iest naturalne ludziom, w społeczności żyjącym, którzy chcą swobodniejszego życia być związkiem. Zład cywilizacya wzięła swój początek: rośnie ona z wiekiem narodów, w miarę łatwości, którą im do tego miejscowe daie położenie, ięśli ich rząd lub wiara, nie są temu na przeszkodzie, i nie niszczą dobrodziejstw, któremi ich obdarzyła natura. Do udoskonalenia więc wszystkie zmierzają narody; lecz te, które przez dłuższe i szczęśliwsze rozwinięcie się swojej cywilizacyi wygórowały nad inne, poszukując wszystkich środków, co do udoskonalenia zbliżyć ie mogą, wzywają w tym celu pomocy krytyki, w naukach, umiętnościach, sztukach nadobnych, rękodzielnach, zgola we wszystkich geniuszu i pracy ludzkiej płodach.

Drażliwszymi są przeciw krytyce mnię wygórowane w cywilizacyi narody; czyli dla tego, że nieznane sobie zasady krytyki mieszają z uszczypliwością satyry, którzy się albo lękają, albo się nią brzydzą: czyli z powodu tej próżności, która zwykle towarzyszy mierności. W małej liczbie płodów naukowych mnię cywilizowanych narodów, zdaie się u nich tym, co nie wyszedłszy z mierności, wzniesli się wszelako nad swoich rodaków, iż najwyższego doszli doskonałości stopnia. Łatwe dla miłości własnej omamienie, do które

gi brak krytyki, zátém ślepe często rodaków zadziwienie, a nadewszystko próżność narodowa dopomaga. I ztąd to pochodzi, że kiedy u najo.wieceńszych narodów, główne nawet dzieła sławnych ich pisarzów, podpadaia krytyce, (wniczém nieuhliżaiącey szacunkowi i poszanowaniu, które sobie zjednali), słysząc o niéy niechęć mierni pisarze miernie oświeconych narodów, i iakby za osobistą poczytnia ją urazę. Wolter krytykował Kornela, Woltera wielu innych, aż do zbyt może surowego badacza pomyłek iego Pana Geoffroi. Znał wszelako Wolter całą wielkość Kornela, i oddawał iéy sprawiedliwość; tak iak krytycy Woltera znaią wartość tego sławnego pisarza, i nie odmawiaia iéy winnego holdu. Lecz oba ludźmi będąc, nie mogli się, mimo wyższości swóiey, ustrzedz pomyłek; które tém słuszniéy poszukuie i wytyka krytyka, że otoczone pięknościami, i wśród nich ukryte, z niemi pomieszane, wsparte sławą autora, mogłyby się stać niebezpiecznemi dla mniéy baczących naśladowców, których nieudokonalony smak, obłąkany w wątpliwym wzorów wyborze, pomiiając piękności, możeby naśladował przywary.

Ma ieszcze inny celny zamiar do wydoskonalenia dążący krytyka. Porównywa ona piękności z pięknościami, i właściwe im stopnie naznacza. Bada czy to, co iest miernym, dobrym; dobrym, doskonałym staćby się nie mogło, i ku temu pewną wskazuje drogę. Zgoła krytyka iest logiką dobrego smaku, razem rzeczniikiem iego u publiczności, przed którą

sprawy ięgo wprowadza, i równie współczesnych, iak zesłych pisarzów pod ten szanowny sąd pociąga. Gdzie tylko obszernie grannice nauk i smaku dobrego dosięgają, władza się ięy rozciąga. Urząd ięy iest wielkim, potrzebnym i pięknym, gdy go zdobi prawdziwy talent, a uszczypliwość lub strouność nie kazi.

Kiedy takimi są zasady krytyki, że ią bodźcem do wydoskonalenia ludzi żyjących w społeczności, nazwać można; powinny odpowiadać tak szlachetnemu celowi ięy prawdziła. Trzymając się ięy zasady, zastanowmy się nad ich poszukiwaniem. Przywróćmy krytyce, nadużyciem skażonę, zaszczyt, który w sobie samo ięy imię zamyka; przywróćmy mówię cześć ięy winną, a zamiast owego trwożącego straszydła, iakim się źle wyobrażona w oczach wielu maluje, okażmy ią przyjaciółką sztuk, nauk, smaku dobrego; zgoda ludzi, nad których czuwa wydoskonaleniem!

Imię krytyki z Greckiego przyswoione znaczy sąd, czyli wymiar sprawiedliwosci. Zamyka więc to imię w sobie całą zacność i świętość obowiązków, które wkłada. Ile występnym iest sędzia nieprawy, tyle podłym i pogardy godnym krytyk stronny, lub niesłuszny. Jeden iak drugi wyzuć się powinien z wszelkich namiętności; by słuchał tylko głosu przekonania i prawdy. Lecz iako urząd sędziego, oprócz nieskazitelnosci, wymaga gruntowney praw znajomości i niepospolitey przenikłości; tak też niełatwe krytyka obowiązki, prócz niemprzedzonego umysłu, wyciągają ob-

czernych wiadomości, gruntownej nauki, a nadewszystko smaku dobrego.

Sąd krytyki usprawiedliwionym zawsze być powinien przyczynami, na których się gruntuje; nie zaś samowolne wydawać wyroki, albo ie szyderstwem tylko popierać. Krytyk albowiem iak krytykowany podpada najwyższemu Publiczności sądowi. tę, acz niekiedy bawi dowiecipna złośliwość, nie przebacza jednak iey nadużycia, i wnet takowego krytyka w liczbę zapisuje oszczerców.

Już się wyżej powiedziało, nie zdaie się to być przedmiotem krytyki, co na żadną nie zasługuie pochwałą. Dziennikarze nawet, dla których krytyka jest rzemiosłem i sposobem do życia, nie wchodzą w rozbiór dzieł takowych, chyba świeżo z druku wychodzących, by ciekawym nowości badaczom oszczędzić kosztu i tęsknoty. Jeśli tedy zaszczyt krytyki tym tylko należy się dziełom, które są godne mi pochwały; ztąd pierwszy wypada wniosek, iż z poważaniem i szacunkiem mówić ićy o nich należy. Drugi, że gdy krytyka jest sadem piękności iak pomyłek, równie w nię pochwała iak nagana miejsce mieć powinna; a iedna iak druga pewnym być oznaczona stopniowaniem, z obóch stron od zbytniego uniesienia dalekim, tak, iżby w pochwie iak naganie nie było nadmiaru. Dodamy do tego, że ięśli nagana potrzebuie dowodów, nie mniej ich wymaga pochwała; bo gdy pierwsza znajduje w złośliwości pomocnika, druga ma przeciwnika w zazdrości.



Rościć sobie prawa do ogólności w krytyce nikt nie może, bo powszechność znajomości nikomu nie jest daną. Jest to atolidosyć pospolitą ludzi przywarą, chcieć sądzić o wszystkim, nawet o tém, czego nie znają: tak dalece, iż śmiałość wyrokowania częściej niewiedomości niż umiejętności towarzyszy. Co ztąd pochodzi, iż ten, który umieć mniema, nie zna trudności nauki, a zatem mniej się zastanawia nad sądem o niej, iak ten, który rzetelnie umie. Pierwszego natchnienie ślepo popycha, drugiego pewna wstrzymuje rozważa; ten się w obłądne puszcza manowce, kiedy tamten pewny szuka drogi. Lecz iakieżolać iak się w tym rodzaju przywary rozumu ludzkiego, nie mniej jednak jest to rzeczą pewną, iż sądzić o tem zdrowy rozsądek nie dozwala, czego dokładny nie posiadamy znajomości.

Jak łatwość w mówieniu, wsparta-dowcipem, zdaie się wielu prawem sądzić i w rozmowach o wszystkiém, kiedy błyskotki ich wyroków mają samą swoją lekkością słuchaczów, nie mniej iak oni powierzchownych, tak też łatwość pisania gładkim, przyjemnym, wesolym, żartobliwym lub złośliwym wsparta stylem, przywłaszcza sobie często prawo wyrokowania o wszystkiém, nie bez pokłasku gminu tych niby smakownych i umiętnych wielkich miast próżniaków, którzy w czytaniu, zabawy, nie nauki szukają. Zyskali nie raz, i mogą sobie zyskać, na czas iściaki odgłos dowcipu takowi pisarze; lecz prawdziwa, a zatem długotrwała sława, nie jest ich podziałem. Wnet oznaczeni częzcy lekkości

cechą, nie znajdując miejsca w rzędzie prawdziwych krytyków, których sądowi współczesne i następne zawierzaia pokolenia, dlatego, że połączyli gruntowną znajomość rzeczy, o której sądzą, z jasnym, rzadnym, bezstronnym i gładkim ięć wystawieniem; dlatego, że nie złośliwość lub dowieip tylko, lecz rozsadek i smak dobry kierowały ich piórem. Takim nad innych okazał się sławny Bayle, wzór do dziś dnia krytyków niezrównany. Tym prawem wyrokował on potomności, która z uszanowaniem sądy jego przyymuje, iako wyroki prawdy i smaku.

Lubo ten geniusz w krytyce prawie powszechny, rzadkim nader dowiódł przykładem, to co przez się żadney nie podpada wątpliwości, że prawo ięć do wszystkich ludzkich znajomości rozciąga się, że do nięć równie umiejętności iak nauki należą; szczególnieyszym przecięż te ostatnie są ięć przedmiotem, iako więć upowszechnione, i więć z smakiem dobrym związku mające. Z którego to powodu i sztuki nadobne pod bliższym krytyki zostaią dozorem. Lecz nie wchodząc w te rozróżnienia, które granice krótkiey rozprawy przechodzą, zobaczmy, na czym krytyka iakiegokolwiek bądź rodzaju, polega.

Każda krytyka ma dwa główne oddziały: Zwierzchni, to iest postaci czyli formy; wewnętrzny, to iest ducha czyli treści; z których pierwszy iako więć zmysłowy, bardziey do smaku, drugi, iako więć rozumowy, bardziey do rozsądku należy; choć oba nierozrwanego ich wymagaią związku. Układ, siów,

który stylem nazywamy, jest powierzchowną formą pisma; myśli zaś, z których się składa, są wewnętrzną jego istotą i mocą. Zgoła słowa są postacią, myśli są duszą dzieła każdego. A iako piękny kształt ciała uprzedza nas na pierwszy widok, nieprzyjemny odraża; tak też w dziele każdym styl jego naprzód nas przywiązuje lub odpycha. Lecz iako przymioty duszy nie są koniecznie przywiązane do kształtności ciała, tak też nie zawsze dokładność i dobór myśli towarzyszy wymuiącemu stylowi. Dlatego te dwa oddziały stanowią dwie główne części krytyki. Rozważa je ona z osobna, i stopień właściwy dokładności naznacza, dając pierwszeństwo tym dziełom, w których słowa z myślami, to jest styl z rzeczą, są w tym doborze i harmonii, iaką połączenie piękności fizycznej z moralną sprawuje. Mieści tedy krytyka w pierwszym rzędzie te dzieła, w których rzecz sama i sposób iey wyśłowienia znaydują się w równej mierze dokładności, a innym właściwe po nich naznacza miejsce, czyli styl jest celną ich ozdobą, czyli głębokość myśli przeważną zaletą.

Co się tyczy rozkładu i myśli dzieła iakiego, roztrząsanie ich wymaga po krytyku dokładnej znajomości materji, o którą rzecz idzie, doskonałego rozsądku i wielkiej nawykłości rozbioru. Rozważa on naprzód ogólny układ czyli plan dzieła; potem trafność i porządek w układzie; dalej stosunek między sobą części, następnie łatwe i szczęśliwe rozwinięcie się, nakoniec ten łańcuch jedności, któ-

ry wszystko bez przymusu do zamierzonego celu prowadzi i spaja. Z drugiey strony zgłębia on gruntowność myśli, odkrywa moc i piękność, wskazuje świeżość i nowość, nie pomijając uchybień, które mu się tak w samey osnowie rzeczy, iak w rozumowaniu o nięj dostrzedz zdarza.

Zastanawiającemu się nad stylem krytykowi, trzeba smaku nie pospolitego, i wrodzoney, że tak powiem, harmonii, któraby go znajomość wielkich w sztuce pisania wzorów, i szczęśliwe nawyknienie, nauczyły przystosować do wszystkich uczuć człowieka, duszy i serca, rozkoszy i bólu. Bo to wszystko równie słowa iak myśli wyrażać powinny; a często wyraz ten, od wzorowych pisarzy, samym słowom był szczęśliwie powierzonym.

Smak, czyli to delikatne i trafne uczucie tego, co w rzeczach iemu podległych przystoi i zdobi, chociaż po części zdaie się wrodzonym darem natury, iednakże kształci się, wzmacnia, wydoskonala, a nawet nabywa ustawnym obcowaniem z prawdziwemi jego wzorami. Klassyczna starożytność iest czystym źródłem iego; w nięj uaczelni wiekow naszych pisarze, wyczerpali tę wielkość i smak, które ich klassycznymi uczyniły. Marczając, że tak powiem, w starożytności pióra swoje, przybliżyli się do nięj, i ta iest nypierwsza ich zaleta. Bo nie rozciągając zdania tego do umiętności, śmiało twierdzić można, że wyjąwszy scenę, w innych literatury czę-

ściach wieki nasze nie przeszły dawnych, a w wielu nawet nie wyrównały.

Kto tedy chce nabyć smaku dobrego, kto poznać różność stylów, zawsze dobieranych do rzeczy, kto sądzić o niéy, niech szuka téy znajomości w odwiecznych prawodawcach stylu i smaku dobrego, i niech do niéy pilną dołączy rozwagę wielkich pisarzy, którzy tą idąc drogą, stali się wzorami i ozdobą wieków naszych. Do nich nawykły, ich duchem przejęty, z nimi wszystko porównyując, i na ich mierząc stopę, nie obłąka się w sądach swoich: a zapewnione ich prawidła, zmieniają się dla niego przez długie nawyknienie, w niemyślne uczucie smaku dobrego.

Mówiąc ogólnie o krytyce, chcieć zastanowić się nad każdym rodzajem stylu i jego własnościami, a to od listowego zaczawszy, kończąc na epicznym, byłoby to nie krótką rozprawę o krytyce, lecz obszerne dzieło o literaturze przedsięwziąć. Przestać mi więc na ogólnych prawidłach należy, i zamknąć w ich obrębie wiersze iak prozę, one bowiem zarówno im służą.

Sądzący krytyk o stylu, sam go posiadać powinien. A lubo najlepsze zdania zamkniętymi być mogą nie zawsze w szczęśliwych wyrazach, a mowa najozdobniejsza myślnie popierać w nioski; wszelako zdaie się że ten, co sądzi o dobrym smaku, sam być przykładem złą, bez zgorśzenia i odrazy nie może. Krytyka, by swego dopięła zamiaru, powinna być uymową. inaczej jest żadną, przynajmniej co do skutku. W powszechnym mnie-

maniu, włożony jest na nią ciężki obowiązek połączenia z nauką zabawy, a chociaż on się rozsądnie do wszystkich iéy rodzajów rozciągac nie może, wszelako w każdym wymaga się po niéy gładkości, mocy, ognia i iéy właściwości, która rzeczy naturalnym ich malując kolorem, kiedy mówi o stylu jakim, zbliżać się do niego, a jeśli można, wzór iego dać powinna.

Po tych ogólnych nad ktytyką uwagach, do wszystkich ięzyków i krajów przystosować się mogących, rzućmy okiem na szczególniejszą iéy u nas potrzebę, i na pewny zaprowadzenia iéy sposób.

Wyznać należy, iż dotąd nie mieliśmy żadney prawie krytyki, lub mieliśmy ją samowolną i rzadko bardzo opartą na iéy prawdziwych zasadach. Ztąd u nas, nie nawyknienie do niéy, ztąd odraza, ztąd uszczypliwość satyry, na miéyscu umiarkowaney krytyki położona, ztąd pusczone w zapomnienie to iéy znamię istotne, że krytyka jest sztuką równie pochwały iak nagany. Wszakże przy takim krytyki u nas zaniedbaniu wzrasta codziennie iéy potrzeba. Ocenony Polak z długiego letargu nierządu, który go ogłocił ze wszystkiego, rzucił okiem na przeszłość, i uyrzał dawne bogactwa, i obecne ubóstwo swoje. Uyrzał wśród ruin miast, handlu, rękodzieł, przemysłu i rolnictwa, upadek nauk dawniey u nas kwitających; a w zabytkach owego złotego literatury za Zygmuntów wieku, wyczytał tę smutną prawdę; że kiedy wszystko z wiekiem u sąsiadów wzrosło, u nas przeciwnie



wnie wszystko w pogorszenie idąc, do ostatniego przyszło upadku! Niestety! staraliśmy się, lecz niewcześnie zaradzić złemu, i to nas zgubiło. Powierzyło atoli sprawiedliwe niebo losy nasze temu, w ręce którego opatrność przeznaczenie świata złożyła; a on nas nowym udarował życiem, które godnym takiego twórcy, i wielkich jego zamiarów, uczynić winniśmy. Oświecenie i krytyka są jedną z dróg, które do tego gieniusz jego narodom wskazuje, a mądrość i potęga wspiera.

*Wyimek z Rozprawy Stanisława Potockiego Senatora Woiewoły i t. d. o Stylu.*

Przepisy nie mogą zastępować rozsądku: niepożytecznymi nawet stają się, jeśli na nim zabraknie. Dobrze pisać bez rozumu, daszy i smaku niepodobną. styl jest skutkiem tych połączonych natury darów, które przepisy, a nadewszystko wielkie wzory wzmocnić mogą, ale których nie zastąpić nie zdoła. Pomysły same stanowią grunt stylu; przydatkową do niego jest słów harmonia, nie zawisa ona iak tylko od czułości organów. Dość mieć ucho, by się ustrzedz rozdzwiku, dosyć mieć go wywieszonem i wydoskonalonem poetów i mówców czytaniem, by mechanicznego nabydź usposobienia do naśladowania poetycznych spadków, i krasomówczych zwrotów. Otoż naśladowanie nie nigdy nie utworzyło: dlatego też słów harmonia, choć się wiele przyklada do wdzięków stylu, w którym nas

tak potężnie fizycznym wabi powabem, nie jest ani gruntem, ani tonem stylu, i często czcym towarzyszy pismom.

Ten, jest zgodnością stylu z naturą przedmiotu. Nie cierpi on musu, rodzić się naturalnie powinien z samej osnowy rzeczy; wiele on zawisł od punktu ogólności, do którego pomysły nasze posuniętemi zostały. Jeśli się do niej zbliżają, jeśli ich przedmiot w sobie samym jest wielkim, ton osiągnie równą wysokość. Jeśli zaś utrzymując go w tym stopniu, ieniusz dostarczyć zdoła każdemu przedmiotowi żywego światła, jeśli przydać piękność koloru do mocy rysu, jeśli równie wiernie iak ozdobić, wyobrazić szczególne pomysły, i urządzić z każdego ich pasma obraz pełen harmonii i życia; ton nie tylko wyniosłym, ale nawet szczytnym się stanie.

Dzieła tylko dobrze pisane dojdą do potomności. Obszerność znajomości, szczególność zdarzeń, nowość nawet odkryciów, nie są pewną nieśmiertelności rękojmią. Jeśli dzieła co się niemi szczycą, mają tylko drobne widoki; jeśli są pisane bez smaku, bez szlachetności i bez ieniuszu, zginą: bo znajomości, zdarzenia i odkrycia łatwo się przywłaszczają i przenoszą, zyskują nawet, od rąk bieglejszych użyte. Te rzeczy są zewnątrz człowieka, styl jest samym człowiekiem. Styl więc nie może się ani odjąć, ani przemieścić, ani być popsutym. Jeśli jest wyniosłym, szlachetnym, szczytnym, chwala autora równą we wszystkich czasach będzie, bo

prawda jest tylko trwałą, a nawet wieczną. Otoż styl piękny iedynie jest takim, dla niezliczonych prawd, które w sobie zamyka. Wszystkie bowiem piękności umysłowe, które się w nim znajdują, wszystkie stosunki z których się składa, są tyleż prawd równie potrzebnych, a może droższych dla rozumu ludzkiego, iak te, co są samym wątkiem przedmiotu.

Szczytność w wielkich tylko znajdować się może padaniach. Poezyia, historia, filozofia tenże sam cel mają, cel nader wielki: człowieka i naturę. Filozofia opisuje przyrodzenie; poezyia maluje je i przyozdabia, maluje także ludzi, wznosi ich, wywyższa, nadmierza, tworzy rycerzów i bogów; historia wystawia człowieka, i takim go, iakim jest kręśli. Ten więc historii nie wznosi się do szczytności, tylko kiedy największych maluje ludzi, największe przedstawia czyny, największe poruszenia, największe odkrycia; w każdym innym razie dość mu bydź okazalym i poważnym. Ten filozofa mówiącego o prawach natury, o istocie w ogólności, o materji, o ruchu i czasie, o duszy, o rozumie ludzkim, o uczuciach, o namiętnościach, stać się może szczytnym; wreszcie dosyć mu będzie bydź szlachetnym i wyniosłym. Lecz ten mówcy i poety, iak tylko przedmiot iego jest wielkim, powinien bydź zawsze szczytnym; są oni bowiem panami dołączyć do wielkości swego podania tyle koloru, tyle ruchu, tyle omamienia, ile im się podoba: mając za wazę malować, zawsze rzecz swoją powię-

kszać, wszędy także powinni całą swoją dzielność i cały swój ieninsz rozwijać.

Otóż prawdziwe stylu zasady, otóż wieczne jego prawidła, nie moją, lecz twórczą ieninszu kręślone ręką, które ja tylko zebrać, i w oyczysty przenieść starałem się ięzyk. Służą one zarówno wszystkim wiekom i wszystkim mowom, powszechném jest to prawodawstwo, przeciw któremu grzeszyć równą wszędy i zawsze będzie winą.

Nie równym przecież co do stylu jest usposobienie fizyczne ięzyków. Zawisto ono od mniejszemy lub większemy dokładności ich konstrukcyi, i mniejszego lub większego ich udoskonalenia pracą i wzorami wielkich pisarzow. Co do nas, styczność grammatyczna ięzyka Polskiego z dawnymi, zapewnia mu liczne co do stylu korzyści, i zaręcza, choć nie w dosyć wypracowanemy mowie naszemy, pewność dobrze pisania każdemu, co baczny na przepisy, trzyma się klassycznych wzorów. Zgad to ważne wypływa dostrzeżenie, (które nas niedosyć uderza), że choć w żadnym prawie rodzaju stylu, nie mamy rodowitych wzorów, (wyjąwszy niektóre rymotworstwa oddziały), a zatem, że choć w żadnym prawie rodzaju, styl w ięzyku naszym uformowanym nie jest; przecież, w każdym z nich znajdziemy kawałki dobrze pisane od ludzi, którzy idąc iedynie za natchnieniem smaku dobrego, taką znajduią w ięzyku naszym łatwość, że pod ich piórem, zupełnie wypracowanym i ukończonym bydz się здаie.

---

*Wymek z pisma X Onufrego Kópczyńskiego  
pod tytułem: poprawa błędów w ustney i  
pisaney mowie Polskiej.*

Człowiek towarzyski, nie ma nic miłszego nad mowę, iako tłumaczkę wzajemnych myśli: Polak rozmyślniecy, lat kilkadziesiąt, o Duchu oyczystego ięzyka, nie boleśniejszego czuć nie może, nad zuchwale a bezkarne praw, poznanego z pracą ięzyka, gwałcenie.

Pizebóg! cożto jest za sprzeczność zdań, i postępków w Narodzie naszym! Płakaliśmy niedawno nad ginącym ięzykiem, kiedy nam gwałtownie wskazywano do ust wyrazy i tony cudzoziemskie, za coż dzisiaj, ożenże sam ięzyk, prawie cudem wskrzeszony, tak mało stoim?

Wyrzucaliśmy żalose ręce za porwanym iędem; czemuż taką hańbą i niemilosierdnemi ranami, powracającego okrywamy?

Na pospolite wołanie, żelzy wskrzeszony naród oświecać naukami; uczeni, równie iako niedouczeni, rozprawiają, deklamują, drukują swoje i obce płody: a przechwalając jedni drugich, uwielbiają w nich, dzisiejsze mówienia i pisanie toki; aż do tego stopnia, że jedni śmiają się równać z Zygiantowymi wiekami, choć daleko nawet przesunąć.

W tak żalonym Literatury polskiej stanie, to nayboleśniej dla Grammatyka, iż się nikt o krzywdę oyczystego ięzyka nie uymie, nikt o ratunek nie zawoła.

Sam Duch, ożywiający naypiękniejszą odnożkę Sławiańskię mowy, z żalu i ze wstydu, zatyka sobie uszy i zakrywa oczy na tegowiecznych mów-

ców i pisarzów, żądając po grammatykach narodowych, aby te, pióra i języka błędy poprawiali, i, jak już zagaiła gorliwsza i śmielsza Litwa nad koronę. (b)

Pozwólcież tedy, kochani ziomkowie! ażebym starzec już ku grobowi nachylony, a przeto muiący nadziei i boiaźni podlegający; starzec, który zjadł zęby i osłabił oczy na śledzeniu ducha językowego, odczwał się śmielej i szczerzej, w powszechniej sprawie narodowego języka. Starość sama dać prawo do mówienia każdemu prawdę: a długoletnie śledzenie tajemnic, znaleźć powinno więcej.

O! godni, z innych miar, uwielbienia, mówcy i pisarze nasi! posłuchajcież cierpliwie, doświadczonego weterana, powiadaającego wam łagodnie, przykra pospolicie prawdę, o błędach waszych, w oczystej mowie. Do łatwiejszego już uznania tej prawdy, i nakłonienia się do poprawy, założymy pewne i jasne zdania, iako niezaprzeczane zasady.

1. Naród żaden nie może być wypolerowanym, tylko przez nauki.
2. Do wypolerowania całego zupełnie narodu, nauki powinny być dawane w narodowym języku.
3. Nauki, nie mogą być dawane językiem narodowym, jeżeli ich nie poprzedzi nauka językowa.
4. Nauka językowa, składać się powinna ze słownika i z Grammatyki.

---

(b) List do Redaktora Gazety.



5. Słownik zamykać powinien zupełny zbiór wyrazów, tak potocznych, iako naukowych czyli technicznych.
6. Wyrazy wszystkie, pisać się mają podług usnego, a dobrego wymawiania, tak co do liter, iako co do ich akcentów.
7. Przy każdym wyrazie kładź się powinno znaczenie jego wewnętrzne tak własne, iako przenośne; i własności wyrazu powierzone: iako to, rodzaje i stopnie, tudzież celniejsze ich odmiany i rząd.
8. Grammatyka, powinna bydź praktyczna i teoryczna: to jest złożona z przykładów mównych i uwag nad niemi umysłowych czyli metafizycznych.
9. Przykłady, powinny bydź dobierane z lepszych ust i pism oyczystych, ażeby wyciąganiem z nich prawidłami, ustatkować i polepszyć niezgodne i błędne pospolitey mowy, zwyczaje.
10. Uwagi rozbioremowym porządkiem prowadzone rozciągać się powinny, iuż osobno, iuż łącznie, i na głos czyli słowa, i na myśl czyli wyobrażenia: bo mowa jest tłumaczką myśli.
11. Uwagi czynione bydź mają nad własnościami wyobrażeń i wyrazów, iuż osobno iuż łącznie kładzionych w mowie usney i pisaney.
12. Rozbiór grammatyczny zaczynać się powinien od całości mowy: przechodzić przez coraz mniejsze cząstki, i nazad wracać się do całości, uważając rozmaite stosunki ie-

dnę części, do drugiey, i kaźdę osobna do całości.

13. Podobność czyli analogia wyobrażeń, i wyrazów, co do ich własności, skaznie podziały i podziały słownika czyli zbioru wszystkich językowych wyrazów, czyniąc porządek iasny i zakładając granice między uwagami.

14. Ciąg zupełny uwag wszystkich w jedną ni-  
by osnowę porządknie zebranych, nazywa się  
duchem językowym.

15. Ten Duch, dobrze zrozumiany, powinien  
być od całego Narodu uznanym i przyię-  
tym za iedynego prawodawcę i sędziego oy-  
czystey mowy.

16. Te zasady obszerniey wyluszczone, mają  
każdego rozumować umiejącego, do uzna-  
nia i poprawy pospolitych w mowie dzisiey-  
szey błędów doprowadzić

Wreszcie Duch językowy ostrzega czytelnika,  
że do rzeczy teorycznych, trzeba ciągłey bardzo  
uwagi, i niezmożdowaney cierpliwości.

Ktokolwiek ośmiela się mówić iawnie do zgro-  
madzonych rodaków: dopieroż, kto swój głos,  
odległym krajom i wiekom, przesła drukiem;  
bierze na siebie wyższą nad równość osobę, iaka  
jest pospolicie wyższość nauczyciela nad uczniów.  
Taka wyższość nauczycielska, potrzebna jest isto-  
tnie narodowi, szukającemu powszechnego oświe-  
cenia. Bo rzecz jest niepodobna, aby każdy oby-  
watel miał równą zdolność i czas do oświecenia  
samego siebie. Nie próżno, każda społeczność  
dzieli się na różne stany, do osobnych prac prze-

znaczone. Król rządzi, Sędzia sprawiedliwość wymierza, rolnik opatruje żywność, kupiec i rzemieślnik, wygodom pospolitym służy: a nauki, i oświecenie onemiz, wszystkich, samym literatom powierzono.

Wszystkie stany, mają swoje czasy od robot wolne iakie są święta i wieczory. Kościoły dla wszystkich, więgi dla majątniejszych są szkołami oświecenia: a oświecenia tego, przyrodzonem i edyktém narzędziem jest oyczysty język.

A iakimże ma być ten język? Przed półwieciastu lat, tak o nim napisał Jan Januszowski.

„Wszelki naród chcecy się wypoliorować i wstawić przez nauki, a niemając innego, że tak rzekę przewożu, krom oyczystego języka: musi przedewszystkiém, opatrzyć zewsząd ten okiet, i do umieszczenia w nim drogiech towarów, przysposobić. Tak robiły i podziś dzień robią użone narody, pisząc osobne więgi o swoim języku: a jest ich kilka, które oddzielne na to stawiają towarzystwa, któreby pisały prawa językowe, wytykały przeciwko nim omyłki, a publicznym naponowaniem ostrzegaly czytelników, i pisarzów poprawiały“

Jeżeli tedy, bez nauki nie może być polior Narodu, nauki też nie mogą być przydatne wszystkim, bez języka oyczystego, język nakoniec nie może być bez Grammatyki poliorownym; cóż sądzić o takich narodowych oświecicielach, którzy nie znając nauki języka swego, iako fundamentu nauk wszystkich, osmucelają się mówić i pisać do narodu? Nie masz żadney umiętności, żadnego kunsztu: żadney naypospolitszey roboty, któraby nie potrzebowala iakich opisów, iakich

prawideł, iakich przestróg: jedna najmisterniejsza tłumaczka myśli, sama albo zostanie w pień wórny swoiemy dzieczyźnie, albo samowolnemu każdego dziwactwu, do poloru będzie poruczoną! Stroi się Polska, podług reguł, gra podług reguł, tańczenie podług reguł: mówić i pisać nie zechcesz podług reguł?

Wina tak ohydna i szkodliwa wszystkim stanom, spała na samych literatów, obowiązanych szczególnie do polerowania Narodu przez nauki. Co za niebacznosc tego stanu! Są jedni, którzy nie znaiąc Grammatyki narodowej, wołaią na ziomków, aby od niemy, iak od zaraźliwego powierza uciekali. Są drudzy, którzy nadęci innemi wiadomościami, naukę językową sądzą i głoszą za poziomą i dzieciom tylko służącą, a przeto rzędu umiejętności nie wartą. Ale znał się na niemy lepiemy Kwintylihan gdy pisał: „Drobna na wstępie wydać się grammatyka: lecz, zapuszczaiać, czemu się w głąb tęj świątyni, odkrywają wiele „bardzo rzeczy subtelnych, które zdołaią, nie „tylko dzieciune dowcipy, zaostrzać, ale najsłabszych mędrców zastanawiać. Nikt nie będzie mówcą, kto się nie obeznał z grammatyką (c)

Naszych literatów opinia o grammatyce, podobna jest do owych w Jerozolimie żebraków, którzy bojąc się utracić zyski ze ślepoty swojej, chronili się cudotwórnym Apostołom. Cożto inż za wniosek do dziecinności grammatyki, stąd, że się pospolicie daie dzieciom? Taką rzeczą to i

---

(c) Instit. Orat.

religia i rachunki i historia i t. d. będą dziecinnością. Szczerze mówiąc, każdy, kto nie umie, jest dzieckiem, choćby miał lat sto: iakie imie dawali Egipcyanie Grekom nie umiejącym dawnych dzieiów. Uczą dzieci, nie dla szkoły, ale dla dalszego życia. Spaliłby trzeba elementarne książki, jeżeli dziecinny tylko latom służyć mają. Nie młodym był fundator najsławniejszego zakonu, gdy pierwszy raz poszedł do szkoły: sędziwy Solon, przy skonomiu nawet, chciał się czego nauczyć. Nie uczenie się, ale nieumienie, wstyd równie młodym iak starym czyni (d), zwłaszcza tym, którzy nacychubniejsze noszą imie narodowych nauczycieliów: inaczej, ślepy ślepego prowadząc, w dół z nim wpadnie.

Ostrzega tedy czysty Duch ięzykowy, rodaków naszych, aby mieli na baczności mówców i pisarzów dzisiejszych, nie znających, krom zwyczajai, oyczystego ięzyka swego: ponieważ od splamienia, poragna go na zgubę. Czyby ich nie można poprawić, albo przynajmniej od złego nauczycielstwa odstąpić wznowieniem Tebańskiego prawa na malarzów?

„Każdy malarz, który nie szanując publiczności, wystawi na widok niedoskonałe dzieło swoje, zapłaci grzywnę srebra.

O! ubogi dzisiaj nasz kraj, iakbyś się przedko z takich grzywien zbogacił! Lecz, jeżeli ciudego literata i szukającego często chleba w drukarni, nie stanie na taką opłatę; naznaczyć mu stoso-

---

(d) Cur nescire pudens prave, quam discere malo? Hor. A. P.

wnieyszą pokutę, aby przed wzięciem pióra w rękę, przeczytał Horacyuszowski list, do conia y h się na literaturę Pizonów. i tam się nauczył, co, i iak umierać powinien dobry pisarz? iak szanować język swój? iak pismo swoje poddawać pod cudzą krytykę? iak długo ociągać się z drukowaniem?

Lubo już nauka mowy, rozciąga się równie na myśli, iak na słowa; atoli ponieważ mój zamiar, terażniejszy poprawiania błędów, ściąga się do powierzchowności więcej, niż do wewnętrżności mowy; rzucę zasłonę na błędy myśli, w mówieniu i pisaniu. Nawiasem chyba nadhym przestrziedz mówców i pisarzów naszych, aby się nie stawali nędhnymi dla przewlekłości; nieczrozumiałyimi dla złego wyobrażeń szyku; dziwaczności dla naśladowania oświecanych umysłowców czyli metafizyków, którzy wygrzebują z popiołów zarzucone zagorzałców Arabskich, wyobrażenia, i swoje niedościgłyszże jeszcze malnią, nie do narodowego oświecenia nie czyniące.

Świątne zagadki w logogryfach i szaradach, przez gazetę publiczną, co tydzień do rozwiązania podawane, nie z takićży wychodzą kuznicy? nie takąż, bez żadnego pożytku prócz rozsławienia dzieci, pisarzowi i czytelnikowi zadają męczarnią?

Głowy polskie zrobione i przyzwyczajone do prostego i iasnego myślenia tokn, chcące być w potrzebną miarę, a nie nadto mądrzeimi, duczą się, mąca, i ciemnicą przesądzonemi b'yskotkami. Gówno czasem szybić órcel polski z Kopeńkiem, i Satriewskim: ale, nie naśladowanie białarskich gytów wzliiających się nad ciemne chmury.— Do-



bry Sokrates, wybiłam nad miarę pożytków obywatelskich, filozofom greckim mowa i przykładem radził, aby mądrość swoją z nieba na ziemię sprowadzili. Nie źle także iedenemu z takich pisarzy powiedział czytelnik pewny, aby listy swoje, iaby po polsku pisane, po polsku prawdziwie; kazał przełożyć.

*Wyimek z listu Franciszka Karpińskiego o Rzeczypospolitej, w którym autor, Szcześnemu Potockiemu, gdy ten jeszcze był młodzieńcem, wiadomości, zdobiących obywatela, użycza.*

Mości Panie Szcześny! po trudach ćwiczenia twoiego, staniesz i ty w czasie swoim między innymi rówieśnikami w oczach narodu twoiego! Staniesz tak, jak każdy obywatel stać się powinien, ani płatny, ani leniwy. Tobie miła oczyzna zaprzęgaćemu się do prac obywatelskich, gdzie się tylko obrócisz, przypominać się będzie. Ty ię siedzącą u i rozwalinach zamków naszych starożytnych obaczysz; Ty z obrazów wielkich ludzi i arodu mówiącą do siebie usłyszysz; Na ciebie ona, z wysokości gór kraju naszego wołać, i pokazując ci żyzne okolice, do bronienia ich, i stawy narodu twego zagrzewać będzie. Niżej ta szczęśliwa pora dla ciebie przyydzie, naród nasz tym czasem przeszłemi nieszczęściami nauczony, sporemi krokami, iak inż chwalebnie zaczął, dążąc do poprawy; zastaniesz da Bóg, w męskim wieku twoim najszcześniejsze odmia-

ny, które tém pewniéy nastąpić powinny, im bardziéy potrzeba nagli nieuchronna.

Wieleż tu rzeczy dzień ieden, wiele wieku praca, insze w ludziach myśli i starania na lepsze obróciły? Zadawniona szczęśliwość nasza pochlebnie nam przyszłość pogodną wystawiała; i kiedy w ślepém zabezpieczeniu się ó niczém mniéy, iak o sobie nie myślemy, właśnie takowéy pory przygoda nieprzewidziana czekała, ażeby nas i zesłała bez wieści, i przycisnęła bez odporu.

Czasów teraźniéjszych obywatel, niedawnym przypadkiem, iak ze snu żakiego pożarem obudzony, mając na razie tó nayspierwsze uczucie, że ieszcze żyje; potém, czego inż ratować nie można było oplakawszy, resztę ocalałą pozostałego gmachu na czas dalszy, iak może zabezpiecza. W swobodzie złotéy nie naucewszy się cierpieć, rana, którą odebrać przyszło, tém boleśniéjsza iest, im bardziéy pieczenie cierpiące ciało wychowane było; a nie-szczęście, ten wielki nauczyciel, odsunawszy zasłonę, która nas ómiła, pokazało nam stan nasz właściwy, i pojętny obywatel uczy się pilnie z przygody, czego może w bycie dawnym pojąćby nie mógł.

Z tego co się inż w tak krótkim czasie, za oycowskiém staraniem panującego nam monarchy, pożytecznego w kraiu zrobiło, iakaż nadzieia, co ieszcze zrobić się może? Radzi z obywatelem obywatel, i w świętych o lepszą sprzeczkach, dają to poznać, iak gorąco szczęśliwych żądają odmian, któreby powszechnie

oyczyznę, a w nięć dalsze pokolenia mogły uszczęśliwić.

Waszym ia to, waszym, kochankowie dobra narodu, ogrzany duchem, o szczęśliwszēy nadziei i pomyśleć; z serc waszych pocziwycy od dawna wyięte prawdy, do potrzeby moięy zbieraiąc, obraz wasz tylko odmalowałem; a dla mnie tyle zostało chluby, ieżelim go potrafić umiać.

Sokrates żyjący w wieku filozofów, obląkaną tamtego czasu po gwiazdach i elamentach filozofią do człowieka przyprowadził, która go się o szczęściu iego własnēy zapytała. Nauki w kraiu, czyli do iakiego pożytku, czyli tylko do zabawy dążące, są chwałą i ozdobą narodów, ale wiadomość rzeczy szczegolnie do szczęścia towarzystwa iakiego sciągających się, powinna być naczelną w narodzie każdym nauką.

„Ja chcę byđż szczęśliwym“ myśli tak sobie król i poddany, a ieden bez drugiego nigdy byđż szczęśliwym nie może: oto są związki towarzystwa i potrzeby wspólne, ulegania i wagi wzajemne. Miłość własnā, to źródło zawołane najlepszych i najgorszych rzeczy między ludźmi, szepce każdemu człowiekowi: „dbay o dobro swoje.“ kiedy on iest wolny ona natenczas szeroko swoje rozciąga panowanie; a żeśmy bardziēy skłonni do złego, zażywamy wolności na złe; dobrze zaś robić się nam nie chce, bo robienie dobrze, iest oglądanie się na dobro drugich; otć znowu wynika potrzeba prawa, któreby tę miłość własnā i wolność w swoich utrzymywało obiębach.

Stan dla tego prawodawczy tak go w Rzeczypospolitej uкладаć powinien, żeby w nim każdy i swój szczególny, i z nim razem związany powszechny widział pożytek, a tak żeby i miłości własnej każdego, i dobru się krajowemu dogodziło.

Ponieważ prawo, czyli czego pozwala, czyli zakazuje, jest zawsze zabezpieczeniem iakiegokolwiek rodzaju własności cudzej, potrzeba tedy, ażeby prawodawca, każdemu stanowi, naród składającemu, własność jego zabezpieczył. Co zaś (nie przystępując jeszcze do ludzi, z natury swojej we wszystkich wiekach i narodach najpierwszym było, to i u nas na czele położyć powinniśmy.

Bóg, który stanów utwierdza stałość, a pierwszy każdemu człowiekowi udziela życia, wyżywienia, i do darów codziennych przydał jeszcze nieskończoną owę nadzieję; wart jest od nas wdzięczności, uszanowania i chwały największej. Wdzięczność naszą okażemy mu miłością, uszanowanie posłuszeństwem, a chwałę oddawać mu będziemy w jego kościołach i wszędzie. Kościół Boży iako takiej chwały i obyczajów naszych świątynia, ma być jeszcze poważany, iako miejsce naznaczone, gdzie człowiek szczególnie do rozmowy z swoim Bogiem przychodzi.

Ale główny kryminalista, deprecy Boskie i ludzkie prawa, krwią jeszcze bliźniego swego zmazany, nie będzie miał ucieczki i schronienia pod ołtarzem, który jest stolicą prawdy; ale fanatyzm, prócz innych okropności swoich, nie złoży na tymże ołtarzu, ani poświęcać

będzie miecza swojego, którymby potem, zapomniawszy na czyste wiary naszey zakazy, inaczey myślących bezprawnie wyniszczać miał; bo religia broni przy sobie nie ma, i iak sama niewinna iest, tak tylko czystością i niewinnością swoją ludzi pociągać będzie. Wszelako, targający się na Boga bluźnierstwem, kiedy téy Istocie naywyższey nie oddaie powinney wdzięczności, uszanowania i chwały, (co iakoby za własność Bogu służącą iest poczytane), prawo kraiowe zbrodnia takowego naysurowiej ukarać ma.

Przecież nie zdaie się, ażeby na takiego rodzaju przestępców kara śmierci rozciągana bydź miała; bo porywając się oni na istotę taką, którzy uszkodzić, ani nic iéy złego zrobić nigdy nie mogą, ich zamach będąc, iakoby pomieszanego rozumu skutkiem, podobniéy iest, ażeby między szalonemi do śmierci zamkniętymi byli; ani ta kara dla nich pod żadnym pozorem darowana im nie będzie, tak dla poskromienia drugich, iako też, że taka rozumu słabość, prawie przykładu niemasz, ażeby kiedy zupełnie uleczyła się: zwykła zaś zarażać rozумы insze z taką prawie nagłością, iak i powietrze szerzyć się zwykło. Odcinając tedy zupełnie od społeczeństwa ludyckiego zbrodniów takowych, naiedno wyйдzie, iak gdyby śmiercią skarani byli, kiedy iuż tak zamknięci, nikomu szkodzić nie będą mogli.

Dbalność narodu o utrzymywanie, iak naystaley religii, nie tylko iest długiém naszym, którymy Bogu oddawać winni, ale razem i naywiększym pożytkiem kraiu. Zwierzchność kra-

iowa przy prawie stojąc, powagą i mocą swoją utrzymuje w karbach stany wszystkie; a ta podległość niższych dla wyższego, wyższego zaś prawom krajowym, każdego narodu istotną składa potęgę. Ale na mało by się przydał postrach, którym ramię władzy krajowej grozi, gdyby mocniejsza daleko religia, przykazując najsurowiej szanować i słuchać zwierzchności swojej, miliony ludzi przez jednego, albo drobną jaką częśćkę rządzone, w swojej nie utrzymywała podległości.

Bóg widzi wszystko, i karze zbrodnie; oto są dwa najmocniejsze na złość ludzką hamulce; bo przestępca każdy dopuszczając się zbrodni, z tą ią myślą, i z tą popełnia nadzieją, że się występki jego przed okiem ludzkim ukryje, i kary zasłużonej uniknie. Ale mocno przekonany o prawdzie patrzącego na ludzi, i karzącego występki Boga, nie może mieć, ani myśli, ani nadziei uniknięcia karni swojej, bojąc się zawsze tego świadka i sędziego, który wszystkie miejsca i wszystkie czasy wypełnia.

Religia, zabezpiecza jeszcze przez przysięgi, rzeczy nasze domowe i publiczne, i stała się powszechnie potrzebną, jako moc jakaś niewidoma, która każdego z osobna, albo narody całe, nie rąk albo nóg, ale duszy i umysłu związaniem w swoich obręczach trzyma (e).

---

(e) Ten co nie ma żadnej religii, wszystko zdać się mieć za Boga, prócz Boga samego. Bo poruszywszy z miejsca swóiego nieporuszone Bóstwo, cóż na tém miejscu postawi, na kło-



Religia nakoniec siedząc na ołtarzu, jedną ręką króla, a drugą poddanego do siebie przytula; i rozkazując nam powszechnie miłość bliźniego, gdy by tylko słuchana była, nayszcześniejsze by na naród skutki ściągnęła.

*List Józefa Szymanowskiego, w którym uczy, jakim się sposobem smak doskonalą i psuje.*

Żeś Wmć Pan łaskawie przyjąć raczył myśli moje, wyłuszczyjące, co *jest smak dobry*, ośmieliłem się domniemać tego, kiedyś ie podał do wiadomości publiczney. Zachęciłeś mnie Wmć Pan tym krokiem do dokończenia przedsięwziętego dzieła, i dla tego przesyłam Wmć Panu dalszą osnovę pracy mojej, której zamiarem jest roztrząśnienie: *jakim się sposobem doskonalą i psuje smak dobry?* Szczęśliwym się bydzę sądzę, że ściśłą z Wmć Panem złączony przyjaźnią, podać śmiało mogę niedoskonałe zwłaszcza w tak delikatney materyi pismo, pod roztropną iego krytykę. Poprawisz wady, któ-

---

rym, dla samego rzędu w narodach, coś bydzę koniecznie ośmieliłem się powinno? Przysięgał edia, który celem Bóstwa utrzymywała od wieków, i po dziś dzień państwa utrzymuje; a w miedzy, gdzie ten punkt bywał osłabiony, i naród słabiej musiał. Polibusz powiada, że za jego czasów przysiędze Grecyzna nie można było wierzyć; ale Rzymian szczerze przysięgał; ten Rzymianin, który natenczas swiatu panował.

rych ciężko jest uchronić się, usiłującemu dopiero nabywać dobrego smaku, i proste tłumaczenie się tą potrafisz przyozdobić pięknoscią, którą w pismach jego czytający smakują. Przystępuję do rzeczy.

Znaomość tych przymiotów, które składają istotę dobrego smaku, pewne podaie sposoby, iakiemi go nabydź można. Ktokolwiek w wziętych od natury zmysłach nie jest upośledzionym, potrafi wydoskonalić smak, jeżeli w stałym pilności dłożeniu, żadnego nie znajdzie wstrętu. Nie masz podobno człowieka, któryby nie był udarowany przymiotem czułości; oddaleni nawet od społeczeństwa ludzie, bywają tknięci temi obrazami, które zbyt żywo wyrażone, łacniey wpadają w oczy, i najczęściej gwałtowny wzniecają w nich sentyment. Zwyczaj czytania, i uczenia się dzieł doskonałych, osłabia tę pierwotkową czułość, którą mierna nawet dobroć często do siebie przywiązywać mogła. Ale z tego osłabienia rodzi się delikatność smaku, i ta, czyniąc nas obojętnymi na pospolite pisma, w doskonalszych prawdziwą odkrywa nam skodycz. *Thespis* nieśmiałyby podobno grubiańskich przed Grekami na swoim wózku grywać Tragedyi, gdy go byli *Sophokles* i *Eurypides* poprzedzili. Wszak Rzymianie *Lucyli*ego w niepamięci zagrzebali, skoro się *Horacy* zjawił, i *Ronsara* dzieła dopóty u Francuzów były w podziwieniu, dopóki *Boileau* nie zaczął pisać.

Nabita pamięć nayprzednięszemi pięknosćiami, wybrane tylko imaginacyi poddaie

częstki, do wystawienia takiego doskonałości wzoru, który zbiorem będąc najszcześniejszych myśli, nayprzyjemniejszych wyrazów, przewyższa całkiem nayschwaleniejsze dzieła. Cokolwiek tedy kto pisze, cokolwiek z uwagą czyta, z tym porównywa modelem, i w téy tylko mierze kontent lub nie kontent z swego dzieła, w iakiéy to do wzmiankowanego wzoru zbliża się, lub od niego oddala.

Wybór dzieł, które nam służyć mają do ukształcenia takowego w imaginacyi wzoru, z wielką czyniony bydz powinien ostrożnością. Dzieła, które przy górnych pięknościach, przyjemnych wyrazach, dowcipnych myślach, ukryte zawierają wady, których całkiem wzięta dobroć zadziwiać nas potrafi, a częściéy choć lekkiey, podległe przecię skazie, popsuc mogą smak, upoważniając sam, że tak rzekę, defekt wydatną przy nim zaletą. Blask pozornych piękności naypierwéy uderza w oczy; pracowita nauka daie nam odkrywać te skazy, które przed powierzchownie sądzącym kryją się okiem, i które lubo mniéy znaczne, nie przestają jednak bydz dowodem niewydoskonalonego smaku.

Trzeba się atoli strzedz, żeby chcąc w naywyższym punkcie subtelney dopięć delikatności, w próżną nie wpaść wykwinność. Jest to ten, że tak rzekę, kaprys, który będąc nayszcześniey skutkiem próżnéy chluby, pobudza do wyszukiwania tych w dziele przymiotów, które w zapalonéy tylko czytającego marzą się imaginacyi, albo do wysledzenia tych wad, które od nikogo niepostrzeżone, plodem są na-

gannéy chęci różnienia się w zdaniu od wszystkich. Takowemu czytelnikowi trafić się koniecznie musi, że chcąc postrzedz to, czego nie masz, nie widzi tego, co jest; istotę chybia za płonnym uganią się cieniem: *Dum vitat humum nubes et inania captat*.

Od tego błędu nie nas tak dostatecznie zachować nie zdola, iak traimność smaku. Nabydź iéy inszym nie można sposobem, tylko przyzwyczajając rozsadek do pilnéy nad każdym dziełem uwagi. Częste roztrząszenia piśm rozmaitych, czyli części każdego, zgadzają się z ogólną myślą, czy mają przyzwoity z zamierzonym celem związek, w czym wyrówny wają doskonałość wzoru iednego z nim gatunku, w czym się od niego różnią; aż do tego stopnia zmocnić potrafią rozsadek, że w prędkim przebieżeniu dosadnie zdola osądzić wartość, i własnéy pracy, i cudzego dzieła.

Bydź trafnym nie jest to w tych ni. wolniczych zostawać obiegach, żeby nie smieć za ustanowiony wykroczyć przepis, w ten czas nawet, kiedy tym wykroczeniem istotniéjszy dziełu dodać można piękności. W każdym rodzaju pisania, w każdym gatunku kunsztu, pierwéy doskonałe utworzone było dzieło, niż dane reguły, iakie w nim zachować należy, owszem te z niego dopiero były wyczerpnięte. Gdyby krytyka w pierwiastkach swoich w innę, nie *Aristotelesu* w padła była ręce, ileżby przeciwnych może podano nam reguł, które zachowywać troskliwą do tych czas by; łoby starannością. Rozsadek powtarzaną zwiaszcza zmocniony uwaga, słaze niezawodnie o-

koliczność, w której takowey należy użyć wolności. Zbytńia skrapulatność iest nikczemnością smaku, i w tych pospolicie znajduie się ludziach, którzy brak przymiotów od natury sobie odmówionych, pracowitą chcąc zastąpić nauką, mniemają, że wyborne dokonają dzieło, kiedy najmniejszego w niczym nie uchybili przepisu.

Chęć pokazania się biegłemi w oddaloney starożytności, bywa częstokroć przyczyną zbytniego do niektórych autorów przywiązania. Są, którzy biorą do naśladowania wzorcy w dziełach w ten czas pisanych, kiedy smak dobry dopiero się zjawiał, albo już upadał. Niedoskonałą ich dobroć przenieśliiby nad wyborne tego-czesnych autorów pisma, dla tego tylko, że w oddalonych od naszego zrobione były wiekach:

*Et nisi quae terris semota suisque  
Temporibus defuncta videt, fastidit et odit.*

Podły albo przykry dla ucha wyraz, w te nawet gotowi umieścić pisma, których rodzaj, albo górnego stylu, albo przyiemný wyciąga grzeczności; żadnego na to nie mając względu, że autor przed stém lat żyjący, choć przy wysokim dowcipie, niemiał może okazyi, téy wdzieczny nabydź gładkości, którą w dobranych tylko osiągnąć można społecznościach.

Nie zaiste tak skutecznie dopomozd nie może do wyczyszczenia smaku, iak częste zznajęciami świat ludźmi posiedzenia. W tych każdy popisuje się zowocem długo-letniéy często pracy, każdy swoje czyni uwagi, na nowe przy-

padkiem trafia postrzeżenia; miłość własna szacunkiem składających ie osób wzniecona, gładko i przystoynie stara się tłumaczyć, emulacya rośnie, i w krótkim czasie, tę odnieść można korzyść, która w osobności, albo wcale chybiona, albo usilną, i to rzadko zyskana bywa pracą.

Cóż dopiero obcowanie z tą płcią, w której chęć podobania się nayprzyjemniejszymi wsparta przymiotami? Szczodre dla nię nieba, nie tylko w powierzchowne ubogaciły ją powaby, ale dały nadto łatwość, słodką wymowę w uroczne przystraiać wdzięki, tak dałec, że piękne usta, i własnym kształtem tkliwą w nas budzą czułość, i mile ich tłumaczenie się, prawdziwéy delikatności często doskonałym bydz może wzorem. Gdybyś płci piękna! rodowitemu ięzykowi téy starała się dodać słodczy, o którą ci bynaymniéy nie trudno, gdybyś oyczystą Muzę sprawiedliwą czasem uczciła pieszczotą, winienby tobie był Naród przyjemną ięzyka gładkość, a ty piszącym uwiecznienie piękności i przymiotów twoich, tym pewniéysze, że wziętym od ciebie saméy wyrażonych wdziękiem!

Naród (mówi *Voltaire*) równie iak kunsztownik, powolnym krókiem do dobrego przychodzi smaku. W ciemnym grubiaństwie przez całe naprzód leży wieki, ranna potym świta jutrzienka, nareszcie światły dzień nadchodzi, a po nim długie panować zwykło zmierzchnięcie. Mimo usilne Franciszka pierwszego starania, smak dobry dopiero z wie-



kiem Ludwika XIV był wydoskoniony. U Greków terażniejszych nie masz i śladu tego smaku, którym się dawni za *Peryklesa* szczycili. *Kwintyliani* już za czasów swoich postrzegali, że go Rzymianie tracić poczynali. W jakim nas umieścić należy stopniu, nie wiem, ale gdyby pilna staranność sprawiedliwym zawsze wsparta była szacunkiem, za cóż do iasnego nie mielibyśmy się wznieść południa?

---

## POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

---

§ I. Jaka zachodzi różnica między rzeczą pisma do nauczania przeznaczonego a historyczną; taka spostrzegać się także powinna, między dydaktycznym, a historycznym stylem.— Objaśnianie prawd, sposobów i narzędzi, służących do poznania nauki, umiejętności, sztuki lub kunsztu, do udoskonalenia duszy, ukształcenia serca, polepszenia i sprostowania życia towarzyskiego, należy do *Dydaktyka*: opisywanie wydarzeń, przypadków, okoliczności, zaszłych w społecznościach szczególnie lub w związku z sobą uważanych; ich opowiadanie zastosowane do czasu, miejsca i porządku w którym po sobie następowały, należy do *Historyka*. Objaśnia przeto ieden, opowiada drugi, i obadwa na ten koniec, aby nauczyl. Lecz pierwszy u-

czy, iakim byđź człowiek powinien, aby społeczności i sobie stał się użytecznym: drugi, iakim tenże człowiek w towarzystwie inż sie okazał. Ten, uczyć powinien znajomości człowieka, z tego, co iaż człowiek poczynił; tamten podawać przepisy, wynaydywać, nauczać, oświecać, aby człowiek był dobrym, użytecznym, szczęśliwym. *Historyk* opowiada poprostu, co i iak było; *Dydaktyk*, co i iak byđź powinno naucza. Takowa rzeczy i zamiaru różnica, prowadzi do rozróżnienia obu dwóch stylu gatunkow.—

§ II. Nim się szczególnych odnóg stylu historycznego przepisy wskażą, poznać należy z jego rzeczy i zamiaru bezpośrednie wypływające i iemu służące ogólne własności. Pierwszą i nayistotniejszą własnością každy Powiesci jest *Zrozumiałość*. Okaże ją w swęcy pracy *Historyk*, ieżeli wszystkie okoliczności, tak pojedynczo, iak i wzwieżka uważane, z jasnością przyzwoitą wyklada, i podług porządku, iaki mu czas i miysce wskazują opowiada; ieżeli oznacza wszystko z pewnością, i nie nie opuszcza, cokolwiek do głównę okoliczności należeć, do poięcia czynności prawdziwego zamiaru i ocenienia osob przyczyniać się może. Tak uważana *Zrozumiałość*, zamyka w sobie iasność i zupełność w przywiedzionych historycznych wydarzeniach.

§ III. Druga ogólna własność powiesci historyczney: *Olśnitych wyobrażeń wystowienie krótkie*, równię iak pierwsza, ważną jest i obowiązuącą. Zrzdłami iey są wydarzenia wciągu swoim i skutkach liczne, z oszczędnością

w ich oznaczaniu. Wyciąga wyboru okoliczności, a po wyborze, krytyki. Potrzeba albowiem, aby historyk mnięć ważne rzeczy od ważnych rozróżniał; czynienia ustępów dalekich sobie zabraniał; rozwłokłości w opowiadaniu unikał; pełną krótkością Powieść ożywiał, i uteraźniejszaniem czynności na wyobraźnię działał. Nadewszystko strzedz się powinien, aby, zbytniem uganianiem się za tą własnością uwiedziony, nie czynił stylu ciemnym, zawikłanym, sztucznym.— *Nihil est in historia, pura et illustri brevitute, dulcius.* — *Cicero.*

§ IV. *Interesowność powieści*, własność ięć trzecia, pochodzi częścią z ważności rzeczy, częścią zeskładnego ięć opisanja. Przeto, im ważnięyszym jest wydarzenie, cò do powodu, wypadków i okoliczności, iakie za sobą pociągnęło, im znakomitsze osoby do niego wpływają; tēm mocnięć opowiadanie uwagę zatrudniać, ciekawość zaostrzyć będzie. Mimo rzeczy, sposób także pisania, iężeli ten, rozbięra wszystko powabnie i zatrudnia przyjemnie; iężeli głębięć w znaczenie wydarzenia sięga, i czytającemu przez różne skinienia, powodem się do myślenia staie, znacznie się do zainteresowania i skutecznie przyczyni.

§ V. Styl powieści historycznēy należy do średniego, a ten (§ IV. o stylu w ogln: mierzna ozdoba różnic się od niskiego powinien. Ozdoby takie, wszędzie się historykowi nawiać będą. Czerpać ie może, iuż z natury rzeczy, z myśli własnych i ze zwrotów; iuż szukać ich w malowaniu charakterów, w poru-

szeniach umysłu, lub w położeniu z namiętnością połączonem osób. Atoli, im on więcej znajdzie łatwości w czynieniu powabnym stylu swojego; tym mu z nięć roztropnięć korzystać należy: zwłaszcza, gdy ten gatunek pisma, będąc rzeczywiście historycznych wydarzeń opowiadaniem; cechę prostoty, dostateczny częstokroć do uczynienia stylu malującymi przyjemnym, nosić powinien. Zbytnie przyozdabianie, czynić prawdę podęrzaną zwykło, a Romans nie jest historia —

§. XV. Do powieści historyczny należą *Charaktery, Biografie* czyli żywoty i *Historia* właściwa. Każde z tego trojga, mimo ogólnych, wyłożonych przepisów, ma sobie właściwe przepisy.

## CHARAKTERY.

§ VII Charakterem ogólnie, nazywamy własność iakię rzecz, z której ją poznawaci od innych jednegoż rodzaju lub gatunku rozróżniać zwykliśmy. Charakter człowieka w szczególności, stanowi iemu właściwe ułożenie fizyczne a istotnięć moralne. Malując przeto człowieka, aby jego skłonności i zdania oznaczyć, nabyte talenta i udoskonalone władze duszy dadź poznać, siły ciała i z postępowaniem sposób myślenia opisać; uważać go potrzeba, co do duszy, serca i ciała. Okoliczności do pojęcia zupełniejszego i do wydania doskonalszego charakterów służyć mogące, są rozmaite: czas, urząd, wiek, wychowanie, stan, gieniusz, temperament, istotnięćsze

§. VIII. Malując autor charakter, uważać powinien na wspomniane okoliczności: z nich albo

wiem iedna lub druga, sposobu myślenia i postępowania źródłem koniecznie być musi. Lecz aby na prawdziwą trafił, potrzeba, aby miał umysł przyuczony do spostrzegania, i rzeczywistą najsłabiejszego postępków zgadywał sprężynę; potrzeba, aby się zaszczepił znajomością ludzi, nie z samego czytania, lecz z własnych spostrzeżeń i doświadczenia nabytą. Wiedzieć także powinien, iż do odmalowania charakterystycznego, dogodniejszego są zawsze osoby z postępów historycznych znane, niżeli wymyślone dowolnie. Takie albowiem, już dla tego, że są płodem wyobraźni, mnięć zwykły interesować.

§. IX. Wierne odmalowanie i prawda, są najważniejsze obowiązki, które pisarz charakteru święcie zachowywać, i niemi, tak w całkowitości uważany obraz, iak i najsłabiejszego jego ciagi upoważniać, wznosić powinien. Niech więc na ten koniec oznacza wszystko z pewnością, aby się i w najsłabiejszych szczegółach obojętnym, przesadzającym nie okazywał; niech raz przyznany osobom sposób myślenia i postępowania utrzymuje ciągle, i na każdy wyraz, skoro ten do różnych domysłów i wnioskowań prowadzi, zacząć zwraca uwagę. Jeśli zaś charakter płodem jest wyobraźni, w takim przynajmniej podobieństwie do prawdy i naturalności przestrzegać należy. Wreście, dla uczynienia wydatniejszymi charakterów, można je w przeciwieństwie lub w porównaniu, stylem żywym, dobitnym, krótkim nalaować. Tak czynił Plutarch, a naśladował Krasicki.

§. X. Lubo charaktery, mówiąc właściwie, są częścią historyi; z tém wszystkiem, można je, zwłaszcza zmyślone, satyryczne, moralne, za osobny

pisma gatunek uważać, który do poznania i ocenienia ludzi istotniey się przyczyta. Moralne charaktery Theophrastaz filozofu greckiego, przełożone na język Francuski przez *La Bruyere*, a z tego na Polski, służyć mogą za wzory. (a)

## B I O G R A F I A.

§. VI Opowiadanie czynów znakomitey osoby, iey losow i domowego wiaz z publicznem życia, Biografia, czyli żywot, w tem się od charakterów różni, iż kiedy te malują człowieka usposobienie odebrane z przyrodzenia, lub wychowaniem nabyte, do działania takowemu usposobieciu odpowiadającego; ta, od chwili urodzenia się jego, aż do wypłacenia ostatniego długu naturze, idąc za nim ciągle, opisać okoliczności, jakie w tym przeciągu czasu iemu towarzyszyły, wydarzenia, które na niego w pływ miały, przedsięwzięte i do skutku przywiedzione czyny. Pierwsze, okazując jakim jest człowiek sam w sobie, w skazują jakie jego życie w towarzystwie będzie; druga, opowiadając szczegóły życia, prowadzi do ocenienia serca i duszy. Autor charakterów uważa bardziej osobę, i iey czyny w umyśle obecne ma-

- 
- (a) Theophrasti Characteres, seu notioncs morum: ex ed. Fischeri: Coburgi 1775. 8vo.— ex ed. Schneideri Jenae 1799. 8vo.— Les Caracteres de Theophraste traduits du Grec avec les Caracteres, ou les mœurs de ce siècle par Mr. de la Bruyere. a Amst. 1790. Vol. III. 12mo.—



iac, przyczynę ich oznacza: Biograf, sledzi czyny osoby i opisuje. Atoli, aby osoba godną była do podania icy pamięci wieków następnych, okazywać się powinna interesowną z okoliczności życia; powinna mieć wziętość z dostoięstw i zasług; byđż ważną z odmian losu niepospolitych.

§. XII. Autor historyi życia, prócz uczynienia swęy pracy interesowną i ważną, starać się powinien, aby była nauczającą. Nauka albowiem, czepiana z wzorów nam podobnych osób, zawsze mocniejszy i skuteczniejszy wrazenie sprawia, niż obzerne zalecenia i przestrogi filozoficzne. Więc, stosownie do tego zamiaru, dołączać należy Biografowi okoliczności takich, z którychby, iako z obfitego źródła, wypływać mogły uwagi nowe, ważne, użyteczne, naturę ludzką wyjaśniające; któreby w podobnych zdarzeniach dla innych stać się mogły przykładem i nauką.

§. XIII. Skoro miłość prawdy i rzetelne czynów opisywanie każdego historyka istotnięy zaleca; przeto pisarz żywota, aby praca jego na Romanse nie zakrawała, prawdy i rzetelności ściśle się trzymać powinien. Potrzeba zatem, aby postęпки, czyny i losy osób dobranych, w świetle prawdziwém wystawiał; aby związek, jaki ich działania mieć mogły z innemi okolicznościami wskazywał; aby zasługi przyzwrocie oceniać, ani ich zbyt wynosił, ani poniżał; aby błędów i ułomności nieukrywał, zaradzał, przedsięwzięcia, choćby się nie udały, wyjaśniał, nakoniec, wystrzegał się przyznawać działanom skutków, ieżli ich przyczyną niebyły.

§. XIV. Międzyokolicznościami, do życia iednoyże osoby należącemi, są iedne maicy, drugie

więcący ważnej o pierwszych namienić, drugie obszerniey i dokładniey opisać autor powinien. Jeśli się zaś zdarzy iż działania osoby łączą się z historią narodu, zbiorzenie do nięy, lecz na ten koniec, aby okoliczności życia pewniey i dokładniey oznaczyć, potrzebnym będzie ustępem. Iczęsto nagłonym do takowego ustępu Biograf zostanie, gdy opisywać będzie osoby w pływające do znamienitych i uderzających zmian narodu, stanowiących szczęścia, lub nieszczęścia Epoki. Tak rozróżnione, i w ten sposób pojęte okoliczności życia, opowiadać należy porządnie, żywo, z godnością, chronić się nadętości, i wymownego raz wraz chwaleńia.

§. XV. Pisarze ze starożytności w tym gatunku znakomitsi, są: Xenofont, Plutarch, Dyogenes Laertius, Grecy. Korneliusz Nepos, Tacyt i Swetoniusz, Rzymianie. (b)

## § XVI.

- (b) Xenophontis memorabilia Socratis: ex edit. Schneideri Lips: 1800. 8vo. — Plutarchi vitae parallelae, cum singulis aliquot, graece et latine: ex edit. Bryan et du Soul, Lond. 1729. 4to Vol. V. Item ex edit. Reiskii Lips. 1774. — 82. Vol. XII. 8vo. — Diogenis Laertii de vita et apophthegmatibus Clâror. Philosophorum Lib X. ex edit. Meibemii. Amst. 1692. Vol. II. 4to. Lips. 1759. Vol. II. 8vo. — Cornelii Nepotis vitae. Parisiis ex offic. stereotipa 1799. 12mo Varsav. saepius, tum 1805. 12mo. Svetonii Tranquilli vitae XII. Caesarum ex recensione Jacaci Casimboni. Parisiis 1610. fol. Commoda atque praeclara ejusdem Authoris edit. ex recensione et edit. Jo. Aug. Ernesti Lips. 1775.

§. XVI. Z zamożnéj w tym rodzaju Literatury oyczystéj, dzieła następujące służyć mogą do ukształcenia stylu Biograficznego.— Życia sławnych Mężów z Plutarcha. w Tomie VIII i IX spism Ignacego Krasickiego. Tegoż, w Tomie X. życia zacnych Mężów na wzor Plutarcha. Filipa Neryusza Golańskiego: życia sławnych ludzi tłumaczone z Plutarcha. w Wil: 1801. i następujących: dotąd Tom III. 8vo Żywoty uczonych Polaków Jana Smadeckiego: w Tom. pierwszym pismiego rozmaitych znajdujące się: w Wil: i w Warszawie w Druk: Jozefa Zawackiego 1814 Życie sławnych Polaków: Kazimierza wielkiego, Zamoyskiego, Tarasowskiego, Ossolińskiego, Sapiehy, z Drukarni Mostowskiego tom: III. 8vo. Wiadomość: o życiu i sprawach Jenerała Wasingtona w Tom. II. dzieł Jul: Urs: Niemcewicza, edycyi Mostowskiego. Życia sławnych Polaków krótko zebrane przez. Kous: Bogusławskiego w War: 1788. 8vo Mowy, przez różnych członków Tow: Król: Przyjaciół Nauk na pochwałę zmarłych z grona swego osób miane, pięknych dostarczyć mogą wzorów co do stylu, a nadewszystko do pokazania iak Biograf z strony udoskonalonéj duszy uważać człowieka powinien. Mowy te znajdują się w Rocznikach tegoż Towarzystwa, w Pamiętnikach F. Dmochowskiego, i w edycyach szczególnych.

## H I S T O R Y A.

§. XVII. Opowiadanie wydarzeń, odmian i przypadków wszechgólnym zaszłych narodzie, lub w Państwach, związkiem politycznym, wojną i

tym podobieniu okolicznościami połączonych; opowiadanie, w jakim czasie, przez kogo, iak i na iaki koniec cożkolwiek narody, i na czele ich rządu cywilnego i politycznego osadzone osoby zatrudniało, wściśleyszém rozumowaniu nazywając historią, następującym co do rzeczy, układu i stylu podpada przepisom. Przepisy iednakże te, w obowiązywaniu, tak rozmaicie uważane bydl mogą, iak rozmaity Historyka bydl może zamiar.

§ XVIII. Ponieważ od charakteru piszącego styl po większey części zależy i rzecz z jęy wysłowieniem, tak się ściśle iak dusza z ciałem iednoczy; przeto, te same cnoty, lub wady które charakter autora wznoszą lub kaza, styl iego zalecać, albo poniżać będą. Gdy więc poznamy czego krytyka po osobie autora historyi wyciąga, wiedzieć będziemy, iakich styl historyczny zalet wymaga. Rzetelność, miłość prawdy, bezstronność; dowcip bystry, zgłębianie okoliczności prawdziwe, rozróżnianie wydarzeń pewnych i dowiedzionych, od obojętnych, na domysle zasadzonych; powściąganie namiętności, które tam, gdzie o szczerą idzie prawdę milczeć powinny; zuaomość dokładna historyi powszechnéy, Polityki, Statystyki, i innych wiadomości pracę historyczną ułatwiających; Filozofia zdrowa, a więc nie taka, która się do opinii modnych, złośliwych, interes okazujących stosuje; sere ludzkich zuaomość dokładna; oto cnoty, talenta, i wiadomości które Historyka zdobić powinny: oto istotne zalety dzieła historycznego.

§ XIX. Tak usposobiony autor, obrotie na-przód uwagę powinien, na czyny, czyli rzecz dzieła

swoiego Rzecz ta biorąc ją z wzorów starożytności klasycznej, z rozmaitych części składać się może. Znaczniéjsze, są następujące.

1. Opowiadanie wydarzenia. *np.* Sprzysiężenie się Katyliny, lub odwrotu dziesięciu tysięcy Greków.
2. Wywodzenie czynów historycznych z przyczyn które się stały do nich pochopeu. *np.* Jakie przyczyny wznieciły pożar powstania Francuzów; lub z jakich pobudek Jan III. wojnę z Turkami rozpoczął i o Multany z Wołoszczyną się starał.
3. Mowy, lub Rozmowy osób, rzeczywiscie miały, lub dla objaśnienia rzeczy, za takie udane.
4. Opisywanie znaczniéjszych okolic, miast, położeń
4. Uwagi do których prowadzić zwykło porównanie czasów, osób, wydarzeń i t. d.

W historyi dokładnéj, wszystkie części tak uważanéj rzeczy, znajdować się powinny. (c)

§. XX. Do czynu historycznego rozmaite zwykły należeć osoby. Aby więc autor, wpływ takowych osób do wydarzeń, dokładnie oznaczyć, powinien poznać sposób ich myślenia i postępowania; powinien śledzić przyczyny dla których taka nie ma- czéy działały, i oznaczać środki, iakimi do swych

---

(c) Czytaj Prospekt Historyi Narodu Polskiego: przez Tow. Król. Przyjaciół Nauk, w Pamiętniku Warszawskim Numerze IX. 1889. umieszczony.

zamiarów dążyły. Gdy je dokładnie rozpozną, rozróżni je także w charakterach, prawdziwie; uprzedzenia w zdaniach o nich poznosi i nie podług swojego widziimi się, lecz wedle zasługi i prawdy dla każdéy, przyzwoite szacunku, lub pogardy miejsce wyznaczy.

§ XXI. Porządek iakim się wydarzenia historyczne opowiadają a którym wola autora, rzecz i zamiar kierunek jest dwojaki: Chronologiczny ieden; Logiczny drugi. Ten, wylicza i opowiada, czyny podług tego, iak się z sobą wzajemnie do pewnego końca łączyły; tamten, opowiada je w lat i wieków porządku. Pierwszego, zwykł się nayeściej Historyk używać, gdy upłynionych starożytnych czasów opisuie dzieie, w zamiarze, aby wzrostu i upadku narodu oznaczył przyczyny; drugiego, gdy przedsiębierze kromkę, i proste rzeczy opowiadanie. Atoli, iakimkolwiek porządkiem Autor czyny narodów opowiadać będzie, całkowitego wprzód dzieła abrys porządku uczynić powinien; inaczéy, nie zachowa jedności w natłoku tak licznych wydażeń, które podług ważności i związku koniecznie opowiadać należy. Jeżeli potrzeba wypadnie, nie od rzeczy uczyni, gdy stosownym i potrzebnym wstępem, opowiadanie dzieiów uprzedzi. Wstęp zaś iego, nie próżną gadaninę; lub zalecenie książki aby czytana była, i obietnicę dłuższego przysługiwania się Literaturze obéymować powinien; lecz przysposobienie do zrozumienia w ciągu wykładanych czynów. Na ten koniec, zamiast przerabiania jednej myśli, która nayeściej bywać zwykła: *Napisałem historią w długą rozprawę; niech rząd opisze, odmaluje charakter narodu,*



czasu, albo osoby, skoro ta w czynie istotne zrymuje miejsce. Tym sposobem, naprowadzając czytającego już od początku na drogę swego zamiaru, wraz z nim, iednomyślnie; i pewnie do niego trafi.

§. XXII. Styl historyczny lubo się różni tonem spokojnym i umiarkowanym od Krasomowskiego, w pewnych iednakże miejscach, stósownie do jego własności iakie się wyżej podały, żywość z dobitną krótkością okazywać może. Odmiany jego i rozmaitość, z rozmaitości czynów, które już malować, już opowiadać, już duszy i sercu wystawiać należy, płynąć powinny. Czuły, przy wydarzeniu czułem, mocny, w okolicznościach stanowiących, a nagłych, delikatny i niewolący, gdy prosi o wsparcie i pomoc; w zwycięztwach roztropnie nakazujący; płynny wszczęściu i ciągłym pokoju narodu; krótki w natłoku wydarzeń, pięknym się, przyzwolonym, powabnym stanie. Interesownym w ten czas będzie, gdy autor zna sztukę uteraznićyszenia czynności; oznaczania rzeczy korzystnie, wzniecania i utrzymywania ciekawości co na dal będzie; gdy przez trasę i w przyzwolitem miejscu wydanie charakteru baczność czytających na osobę zwraca, i gdy w podaneć okoliczności mówiącą ją wystawia. Atoż, użyteczność dzieła iakowego, gdyby tylko do bawienia i zainteresowania przeznaczonem zostało, zbytnieby była ograniczoną; powinno być iakże nauczaiacém. I już z téy przyczyny wolno jest Historykowi czynić uwagi i sądzić. Lecz te uwagi i te sądy, tak iak czyny, z których wypływają, pewne i prawdziwe być zawsze powinny. Ani mu ich zbyt często czynić należy, i w ten czas ie-

dy nie, gdy się spodziewa, iż z trudnością czytający samby mógł na nie natrafić. Wolno mu także robić ustępy, przecież bacznie i dla istotnéj rzeczy z korzyścią.

§. XVIII Czytanie wzorowych, starożytnych i nowszych Historyków, mimo znajomości, przepisów, koniecznie jest potrzebne do ukształcenia smaku i stylu prawdziwie historycznego. Z Greckich i Rzymskich dziełopisów krytyką zaleconych znakomitsi są Herodot, Thucydides, Xenofont, Polibiusz Dionizyusz z Halikarnassu. Liwiusz, Cezar, Salustyusz, Tacyt, Swetoniusz. (c)

- 
- (c) Herodoti Historiar: Lib. IX. ex edit. Reizii Lips. 1778. — 80 — 808. Vol. II 8vo. Eiusdem in usum lectionum ed: Dav. Schulz Halae 1809. Vol. II. 8vo. — Thucydidis Historia bell. Peloponnesiaci. edit. C. A. Dukeri. Amst. 1751. fol. — Xenophonti Historiae Graecae Lib. VIII. edit. Mori Lips. 1778. 8vo. Cyropedia. edit. Zeunli. Lips. 1780. 8vo. Bothe. ibidem 1811. et Schaefferi. ibidem 1811. — Polybii Historiae. edit. Schweighauseri. Lips. 1789 — 95. Vol. VIII. 8vo. — Dionisi Halicarnassensis opera omnia cum n. var. edit. Reishkii Lips. 1774 — 77. Vol. VI. 8vo. — — — Tit. Livii Patavini Historiar. ex edit. J. N. Lallemand Parisiis. 1775. Vol. VII. 8vo. Eiusdem ex edit. Clerici. Lips 1755 Vol. III. 8vo. Eiusdem cum signo W. B. H. Halae. 1811. Vol. II. 8vo. Cai. Julii Caesaris Commentarii de bello Gallico et Civili. ex recensione Christop. Cellarii cum priv. Regis Poloniae ac Elector. Sax. Lips. 1741. 8vo. eiusdem edit. emendata. Halae Magdeburgicae 1807. 8vo. Eiusd. ex recens. Fran. Udendorpii. Norimbergiae 1681. Vol. II. 8vo. Varsoviae. in praef. Schol. Piar. — Salustii Crispi Bellum Catili-

§. XXIV. Polska Literatura, lubo zamożna w historyczne dzieła, mało jednakże ma takich, któryeliby użycie we wszelkim względzie, za wzory posłużyć mogło. Prócz tego, większa ich część, aż do Stanisława Augusta, oryginalnie w Łacińskim pisana jest ięzyku; i do takich należą dzieła: Jana Długosza, Marcina Kromera, Stanisława Sarnickiego, Stanisława Orzechwskiego, Jana Sulikowskiego, Pawła Piasckiego, Wojciecha Kojałowicza, Liwiusza Litewskiego, Jana Heiburta, Chryzostoma Warszawickiego, Szymona Starowolskiego, Stanisława Łubińskiego, Wespazjana Kochowskiego, Andrzeia Chryzostoma Zakuskiego, i t. d. (d) Znakomitsi z ówżę Epoki w rodowitym ięzyku Pisarze są: Łukasz Górnicki, znany z dzieła: *Dzieie w Koronie Pol-*

---

narium atque Jugurtium. edit. Havercampii. Amsl. 1742. 4to. Ex edit. Joh. Stephasii Vars. 1812. 8vo. — Corneli. Taciti Opp. Traiecti Batavorum 1721. Vol. II. ex edit. Ernesti et Obertlini. Lips. 1801. Vol. II. 8vo. In usum schol. Halae Saxonum 1808. Vol. II. 8vo. — Cai Suetonii Tranquilli vitae XII. Caesarum. edit. Ernesti Lips. 1775. 8vo.

(d) Joannis Dlugossi Historiae Polonicae Lib. XII. Lips. 1711. fol. Mart. Cromeri de origine et rebus gestis Polonorum, Lib. XXX. Basyleae 1555. fol. Stanisłai Sarnicki Annales Polonorum et Lithuanorum. Craco. 1587. fol. Stanis. Orzechovii Annales, simul cum vita Petri Kmitae. Dobromili 1611. 8vo. sermone patrio rediti prodierunt Crac. 1767. 8vo. Simonis Starovolskii I. Poloniae. II. Sarmatae bellatores. III. Scriptorum Polonorum. centum. Uratis. 1751.

skiey, z przyłączeniem niektórych postronnych rzeczy: od r. 1338. do 1579 w Krakowie 1607. w Warszawie 1750 i 54 4to Mateusz Strykowski uwiecznił swoją pamiątkę kroniką w której dzieje Polskie, Litewskie, Zmudzkie i wszystkie Rusi Kijowskię, Moskiewskię, i t d. opowiada. Wyszło to dzieło naprzód w Królewcu 1582. fol. Marcin i Joachim Bielscy zostawili kroniki historyi Polskię w Krak. 1397. fol. znajdujące się w zbiorze Dzieiopisów Polskich Fran. Bohomolca, drukowanym w Warszawie, od r. 1757. w którym Tom pierwszy wy-

---

4to. Sulicovii commentarius rerum Polonicarum. Dantisci 1647. 4to. Pauli Piaseccii Chronica gestorum in Europa singularium. Crac. 1645.— 48. fol. Adalb. Wijuk Kojalovicii Historiae Lithvaniae pars prior, sive de rebus Lith. ante susceptam religionem. Dantis. 1650. 4to. Eiusdem Historiae Lith. pars altera. Antwerp. 1669. 4to. Joan. Herburli Chronica, sive Historiae Poloniae descriptio, Dant. 1655. 4to. Christoph. Varsevicii Ciesarum, regum et Principum vitae parallelae Crac. 16. fol. Stanisłai Lubieński Episc. Plocen. Opera. Antwerp. 1643. fol. Vespas. Kochowscii Climacteres III. historiae polonae. Crac. 1685.— 93. fol. 4tus ineditus, And. Chrysostomi Załuski Episc. Varmiens. Epistolae historicae Vol. III. fol. Brunsbürgae 1709.— 11. Collectiones Polonorum scriptorum. historiae praecipuae sunt; Joan. Pistorii Basileae 1582. Tom. III. fol. Alexand. Guagnini. Francof. 1584. Vol. III. 8vo maj. Somersbergii. Vratis. 1729.— 32. Vol. III. fol. Laur. Mizleri de Kolof. Vars. sumptibus coll. 1761. Vol. IV. fol.

szedł, do 1768. Tom IV. fol. Marcin Błazowski i Paszkowski, czystym stylem, osobliwie pierwszy, przelali na język oyczysty, Kromera i Alexandra Gwagnina albo raczey Strykowskięgo: Tłumaczenia ich znajduia się w spomnionym zbiorze, w Tom. III. i IV — Pisarze Historyi z czasów odnowionego smaku, wraz z tłumaczami znakomitszemi, lubo niewszyscy, przecięz w znaczney części godni są naśladowania, albo przynajmnię czytania. Do nich należą. Jan Bielski z Zgromadzenia Jezusowego, napisał Historyę. pod tytułem: *Widok królestwa Polskiego*. w Poznaniu 1763 Tom. III. 8vo. — *Historia Polska* napisana w języku Francuskim przez J. P. de Solignac, Sekretarza Króla Polskiego Xiążęcia Lotaryńskiego i Bara, przełożana na język Polski przez XX Piarów Kolleg. Wileńskiego. w Wilnie od r. 1765. do 1767 Tom: V, 8vo Jan Albertrandy Biskup Zenopolitański Prezes Tow. Król: P. N. Uczony ten maż, użytecznemi w tym oddziale Literaturę z bogacił pracami Zostawił, prócz innych pism wielu, dwa Tłumaczenia *Dzieie Rzeczypospol. Rzymskiej*, od założenia Rzymu, aż do Cesarzow, z chszernemi i uszonemi przypisami: w Wars 1768. Tom. II. 8vo. i 1806. tudzież, *Dzieie Królestwa Po'skiego lat porządkiem opisane*: w Wars 1768. 8vo. Adam Naruszewicz wyborny tłumacz Tacyta dzieł wszytskich: w War. 1772. Tom. IV 8vo maj. iest Autorem *Historyi Narodu Polskiego*. w Wars 1780. — 86. Tom: VII, 8vo. maj: w raz z pierwszym którego niewydął: i opisu Tauryki, czyli *Historyi o Tatarach Krymskich*: w edycyi Mostowskie-

go. Dominik Szybiński, nie tak poprawnóm, iako raczén dla potrzeby użyteczném dziełem przysłużył się literaturze pod tyt: *krótka wiadomość o znakomitszych w świecie monarchiach*: część I. w Warsz: 1769, druga 1773, 8vo: tudzież tłumaczeniem X. Mignot *Historji Tureckiej*: w Warsz: 1779. tom: V. 4to. Już zaś nadewszystko zalecają się dwa dzieła następujące: *Historja Angielska* przez Norberta Jodłowskiego: w Warsz: 1889 tom: III. 8vo. i o *ustanowieniu i upadku Konstytucji Polskiej 3go Maja*: Powieści Ignacego Krasińskiego i jego historia na dwie księgi podzielona, uważane bydz mogą iako naylepsze wzory łatwości w opowiadaniu. Prócz wspomnianych, tu także należą: Zygmunt Linowski S. P. Kacjan Skrzetuski S. P. Wincenty Skrzetuski S. P. Kazimierz Golecki Kanonik Katedry Poznański. Franciszek Siarczyński S. P. Franciszek Karpiński: *O wierze, prawach i obyczajach Indyan* w tomie IV. edyc: z roku 1806. Teodor Waga, Paweł Kotowski S. P. Jerzy Samuel Bandtkie i Stefan Sawicki Rektor Warszawskich Szkół XX. Piarów, którego Rys chronologiczny Historji Powszechnéj, za dzieło elementarne przez Dyrekcyą edukacyjną uznany.

---



## W. Z. O. R. Y.

*Charakter Hugona Kollataia wyjęty z żywota  
tego zacnego męża opisanego przez Jana  
Sniadeckiego.*

Był Kollatay wzrostu nadobnego ale nie prze-  
rosłego, twarzy białey okrągłey, czoła wyso-  
kiego, nosa równego u wierzchu i okrągławe-  
go, oczu i włosów czarnych, brwi dobrze  
okrytych: postaci z wéyrzenia ponuréy, ale  
przystoynéy i szykownéy: w mowie łagodny,  
powczny, płynnie i przyjemnie się tłumaczą-  
cy. Umysłu zawsze przytomnego i rzadko się  
mieszaiącego. Charakteru żywego, śmiałego,  
więcéy skrytego iak otwartego. W mocnych  
poruszeniach umiał się miarkować i posiadać.  
Tłkliwy na cierpienie ludzi, nie miał w sobie  
ani zawziętości, ani zemsty. W przywiąza-  
niu gietki aż do słabości, w przyjaźni nadto łat-  
wy, stateczny, ale nieszczęśliwy. Sam obyczai-  
ów prostych i czystych, zawsze baczny na  
przystoynóść, był na słabości ludzkie wyro-  
zumiały, dla swych sług i domowników słod-  
ki i przychylny. W wydatkach domowych  
hojny, lubiący życie wystawne i wygodne;  
ale umieiający spokojnie znosić niedostatek.  
W zamysłach i przedsięwzięciach śmiały aż do  
zuchwałości; stały i wytrzymały aż do uporu.  
Żadne przeszkody i zawady nie zdawały mu  
się do pokonania trudne; bo wżyznéy swo-  
ięy głowie znajdował zaraz rozliczne środ-  
ki do uniknienia ich, albo do zwyciężenia: i  
dla tego, gdy raz plan robót ułożył i popie-

rać zaczął, wszystkie zarzuty i trudności były tylko popisem dla iego głowy, ale nie osłabieniem przedsięwzięcia. Przy bystrém pojęciu, przy dziwnéj łatwości wrobień i pisaniu, pracowitość wielka i nie zmordowana. W przeciwnościach cierpliwość i wytrzymałość prawie stoiczna. Naukę i każdy w ludziach talent kochał, uymował i poważał. W tém, czego się nie uczył, albo czego dobrze nie umiał, nie knował sobie zdań i uroień; ale pilnie wybadywał tych, których zaufał biegłości; a chwyciwszy zasadowe początki i myśli, potrafił je dobrze objąć i rozwinąć w swéj głowie: przez co utworzył sobie czysty ogólny widok nauk, i trafny o nich rozsądek. Lubił się radzić, pisma swoje wprzód przyjaciółom rzeczy świadomym czytać, nim je ogłosił; każdą poprawę trafiającą do iego przekonania, chętnie przyyymował. W prawie kościelném i w dziejach krajowych wiadomości miał rozległe i gruntowne. Piękne sztuki osobliwie budownictwo i malarstwo lubił aż do zapału: artystom wiele pomagał i świadczył. Miał dosyć szacowny zbiór obrazów, które w rewolucyi krajowéj stracił.

*Porównanie Annibala ze Scypionem Afrykańskim starszym. Wyimek z Tomu X. pism Ignacego Krasieckiego, który obćymulę życia zacnych mężów na wzór Plutarcha*

Sam Scypion dał powód do tego porównania, gdy się o pierwszeństwo w rycerskiém rzemiosle Annibala pytał. W odpowiedzi

swoiemy Annibal o sobie nie zapomniat, a o-  
puszczajac z razu Scypiona, na powtorne za-  
pytanie, dat mu nychlubniysze swiade-  
ctwo.

Jak Scypionow w Rzymie, tak Barkow w  
Kartaginie, rod pierwsze godnosc zdawna  
posiadat. Amilkar oyciec Annibala, maz ze  
wszech miar zacny, w Afryce i Hiszpanii, dat  
dowody roztropnosc i dzielnosc swoiemy, roz-  
szerzyl granice panstwa i chwalebna w bitwie  
smiercia uwieczyl koniec zycia swojego. Scy-  
pion oyciec afrykanskiego, rownie dzielny,  
w Hiszpanii zycie za oyczyne polozył. Dway  
ci mezowie znamienici, z pierwiastkow wdra-  
zali synow do dzieł godnych ich rodu; Amil-  
kar dziewięcioletniemu Annibalowi przysię-  
ge nienawisci przeciw Rzymianom uczynic  
rozkazal: smierc oycia Scypionowego rozza-  
rzyła w synu zemste przeciw nieprzyaciolom  
oyczyzny kartagincom. Zbyt mlodo Annibal  
utratal oycia: szczesliwszy w tety mierze nad nie-  
go Scypion, w bitwie pod Trebii zycie swo-  
iemu ocalil.

W mlodym wieku obadwa na czelo woysk  
staneli, a takowey nadania wladzy rowne oko-  
licznosci i w jednymze kraju byly przyczyna.  
Powolany do Hiszpanii od Azdrubala szwagra  
swoiego Annibal, po iego zeysciu wladze nad  
woyskiem obial. Po stracie stryia i oycia w tety-  
ze Hiszpanii, woyska, ktoremi rozrzadzali,  
Scypionowi oddano. Sprzeciwial sie wy-  
prawie do Wloch Annibala dawny i staly Bar-  
kow nieprzyaciel Hannon, rownie w Rzymie

wyprawie do Afryki nienawistny Scypionom Fabiusz.

Zaięty nie tak szczególną zemstą, iak usługą krajową Scypion, nie wprzód szedł wstępnym boiem na nieprzyziaciela, aż się pierwéy do tego przygotował; czém dał dowód rzadkiéy w porywczym wieku roztropności, przytłumiając nayżywsze żądze; i zyskał, siebie wprzód zwyciężając, naychwalebnięszą w zwycięztwie nad nieprzyziaciolmi nagrodę. Annibal mało się poskromieniem zbuntowanych Hiszpanów zatrudniając, iżby dóysdź śmiałego przedsięwzięcia znękać Rzymiany; za rzecz nayprzyzwoitszą osądził, ażeby ie we własnym ich kraju wojować. Nie uważając na przeszkody, które mieć mógł, szedł zaczepnie w kraj ich sprzymierzeńców: Sagunt obległ i zdobył, a zastraszywszy nietylko Hiszpany, ale i Gallów, przez ich kraj wstępnym boiem zwyciężkie wojsko swoje do Włoch zaprowadził. Przeszedł śmiałością przedsięwzięcia Cymbry, Breuna i Pirusa, walczeniem w przechodzie, spławem przez obronne z brzegów rzeki, przebyciem nakoniec Alp dotąd mianych za niedostępne.

W liczbie i wielkości zwycięstw przewyższa Annibal Scypiona, zwłaszcza, iż miał rzecz z niepokonanymi dotąd Rzymiany; Scypion zwyciężając Annibala, zwycięzonego tryumfami zwiększył zwycięztwo i sławę swoją. Ale też i na to względ mieć należy, iż Scypion przywoził do bitwy pod Zamą walczone i wierne ziomki swoje; Annibal mało co licząc Kartagińców, albo sprzymierzonych niechęt-

ne posiłki, albo naiemnego miał żołnierza. Że jednak tyle odniósł zwycięstw, buntu swoich nie doznał, i przez lat siedmnaście w nieprzyjacielskim kraju przebywając, nieprzymuszony od Rzymian, ale od ziomków przywołany Włochy opuścił; chwaliłoby należało skromność jego, iż się trzecim po Alexandrze i Pirrusie położył.

Życie Scypiona znamienite w sobie zawiera przykłady mężstwa, wspaniałości umysłu, wstrzemięźliwości i skromności, rzadkiéj w zwycięzcach. Brakło Kartaginie na pisarzach, albo też do wiadomości potomnéj, jeżeli ich pisma były, nie doszły: jednakże, lubo go nieprzyjazne Rzymian pióro tak dalece oczerniło, iż mu nacyelniéjszy ich dziełopis Liwiusz żadnéj cnoty nie przyznał; znaleźli się i wśród nich nieuprzedzeni, którzy się sprzeciwili innym zdaniu. Godna sprawiedliwéj pochwały Scypiona wstrzemięźliwość, gdy mimo żywość młodego wieku, cudnéj urody niewolnicę oblubieńcowi oddał; ale i Annibalowi równie Dyódor grecki pisarz, a co większa Rzymianin Trogus Pompeiusz dał zaletę, gdy uwielbiając sposób obchodzenia się jego z płcią niewiesciéj niewolnicami, tém rzecz kończy: „Tak się skromnie i wstrzemięźliwie w pośród mnóstwa niewolnic, które miał u siebie, zachował, iak gdyby się był wśród Afryki nie urodził: *Paucitiam eum tantum inter tot captivas habuisse, ut in Afrika natum quivis negaret.*

Okazał niepospolitą miłość oyczyzny Scypion, gdy w wyprawie przeciw Antyochowi,

królowi Syrii, dobrowolnie podał się być brata swego namiestnikiem. Annibał uienmięty, gdy téy wojny przeciw Rzymianom namowami swoimi stał się przyczyną. Do zniżenia się Scypionowego z wodza niegdyś zwyciężkiego na namiestnictwo, niepoślednią była pobudką miłość brata, i sława własnego rodu; Annibał wstręt nierównie większy dla miłości oyczyzny zwyciężył, wolny poddając się monarsze.

Wspaniałość umysłu i względy dobroczynne wydają się w Scypionie; względną i czułą umysłu wielkość pokazał Annibał wielbiąc enotę w zmarłym Marcellu.

Nagrodę zasług mieli niewdzięczność; tą zrażony Scypion porzucił Rzym dobrowolnie, i zwłok mu nawet swoich powierzyć nie chciał; Annibał choć przymuszony opuścić Kartaginę, służył iednak do zgonu niewdzięcznéy oyczyźnie.

*Porównanie Arystydesa z Katonem starszym. Wyimek z Tomu VIII. Ignacego Krasickiego, w którym się znajdują życia zacnych mężów; z Plutarcha.*

Arystyd mógł się wznieść łatwiej w niezamożnéj dostatkami i ludnością oyczyźnie, Katon sam z siebie wzrósł w Rzymie ogromnym wśród zacnych i możnych: z Temistoklesem walczył Arystyd, Katon miał przeciw sobie Fabiusze i Scypiony;

Ary-



Arystyd był uczestnikiem zwycięstw Milcyada i Temistokla. Katon trybun pokonał Antyocha, prokonsul Hiszpańskie narody.

Przemogła zasługi Arystyda nieprzyjaciół jego nienawiść i zazdrość, iż wygnanym został; w całym życiu prześladowany Katon, cnotę nieprzełamaną stałością osłonił i pokonać się nie dał.

Wielbicielem był ubóstwa Arystyd, i w nim dobrowolnie trwał do śmierci. Katon nieprzyjacielem był zbytku, i choć przez oszczędność stał się bogatym, zachował w dobrem mieniu wstrzemięźliwość.

Rządny był Katon u siebie, i rządzą chciał mieć oyczyznę. Majątek własny przemysłem i pracą zwiększył; krajowy pilnością wzniósł i od szkody uchował. Lubo wzgarda bogactw chwalebna, nie można tego w Arystydie uwielbiać, iż w ostatniy nędzy żonę i dzieci zostawił: ale i w Katonie nie bardzo chwalebna nieczułość na czeladź gdy się iey pracą zbogacał, a potem przedawał niewolniki, kiedy mniéy zdadne do roboty widział. Umiarkowanie przydałoby się było Arystydowi ku wsparciu swoich; nienaganneby było w Katonie, choćby mniéy zebrał, a czeladzi i niewolników los osłodził nadając wolność i sposób do życia.

W jednéy xiędze swoiéy mówi Katon, iż chwalić się samemu, a choćby i ganić, rzecz zdrożna i godna śmiechu, a przecieź tęż samę xięgę pochwałami swoiemi zagęścił. Nie pisał tego, ani się chwalił Arystyd, w całym życiu wstrzemięźliwy i skromny.

W budwu tych zacnych mężach dzielnie się wydawała cnota, i nią zyskali powszechny szacunek; ze sposobu jednak, którym ją obławiali, ta zdaie się bydz między nimi różnica, iż Katon zbytnią surowością zdawał się zrażać od nię, Arystyd łagodny i skromny czynił ją wdzięczną i miłą.

*Życie domowe Jana Tarnowskiego. Wyimek  
żywota tego sławnego Hetmana opisanego  
przez Stanisława Orzechowskiego.*

Ale mię spytasz: slyszalem dosyć od ciebie, iako inne ludzie Pan ten rządził: ale mi wdy po-wiedz, iako on sam siebie, i dom swój rządził? bo łatwiey iest każdemu innego, a niżeli siebie samego rządzić. I o tym ci krótko powiem, abyś wiedział iż ten człowiek był *unum quoddam opus naturae perfectum*. Tu Hesioda słuchay, który ku postanowieniu domowemu w swych Georgikach Greekich, dwie rzeczy być potrzebne powiada, mówiąc: że ku gospodarstwu potrzeba iest, to iest, kto gospodarzem być chce, potrzeba mu żony, i wołu. Powiem ci tedy pierwey o żenie iego, potym też uslyszysz o iego wole.

Jan tedy Tarnowski miał dwie żenie: pierwsza była Barbara z Tęczyna, z którą miał iednego syna Jana Proboszcza Krakowskiego, który na tymże Probostwie umarł. Po téy żony śmierci, będąc przez czas nie mały wdówcem, poiał był Zofią Chrystophora Szydłowskiego Kasztelana Krakowskiego córę, z którą przez lat 20, w małżeństwie żył. Miał Jan Tarnowski nie mało dzieci, ale tylko

dwoje po nim żywych zostało: Jan Krysztof syn, a Zofia dziewczka, którą był wyślął za Pana Wasyla Ostrowskiego Kniazia na Wołyniu.

Syna tak pilnie na dworze Ferdynanda króla Rzymskiego chował, że nigdy żaden Pan Polski takim kosztem syna swego w obcych krajach nie chował. Przez sto tysięcy złotych dwór Ferdynanda, syna jego kosztował. Tak on kosztu nie lutował swego, by iedno był syna Bogu i ludzom godnego w Polsce po sobie zostawił, przy którym miał uczone, cnotliwe, i wielkich domow ludzie, iako byli: Stanisław Łatelski Woiewodziec Poznański, a Mikołaj Malecki Woiewodziec Podolski. Nad to jeszcze był Ochmistrem syna jego na dworze Ferdynanda króla Jakub Niemieckowski, takięy posługi i pilności okolo Pana swego młodego, że też i sam król Ferdynand żądał synom swym młodym takowęy sprawy sługi. Po śmierci Niemieckiego, wnet on wielcebył za pilny ociec posłał był na młodsze onego umarłego, synowi swemu Jana Zaborowskiego Probosza Sandomierskiego, uczciwego, i uczonego człowieka, w którego sprawie syn jego młody w obyczajach i w naukach uczciwych ćwiczył młodość swą.

Znowu z synem swoim posłał Jakuba Szkulmiskiego na dwór króla Rzymskiego, dobrego, uczonego, i wiernego Pisarza, który młodym sprawcą u Pana swego był, gdzie przez kilka lat Pan Jan Krysztof z wielką swą czcią, i narodu swego przemieszkał. A potym Jan Tamowski z Dworu Ferdynanda synowi swemu do Polski kazał iechać. Sprawował tak pilnie, i młode młodość syna swiego, że ze wszystkimi rzeczami

młodości iego od swéy woli zabiegał, to raz z Towarzyszami, to raz z mistrzami, i Ochmistrzami, na koniec z świętą, a uczciwą żoną; albowiem Panną Zofią Pana Stanisława Odrowąża Woiewody Ruskiego dziewczką młodość syna swego ułapił, i onego w stan małżeństwa świętego z oną świętą, a szlachetną Panną zawarł. I tego też ociec dokazał, że syn iego przez nie zwykłą pilność Oyco-wską, całe panieństwo swe takie i Pannie w małżeństwo święte oddał. Może to bydz w téy rozpustności wieku naszego, za ieden dziw niepodobny na świecie poczytano; ale iż to żywa prawda iest, dowiodę tego żywymi świadki iego służebniki. Wybrał ten Pan z wielką pilnością synowi swemu żonę, któręby on mógł zwierzyć światobliwego i dzielnego plemienia swego Tarnowskiego. którą żonę gdy widział bydz, przy onęy świętęy, a zakonney, mogę rzec, przy Pani Annie wdowie, Mazowieckięy Xiężnie: opuściwszy inne Xiężny Śląskie, i Niemieckie, do Xiężny Mazowieckięy po żonę synowi się swemu udał. Nie patrzył on, ani na Jarosław, ani na Kańczugę, ani na Treków. Poślednie to uniego były potrawy, ale patrzył na święte, a prawie zakonne Panny owe, u matki swéy wychowane, za którą żonę gdy Jan Tarnowski w Górliczynie u łoża wedle zwyczaju dziękował matce, między innemi dziękami i téy też używał mówiąc: „Byś Wasz-  
 „mość Miłościwa Xiężna nie dla zacności rodu  
 „królewskiego, ani tego bogactwa Panią była,  
 „ale byś była naypodléyszą zagrodniczką, tedy  
 „jednak cnota waszëy Xiążęcëy Mości wysoka i  
 „światobliwa życia, przywiodłaby mię była kte-

„mu, abym W Mciprosił dziewczki synowi swemu jednemu za żonę.“

A gdy tak syna swego w małżeństwie postanowił, przeniecie młodości jego pilnować nie przestawał. Opatrzył wnet małżonka nowego sługami wybornymi, które iemu tak pilnie wybierał, iako wybiera dobra matka Panny dziewce swęj. Nalazł tam na dworze Pana tego młodego ludzie uczone, służebne bywałe i godne ku wielkiemu Pana wielkiego usłudze. A nad to ieszcze nie wierząc, ten pilny ojciec młodości jego, która tak bujna, tak też nie pewna, póki nie dojrzeje, przeto dał był synowi swemu za Ochmistrza człowieka zacnego, mądrego i urzędowego Hieronima Myszpoda Woyskiego Sandomierskiego, za którego porządną sprawą była taka stateczność i uczciwość na tym dworze, iako gdzie indziej trudno znaleźć. Tak Jan Tarnowski młodością syna swego szafował, i tak dom swój na synu swoim ugruntował, a w tym wielką łaskę on przeciwko sobie Bożą poznał, że syna swego iednego już postawionego w pocziwym małżeństwie z żoną świętą odumiał.

Słyszając Jakubie Gorski o Jana Tarnowskiego żenie, posłuchayże i niego wole. Plutarchus Grecki wielkiemu mądrości człek, ucząc poczym dobrego przełożonego Pana poznać, powiada, iż go znać z poddanych jego, i wywodzić to, tak pisze: patrz na królestwo, jeśli chcesz poznać króla; patrz na dom, jeśli chcesz poznać gospodarza. Jeśli obaczysz w królestwie niesforność, niemożność, niesprawiedliwość; rzeczy i sprawy dobrej koło króla nie masz. Tak też jeśli obaczysz, że dom obleciał i niszczał, diabłu się godzi domu

onego gospodarz. Jeżliże kto Jana Tarnowskiego nie znał, niechay taki wycrzy na dzierżawy jego; wnet pozna, czym, a i kim Panem Jan Tarnowski był poddanym swym. Patrz na Tarnów, na gniazdo Tarnowskiego, iakie bogactwa u mieszczan, iako oprawne iest miasto wałmi, mury, strzelbą ku obronie. Idźże z Tarnowa gościńcem do Rusi, oglądaj przy tym Przeworsko, Jarosław, Tarnopol; tedy rzeczesz, iż ten Pan nie swego własnego, ale ludu swego pożytku strzegł. Podźmynż zaśę do kmieci jego; rzeczesz, że nie kmiecie chatupy, ale Ziemiańskie dwory. Pełne u kmieci jego są gumna, pełne obory, komory. nie zdarto winami, nie znędzniiono robotami. Spytaj Jana Szczuckiego, włodarza jego pierwszego, wieloby on win Panu swemu na liczbie pokładał, albo roboty iakie nowe za rozkazaniem Pańskim na kmiecie wymyślał: naydziesz, i tego się dowiesz, że u Jana Tarnowskiego wszystko postae mu. Miał i inne po swęy woli Włodarze dobre, i cnotliwe ludzie, iako są. Marcin, Rafał, Mikołay, i Piorr dyleczkowie, ktorzy tak Panu swemu na Tarnowie, na Przeworsku służyli, że i Pana bogacili, i Pany u pańskich poddanych z błogosławieństwem Bożym zostali.

A chocia ten Pan miał dobre Włodarze, przecie iednak Ekonomią, to iest gospodarstwo napisane włodarzom swym rozdawał, ucząc ich rzadu. A to pierwsze przykazanie jego było, aby Włodarz poddanym folgował: nie dziw tedy, iż teraz wsi, zamki kwitną dobrocią pana tego, które świadcza, i wiecznie wystawiac będą rząd, sprawiedliwość, i dobroć Jana Tarnowskiego.



Podźmyż do sług iego. Spytał ich, iako im posługi ten pan płacił, wsi i skarby swe rozpraszal między służebnik, każdego z sług dobrych swych, iako syna swego miłował, o sługi swe radził, o każdego się pilnie starał, aby od niego każdy pocziwie wyszedł.

Coż ja tu mam wspominać, iako ten chwalebny pan sierotami się opiekął, iako je za pocziwie ludzie w małżeństwo dawał, iako też pocziwie sługi swe ożeniał, nie byłoby pisaniu temu nigdy końca. Nie słowa tedy moi miły mistrzu pana iego, ale dobroć iego sama wślawia. Pytać z osobna każdego sługi iego. pytać Łyczków, Przerembskiego, Gnońskięgo; ale nie tylko tych, nakoniec doktorów, balwierzów, i marszałków iego. naydziesz wszędzie pełno dobrodziejstwa. *ex fructibus eorum cognoscetis eos*, mówi Pan Chrystus. Ażas mogły tak smaczne owoce z inąd się w onym ponieść, ieno nie z dobrego drzewa.

*Młodzieńskie lata Lwa Sapiehy, Kanclerza Wielkiego, a później Woiewody i Hetmana Buławy W. X. L.*

Niemowłęciem był ieszcze Lew Sapicha, a już było o nim rokowanie takie, że doścignie, jeżeli nie przeydzie przodków swoich chwały. Jakóż z samych żywych i bystrych oczu, z twarzy iego dzieciennéy starzy oni i wielcy wyglądali Sapichowie. Naymilsza dziecięcia była zabawa, słuchać o znakomitych dziełach przodków swych, o nich rozmawiać, i one sobie za wzór i pobudkę do sławy i cnoty wysta-

wiać. Nie trzeba więc było ani go zapytywać na wstępie: zali przystoi<sup>a</sup> na urodzenie pańskie tak pochopne i wczesne zmierzać kroki i zawody czynić do cnoty? ani też można było wątpić, żeby miał ustać w pół biegu, iak inni zrażeni od drągich, i nazad cofnieni od mety. Ponieważ dawne i świeże poprzedników jego przykłady drogę mu do cnoty urowały.

Rodzice widząc w synie najlepsze do dobrego skłonności, w domu go pierwszych reguł obyczajności, i początkowych nauk nauczili; potym dla wyższych nabycia umiejętności do szkół publicznych oddali. W krótkich leciech we wszystkich sztukach, do których się z wielką przyłożył pilnością, mianowicie w wymowie i historyi znaczne uczynił postęпки.

Lew Sapieha za panowania Zygmunta Augusta od rodziców do Lipska na nauki wystąny, w różnych umiejętnościach i językach wyćwiczony, lubo miał ochotę dla powzięcia większego jeszcze światła, obce zwiedzać kraie, atoli więcéy rodziców woli, niż własnéy dogadzać ciekawości, z Lipska powrócił do domu, za powrotem swoim zastał na tronie Polskim Stefana Batorego Króla.

Oyciec widząc w synie pochop i zdatność do posług oyczyzny, starał się zaraz, żeby mu plac do okazania iego dojrzałéy roztropności, daru przyjemnéy wymowy, cnot i obyczajów układności, owych to najpotrzebniejszych dla szlachetnego obywatela przymiotów.

Funkcya Poselska, na którą został wybrany, wielki młodemu w izbie poselskiej zjednała szacunek. W zebranym narodzie zabrawszy pierwszy głos młody poseł Sapięha, według świadectwa Jana Rywockiego, iasnie, gruntownie i zwięźle aż do zadziwienia Weteranów, po wystawionym żywym obrazie potrzeb Rzeczypospolitej, mówił najmocnięj za oycyzną; nie mógł gorliwiej mówić Ciceró za domem własnym, iak nasz Lew, tym dalszy od prywaty, im troskliwszy o dobro polskie; mówił w tedy to, co myślił, i co sam czynił w całym życiu potym.

Dziwnie się cieszył z tego oyciec, że to pierwsze okazanie się syna, zjednało powszechną dla niego chwałę u wszystkich, którzy z uwagą słuchając wnet poznali w nim ducha, i poczuli w sobie moc wymowy iego patryotycznej.

Wszelako to ukontentowanie nie mogłoby dostatecznie nasycić serca oycowskiego; gdyby wśynie nie widział owęj ieszcze w języku łacińskim biegłości, żeby się też równie mógł dać poznać i podobać Królowi Stefanowi, który Polskiego języka zgoła nie rozumiał.

Z woli tedy oycy stawia Lew Sapięha przed obecnością czci godnego króla, niby to z powodu przełożenia przed królem interesu oycowskiego; ale bardzięj, żeby przy téj okazji miał zręczność dać się poznać królowi; wiedząc zaś Lew, że Król i sam doskonale posiada, i w Polakach szacnie łacińskiego umiętność języka, przygotowany z nayosobliwszym słów i myśli wyborem, czyni po la-

cinie do króla przemowę, która tak się królowi podobała, że nie tylko mile słuchał, witającego siebie oratora, nie tylko na to łaskawie pozwolił, o cóż imieniem oycy syn prosił; ale jeszcze go samego serdecznie ucałował, i przy dworze swoim zatrzymał.

Skoro Lew Sapieha na samym wstępie u Króla znalazł talentów swoich szacunek: ławiey mu już było na większe królewskie zastużyć względy. Pełen czci, powagi, wiary u Polaków, twierdzi Jerzy Forster, że królowi Stefanowi bardzo się pódobał Lew Sapieha. *Is sane iudicio sapientissimi Regis Stephani proe tot reliquis di. mor. habitus, quem Curiae suae Regiae tamquam fidum Achatem perpetuo addiceret.* W dedykacyi historyi Litewskiéy części I *Hoycie: Kaitlouicza S. J.* przypisanéy Kazimierzowi Leonowi podkanclerzowi W. X. Litewskiego i ta była przyczyna, że nie pozwolił mu usilnie proszącemu i na czas oddalić się od boku swego dla zwiedzenia obcych krajów, chociaż Lew zaręczał, że miał powrócić do usług królewskich przy nabyciu nowéy doskonałości nie równie przydatniéjszy królowi i oyczyźnie.

Roku 1580 otrzymał od króla Stefana przywiléy na sekretaryą W. X. Litewskiego. Jeszcze był młodzieńcem a już w oczach tego przezornego króla rośł na wielkiego męża w oyczyźnie, który iako o nim powiadał: ten prawi młodzian wyuidzie na wielkiego męża u Rzeczypospolitéy: *Iste Juuvenis evadet in magnum virum.*

Wezesne tego mądrego króla o przyszły Lwa wielkości rokowanie, sprawdził dostatecznie, oycem oyczyzny od współ-żyjących uznany w czasie. Potomność, wyrocznia prawdy, daleka od pochlebstwa i zazdrości, że był prawdziwie wielkim, osądziła.

*Zywot Focyona, opisany przez Krasickiego.*

Na złe czasy trafił ten znamienity Aten obywatel, i tém iasniéj wydała się cnota jego.

W młodym wieku wiódł żółd wojenny pod Chabryaszem, i wiele, iak sam wyznawał winien był temu biegłemu wodzowi. Wzajemnie Chabryasz znaczną miał z niego wysługę i pomoc, osobliwie iż niekiedy uśmierzał popędliwość jego, a tym sposobem zachowywał go od błędów; wktóreby mógł wpasnąć z uymą sławy swoiéj. Jako bowiem wódz był zbyt porywczy, tak namiestnik i z uwagi i z przyrodzenia wielką miał wstrzymalność. Przeciwnie skłonności wzajemnie sobie były użyteczne: powierzał mu więc Chabryasz rozmaite wyprawy, i na jego radzie przestawał. Wysłał go razu iednego do wysp, z których miał odbierać podatki, wyznaczył dwadzieścia okrętów, które z sobą miał wziąć. „Ieżeli tam są swoi, dosyć na iednym, rzekł Focyon: ieżeli nieprzyjaciele, dwadzieścia ma, to.“ Na iednym więc puścił się, i nietylko pieniądze przywiózł, ale dobrem obchodzeniem tak ujął obywatelów, iż dobrowolnie wiele statków, zbroynych na pomoc Aten-

czykom w wojnie, Którą na ówczas wiedli, przystali.

Powołany do usług krajowych, skoro urzędy piastować począł, wziął sobie za cel dobro powszechne: a że go na spokojności tak wewnętrznej iako i zewnętrznej zasadzał, wszystkę usilność na tołożył, iżby sprawiedliwość zachowana była, a rzeczy szły porządnie. Chciał, ile możliwości, zgody z sąsiadami, ale tak nadarzały okoliczności, iż ustawiczne prawie za jego czasów Ateńczykowie wojny prowadzili, a on po większą część wojska krajowe dowodził. Lubo więc to uczynił przeciw swojej chęci, gdy się iednak w tym stanie widział, wypełnił ściśle obowiązki, które na niego wkładano. Ze był dalekim od wszelkiej wyniosłości, nie zabiegał o urzędy; ale im bardziej od nich stronił, tém częściej ie piastować musiał, żeby zaś niepokazywał wstrętu do spraw publicznych, ile razy żądano usługi jego, nigdy iey nie odmówił.

Wielom to było w podziwieniu, iż nie pochlebiając pospólstwu i owszem sprzeciwiając mu się niekiedy, tak wielkie względy dla siebie zyskał. Ale lud Ateński znał się na wyborze, a gdy przyszło stanowić urzędniki, nie oglądał się na tych, którzy mu dogadzali, ale wynosił takich, których zdadności ufał. Gdy razu iednego taką z Delfinów wieszczbę przyniesiono, że ieden jest wśród Aten, który się ze zdaniem powszechnem nie zgadza, zabrał wówczas głos Focyon i rzekł: „Nie, łamcie sobie głowy nad tém, ktoto jest ten



„Ieden; ja nim iestem, bo mi się to, co po-  
„spolicie działacie, nie podoba.“ Drugiego  
razu gdy miał rzecz do pospólstwa, a wszy-  
scy się do razu na to, co mówił, zgodzili, zdzi-  
wiony pytał przyjaciół: „Czy iakiego głupstwa  
„w mówieniu iego niepostrzegli.“

Gdy był na czele woyska, a żołnierze  
koniecznie domagali się, aby ie wiódł na nie-  
przyjaciele, i dla tego iż zwtóczył bitwę, zwa-  
li go boiaźliwym, zniewieściatym: bynay-  
mniéy wrzaskiem takowym nieporuszony rzekł:  
„Jeżeli ja się boię, wy mnie mężnym nie u-  
„czynicie, ani ja was boiaźliwymi, ieśliście  
„mężni; daymy sobie więc pokóy, a niech  
„każdy swojego patrzy.“

Przestrzegał go Demosten, iżby ludowi  
nie dowierzał, bo w wściekłości swoiéy, mó-  
wił, może cię kiedy życia pozbawić: „A cie-  
„bie, odpowiedział, wtenczas gdy będzie przy  
„rozumie“

Z takowych mów okazuje się w nim zbyt  
wielka surowość i ostrość, mniéy zgodna ze  
swobodnym, płochym i do pieścozt przyzwy-  
czaionym ateńskim ludem: z témwszystkiem  
przywara ta, która w innym byłaby niezno-  
sna, w nim mniéy odrażała. Wzwyżcał bo-  
wiem ciągłą ponurością wszystkich, przeba-  
czali mu ią przez wzgląd na cnotę iego: Ta  
zaś wydawała się statecznie w tém wszystkim,  
co mówił lub działał. Nikt goręcéy nad nie-  
go oyczyzny nie kochał, nikt czulszym w  
przygodach, opatrzeniéyszym na dal w tém,  
co czynić należało, nie był, i ieżeli ganiąc,  
przymawiając, łaiąc, nikogo nie oszczędzał;

wiedziano, iż to nie ze szczególnych względów, ale jedynie z żarliwości ku dobru publicznemu czynił.

Tak w sprawach publicznych był nieużytym i surowym, tak w obcowaniu łagodnym i uczynnym. Z nikim jawnej nieprzyjaźni nie miał, gotów zaś by każdego czasu wszystkim czynić usługi, byleby sposobność do tego znalazł. Przebaczał nieprzyjaznym, skoro się do niego udawali; służył ochotnie wstawiając się za nimi i mówiąc u sądu. Gdy mu raz wymawiano, iż bronił złoczyńcy, rzekł: „Dobrzy obrony nie potrzebują.“

Takie w nim miały zaufanie sprzymierzone z Ateńczykami narody, iż gdy kog. innego do nich na czele wojska wyprawiono, strzegły się i miały na ostrożności; gdy się dowiedziały o przybywającym Focyonie, wszystkie miasta stały otworem, a lud uwieńczony w kwiaty przeciw niemu z radością wychodził.

Filip Król Macedonii chcąc wyspę Eubeę opanować, zesał tam swoje wojsko, i wiele już był miast i mocą i kunsztem zdobył. Przyśłali na pomoc Eubeyczykom Focyona Ateńczykowie; a gdy tam przybywszy poznał, iż złoto Filipa wielu na jego stronę przeciągnęło, i wielkie było niebezpieczeństwo, iżby całej wyspy nie posiadał; obrał miejsce wielce sposobne do obrony, i tam się obozem rozłożył, czekając pory zdadnej ku daniu ratunku mieszkańcom. Zwłoka takowa nie podobala się wielom, którzy żądali bitwy, powstawali więc przeciw niemu; a gdy i wola-

nia i groźby nie były skuteczne, opuszczali obóz, i wielu wróciło się do Aten. O czém gdysię dowiedział, rzekł. „Tém lepiéy, że „żli uciekają: zostając z nami psuliby dobryh: „a powróciwszy do Aten czując się winnymi, „nie będą śmieli nas obwinić.“

Nadeszło woysko Macedonów, i mimo woli Focyona wyszedł przeciw nim Plutarch wódz Eubeyczyków: przypłacił wkrótce klęską znaczną, nierozmyślną porywczosć, byłby zupełnie zniesionym, gdyby go nie wsparł Focyon. Gdy się bowiem ku obozowi jego zbliżało Macedonów woysko, wpadł na nie z wybranymi pocztą, i po żwawey bitwie do cofnięcia przymusił. Zwycięstwo takowe wielką mu sławę przyniosło i powiększało zaufanie, które w nim miały sprzymierzone narody: Ale następca jego Molossus nie umiał korzystać z dobrego stanu, w którym rzeczy znalazł; zwyciężony albowiem dostał się sam w niewolę. Gdy świeże woysko nadeszło Filipowi, opanował Chersones, Perynt i Bizancyum, i rozpościerając się coraz bardziéy, groził poblížszym krajom gwałtownem najeściem. Chcąc zabezpieczyć ztemu Atenczyków, wysłali przeciw niemu woysko, i przelożyli nad niém Charesa, ale nie znalazł wiary u sprzymierzeńców. Gdy go albowiem do miast swoich przypuścić nie chcieli, nie nie sprawiwszy do Aten powrócić musiał. Srożył się lud na Bizantynów, iż floty nie przyjęli, ale Focyon powstawszy z miéysca swojego rzekł: „Nie trzeba się gniewać na Bizantynów, iż „nam nie wierzą, ale na wodzow naszych,

którym wierzyć nie chcą. Oni to u sprzymie-  
,, rzeńców stracili ufność, iż choć w ostatniem  
,, niebezpieczeństwie pomocy naszey przwią-  
,, nie śmieją.“ Słyszac to lud, udadź się Fo-  
cyonowi z flotą rozkazał do Bizancyum co  
gdy uczynił, natychmiast z ochotą przyjęli go  
mieszkańcy, i nie pozwolili, aby za miastem  
obozował, ale i jego i przybyłych z nim A-  
teńczyków w puścili do siebie, i iak spółoby-  
watelów we własnych swoich domach umie-  
ścili. Wyszedł wraz z nimi przeciw nie-  
przyjaciółom, i tak szczęśliwa była ta wypra-  
wa, iż Filip z kraju zawoiowanego ustąpić  
musiał.

Sprzyszyrzyły się Filippowi nieskuteczne do-  
tąd wyprawy, i słyszac iak się przeciw niemu  
gotowali Ateńczycy, wysłał, do nich posły  
żądaiąc pokoiu. Powstali przeciw żądaniu ta-  
kowemu krasomówcy; Focyon radził weyść  
w przymierze. Gdy ieden z nich powstał na  
niego mówiąc: „ Czyliż śmiesz odradzac woy-  
,, nę przygotowanym już na nie Ateńczykom?  
,, Śmiem, rzekł Focyon, chociaż wiem, iż  
,, gdy nastąpi, ja tobą władać będę, tak iak  
,, ty w czasie pokoiu nademną przewodzisz.“  
Nie utrzymał się iednak przy zdaniu swo-  
iém, a gdy radził Demosten iść zaraz prze-  
ciw Filippowi i bitwę z nim stoczyć, choćby  
go i naydaléy z woyskiem jego ścigać przy-  
szło, rzekł Focyon: „ Mnieysza o miéysce,  
,, gdzie się mamy potykać, o tém myśleć na-  
,, leży, iak zwyciężyć; choćbyśmy albowiem  
,, w nayodlegléyszém od nas miéyscu przegra-  
,, li, trafi do Aten zwycięzca, i u wrot na-  
szych

„szych przypłacimy błąd, który się za granicą stanie.“

Sprawdziło się przepowiedzenie, zwyciężył Filip, i gdy się zbliżał do Aten, wszyscy udali się do Focyona, a ten radził przestać na tém, czego zwycięzca żądał, ile że ludzkie i dosyć skromne były żądania jego. Uczyniono tak: ale gdy przyszło wyprawiać poczty iezdnych i okręty na usługi Filipa, bolesno to było wielce Ateńczykom, narzekali więc i żalowali, iż dawniey rady jego nie chcieli słuchać. Na co tak odpowiedział: „Pravda, żem odradzał téy wojny. Ale gdy się już stało, trzeba mężnie znosić to, czemu już zabieżeć nie można. Nie tracicie więc serca, pamiętajcie na to, iako przodkowie wasi czasem rozkazując, a czasem ulegając okolicznościom, zawsze zaś ściśle pełniąc obowiązki swoje, i siebie i Grecyą od zguby wybawili.“

Gdy przyszła wiadomość do Aten o śmierci Filipa, przyjął ją lud z radośnemi okrzyki, i wołał, aby bogom na dziękczynienie czynić ofiary. Oparł się takowym żądaniom Focyon, mówiąc: „Iż cieszyć się ze śmierci nieprzyjaciela jest znakiem podłego umysłu. To woysko, które nas zwyciężyło, pod Cheroneą, straciło przywódcę, ale z nim nie zginęło.“ Jakóż wkrótce potem pokazało się na greckich granicach pod następcą Filipa Alexandrem, i gdy się zbliżyło do Teb, przegrażał się Demosten i lżył Alexandra. Nie mógł zniesć takowych przegrózek Focyon, powstał więc przeciw niemu gnie-

wem zapalony i rzekł: „Nieszczęsny człowieku! pocóż chwalisz chciwego sławy gwałtownika? Kiedy widzisz pożar naokoło, pocóż chcesz palić jeszcze swoje siedlisko? Nie ścierpię ja tego, żeby się samochcąc zgubił lud Atenski, i jeżeli urząd, który mi powierzył, noszę na sobie, nie dla innéj przychyny przyjąłem go, tylko dla téj, żebym ostatni od nas upadek odwrócił.“

Po zburzeniu Teb stał posły Alexander do Aten domagając się, aby mu wydano zbiegłych Tebanów, z pomiędzy zaś siebie Demostenesa, Likurga, Hiperydę i Charydema. Gdy wysłuchani byli posłowie, wszystkich oczy obróciły się na Focyona, ten powstawszy z miéysca tak mówił: „Domaga się od nas tych ludzi Alexander, którzy byli przyczyną nieszczęścia Greków. Grozi nam wojną: aby iéy uniknąć, i sambym życie moje ofiarował, bo nad nie przenoszę oyczyznę moję. Dosyć już na tém, iż płaczą nad Tebami Grecy, niech ta koléy na Ateny nie pada. Nie więc opierać się zwycięzcy, ale błagać go należy.“ Wysłano więc do Alexandra posłów, ale przyjąć ich nie chciał, sam Focyon podjął się powtórnego poselstwa; a że wiedział Alexander, iż wielce od oycy był szacowany, przyjął go wdzięcznie, i dał się użyć na prośby jego. Zatrzymał go przy sobie przez czas nieiaki; a gdy razu jednego rady jego żądał, rzekł Focyon: „Jeżeli uszczęśliwienia w spoczynku pragniesz, przestań wołować; jeżeli cię sława lub wojna wiodzie, obróć oręż twój na na Persy, a Gre-



„ków zaniechay.“ Miła była młodemu zwycięzcy ta rada, ile stosująca się do iego zamysłów. Przyobiecuiąc więc iść za nią, to jeszcze dodał: „Niechże w moiej niebytności, mnią baczność na wszystko, co się dzieć, będzie, Ateńczycy, bo gdybym miał, zginąć, przy nichby zostać powinna naywyższa, władza.“ Przyjaźń i szacunek, który powziął naówczas ku Focyanowi, statecznie zachował, pisywał do niego częstokroć, i w takim go miał poważaniu, iż go pozdrawiał w listach, a tego wyrazu względem niego nie używał, oprócz samego Antypatra, którego był na swoiem miejscu w Macedonii zostawił.

Alexander stawszy się panem Azyi, lubił świadczyć swoim przyjaciółom; posłowie iego przybywszy do Aten, przyniesli Focyonowi imieniem króla sto talentów. Pytał ich natychmiast, dla czego nie komu innemu pomiędzy tylu Ateńczyków, ale iemu tylko Alexander stał tak wielkie dary? Dla tego rzekli: iż ciebie Alexander najpoczciwszym byź mniema. „Jeśli tak iest, iak wy mówicie,“ rzekł Focyon, niechże mnie tém zostawi, czem iestem, a dary swoje nazad odbie,“ rze.“

Zdziwili się na takową odpowiedź niezmiernie, ile widząc w domu iego wielkie ubóstwo, żona iego albowiem właśnie wtenczas chleb piekla, a on ze studni wodę ciągnął. Przekładali mu więc nieprzyzwoitość, iżby zaszczycony będąc przyjaźnią tak wielkiego króla zostawał w ubóstwie. W tem po-

strzegłszy idącego przez ulicę w lichéy sukni ubogiego człowieka Focyon, rzekł: „Czyli „mniemacie, iż on lepszy odemnie? Bynaj- „mniéy, rzekli, a przecież choć mniéy ma, „niż ja, przestaje na swoim stanie. Na co „mi się zda wasze złoto, gdy go używać nie „będę, a ieślibym go używał, i sobiebym za- „szkodził i waszemu panu.“ Powróciło więc złoto do Alexandra, a ten poznał, iż był od niego bogatszy, kto się bez iego bogactw mógł obeysdź

Pisał do Focyona Alexander uskarżając się na to, iż darami iego wzgardził, ale on stały w przedsięwzięciu prosił, iż ieżeliby mu łaskę wyświadczyć chciał, uwolnił w więzieniu zatrzymanych niektórych Greków, co natychmiast Alexander uczynić rozkazał. Ten- że gdy już po zwyciężonym Daryuszu Kratera słał do Macedonii, przykazał, aby Focyona odwiedził, i ofiarował mu iego imieniem ie- dno ze czterech miast najcelniejszych Azji do wybierania: i w téy okoliczności równą wzg- r- dę bogactw Focyon okazał, przestając na swo- iém ubóstwie.

Po śmierci Alexandra, rwali się Ateńczy- cy do broni, a naybardziéy wzbudzał ich żar- liwy a mniéy baczny Leostenes obiecując pe- wne tryumfy i sławę nieśmiertelną: „Młody „człowiecze, rzekł mu naówczas Focyon, „twoje słowa podobne do cedrow, wyniosłe „są wprawdzie, ale owocu nie dają.“ Kiedyż więc prowadzić many wojnę pytał go Hype- rydes. „Natenczas, rzekł Focyon, kiedy „młodzież będzie karana, mądrzy nie skąpi

„dla oyczyzny, a krasomówcy kraś ią i lu-  
„dzie przestaną.“

Nastąpiła mimo radę Focyona wojna, Leostenes mianowany wodzem; gdy woysko swoje porządne, szykowne i liczne chlubnie okazywał, rzekł Focyon: „Prawda, iż znaczne,  
„ale ostatnie, na które się zdobyć było mo-  
„żna: dziwię się wychodzącemu, ale się bo-  
„ję powrotu; i słuszną była bojaźń jego.“ Z  
początku albowiem powodziło się Leostenesowi; Beocyanów zwyciężył, Antypatra z Macedończykami z miasta Lamii wygnał; ale gdy go śmierć zaszła i mimo zdania Focyona dalej wojnę prowadzić przedsięwzięli Atenczykwie, lubo po kilkakrotnie zwyciężyli nieprzyjaciół, osłabili się iednak swoimi zwycięztwy; wzmógł nakoniec Antypatra przyścisłiem z Azyi Kratér, i gdy przyszło do bitwy, Greków pokonał. Zbliżał się zatem ku Atenom, a naówczas gdy żarliwi krasomówcy z miasta uciekli, a rzeczy w złym były stanie, udali się wszyscy do Focyona prosząc, iżby się poselstwa do Antypatra podiał. Przyjął na siebie ten ciężar mówiąc: „Gdybyście mi  
„byli dawniej wierzyli, nie przyszłoby do  
„tego.“

Na wszystkie przełożenia i namowy Focyona, tę tylko dał Antypater odpowiedź: „Niech  
„się Atenczykwie zupełnie na moję wolę zda-  
„dzą.“ Opowiedział ten wyrok zwycięzcy za powrotem swoim do Aten Focyon, zgromadzonemu ludowi, a gdy potrzeba kazał na nim przestać, wraz z Xenokratem posłany był do Antypatra: ten ile nieuczony, Filozofem

wzgardził, a zaś Focyonowi taką dał odpowiedź: iż weydzie w przymierze z Ateńczykami, ale z temi warunkami, iż mu wydadzą Demostenesa i Hyperyda; przyymą ludzi ięgo do portu w Munichium; koszta wojenne zapłacą, i oprócz tego grzywny, które na nich za karę nałoży.

Innym sposobem dosyć znośne zdały się takowe nakazy, sam Xenokrat ze zwykłą filozofii powagą rzekł: „Niewolnikom mnię przykre, wolnym nieznośne.“ Nayprzykrzyszą było dla Ateńczyków rzeczą widzieć port żołnierzem cudzoziemskim obsadzony, wielu zobywatelów porzucili naówczas oyczyste siedliska, i przenieśli się do Tracyi, gdzie im Antypater osady wyznaczył. Lubo więc iawnie Aten nie opanował Antypater, ięczały pod ięgo iarzmem, a porównywając zdarzone swoje klęski pod Filipem i Alexandrem, przenosiły tamtęysze czasy nad te, w których im zostawać przychodziło. Używał prawda Antypater dosyć skromnie i względnie władzy swoięy, przykra iednak była wezwyczajonem do władania i rozpieszczonem w swobodzie.

Smutnyto był los Focyona w całym życiu pasującego się o wolność oyczyzny, przyschyłku dni swoich widzieć ią w ostatnim stopniu nieszczęścia i poniżenia. Nie mogąc inaczej służyć ięy, używał więtości, którą miał u Antypatra, na ulżenie przynajmnię ciężaru iarzma, którego skruszyć nie mógł. Uprosił więc u niego powrót wielu wygnańców; a dla tych, których wrócić Atenom Antypa-

ter nie chciał, wyєднаł takowe osady, w którychby wygodniéj i bezpieczniej żyć mogli, niż przedtém: przeniesiono zatém wielu z odleglejszych krajów do Peloponezu, gdzie jeżeli nie we własnéj oyczyźnie, przynajmniéj w pośród Greków mieszkali.

Chcąc istotniéj utwierdzić władzę swoją w Atenach Antypater, niespokojnych i nowości pragnących oddalił z miasta; takich zaś sadzał na urzędy, którym ufać mógł, iż się do żadnego buntu nie przyłożą.

Menillus, któremu Antypater straż portu powierzył, szacując wielce Focyona, słał mu czasu iednego dary; odesłał mu ie z takową odpowiedzią: iż niewiększym on był panem od Alexandra, ani Focyon inakszy iak był naówczas, gdy Alexandrowi złoto iego odesłał. Gdy zaś go prosił oto usilnie Menyllus, aby synowi swojemu pozwolił wziąć co od niego, na to tak odpowiadał: „Jeżeli mój syn chce być dobrym, wystarczy mu oycowski majątek; jeżeli złym, choćby wziął iak naywięcej, będzie to dla niego mało.“

Naprzykrzali się powtórzonemi prośbami Focyonowi, współzicmkowie, ażeby wymógł na Antypatrze, z którym miał zachowanie, iżby kazał odéysdź z portu żołnierzom swoim, ale on widząc iak nieskuteczne były namowy i prośby iego, zwlekał ile mógł takowe poselstwo. Udali się więc do Demadesa, który natychmiast do Antypatra będącego naówczas w Mecedonii wraz z synem się swoim wybrał. Ale nim przybył, Antypater śmiertelnie zachorował. Hassander zaś syn iego przejął list,

w którym Demades wzywał Antygona, aby szedł do Grecyi, i uwolnił ją z przemocy iuż dogorywającego Antypatra.

Skoro przybył do Macedonii Demades, wziął go wraz z synem do więzienia, i wymawiając zdradę w oczach iego, synowi życie odebrać rozkazał, a potém własną go ręką sam zabił.

Po śmierci Antypatra objął rządy państwa Kassander, i zaraz posłał rozkaz do Mennylla, aby miéysca ustąpił Nikanorowi w straży portu ateńskiego. Zazdroscząc władzy Kassandrowi Poliperchon, wódz niegdyś woysk Antypatra, imieniem syna Alexandrowego, którego miał w straży pisał do Ateńczykkw, obiecuiąc przywrócić im dawną wolność. Ukrywała ta chęć pozoru dobroczynności, zdradę, chciał bowiem ubiedz miasto przed Kassandrem, czego żeby snadniey odstąpił, obmawiał Focyona, iakoby on sprzyiał następcy Antypatra, tak iak był do oycy iego przychylnym, a przeto nieprzyjacielem był własnéy oyczyzny, chcąc ją mieć w niewoli. Czego więc przedtém obmowy i nayusilniéysze podéyscia nieprzyjaciół dokazać nie mogły, wówczas kunszt zdraadny Poliperchona uiścił. Focyon wpadł w podéyrzenie. Widział wprawdzie wzmagającą się przeciw sobie niechęć, ale tylekroć niewinnością ocalony, zbyt nie zaufał w cnotę swoiéy, a tymczasem tyle na niego zaiadłych obmówek i iawnie i pokątnie miotano, iż porwanym został i oskarżonym sądownie, iakoby miał zмовę z nieprzyjaciół-



mi, i wraz z nimi czuwał na zgubę Rzeczypospolitéy.

Skoro przed sądem stanął, pokazało się iawnie, iż się wszyscy byli zmówili na zgubę jego. Nie dano mu nawet czasu do usprawiedliwienia, a Poliperchon, który sam zasiadał, skępowanego na wóz wsadzić i do więzienia publicznego wieść rozkazał. Przeraził czułych widok bolesny: płakali patrząc na zhańbienie takowe prawi obywatele, ale mała ich była liczba, a lud niewdzięczny i płochy natrząsał się z wybawiciela swojego. Gdy przyszło dawać kréski, ieden z pocziwych obywatelów rzekł: Ponieważ my sędzić mamy Focyona, niechże z naszego zgromadzenia cudzoziemcy ustąpią. Nie dano mu dalej mówić, a natenczas z temi słowy ozwał się do ludu Focyon: „Ateńczykowie! ieśli ia „mam ginąć, pocóż tylu niewinnych wraz „ze mną gubie chcecie? Osądźcie mnie samego na śmierć, ia się na nią potępiam: ale „tych, coście zemną do sądu stawili, a którzy „są niewinnemi, darcie życie. Na co lud „krzyknął: „Zginą, bo byli twymi przyiaciół- „mi.“ Umilkł zatém czekając wyroku, który był takowy: lud kréskować się będzie, i wielością głosów osądzi, czyli zasłużyli więźnie na śmierć: skoro ten sąd wypadnie, natychmiast śmiercią ukarani zostaną.

Nie wielością, ale iednostaynemi głosy skazany na śmierć został, a z nim Nikokles, Tudyd, Hegemon, nieprzytomni zaś Demetriusz z Falery, Kallimedon i Charykles.

Odprowadzono zatém więźniów do więzienia: a gdy ieden z pospólstwa śmiał plwać w oczy Focyonowi, obrócił się do sędziów i rzekł: „A niemaszże tu takiego, któryby nie dozwalał „takowych nieprzyzwoitości.“

Tudyp spółnik kary widząc, iż truciznę przyprawiono, płakał rzewnie, że z Focyonem umierać musi. „Niech ci to pociechą będzie, rzekł Focyon.“ Pytano go się zatém, jeżeli miał iakie zlecenie dla syna. „Powiedz, cie mu, rzekł, niech o tém zapomni, że oty- „ciec iego niewinnie zginął.“

Niestalo trucizny, a gdy przyszła kolęć na Focyona, a kat nie chciał przyprawiać o- néy póki by mu za nią nie zapłacono. Gdy więc rzecz szła w zwłokę, zawołał do siebie iednego z przyjaciół i prosił go, żeby zapłacił, kiedy bez pieniędzy i umierać w Atenach nie można.

Nie dosyć było ieszcze na tém nieprzyjaciołom, iż mu odebrali życie: wypadł wyrok, aby zwłoki iego wywieziono za granicę, a tam, iżby się żaden z Ateńczyków bydz przy obchodzie iego pogrzebowym nie ważył, i stało się tak, a niewiasta iedna z Megary widząc, iż ie blisko iéy domu prowadzono, zdiąć ie kazała z wozu, i wielbiąc nieszczęśliwą cnotę, u siebie pogrzebła.

---

*Wyjazd Królowy Bony. Wyimek z dzieł w Koronie Polskiej opisanych przez Łukasza Gornickiego.*

Roku 1555. królowa Węgierska *Izabella*, będąc pierwéy na różnych mieyscach w Polsce, bawiła się w Rusi, a *X. Przerębski* Podkanclerzy, iako był miłośnikiem R. P. dowiedziawszy się, iż królowa *Bona* z Polski ze wszystkiemi skarby swemi wyiechać chce, uprosił sobie u króla drogę do Rusi do królowy Węgierskiej, mając też nieiakié od króla roskazanie do niéy, i zaraz obiechał celniéysze Pany Koronne, dając im o tym znać, że królowa *Bona* do Włoch się bierze, co z iakąby R. P. niesławą i szkodą było, gdzieby ze skarby wyiechać miała, umiał to przelożyć, a z tym napomniął, żeby się temu wczas zahiegało. Nie długi czas *X. Przerębski* na drodze téy strawiwszy; gdy się do Wilna wrócił, przysły listy od królowy *Bony* do króla, dając to znać, iż dla opatrzenia zdrowia swego, do Włoch odiechać iéy potrzeba, co iżby było z wolą iego, i Panów rad, prosi żeby do niéy król do Warszawy przeiechać się raczył. Zaraz król listy do celniéyszych Senatorów rozesłać rozkazał, chcąc to mieć po nich, żeby do Warszawy przyiechali dla tego odjazdu królowy, co było roku 1556. Po rozpisaniu listów, w kilka niedziel król wyiechał, królową w Wilnie zostawiwszy. Rada też koronna celniéysza do niego się ziechała, iako dla tego przedsięwzięcia królowy *Bony*, tak też i dla

postanowienia królowny *Zofij* w stan święty małżeński, o którą Xiężę Brunświckie przez posty swe czynił staranie. Jakoż doszło to małżeństwo, i niż królowa *Bona* odiachała z Warszawy, królownę *Zofię* wielki poczet celnięszych dworzan, i paniąt, do Brunświka odprowadził, gdzie te ceremonie z strony małżeństwa z wielką czcią korony Polskiej są odprawione. Po odiachaniu królowny *Zofii*, przełożył król w Radzie przez pieczętarza, wolą królowy *Bony* Matki swojej, iż do Włoch odiechać chce, dla opatrzenia zdrowia swego. Miała królowa niektóre Senatory Mazowieckie, krórzy do woli królowy sentencye swe składali, ale inni wszyscy Senatorowie na to się zgadzali, prosić królowy, żeby nie odieżdżała, a nie dali się uprosić zadzierżyć ią mocą, ale pokusić najprzód proźby przez królową Węgierską, która iuż była w Warszawie, więc i *privatim* żeby niektórzy Senatorowie prośili, a potym *publice* wszyscy. A iż *Przerębski* Podkanclerzy najbardziéy tego odiazdu królowy bronił, słowa jego zdało mi się tu wypisać.

„Iż z małéy a zanieđbanéy ismierki miłosciwy królu, bywa wielki ogień, przeto ża-  
 „dnéy rzeczy która się wznowi w R. P. lekce  
 „sobie ważyć nie potrzeba, by też była i nay-  
 „mniéysza: a ieśli małych rzeczy ważyć so-  
 „bie lekce nie mamy, coź wielkich! rzecz to  
 „nie iest mała miłosciwy królu. Królowa Jéy  
 „Mość matka W. K. M. Pani koronowana, ze  
 „wszystkim zbiorém swym, mając sumny

„ wielkie, iako na Mazowszu, tak i na inszych  
„ Starostwach i dzierżawach, odiechać z téy  
„ korony od W. K. M. syna swego, od króle-  
„ wien Ich Mciów córek swych, a siostr W.  
„ K. M. chce; a odiechać tak chce, iżby prze-  
„ cie intrata wszystka ze Starostw i dzierżaw  
„ została Jéy K. M. cała. A to ieśli iest z uczci-  
„ wym i pożytecznym téy korony, pilnie się  
„ przypatrzeć trzeba. Mnie się nie zda, żeby  
„ z uczciwym koronnym bydz to miało. Abo-  
„ wiem komu się to podobna rzecz będzie zda-  
„ ła, żeby królowa tak wielkiego królestwa,  
„ mając tu takie dostatki, iako większe bydz  
„ nie mogą, króla koronowanego syna, córki  
„ dorosłe królewny, do których miłością ma-  
„ cierzyńską przyrodzoną iest przywiązana,  
„ miał z swéy dobréy woli to wszystko opu-  
„ ściwszy, iść pod zwierzchność inszego Pa-  
„ na, będąc tu Panią wolną, a nie mając niko-  
„ go nad sobą? gdziekolwiek Jéy K. M. przy-  
„ iedzie, wszędy tam obwiniona będzie ta ko-  
„ rona, iż naród nasz Polski mając takie do-  
„ brodzieystwa od królów Polskich, mając  
„ świeżo od świętęy pamięci oycy W. K. M.  
„ króla *Zygmunta*; małżonki świętęy iego, kró-  
„ lowy koronowaney, która nam W. K. M. po-  
„ rodziła, szanować iemy tak nie umieli, żeby  
„ z nami w téy kóronie wytrwać mogła. Owo  
„ nie iest to rzecz podobna, żeby rząd wiel-  
„ kiéy i szkaradnéy osławy Korona nie wzię-  
„ ła. Szerzyć się z tym nie chcę długo, gdyż  
„ każdy i nayprostszy człowiek baczyć to mu-  
„ że. Zaczyn nie dbać nam o dobrą sławę u  
„ postronnych narodów - byłoby to przeciwko

„dobrym obyczajom przodków naszych, któ-  
 „rzy u iednego stołu z temi siadać nie chcieli,  
 „którzy kiedy pokazali się niedbałemi o do-  
 „brą sławę swoją: od których przodków na-  
 „szych żebyśmy się my odrodzić mieli, nie  
 „daj tego Panie Boże. Idę do tego, iż z po-  
 „żytkiem R. P. naszey tén odiażd królowy Jéy  
 „M. bydz nie mógł. Na te dobra które królo-  
 „wa Jéy M. dzierży w sumach wielkich, na  
 „Jey K. M. nie lada przywileie, któremi summa-  
 „mi wolno Jéy K. M. szafować podług woliswo-  
 „ięy. Tych przywilciów bez wątpienia Jéy  
 „K. M. nie zostawi. Ktoż tego Jéy K. M. za-  
 „broni. żeby abo Cesarzowi Jego Mści. abo  
 „królowi *Ferdynandowi*, abo synom iego, abo  
 „Xiążęciu któremu Włoskiemu, tych sum nie  
 „zapisała, oddaliwszy je od krwi świętęy swo-  
 „ięy? Tu mi kto zadać może, niechayżeby  
 „Jéy K. M. te przywileie tu zostawiła: a co  
 „wiedzieć niemali Jéy K. M. swoich przywi-  
 „leiów. Ale by też i zostawiła, to za nie wiel-  
 „ka koronie byłaby szkoda, gdyby Jéy K. M.  
 „zbior swóy wszystek, kleynoty, złoto, sre-  
 „bro, które się u królowy Jéy M. z wielu do-  
 „mów, tak Litewskch iako i Polskich, a do-  
 „mów przednich zostało, zład wywiezła?  
 „Wiemy iako bogaty dom był *Zabrzezińskiego*,  
 „wiemy iako bogaty był *Gastoltów*, Biskupa  
 „*Radzwiłła*, zasię Biskupa drugiego *Olszań-  
 „skiego* Xiążęcia, który Wolpę królowy Jéy  
 „M. darował. Nuż co tak wiele z tych dzier-  
 „żaw w Litwie, co tak wiele z Mazowieckich-  
 „z Ruskich, za lat kilkadziesiąt zebrała? Myn  
 „zdaniem są przy Jéy K. M. skarby nieosza-



„cowane, których skarbów żeby Ję K. M.  
 „we zdrowiu dobrym używała, życzę tego  
 „wiernie Ję K. M. a dierzę tak, że i W. M.  
 „wszyscy życiecie; ale żeby to korona za od-  
 „jazdem Ję K. M. stracić miała, nie day te-  
 „go Panie Boże. Mógłby nas każdy naród,  
 „gdziebysmy to z korony wypuścili, mieć za  
 „nader głupie i sprosne ludzie. Mamy w kró-  
 „nikach, iż *Ryxa* kiedyś królowa z Polski  
 „wyiechała, iż przodkowie nasi złych ię o-  
 „byczaiów, i pychy ścierpieć nie mogli, ale  
 „wzdy skarbów z sobą żadnych niewywio-  
 „zła, a przecię i w ten czas przodkowie nasi  
 „osławy o to nie byli próżni. Teraz gdzieby  
 „królowa Ję M. wyiechać ze skarbami mia-  
 „ła, podięłaby korona i osławę wielką, i nieo-  
 „szacowaną szkodę. Bo miłościwy królu, nie  
 „rodzić się u nas złoto, nigdy go tak wiele nie  
 „było iako teraz: przed laty trudnię było o  
 „grzywnę, niż teraz o sto złotych. I mamyż  
 „my zaśię dla królowy Ję mości do takiego  
 „ubostwa przyyść iako przedtym było? Wła-  
 „śnie tak stałoby się nam, iako gdyby nam  
 „kto radził do żołędzi się wrócić, a chleb po-  
 „rzucić, i pracę o nim. Nie godzi się Mi-  
 „łościwy królu gardzić dary Bożemi. Tego  
 „co teraz koronie dał Pan Bóg szanować nam  
 „przystoi. Królowa Ję M. tu w tęg koronie  
 „skarbow tych dostała, tu się zostać maia. Ci  
 „którzy Ję K. M. abo maieństwo swe zapi-  
 „sowali, abo skarby swe dawali, by to byli  
 „rozumnieli, żeby królowa Ję M. uiała tę wo-  
 „lę wynieść to z Korony, abo z Nigstawa Li-  
 „tewskiego kiedy, nigdy by byli tak boynemi

„przeciwko Jéy K. M. bydz niechcieli. Ale  
 „przez milego Boga coż to wzdy teraz za p.  
 „trzeba tak gwałtowna królowy Jéy Mci uro-  
 „sła, co za chciwość tak gorąca, nieskawszy  
 „tak wiele lat z nami, teraz Włoskie kr. ie  
 „chcieć nawiedzić? Nic droższego i milszego  
 „matce nie iest, iako własne dziaćki. A ie  
 „przyrodzoną miłość kto zarzuca, czyni bez  
 „wątpienia coś przeciwko przyrodzeniu: po-  
 „dobnośmy my tak źli, iż dla złości naszej,  
 „dziatek swych Jéy K. M. chce odbieżeć. Ru-  
 „gujemy się nakoniec co kto Królowéy Jéy Mci  
 „winien, kto obraził słowem, abo postawą,  
 „abo wzrokiem, kto nie uczcił iako przystoi  
 „pomazańce Bożéy, niechay pokutnie za to,  
 „niechay prosi, niechay przyymie karanie ia-  
 „kie Jéy K. M. naznaczy, a z téy korony kró-  
 „lowa Jéy M. nie odieżdza: dosyć i tak koro-  
 „na Polska ma na się rzeczy przeciwnych, nie-  
 „przyaciół ze wszystkich stron dosyć, najia-  
 „zdy ustawiczne na kraie Podolskie, i Ruskie,  
 „niechay do tego nieprzystępuie i osława, i  
 „nieoszacowana szkoda, gdzieby Jéy K. M.  
 „odiechać miała. Prosić Jéy K. M. trzeba nam  
 „wszystkim pospołu z W. K. M. Panem na-  
 „szym miłościwym, żeby Jéy K. M. nie raczy-  
 „ła odieżdżać od W. K. M. Syna swego, od  
 „królewien ich M. Córek swych Panien swię-  
 „tobliwych, z téy ziemi, w którój Jéy K. M.  
 „wiele dobrego zażyła, i gdzie Jéy K. M. Pan  
 „Bóg przez tak długi czas w dobrym zdro-  
 „wiu zachować raczył. Prosić żeby Jey K. M.  
 „nie czyniła tego gwałtu przyrodzenia swe-  
 „mu, żeby dobrowolnie umierać miała, boć  
 to

„to za śmierć stoi, gdy Jęć K. M. zaięchawszy  
„tak daleko, na dzieczech swe patrzeć nie  
„będzie mogła; od troski, od smutku, by nie  
„inшого nie przystąpiło, bez wąpienia o  
„śmierć przyidzie. I kazować to Jęć h. M. iż  
„ten kto na ten odiazd Jęć h. M. radzi, nie ży-  
„czy Jęć h. M. nic dobrego. A naostatek ie-  
„śliby Jęć K. M. uprosić się nie dała, moie  
„zdanie iest M. Królu, Jęć K. W. z Ko-  
„rony nie wypuszczac. Co gdy W. K. M. u-  
„czynisz, gwałtu żadnego matce swoięy, ale  
„ięć W. K. M. zachowasz żywot, właśnie i ko-  
„owemu, który gdy się chciał zabić, puinał  
„mu z ręki wydarto.

Już się to było postanowiło na pierwszym  
zasiedzeniu w radę, użyć królowy Węgier-  
skiej, żeby do królowy matki uczyniła pro-  
żbę, aby z nami w Polsce została, do Włoch  
się nie przeiędzaiąc, kilka Senatorów zio do  
królowy Węgierskiej, prosząc żeby się pod-  
ięła. Ale królowa Węgierska wyrozumiawszy  
pierwcy umysł matki swoięy, i wiedząc żeby  
u nięć nie nie sprawiła, wymowiła się z ięć  
pracy: a zatym zdało się wszystkim, iżoy N.  
Biskup Krahowski *Zebrzydowski*, na k orego  
przed laty królowa *Bona* była łaskawa, i pier-  
wsze Biskupstwo ona mu ziednała, uczynił  
sam z siebie prożbę do nięć, żeby ięć drugi  
Włoskiej zaniechała. Szedł tedy Xiędz hra-  
kowski do nięć, i nakształt tego mowił.

„Mam za to miłościwa królowa, iżęć W.  
„K. M. doznała w wielu rzeczach wiary mo-  
„ięć przeciwno sobie, i na radzie męć nigdyś  
„się nie omyliła. Ja sobie rozumu wielkiego

„nie przywłaszczam, lecz widzę przecię rzecz,  
„czy iako zwierze, tak i wewnątrz, i do  
„czego się mają, zdaleka zwykłem upatrować.  
„Ktému miłościwa królowa, miewa też czo-  
„wiek do człowieka szczęście, iż chociaż nie  
„z wielkiego rozumu radzi, przecię ona rada  
„wychodzi na dobre, iako wielekroć nie do  
„końca doskonały Doktor, ale szczęśliwy, si-  
„ła uleczu ludzi, do czego nie-przychodzi ów  
„Doktor, który jest w nauce doskonały. Do-  
„brodziejsza tedy W. K. M. a wiara moja  
„cisnie mię do tego, żebych W. K. M. zdanie  
„swe powiedział, z strony téj drogi W. K. M. do  
„Włoch do którejś W. K. M. myśli wolę obro-  
„ciła swoją. Wiem że mi to kto zadać może, że  
„dorady nie ma nikt przystępować, aż go we-  
„zwą; lecz ja wolę że to poprzedzenie pogą-  
„nia ludzkie we mnie, niż mnie kto ma nazwać  
„niewdzięcznym dobrodzieystwa W. K. M. a  
„byłbym pewnie niewdzięcznym, i wierze  
„mię nie byłbym praw, gdybym zamilczał,  
„a nie przestrzegł W. K. M. w rzeczach tych,  
„które się nie do dobrego chylą końca. Każdy  
„człowiek który co zamysła, i uczynić chce,  
„ma pewny koniec przed sobą, do którego  
„zmierza. Bez wątpienia i W. K. M. do pe-  
„wnego końca rzeczy swe wiesziesz, lecz te-  
„go postrzedz trzeba, żebyś W. K. M. do-  
„szedłszy tego czego pragniesz, nie zgubiła za-  
„tem czego daleko lepszego niż to tam jest,  
„do czego się wola W. K. M. ciągnie. Abowiem  
„a za tego mało jest, czego człowiek pragnie  
„ku swemu złemu; nie wspominając chorych,  
„którym się zawsze tego chce co im szkodzi,

»ale i ludziom rozumnym trafia się to, że te-  
»go pragną, co im ku ziemi wychodzi, i po-  
»tym sami na się narzekają, iż miasto dobréy  
»rzeczy złą obrali. Bliziucho dobrego złe  
»posadzone iest, tak iż trzebaby wieszczkiem  
»bydź, któby zbłądzić niechciał: Daiesz to  
»W. K. M. znać, iż dla lekarstwa, dla cieplic,  
»do Włoch iechać chcesz. Jesteś W. K. M.  
»tak wielką panią, tak możną królową, iż i  
»Doktorowie, gdy W. K. M. zechcesz, tu przy-  
»iadą, i cieplice gdy roskażesz, tu się naydą.  
»Więc gdziebys W. K. M. dla cieplic tylko  
»brać się na tę drogę miała, a cożby W. K. M.  
»po tym, brać z sobą zbior swój wszystek?  
»Abowiem, uchoway Boże, śmierci na W.  
»K. M. w drogę, abo we Włoszech: i chwa-  
»liłabyś W. K. M. to sobie, gdyby W. K. M.  
»złoto, srebro, kleynoty, i zbior wszytek,  
»tak iako iest kosztowny, dostał się w cudze  
»ręce, a odszedł od króla Jego M. syna W.  
»K. M. i królewien Jch M. córek W. K. M. Ro-  
»zważ to W. K. M. sobie, iakiegobys W. K. M.  
»płaczu nabawiła królewien Jch M. gdyby za-  
»raz i matki postradały, wszystkiego tego co  
»matka miała. Wierząc ia iż Pan Bóg W. K.  
»M. zachowa długo w żywocie: lecz to się  
»mowi, co się stać może, bo żaden z nas nie  
»wie kresu żywota swego; a mądry człowiek  
»nie ma tak mówić, nie tuszyłem, nie spo-  
»dziewałem się, nie padło to na myśl moję.  
»Jeśli też W. K. M. dla tego iechać umyślisz,  
»żebyś W. K. M. oglądała to miejsce na któ-  
»rymeś się urodziła, tedy nie widzi mi się że-  
»by to było dobrze, dla tak maluczkiéy rze-

» czy, tak wiele dobrego, co tu jest, opuścić.  
 » Nie mniemay W.K.M. żeby Włoska ziemia  
 » miała się teraz W.K.M. tak podobać, iako  
 » się w on czas podobała, gdyś ieszcze W.K.  
 » M. panienką była. Podobanie ono, z lat  
 » młodych rosło, i teraz nie ziemiać to Wło-  
 » ska W.K.M. smakuie, gdy o niéy myślisz,  
 » ale smakuia one lata młodziuczkie, iako wszy-  
 » scy ludzie hardziéy lubią wiosnę, niż zimę.  
 » Zaraz tam na mieysce przyiechawszy (iesli-  
 » byś W.K.M. odradzić sobie téy drogi nie  
 » dała) westchnęłabyś W.K.M. po działkach  
 » swoich, a ono zarazby omierzło, dla czegoś  
 » się W.K.M. tak bardzo kwapiła. Dopiero-  
 » byś W.K.M. w ten czas obaczyła, iako to  
 » było dobre coś opuściła; iakoż pospolicie tak  
 » się dzieie, że ludzie nie czuią pociechy z te-  
 » go dobrego którego używaią, aż gdy ie stra-  
 » cą, toż chwala, toż ciekruia sobie. Owa to  
 » nie darmo powiedzieli mądrzy ludzie, iż za  
 » chciwościami isć nie trzeba: bo te kresu nie  
 » mają, i dlatego zmyślili onę baśń o *Tantalu-*  
 » sie, który ustawicznie pragnąc, zawzdy mu  
 » się woda umyka. Rozumiem iż W.K.M. na  
 » moje życzliwe słowa, to mi powiedzieć bę-  
 » dziesz raczyła, że W.K.M. wrocić się masz  
 » wola, i zawzdy to w mocy W.K.M. będzie,  
 » do Polski się wrocić: chciałbych żebyś W.  
 » K.M. pilniéy to rozważyła sobie, i obeyrza-  
 » ła się na wszystkie strony; a nayprzód na  
 » tego Pana, pod którego zwierzchność W.K.  
 » M. wnidziesz, zdzierżyli po wszystkie czasy  
 » W.K.M. słowo potym na to, iesli ten Pan  
 » będzie żyw poty, poki W.K.M. trzeba. Zaś



„na to obeyrzeć się trzeba, nie przyidali ia-  
„kie odmiany w Królestwie Neapolskim, pod-  
„czas bycia tam W. K. M. Jeszcze i na to, nie  
„przyidzieli do wojny z Turkiem. Nuż ato  
„co, iż W. K. M. nikogo tam wiernego około  
„siebie mieć nie będziesz? Jeszcze do tego  
„może Pan Bóg na W. K. M. chorobę dopu-  
„ścić, iakoż tu będzie iechać? Może i Pan  
„zwierzchny, pod którego wnidziesz W. K. M.  
„nie pusić W. K. M. żeby się w iego Pań-  
„stwie te skarby zostały. Tysiąc rzeczy iest  
„miłość: królowa, które W. K. M. we Wło-  
„szech zatrzymać mogą, a W. K. M. schnać  
„będziesz, nie widząc dziatki swoich. Wierz  
„mnie W. K. M. iż ten W. K. M. przyjacielem  
„nie iest, kto na tę drogę W. K. M. radzi.  
„Mnieć nic nie zginie miłość królowa, odia-  
„zdem W. K. M. ale iż W. K. M. iestem wier-  
„nym sługą, i widzę ten odiażd W. K. M.  
„bydź ze złym W. K. M. przeto odradzam ile  
„mogę. Ba miłość: królowa, każdy człowiek  
„w swych rzeczach nie widzący napół iest:  
„lepijy zawsze cudze rzeczy widziemy, ni  
„żli swoje, a to przeto, iż się sami miłujemy.  
„I dla tego zowiemy tego człowieka mądrym,  
„kto się nie spuszcza na swój rozum, ale się  
„radzi ludzi, i W. K. M. mądrze uczynisz,  
„gdy nie na swój, ale na tych którzy W. K. M.  
„dobrze a wiernie radzą, przestanieś radzić.  
„Ale i droga sama miłość: królowa, siła fra-  
„sunków, siła kłopotów zadać W. K. M. mo-  
„że. Będziesz W. K. M. niżli do Baru Xię-  
„stwa swego doiedziesz, pod siłą Panów.  
„Bydź to nie może, żeby między wielkoscia

„sług, nie byli i dobrzy, i Żli: nie wszędy  
„W.K.M. sług swoich sama sądzić będziesz  
„mogła, iest tam na siła mieyscach *justitia pu-*  
„*blica*; gdy się dwa słudzy W.K.M. zwadzą,  
„porania, albo ieden drugiego zabije, kto in-  
„szy, nie W.K.M. sprawiedliwość ze sług  
„W.K.M. czynić będzie. A iесли więc obce-  
„mu, sługa W.K.M. uczyni krzywdę, o tym  
„ani myśleć, żeby kto inszy niżli on Urząd,  
„pod który W.K.M. przyedziesz, sądzić to  
„miał. Kto do cudzego domu wnidzie, go-  
„spodarskiéy woli dogadzać musi; W.K.M.  
„do cudzego Państwa wiedziesz iako do do-  
„mu cudzego. przeto dogadzać W.K.M. nie  
„soli, ale onemu musisz. Otoż z iaką tą bo-  
„lescią W.K.M. przyidzie, rozważ to W.K.  
„M. sobie. Xięstwa, Królestwa tamte, przez  
„które W.K.M. poiedziesz, mają rozmaite U-  
„rzedniki, iedni strzegą tego, żeby ono Pań-  
„stwo w czym szkody nie miało; drudzy strze-  
„gą żeby nikt krzywdy nie miał; są ci którzy  
„porządku pilnują; są ci którzy obyczaiów.  
„W.K.M. przyedziesz tam z ludźmi swy-  
„wolnemi, iakoż to bydz może, żeby oni za-  
„chowali w życiu, i w obyczaiach miarę? Wie-  
„lekroć mimo frasunek, który W.K.M. ztąd  
„urośnie, za sługi swe W.K.M. wstydzic się  
„musisz. Niewiesz W.K.M. co to iest kró-  
„tawą bydz, panią wolną, której nikt roska-  
„zać nie może, a ona wszystkim rozkazuje,  
„aż dopiero w ten czas dowiedziałybyś się W.  
„K.M. gdybyś pod cudzy Regiment przyszła:  
„czego ia W.K.M. Pani swéy, nigdy nie ży-  
„czę. Przełożyłem W.K.M. że się obawiać

„trzeba, iżbyś W.K.M. dośzedłszy tego cze-  
„go pragniesz, czego daleko lepszego nie stra-  
„ciła. Przełożyłem, iż temu nie każdy wie-  
„rzyć będzie, żebyś W.K.M. dla poratowa-  
„nia zdrowia swego, do Włoch się kwapiła.  
„Ukazałem to W.K.M. iż gdzieby Pan Bóg  
„w téj drodze wziął W.K.M. do chwały  
„swoięy, nie byłaby W.K.M. Królowi Jego  
„M. i Królewnom Ich M. prawa. Ukazałem  
„i to W.K.M. że nie Włoska ziemia W.K.M.  
„sm kuie, ale one lata, którychś W.K.M.  
„z Włoch wyiechała. Dotożyłem i tego, iż gdy  
„W.K.M. nazad do Polski przwiechać be-  
„dziesz chciała, nie tak łatwie do tego W.K.  
„M. przyseć będziesz mogła, a może i to bydź,  
„że W.K.M. nie puszcza. Przypomniałem  
„W.K.M. i to, iż ludzie w swych rzeczach  
„nie dobrze doyrzają: przeto rady ludzkiey słu-  
„chać trzeba. Ukazałem naostatek W.K.M. iż  
„droga ta z ludźmi swywolnemi, da W.K.M.  
„dosyć frasunku, a zwłaszcza gdy do tego  
„przyjdzie, że kto inszy nie W.K.M. ze sług  
„W.K.M. sprawiedliwość czynić będzie. A  
„tak więcęy nie mając, proźbą z mykam rzecz  
„tę swoię, i iako nayspokornięy mogę, pro-  
„szę, żebyś W.K.M. myśl tę odmieniła, a z  
„nami tu sługami, i poddanemi swemi zosta-  
„ła. Nie tęskniy W.K.M. sobie z potom-  
„stwem tym, które Pan Bóg dać W.K.M. ra-  
„czył. Kupiłaby to królowi Hiszpańska dro-  
„go, żeby takie działki mieć, i na nie ustawi-  
„cznie patrzeć mogła, a W.K.M. od nich u-  
„myśliłaś odwrócić twarz swoię, i siebie zba-  
„wić chcesz wielkich naświecieć pociech. Ten

» odiażd W.K.M. za śmierć Królewnom Ich  
 » M. stanie, a jeszcze to ciężéy niż śmierć o-  
 » nym będzie, że wiedząc W.K.M. byđż ży-  
 » wą na twarz W.K.M. patrzeć nie będą  
 » mogły. Słupem kamiennym *Niobe* stanęła,  
 » iż iéy był *Apollo* dziatki pobił, a W.K.W.  
 » przyczyna chcesz byđż śmierci tych któreś  
 » porodziła? Któż iako żyw słyssało takiéy  
 » niemiłości macierzyńskiéy ku dziatkom swo-  
 » im? Zmiłuy się W.K.M. nad krwią swoją,  
 » a nie zabijay ich W.K.M. tym odiażdem  
 » swoim. Jesli czego W.K.M. do uspokojenia  
 » myśli nie dostanie, masz W.K.M. Syna Kró-  
 » łą, Radę Koronna żyezliwą sobie: są ci któ-  
 » rychś W.K.M. dobrodzieystwy swemi o-  
 » bowiazała. Wszyscy ci uczynią to wszystko,  
 » co W.K.M. każesz, a niechciéy W.K.M.  
 » odiażdem swoim zasmęcać iéy Korony. Ja  
 » teraz z osoby swéy W.K.M. proszę, iako  
 » sługa, i wierna Rada, a polym ze wszy-  
 » skiemi, a nayprzód z Jego K.M. Panem na-  
 » szym, do nog W.K.M. przypadniemy. “

Królowa to odpowiedziała, iż rady *Bisku-  
 piey* w téy sprawie naymniéy nie potrzebuie,  
 bo się na wszystko dobrze rozmyśliła, a iż iéy  
 po wszystkim nie, gdy zdrowia nie będzie. prze-  
 to lepiejby uczynił *X. Biskup*, znając zawždy  
 wielką łaskę Królowy ku sobie, gdyby się do  
 woli Królowy sposabiał, niż tak iako czyni,  
 iż przedsięwzięciu Królowy iako naybardziej  
 może iest przeciwny. Odniosł *Xiędź Zebrzy-  
 dowski* do rady, gdzie i król był, iż, nietyl-  
 ko nie nie sprawił u królowy, ale i przymów-  
 kę odniosł. Zaczym się zdalo królowi i senato-

rom, posłać znowu tegoż Biskupa z pewną liczbą senatorów, żeby ostatecznie postanowienie i zamknięcie w radzie, królowy powiedział. Szedł znowu Biskup z Senatorami, i tak mówił.

» Przedtym Mił: Królowa, mowa moja ku  
» W.K.M. była iako od sługi wiernego, i ży-  
» czliwego W.K.M. teraz już nie sam od sie-  
» bie, ale od Jego K.M. i od wszystkiéy Ra-  
» dy Koronnéy, pospołu z Ich M. Kollegami  
» memi, W.K.M. Poselstwo donoszę: posel-  
» stwo takie, które nikomu miłsze byź nie  
» ma, iako W.K.M. gdybyś W.K.M. dobre  
» swe znać chciała. Po rozbieraniu rozumnym  
» przedsięwzięcia W.K.M. gdzie na obie stro-  
» nie każda rzecz jest uważna, gdzie się nie  
» przypomniała ani powinność synowska prze-  
» ciwko matce, ani powinność poddanych prze-  
» ciwko Panom swoim; tak nayduje Jego K.  
» M. ze wszystką radą Koronną, iż odiażd W.  
» K.M. byłby z wielką niesławą Jego K.M. ze  
» złą sławą Korony téy i szkodą, a z iasnym  
» upadkiem W.K.M. a przeto nie może tego  
» Król Jego M. widząc zgodne zdanie Senato-  
» rów swoich, na sobie przewieść, iżby W.  
» K.M. odiechania pozwolić miał. Odiążd o-  
» néy dawnéy z Niemiec królowy *Ryxy*, wie-  
» le złego Koronie przyniósł, niemal lat Ko-  
» rona bez króla w nędzy, w utrapieniu, i uci-  
» sku wielkim była: a co wiedzieć nie byłali-  
» by w większym utrapieniu tych czasów,  
» gdyby się wyiażd ztąd W.K.M. pozwolić  
» miał. Raczże tedy W.K.M. do zdania Kró-  
» la Jego M. i wszystkie R. P. przychylić wola

»swoię, widząc iż to inaczej byź nie może:  
 »a w czym się W.K.M. nie dosyć dzieie, abo  
 »od Króla Jego M. abo od osoby iakięy, abo  
 »też od nas Senatorów, racz to W. K. M.  
 »przez nas Jego K. M. oznaymić, tedy się u-  
 »przątnie wszystko, kto co wykróczył, ka-  
 »ran będzie, tak iż W.K.M. we wszystkim  
 »zostaniesz, da Pan Bóg, kontenta, i królową  
 »Polską po dawnemu w Koronie, i Państwach  
 »swoich, żyć do woli Bożej będziesz. «

Przy tym poselstwie Xiędza *Zebrzydowskie-  
 go* Biskupa Krakowskiego, i innych Senato-  
 rów, którzy z nim posłani byli, była królo-  
 wa Węgierska, która widząc matkę rozgnie-  
 waną, pokazowała to kwoli onęy, iż się ten  
 gwałt matce królewskięy od rad Koronnych  
 dzieć nie ma: a zatym sama królowa *Bona*,  
 puściła się na Biskupa, mówiąc po łacinie Ty,  
 ty, któryś Biskupstwo kupił, (na co Biskup,  
 iż przedayne było) nie przewidziesz tego,  
 ani ci którzy cię posłali, iżbych ia iechać nie  
 miała: poiadę, poiadę, a rada uyrzę kto mię  
 hamować będzie. Po tym poselstwie do kró-  
 lowy, które X. Biskup Krakowski z kollega-  
 mi swemi sprawował, uczyniono wnet Edykt  
 na rynku, iżby żaden człowiek z królową ie-  
 chać nieśmiał, Szlachcie pod utraceniem po-  
 czciwości, a prostego stanu człowiek, pod u-  
 traceniem żywota. Czego gdy się dowiedziała  
 królowa, posłała do króla królową Węgier-  
 ską, z wielkim narzekaniem, iż się ię gwałt  
 dzieie od tego, którego ona w żywocie nosiła, i  
 siła uci rpięła, od tego, który cokolwiek na



świecie dobrego ma, od niędy ma; od niędy ży, wot, od niędy i Stolicę Królewską: za co wszystko miasto pocziwości powinnę i obmyślania wszelakiego i obrego matce swej, a to jeszcze w niewolę i w burzę; w niewolę bierze tę dla której nie tylko sam niewolę cierpieć, ale i sła żywota stracić jest powinien, i by na matkę nie przeciwnego nie przyszło. Owa królowa Węgierska, nad którą miała straż królowa Bona, musiała co naybardzię szerryć ten postępek królewski przeciwko matce. A gdy król pokazał że to nie z niego idzie, a iż Panowie obawiają się żeby królowa nie zawiodła imion tych komu obcemu, na które ma przywileje: tak odprawił królową Węgierską, iż co możnego jest, wszystko dla królowy matki swęj uczynić jest gotów. Królowa Bona czując o sobie, z osobna do każdego Pana poselswo posłała; a do pięknych słów, były i upominki do niektórych Senatorów, tak iż ostatek dnia tego, wielka część nocy, na tym się strawiła. Do X. Przerębskiego Podkancle-rzego nie posyłała, wiedząc co przedtym w radziemówił, i co (odprawiwszy zdanie swoje) rzekł do tych, podlekórych siedział; iako a by mu zaraz pieczę z głową zdięto, ta by jego pieczęcią, literas passus królowy pieczętował miano. Jakoż potym ani ich pisać chciał, ani pieczętować. Nazajutrz królowa Węgierska rano do króla przyszła z prozbą od królowy matki, i by król nie był przeciwny temu ię odiazdowi: oddając zaraz królowi przywileje, imiona, i dzierżawy wszystkie z summami, aby król, iuż wziął w to possessya,

i urzedniki swe postanowił: mając iednak tę zupełną nadzieję o królu Jęgo M. iż to zasię wszystko do rąk ięy odda, gdy da Pan Bóg fortunnie z Włoch się do Polski wroci. Król obiecał u Rady Koronnęy wszelakie uczynić staranie, żeby się woli królowy dosyć stało. Po odewściu królowy była rada, kazał król przełożyć on lament Panu Kanclerzowi *Ocieskiemu*, ono narzekanie królowy matki, a iż się Pana Boga boi, żeby go nie skarał, i z nim wszystkie Korony, dla płaczu matki swoięy: przełożył i to, iż gdzieby się gwałtem w Polsce zadzierżala, iż ona potajemnie mogłaby przywileie wysłać, i darować komu możnemu to wszystko co ma w Polsce. Przeto lepiej ją pusić, a zwłaszcza iż wszystkie przywileie, i imiona, królowi puszcza, i sama wrócić się ma wolą; niż nad ięy wolą trzymać ją w koronie, którey pewnieby nic dobrego myśleć nie mogła. Tu iuz Senatorowie, okrom Xiędza Padkanclerzego *Przerębskiego*, widząc króla nachylonego do woli królowy, przeciwieć się więtey nie chcieli, ale pozwolili żeby iechała: i wnet znowu uczyniono Edykt przeciwny wczorayszemu. Gdyż królowa Jęy M. iedzie do Włoch dla opatrzenia zdrowia swoiego, które opatrzywszy, nazad się do Polski wroci: tedy J. K. M. nikomu z Jęy K. M. iechać nie brani. Rychło bardzo po tym Edykcie, wyprawila przed sobą królowa *Wdęg*, Starostę Ostrołęckiego, z wozy skarbnemi, nałożonemi srebrem, złotem, i drogiemi klejnoty: których wozów było dwadzieścia i cztery, a w kazdym poszosne woźniki. *Więga* gdzie-

kolwiek przyjechał, dawał znać, gdzie iedno Gród, abo Zamek był, iako wielkie skarby z korony wiezie, a tak żeby go hamowano: a on się rad da hamować. Nie był nikt któryby się ważył tego, wozy hamować. I tak szły wozy najprzód z Korony; królowa potym za wozmi rychło wyjechała, którą prowadziła królowa Węgierska do Śląska.

*Sąd i śmierć Maryi Sztuart Królowey Szkockiey.  
Wyimek z historyi Angielskiej X A. N.  
Jodłowskiego.*

Dwa sekretarze Maryi Sztuarty, Naw i Curle byli ludzie obcy, nieznałomi; niemogli się niczego od nieszczęśliwéy swoiéy pani, a mogli od Elżbiety wszystkiego spodziewać, i obawiać. Tych takowych ludzi obietnicami i groźbą, bardzo było łatwo Walsinghamowi uzyć do zamysłu swojego. Wiedziano o miéyscu, na którym listy swoje Giffort był położył; na tymże samym miéyscu podłożono inne służące za odpis od królowéy Szkockiey do Babingtona, innych iey przyiaciół z wyraźną wiadomością, i pochwaleniem spisku na życie Elżbiety. Te listy, iakoby przejęte, zaraz занесione były Walsinghamowi, który onych kopiią przy świadkach niby zostawiwszy u siebie, odesłał ie tym, do których były, osobliwie Babingtonowi; Babington list swój za prawdziwy od Maryi poczytuąc, odpisał na niego; i ten iego respons Walsinghamowi był oddany. Wszystkiey téy szkaradnéy intygi narzędziem i wykonywaczem był ów zdrajca Giffort.

Po napiętych takowych siódlach na zgubę królowej Szkoekię, (/) dopiero poymani byli wszyscy przysiężeni w liczbie czterech: a najpierw Balfard i Babington. Pośpieszono się z ich sadem, wszystkich potracono. Nie zostawało nic Elżbiecie, i iey Mmistrzowi, tylko stogię swęj zemście z Maryi Szuarty, ostatnią uczynic ofiarę. Nad sposobem tylko wykonania zamysłu tego namysłano się w radzie królowej. Jedni ją na wieczne więzienie zkazowali; Hrabta Leycestery radził onę zgładzić trucizną. Ale Walsingham

---

(/) Hume, który w tym iedynie miéyscu zdaie się zapominać niestronności swięj, i za którym nie tu dla ważnych zych świadectw nie idziemy, przewchyła się do tego, iż odpisy Maryi prawdziwe były, popierając tego zdania iedynie tylko pocziwym charakterem Walsinghama; a przecież tenże Hume wyznaje, iż Walsingham odwołał umyslnie poymnie sprzysiężonych, a do nich winięszana była Maryia, wyznaje na tegoż Walsinghama, iż on sztucznie zdał się nlatwić Balfardowi porozumienie się z nią, iż namawiał Pauleta, ażeby sprzysiężonym pozwolił przystępu do Maryi; i tą wszystką intrygą sam kierował, aby wplętał tę Królową w spółnictwo spisku tego, i kary. Choćby więc kto chciał uwierzyć, że listy Babingtona doszły Maryi, choćby, (co nigdy nie było) na nią odpisał, to iednak zdradziectwo, podawać w ręce broń, tak ciężko urażonę ukazować słusznemu iey, żalowi drogę do zemsty, dla tym pozorniejszcy potym iey zguby; podstęp taki, czy mógł się zgodzić z cnotliwym charakterem? podpora więc, której na poparcie zdania swiego od charakteru tego Hume używa; upada z gruntu.

z wielą innemi trzymając w ręku ukute na nie od siebie dowody, stawał przy złożeniu iawnego na nie sądu. Zdanie to zgadzało się z dytrym, a złośliwym humorem Elżbiety, która rada była zawsze najwyższymi swymi czynnościami do pozor słuszności i spokojności królestwa. To więc zdanie przemogło przeciwko nie zgwałconym prawom królewskiego charakteru, który bionie był powinien Maryą Sztuartę, choćby też winna była. Bardzo mało równie żalostych widoków dzieje narodów czytelnikom swoim wystawie mogą, jak będzie następujące opisanie tragicznego zakończenia Maryi, chociaż niektórych tylko okoliczności dotknąć nam szczerpłość téj historyi dozwala.

Czterdziestu sędziów wysadzonych na tę sprawę przybyło do zamku Fotheringai, w Hrabstwie Northampton, gdzie osadzona była Marya. Ci gdy ićy o złeconey swojej władzy doniesli, odpowiedziała im tonem wyższym nad nieszczęście swoje: „Iż Królową będąc niepodległą nikomu, nie może ich uznać za swoich sędziów, a że przez najniesprawiedliwszy gwałt uczyniony królewskiemu dostojństwu w osobie swojej, mocą przytrzymana będąc w Anglii, nie doznawała pomocy od praw krainowych w tak ciężkim pokrzywdzeniu, nie jest też obowiązana onym podlegać. Co jeżeliby wszystkie ustawy słuszności względem niéy podeptac chciano, będzie zemszczona przez sąd całego świata potępiający okrutną tę gwałtowność. Przez ten sąd niewinność iéy daléy się rozleże, niż jest królestwo Angielskie.“ Zmieszana nie pomału sędziów stałosc ta Maryi, i zgodna z prawem na-

rodów odpowiedź. Ale usadziwszy się prawnością powlec napięte zamysły na ięć życie, ieden z nich Hatton Vice-podkomorzy, przekładał ięć zdradliwie, że Elżbieta przez ten wysadzony sąd, iedynie szuka zupełnego ięć usprawiedliwienia; i sędziowie pragną ją niewinną znaleźć, a że, chcieć upornie sądu uniknąć, iednoż będzie, co się wyznać winną. Marya nadwątlona tak długim swém uciśnieniem nie mając poradzić się nikogo, dała się uwieść podstępnyim tym namowom, a chociaż poznawała przez rozum, że nie dla czego innego ją obwiniono, tylko że już u Elżbiety potępiona była, iednak, czyli to przez niezwy-ciężone przywiązanie do życia, rozumiejąc że go tą powołnością ku tym okrutnym zachowa, czyli zaufana w niewinności swojej, dla której nie miała się czego obawiać, czyli nakoniec niemiłomnój potrzebie ustępując, poddała się sądowi temu. Wnet nieroztropny swoy krok postrzegisz żałowała po niewczasie, wszakże ponawiając pierwszą swoją protestacyą przy królewskiej swej niepodległości, stawiała się w tym sądzie.

Nie pozwolono ięć patrona, ani dopuszczono przyzwac iakowę rady, co prawa Angielskie na prawie natury samęć w tęg mierze zasadzone dla naylichszego z obwinionych waiowały; ona iednak sama z rzadką przytomnością, ale nietrudną obwinionym znającą swoją niewinność, przedsięwzięła obronę swoją. A gdy ięć znowę z przysiężonemi na życie królowej Angielskiej zarzucono, gdy zarzut ten listami ięć do Balingtona pisaniem, i od niego odebranemi, prócz tego, zeznaniem dwóch ięć sekretarzów dowodzone, zadu-

miar,



miana trochę, iako pierwszy raz o tym się dowiadując, nie jednak serca, iako niewinna, nie tracąc a przenikając zaraz przez dawne swoje doświadczenia, nową na siebie uknowaną zhidę, odpowiedziała z pamiętną na swój przeszły królewski stan wspomnieniem: „Iż obwiniając ją o „spizysiężenie się na życie Elżbiety z Babingtonem, jest ostatnia na ięć zgubę wymyślona potwarz. Nigdy ona w to spizysiężenie się, nie tylko nie weszła, ale o nim ani wudziła. Listy od Babingtona do nięć pisane, może że są prawdziwe; ale dowieść na nięć, że one odebrała, lub jego zamiysł pochwała, niepodobna. Odpisy ięć, iakoby przewoźnia tę z nim dowodzące, tak niestrudno było zmyslić ięć nieprzyjacielom, iak im łatwo było przytknąć w sobie wszystek głos słuszności w dążeniu onęć przez lat tyle. Wszak Wasinghama sumienie przeświadczy, iż do łaski u swęć królówęć najpewniejszą sobie drogę przez rady napięte na ięć, i na syna ięć życie tował. Niechby ięć, aby ieden list ręką ięć własną pisany, albo od nięć podpisany pokazano, a dopieroby się uznała winną. Zeznanie dwóch ięć sekretarzów nie może być, tylko skutkiem obietnic i postrachu. Miała ona już przyczynę podziwania ich pōczciwości; a zepsować w nich grunty, i przywiązania ku sobie łatwo było królówęć Angielskiey przy takięć ięć potędze, bogactwach, iedyuowładztwie, przy pomocy Ministrów przeciwożonych w intyldze i przewrotności. Mogli sekretarze ci pisać ięć nośnieniem, ale ją nikt nie przekona, ażeby z ięć wiedzą, Inaczej niech przed nią, jeżeli żyją, stawie-

„ni będą; niech w obec zarzuca, co za oczami  
 „świadczyli, niech w obecności iéy wypytywa-  
 „ni będą. Chce wiedzieć, czyli potwaiz tę w o-  
 „czach iéy utuzymywać ośmiela się. Próżno są  
 „zmyśloné i inne do innych osob na nią listy,  
 „bo z tych nawet, i z innych, które kiedy w  
 „saméy rzeczy pisać mogła, nigdy się nie o-  
 „każe, aby na życie Elżbiety następowała. Je-  
 „żeli kiedy (czego nie pizerzy) podbudzała  
 „przyazne sobie mocarstwa przeciwko Anglii  
 „na pomoc swoję, nigdy ztąd wnosić nie mo-  
 „żna, żeby to bydź miało na życie Elżbiety.  
 „Nie zapierała się, iż ustąpiła wrodzonéy kaźde-  
 „go człowieka skłonności w pragnieniu i szuka-  
 „niu uwolnienia swego. Wezwana prawie od  
 „Elżbiety do Anglii przez okazaną nadzieję po-  
 „mocy w saméy porze najwyższéy młodości,  
 „starzała się w nędzy i niewoli, którą od wey-  
 „ścia swego w ten kraj znalazła, i przez lat dwa-  
 „dzieścia ponosi. Uciśniona, powłoczona z wię-  
 „zienia do więzienia, konając prawie pod sro-  
 „gami stosami niehumanego się z nią obchodze-  
 „nia; w tym stanie zostająca prosiła spokre-  
 „wnionych Xiążąt o pomoc. Nie zaprzecza i  
 „tego, że usiłowała podźwignąć z ucisku uciemie-  
 „żonych katolików, i za nich przez nayusilniéy-  
 „sze próby wstawiała się u Elżbiety saméy. Ale  
 „ani odzyskanie wolności, ani odwetowanie kró-  
 „lestwa swego, ani interes religii mógł kiedy onę  
 „napowiesć, ażeby się z hańbiłą zbiodnia, którą  
 „iéy tu zarzucaia. Nie na iéy serce taka żelży-  
 „wość paść może; ona korony saméy niechcia-  
 „łaby kupować za zabójstwo nayostatniéjszego  
 „w świecie człowieka. Nie można o to posat.

„dzać nawet słusznie tę, której wszystko na-  
„dzieia w samey już tylko religii i Bogu jest zo-  
„stawiona. Przed tym Bogiem, gdy się tak czu-  
„ie bydz niewinna, dochodzi łatwo przyczyny  
„okrutnéy téy na sobie włożonéy potwa zy.  
„Widzi dobrze, że iéy nieodpuszczoným występ-  
„kiem jest iéy urodzenie, są krzywdy dotąd iéy  
„wyzadzone, jest religia, którą wyznaie. To  
„iá naybardziéy u nieprzyaciół iéy potępia, że  
„pamięta, czym jest urodzona, że cznie krzywdy  
„sobie zadane, i że religia katolicka, tak jest  
„iuz iedyną na ziemi iéy nadzieią, i pociechą, iż  
„dla niéy z radością krew przeleie.

Ta była treść obrony Maryi, która iednak nie  
nie sprawiła u nprzedzonych tych sędziów, i iuz  
na iéy życie uwziętych. Polegaiać oni na listach  
tych bez żadnego podpisu, daty, i pieczęci, na  
świadcetwie wspomnionych sekretarzów, które  
prawne i wydostarczaiące bydz nie mogło, a co  
naywiększa, nie stawiawszy ich nigdy w obec Ma-  
ryi, choć na nayusilniéysze iéy naleganie. Sędzio-  
wie ci, po zakończonym w taki sposób sędzie, po-  
wóciwszy do Londynu, wyrok tam na nią śmier-  
ci wydał.

Żądała tego Elżbieta; ndawała iednak, iako-  
by iá to niezmiernie zasmuciło. Był zaraz zwo-  
łany od niéy Parlament, żeby się nihey przymu-  
szoną bydz zdawała do tego, co było dawnym  
zamiarem iéy nieublaganéy nienawiści, i zemsty.  
W tych zaś, i tak nieszczęśliwych dla siebie oko-  
licznościach znajdowała się Marya, iż iéy niepo-  
dobna było nyść okropnego swego losu. Miała  
prawo następstwa na królestwo Angielskie; ale

miana byłaby za nieprzyjaciółkę przyiętej religii w tym królestwie. Rada przyboczna Elżbiety, i wszystka znaczniejsza szlachta poczuwając się do wielu niesprawiedliwości, i krzywd tej wyrażonych, mieli: że nie mogli być bezpieczni, tylko pokiby żyła Elżbieta, która już w lata wchodziła. Przeto uwzięli się uwolnić od tej boiaźni przez zgubę tej, której się panowania lękali. Nie dziw więc, że obiedwie Parłamento- we izby przygotowane do tego, potwierdziły wydany wyrok, i wykonania onego domagały się z taką usilnością, iakię, po nich żądano. Umiała tam chytrze udawać Elżbieta pohtowanie; me chciała niby nie przyobieczać na domaganie się Parłamentu, i zostawiła umysły w niepewności o tym, co w tej mierze uczyni. Henryk III. Król Francuzki przez posła swego umyślnie z pierwszych swoich Ministrów na to wybranego, nayusilnię wdał się za Maryę. Jakób także król Szkocki obudzony z tak długięj nieczułości, pisał dość tkliwy list do Elżbiety za matką; kazał posłowi swemu wyrazić, i przelożyć Elżbiecie, iako on wiecznęj niesłowie podpadnie, iezeli przewidzie na sobie, aby ona ginęła tak łaniebnie, a on nie ruszył wprzód na jej ratunek wszystkich sposobów, które tylko w mocy jego być mogą. Lecz nie listów i posłów natenczas potuzcha było. Syn Maryi Sztuarty powinien był zebrać woysko, poyść na czele jego do zamku Fotheringai, odbić tam swoją matkę, albo zginać pod jego murami. To prawdziwy honor, i czułe serce kazało, ale Jakób nie wiele miał tego obcyga. Przeto Elżbieta pogardzając znajoma

sobie gnusnością tego króla, tym muięć dała się znać prośbami iego.

Nie zważała i na to, że okrucieństwo takowe nad królową niepodległą nikomu, równą sobie, swoją bliską krewną, i która z prośbą o pomoc przybyła do Anglii, zhańbić miało wieszcznie Angielski naród, a bezpieczeństwu Elżbiety bynajmniej potrzebne nie było. Jakób VI. panował w Szkocyi, i był kalwińskięj religii, ani się po nim można było spodziewać, ażeby swoięj koróny matkę nastąpił. Elżbieta tak mocno ugruntowana na swym tronie nie miała się ni zego od tęj nieszczęsney Panu obawiać. Jedyną więc tylko nienawisć Elżbiety, obawy tęj potrzbowwała. Zawsze ona chytra, ale nazytłostliwiec w tęj sprawie, godnych sobie fortelow użyła do pokrycia okrutnych swoich myśli. Za tęj poszczepem rozsiane były sztucznie pogłoski nowych na tęj życie zasadzek; tym sposobem, gdy p. rez świeże rozjątrzenie tidszywemi temi wieściami przygotowane były myśli; i Elżbieta mogła się już spodziewać, że zezwolenie tęj na śmierć Maryi za wymuszone powszechnęm żądaniem przyięte będzie, podpisała ludzki swój rozkaz na ucztę głowy królowey Szkockięj, zaglądając przez to wszystkie u potomności z kądiną lubytą sławę, i niezatęgi widły swoię i narodu swego niejako białbe rysując. Rozkaz ten tak podpisany posłała Kanclarzowi do pieczęci przez Sekretarza stanu Lawizona, człowieka przedko-wiecnego, i łatwego bardzo do oszukania, zmysłając przed nim, iż i tak ieszcze nie chce, aby ten tęj rozkaz był wykonany, chýba za odkęw em nowego iakiego, przeciwnko nięj spi-

sku, i za ięć jeszcze jednym rozkazem. Skoro tylko przyłożona była od kanclerza pieczęć, panowie radni, przenikając dobrze myśl i żądza królowej, łatwo namowami swemi przywiedli Dawidzoną do tego, iż Hrabiom Schrewsbury i Kentu, rozkaz ten, iako do nich podpisany, natychmiast posłał.

Oznajmiono było już przedtym Maryi dekret śmierci na nią wydany; Doniesiono iéy przy tym, że Parlament wykonania dekretu tego domagał się naybardziéy dla zabezpieczenia przyiętęy w Anglii religii. Na tę wiadomość królowa Szkocka, żadnego po sobie zmieszania nie pokazując, wesoło odpowiedziała: *Po ićważ Protestanci dopominaią się moięy śmierci na wsparcie swoięy religii, więc ja już pewna iestem, że za katolicką umiera będę, czego sobie, iako chwały i zaszczytu osobliwego winszuję.* Wspaniałego tego umysłu, i męstwa nie zmieniła Marya Stuarta, do ostatniego zgonu. Wspomnieni dway Hiabowie, gdy iéy donieśli, że nazajutrz na plac wyprowadzoną bytż miała. Nie zalekniona od powiedziała z niciakim zadumieniem: *Nie spodziewałam się tego po królowęy siostrze moięy, aby na moię śmierć zezwoliła miała; gdy iednak ta iéy wola iest, przyymę z chęcią tę śmierć, która nędzę moię zakończy; nie sądzę bowiem ten umysł godnym bydź nieba, któryby przeżyście do błogostawionego życia przed sobą widząc, nie posilał uwagą tą, nadwątlonego ciała przez boiaźń śmierci.*

Do aktów najgorętszey pobożności przyłączyła Marya najtkliwszą staranność o domowych i służących swych, a rozdawszy między nich



wszystko, co natenczas mieć mogła, i polecając ich przez napisany list królowi Francuzkiemu Henrykowi III. i książęciu Gwizyuszowi, prosiła, ażeby przytomni byli przy iéy śmierci; Hrabia Kent, gdy iéy tego odmówił; dziką tą nieużytością przeięta do żywego, zawołała: *Zapomiałeś że iestem siostrzenicą królowéy waszéy, że z królewskiéy krwi Henryka VII. pochodzę, i bylam przez zamęście Francuzką, a przez prawo dziedzictwa Szkocką królową?* Pizemkające te słowa, wycisnęły na nieludzkim człowieku, że iéy przytomności niektórych domowników pozwoili; ale spowiednika, którego usilnie na plac mieć żądała, wymódz od okrutnych odszeptyńców nie mogła. Wyprowadzona na plac śmierci, który był w sali wspomnionego zamku przygotowany, gdy dziekan Peterborougski, śmiała namawiać do wyrzeczenia się wiary katolickiéy, i wyznania na siebie zmowy na życie Elżbiety, wyższym trochę i żwawszym głosem: *Przestań rzecze, twych takich przestrog, ja w katolickiéy wierze urodziłam się, żyłam, i w niéy umieram. A iako wszystkim, co się do méy śmierci przyczynili, z serca odpuszczam; tak się przed wami wszystkiemi oświadczam, że nigdy na życie Elżbiety nie nastawała, i w żadną na to znowę nie weszła.* Trzymała Ma. ya Krucyfiks w ręku; Hrabia Kent bezbożnie to za zahobonność poczytując, rzekł do niéy: *w sercu Chrystusa, a nie w rękach nosi potrzeba;* Ale mu niezwyciężona królowa odpowiedziała: *Ze drogiego tego wyobrażenia niepodobna iest mieć w ręce, i przed oczyma, aby nim serce przeięte nie było.* Nakoniec gdy iéy przytomne służą-

ce chustką oczy zakryły, sama na fatalnym pniu położyła głowę, zaczawszy mówić z afektem Psalm ów 30: *W tobie Panie polożyłam nadzieję moję; nie będę zawiedziona na wieki.* A po wymówieniu głośniejszym jeszcze ostatnich onych słów w tym Psalmie: *W ręce twoje Panie oddaę ducha mego, w pośrodek ięczenia i płaczu wszystkich przytomnych ścięta jest.* Na pokazaną przez kata głowę, sam tylko ów żarliwiec Dziekan Peterborongski zawołał: *Niech tak wszyscy nieprzeciwnicy Królowej Elżbiety giną.* I sam tylko okrutny Hrabia Kent odpowiedział. *Amen.*

Rzeź Septembrowa w Paryżu. *Wymek z dzieł Merciera przetłumaczony, znaydujący się w Arze I. Pamiętnika Dmochowskiego.*

Następne pokolenia nie będą mogły wierzyć, aby tak straszne zbrodnie uskutecznione zostały w narodzie ucywilizowanym, w przytomności ciała prawodawczego, pod okiem i z woli wykonawców prawa, w mieście liczącem osmukroć stotyścięcy mieszkańców, zadumionych i odurzonych na widok garstki zbrodniarzy, których zapłcono, aby tak okropne morderstwa spełnili. Nie było więcej jak 300 złóyców: jeszcze w ich liczbie rachować trzeba osoby nieznane, które się zrobiły sędziami więźniów. Syronnicy anarchii burzyciele ludu, słowem dowodzący do zbrodni, nie przestają powtarzać, że iakowys wielki spisek miał wybuchnąć w pierwszych dniach Septembra. Nikt im nie zaprzecza tóy prawdy, którą wypadek stwierdził tak okrutnym sposobem.

Ale pójdźmy do źródła, a poznamy i spiskowców i naturę ich związku. Idąc nieprzerwanym ciągiem wypadków, łatwo się przekonamy, że te zabójstwa są dziełem fakiyi wszystko niszczący która przez złoczynstwo i rozboje do panowania przysła.

Acz się wzdrygam na samo wspomnienie o-wych dni krwawych i okropnych, iednak będę ie ustawie przypominał Pańżanom, aby się kiedykolwiek odważyli zawołać o pomstę.

Zdawało się, że trzeba było dla miasta czynniejszego i rozlegléjszego dozoru. Pzeto rada powszechna Pańży wybrała Kommissyę dozorczą z dwunastu członków złożoną. Nie mogli zaiste powiedzieć społicy mordetw, że kł. i noty i bogate spzęty aresztowanych osob były podryzane, a wszelako zatrzymując osoby, zabierając razem i rzeczy. Sam ten postępek dosyć wyrażnia przyczynę popełnionych zabójstw. Kiedy sie pytamy Anarchistów, za co Kommissyja dozorcza aresztowała osoby wraz z ich własnościami? nie na to odpowiedzieć nie mają. Wszystko składane było w sali Kommissyi dozorczej.

W tójto iaskim ułożono rzeź Sep embrowy, w tym obrzydłym śieku ludzi dano wyrok śmiertelny na 8,000 Francuzów, których zatrzymano, nie mając na to ani słusznego powodu, ani doniesienia, ani żadnego pozoru przestępstwa: ie lynie tylko na rozkaz samowolny złoczyńców składających Kommissyę dozorczą.

Na kilka dni przed i opelnieniem mordetw, przerażone członki tój kommissyi gwałtownem swem pbsępowaniem, tknięte okropnym widokiem marnostwa obywatelów uwięzionych, odwo-

hujących się przeciw ich zatrzymaniu, usilnie dopraszających się o wymienienie powodu do tego: te mówię członki chciały dzień i noc poświęcić na examinowanie, aby niewinnych puścić na wolność, a w więzieniu zatrzymać tych, przeciw którym były zarzuty, i stawić ich przed sądem.

W tém dowiedziano się drugiego Wrześ: o wzięciu miasta Verdun: do tego rozsiano pogłoskę, iakoby się to stało przez zdradę samychże mieszkańców, umyślnie słaby odpór dających. Zaraz uderzono na trwogę: mnóstwo konnych uwiliło się po znaczniejszych miasta ulicach, potwierdzając tę nowinę, i żywo zapalając lud do wyruszenia przeciwko nieprzyjaciółom. Za pierwszym odgłosem trwogi, nie ieden zapewne pomyślił, dla czego rozszerzają postrach w Paryżu? dla czego mieszkańców próżną bojaźnią napelniają? i zamiast podsyceńcia obywatelskiego zapalu, który do zwycięstwa prowadzi, gorliwość i męstwo ich oziębiają? Ale ci, którzy nieznali sekretu spiskowych, wkrótce go przez własne doświadczenie dociekli. O! dniu żałoby i hańby! Na ten znak mieli się skupić zabójcy, to było hasłem do wykonania najokropniejszych morderstw. Zbójcy podzieleni na bandy, udali się do więzień, w jednych wyłamali bramy, w drugich przymusili stróżów do wydania sobie nieszczęśliwych ofiar, których tam Kommissya dozorcza przez 15. dni nadzorczyła. Gi mordercy uzbrojeni zbóieckimi narzędziami trzymając w ręku listę skazanych na śmierć, zrobioną przed kilką dniami, wzywali po imieniu każdego więźnia. Członki rady miasta przybrane w wstęgi trójkolorowe, iako też

i wiele innych osób, weszły do więzienia. Tam dookoła stołu zastawionego butelkami i szklankami, zasiadli mniemani sędziowie i wykonawcy ich wyroków okrutnych. Na stole położono papier z imionami więźniów, z wyszczególnieniem przyczyny i dnia ich aresztowania. Zabójcy od izby do izby chodzili wywołując każdego z porządku przed krwawy trybunał, którego zwyczajne było zapytanie: *Kto jesteś?* Gdy więzień wymienił swoje imię, zbrojczy urzędnicy zaglądali do rejestru, a zrobiwszy mu kilka próżnych i nic nieznaczących zapytań, oddawali go w ręce wykonawców ich srogości: ci więźnia za drzwi wyprowadzali, gdzie już na pogotowiu byli kaci, którzy go zabiali z niestęchanem u barbarzyńskich narodów okrucieństwem. Ci, których ten krwawy trybunał za niewinnych uznał, puszczani na wolność, odprowadzani byli o podał za więzienie, w pośród okrzyków: *niech żyje naród!* Zgromadzenie prawodawcze zleciło prawda niektórym z pomiędzy siebie, aby łotrów tak okropnym sposobem przestępujących prawa, do posłuszeństwa zwrócili. Ale czyliż rozum i moralność mogły mieć jaką moc nad umysłami zbrojców we krwi i pijaństwie zanurzonych? Nie był to już dostateczny środek: żadnej odczwy nie słuchano: trzeba było dla pohamowania owych tygrysów, zbrojney siły; trzeba było aby zgromadzenie wyszedłszy ze swoiey sali, otoczyło każde osobną więzienie, i stanęło dla niego murem nie przebitym. Groźnie odrzucali wszelkie przestrogi i rady pokoju. Fauchet Biskup Kalwados, członek owęy Deputacyi zagrożony, zhańbio

ry a od pogroźek mało co nie został policzony między nieszczęśliwe ofiary. Uniknął przecię tego niebezpieczeństwa, doniósł o tém zdumiałemu i spodlonemu prawodawstwu, zagrożonemu zupełném rozproszeniem przez niecnego Róherspiera, który swą tyranią bez granic w Paryżu rozwodził. Zanieśiona na niego skarga przez deputowanego Louvet w początkach Konwencyi, postępowanie tego fałszywego człowieka z Zgromadzeniem prawodawczém, wyjaśnia dostatecznie jego charakter. Pokazuje się z niędy, że ten zuchwały sprzy siężeniec, zamyslał ustanowić dyrektorską władzę, na rozwalinach Reprezentacyi narodowey. A wszelako Róherspiere chlubił się ze swoich cnót obywatelskich, ze swędy bezinteresowności. Zrzekł się urzędu oskarzyciela w kryminalnym trybunale Paryża, mówiąc, że przekładał życie prywatne; wydał nawet pismo dowodzące, że niebył intrygantem, że o żaden urząd starać się nie myślił, że żadnego nie przyymie; a iednakże wdawał się do Rady miasta, i stamtąd wyniosł się aż do Kapitolium.

Osadzeni Kieża w kościele Karmelitów, wszyscy byli wycięci prócz iednego: wyprowadzano ich po iednym, albo po dwóch. Zrazu zabijano ich ognistą bronią, ale gdy niewiasty, których się tam mnóstwo zebrato, uczyniły uwagę, że taki sposób zabijania, jest za nadto hukliwy, użyto więc pałaszów i bagnetów. Te nieszczęśliwe ofiary, klęcząc w upokorzonéy postaci, i zbierając swé myśli, opuszczone od caléy natury, bez wsparcia, bez pociechy, prócz téy, którą w własnem sumieniu znaydowały, wznosiły



oczy i ręce ku niebu, i zdawały się błagać najwyższą Istność, aby ich zabójcom przebaczyć raczyła.

Wy społecznicy tych morderstw, sprzy siężency okrutni, zwodziciele łatwowiernego ludu, możecież powiedzieć, że niepodobna było wstrzymać ręki zabójców? Żenie w waszey było mocy pohamować łotrów? Składaliście się tém, powiedzieliście, że trudno było wstrzymać zaiadłość ludu; Nędznicy! hańbicie to imię, używając go dla pokrycia własnych bezceństw i zbrodni. Ludzie się to dopuścił tak czarnych występów? Nie! ubolewał on na to w milczeniu. Wyto zuchwali administratorowie mając porozumienie z Radą miasta, Kommissyą dozorczą, i Ministrem Dantonem, przygotowaliście wszystko, i wszystko wykonali. Dla zbogacenia się krawawemi łupami licznych ofiar, spełniście owe zbrodnie przez swoich stronników. Wyto z łaryża zrobiliście dla siebie bogate iatki, i zgotowali nędzę ludu, zrywając wszystkie związki towarzyskie, psując kredyt publiczny tak istotny dla powszechny szczęśliwości narodu. Gdybym dostatecznie nie pokazał, że cała kazię pierwszych dni Septembra na was samych spada, wymieniłbym wam dwa postęпки, których zaprzeczyć nie możecie. Przypomiałbym wam owo zapłacenie 256 liwrów winiarzowi, który w czasie téy okropnéy rzezi, waszym siepaczom z rozkazu Rady miasta dostarczał napoju. Przypomniałbym wam Kommissyą dozorczą, która dniem przed wykonaniem rzezi nacięta powozy do wywożenia trupów.

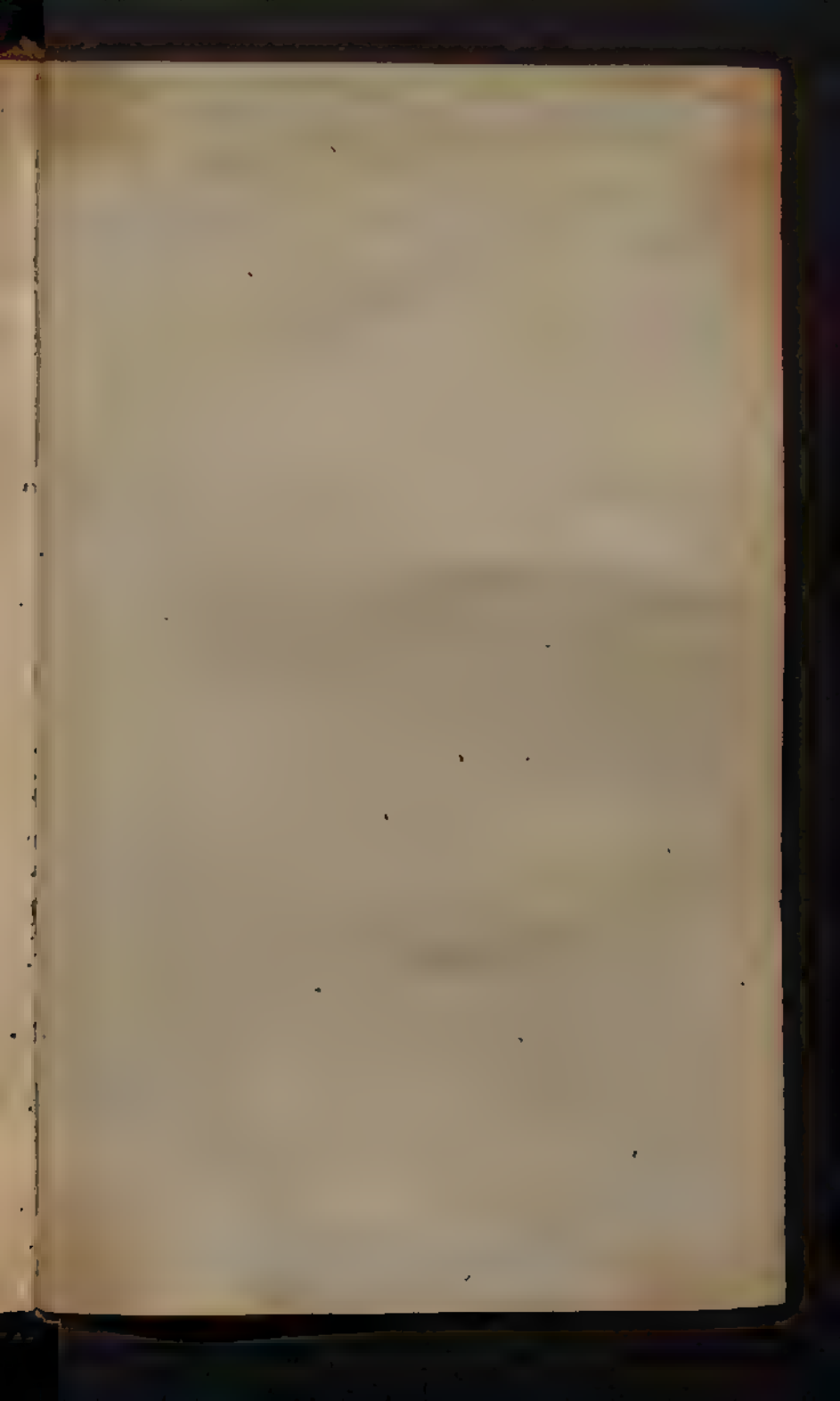
Gdyby użyto Gwardyi narodowéy, gdyby iéy wezwano imieniem prawa, którego powagę chytrzy i okrutni naczelnicy stępie usiłowali, oiażże byłaby silną i odważną? lecz ta gwardya, któręy massa wpośród zepsucia i łotrstwa zawsze była czysta, niepowinnaż się była obawiać, aby karząc zbrodnią, sama nie podpadła przewinieniu, ruszywszy bez wezwania? dla téy więc przyczyny opuściła ręce. Widziałem, iak na odgłos trwogi zbiegali się żołnierze na plac teatru francuzkiego, widziałem ich gotowych do broni: ale się natychmiast rozeszli, bo ich zdradziecko uwiedziono, że to był próżny postrach, że się niczego obawiać nie należało. Niczego nie należało się obawiać! Wielki Rozel! a już kościół Karmelitów i więzienie l'Abbaye oblane było krwią, i napełnione trupami! Niczego nie należało się obawiać! Widziałem 300 ludzi zbroynych, ćwiczących się w broni o 200 kroków od tego miéysca, gdzie popełniano morderstwa: więc powiecie, iżby się pokazali obojętnemi, gdyby im dano rozkaz rzucenia się na zbóyców? Przy bramach więzienia l'Abbaye, iako też i innych więzień, stały zapłakane kobiety, czutym głosem upominające się o swych mężów, których koniec tragiczny dopiero od nich odłączył: inne widziały ich zabijanych przed własnymi oczyma. Tenże krwi rozlew, takąż srogość popełniano w tymże samym czasie w różnych więzieniach i miéyscach, gdzie ięczały smutne ofiary arbitralnéy władzy. Wszędzie się prawie wysilano na nowe coraz okrucieństwa. W seminarium S. Firmina zatrzymani więźni czekałi spokojnie, iako inni osadzeni w wię-

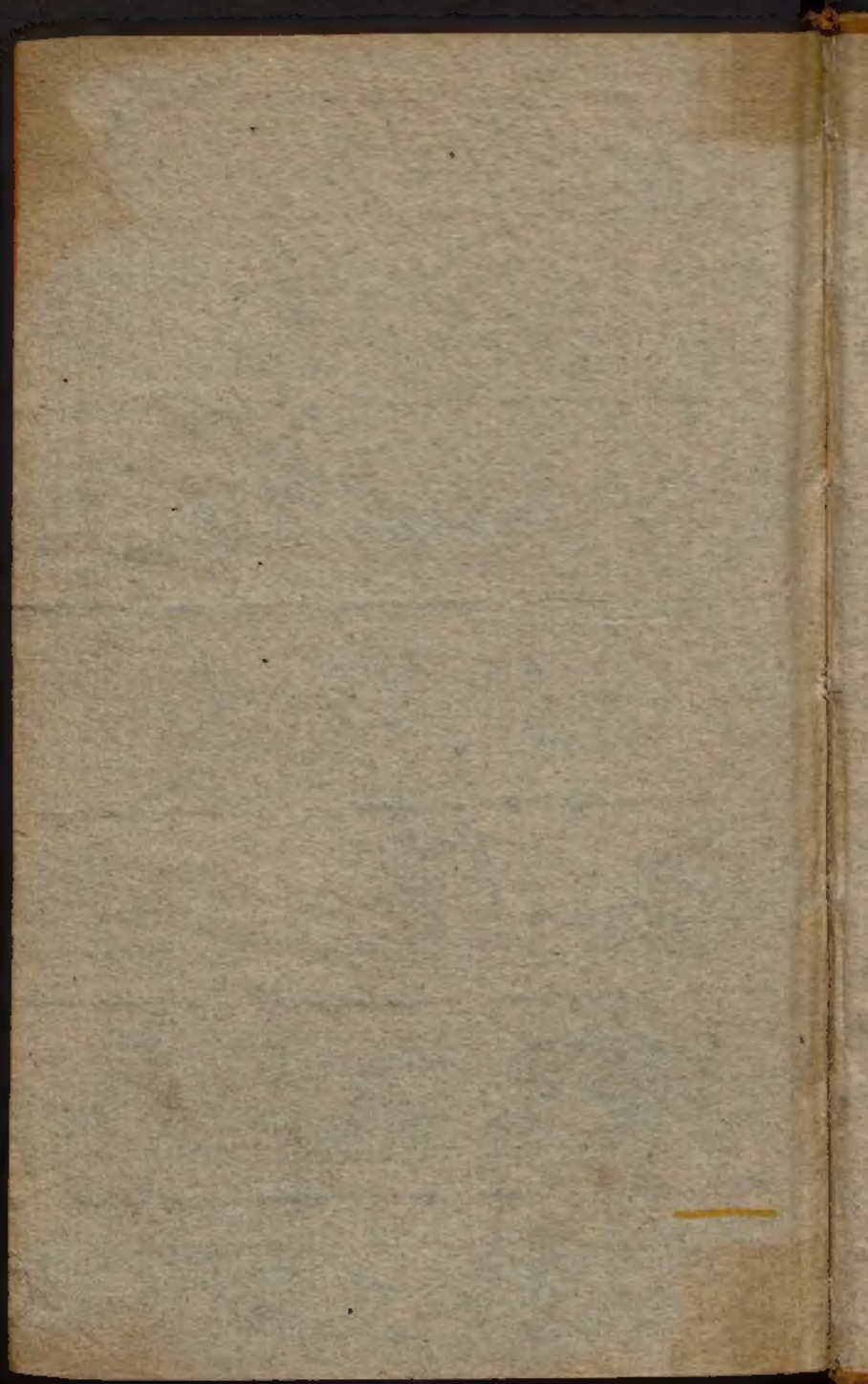
zieniu Karmelitów, póki by im municypalność Paryzka nie naznaczyła dnia wyścia z kraju, dawszy im paszporta podług świeżo zapadłego dekretu, który nadto wyznaczył po trzy liwry na dzień na każdą osobę w czasie podróży. Jedyne tedy od władzy rządowej zależało, aby ów dekret do skutku przyszedł przed rzezią: lecz ich umysł nie na ten koniec tragiczny zatrzymał. W Seminarium S. Firmina owe łotry dla rozweselenia swęj srogości z ostatniego piętra kilku więźniów zrzucili. W szpitalu de la Salpetriere te potwory trzynaście kobiet, zamordowali. W Bicetre dozorca więzienia widząc sypiącą się kupę łotrów, chciał się im oprzeć: kazał dwie armaty przeciwko nim zatoczyć, lecz gdy lont zapalał, odebrał raz śmiertelny, a łotry zwyciężcy, wszystkich więźniów w pień wycięli. W więzieniu du Chatelet podobny krwi rozlew, podobna srogość: nie nie uszło przed ziałość owych ludożerców. W więzieniu la Force pięć dni się zabawili. Była tam osadzona Pani Lamballe dawniey Xiężna: stracię przywiązanie do żony Ludwika XVI. cieżnię było przewinieniem w oczach ludu. W największych zaburzeniach kraju do niczego nie należała. Nie mógł lud na nią żadnego mieć podeyrzenia, bo imię ię było znane, tylko przez powtarzane uczynki dobroczynności. Nayuszcypliwsi nawet pisarze nigdy się na nią nie targnęli. Wywołano ją z więzienia 3 Septembra. Stała przed krwawym trybunałem z kilku prywatnych osób złożonym. Trzeba było nadzwyczajney odwagi, aby znieść niestrwożonym umysłem okropny widok katów krwią zbroczo-

nych. Odezwało się wielu z przytomnych upraszając o przebaczenie dla P. de Lamballe. Zatrzymali się nieco zbóycy, ale nie długo okrutnie ją zamordowali. Zaraz ięć ucięto głowę i piersi, ciało obnażono, wyrwano serce, obnoszono głowę po ulicach Paryża, i włączono ciało. Poszarpawszy je owe tygrysy, zrobiły jeszcze sobie tę barbarzyńską ucieczkę. udały się do Temple, ukazując ięć głowę i serce Ludwikowi XVI. i iego familii. Cokolwiek srogość wymyślić może nayokropniejszego, wszystko to na P. de Lamballe wykonano.

Sily mi ustają w opisywaniu tak okropnych zdarzeń. To tylko przydam na usprawiedliwienie enotliwych członków konwencyi, że prawie przez trzy miesiące naywiększych usiłności dokładały dla wysledzenia i ukarania owych potworow: ale zawsze od party Góralów ich usiłowania były zniszczone. Publiczni zas zbóycy obawiając się, aby ich kiedyżkolwiek zemsta praw nie dosięgła, weszli w spisek 31 Maja 1793. roku, rozumiejąc, że gdy zabiją ludzi mających bezcie ludzkości, tēm samém ślady swoich zbrodni zagładzą.

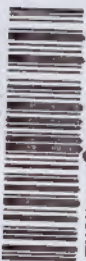
KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.







Biblioteka Jagiellońska



stdr0031283



Q. 32. 21.

1. 2.